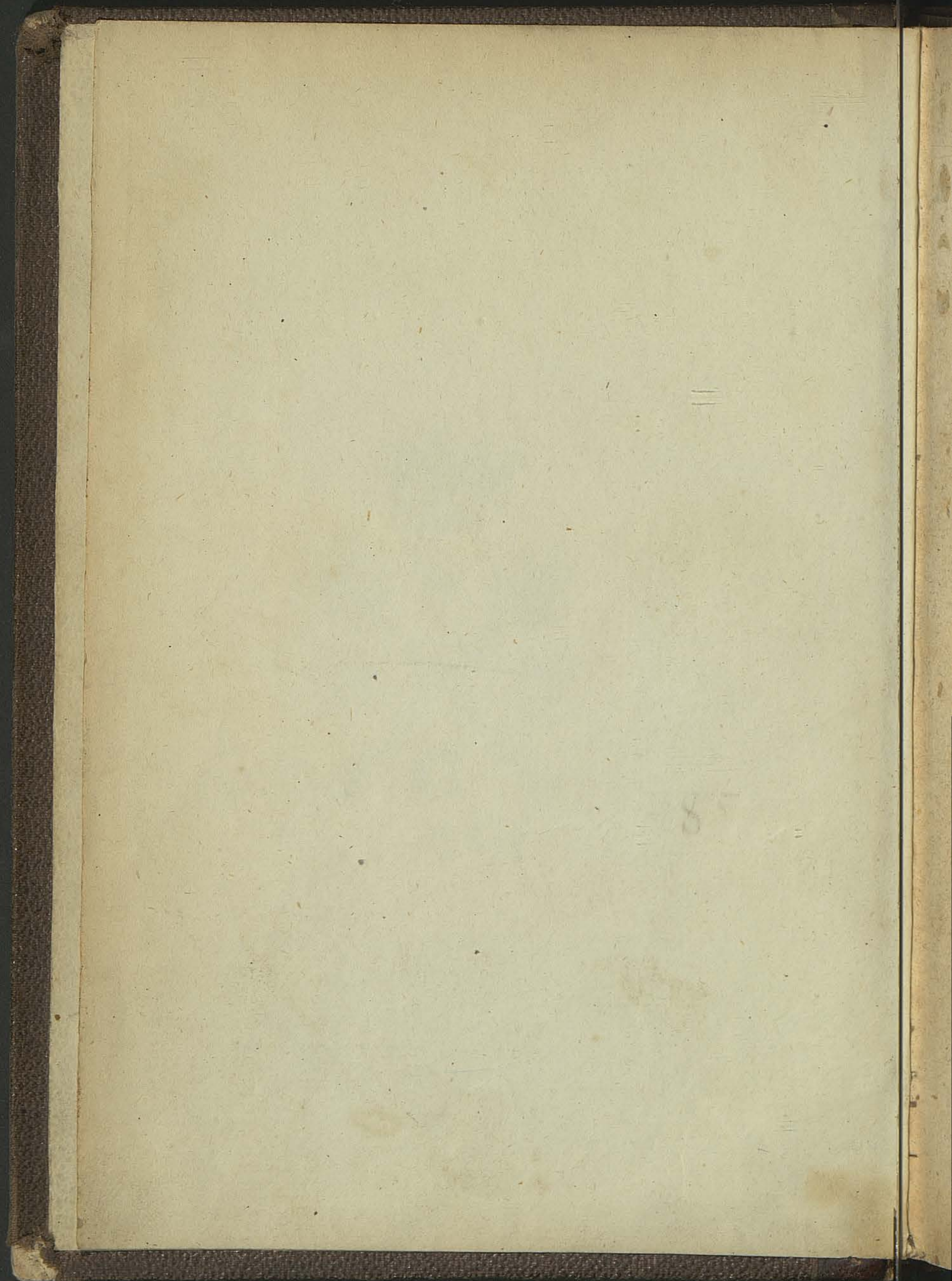



V
B J
C
646



ORLAND SZALONY

WIERSZ LUDWIKA ARYOSTO.

ORLAND SZALONY
WIERSZ LUDWIKA ARYOSTA
W PIESNIACH XLVI.
NIEGDYS KARDYNAŁOWI HIPPOLITOWI Z ESTY

OFIAROWANY

Z Argumentami Ludwika Dolce.

PRZEKŁADANIA

PIOTRA KOCHANOWSKIEGO

DZIEŁO POSMIERTNE

Aż do końca Pieśni XXV. doprowadzone, w Bibliotece Akademii Krakowskiey odkryte, pierwszy raz we II. Tomach wydane.

TOM II.

Od początku Pieśni XV aż do końca Pieśni XXV.



---

w KRAKOWIE 1799.
w Drukarni JANA MAYA.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ PIETNASTA.

ARGUMENT.

Paryża ze wszytkich stron mocno dobywaią
Poganie y drabiny na mur przystawiaią.
Astolf od Logistylle darowany iedzie,
Kaligoranta wiąże y w powrozach wiedzie.
Sprawiwszy to, ucina głowę Orylowi,
Ktory się Gryfonowi y Aguilantowi
Niedał pożyć. Przyieżdża w tym do Jeruzalem,
Gryfon niedobrych nowin słucha z wielkim żalem.

ALEGORIA.

W tey pietnastey pieśni, przez Kaligoranta, ktory nakoniec ułowił się w swey własney sieci, widziemy, iako pospolicie niecnoty y oszukania wychodzą na upadek tych, ktorzy ich zażywaią. Przez Oryla, ktory w sztuki rozsiekany, lepił samego siebie, ukazuie się, że złość do iakiegokolwiek czasu zwykła trwać niepokarana. Ale na ostatek ten, ktory ią umie poznać y odetnie iey fortele, iako Astolff uciął włos uczarowany, ktory Oryla przy zdrowiu zachowywał, pożyie ią, że na ostatek upaść musi.

SKŁAD PIERWSZY.

Zawsze każde zwycięstwo chwalebne bywało,
Lub się dowcipem, lub się szczęściem dostawało.
Prawda to, że komu się ze krwią swych dostanie,
Przyganę pospolicie nayduie w Hetmanie;
Ale to więc dopiero godne iest pochwały
I owoc ćci niebieskich przynosi dostały,
Kiedy nieprzyiaciele porażeni padną,
A swoi żadney znaczney szkody niepopadną.

2.

Taką chwałę zwycięstwu, Alphonsie! twoiemu
Oddamy, ktoryś lwowi na morzu możnemu,
Ktory był opanował Padu oba brzegi
Od Frakotynu, aż tam gdzie kończy swe biegi;
Takeś właśnie uczynił, że pokiś ty żywy,
Nieboię się, choć słyszę iego ryk straszliwy.
Tys pokazał, iak trzeba zwyciężyć, byś ubił
Tak wiele nieprzyiacioł, a na sześć niezgubił.

3.

Nieumiał tego nazbyt na swą szkodę śmiały
Rodomont, od ktorego pędzeni na wały
Ludzie iego gwałtem iść w przykopy musieli,
Gdzie od zakrytych ogniow wszyscy pogorzeli.
Na tak wiele pogaństwa on przykop był ciasny,
Ale go rozprzestrzenił prętko ogień straszny.

. . . .

. . . .

4.

Czterdzieści ich tysięcy spełna, abo mało
Niewięcey w rospalonym przykopie zostało,
Co weń weśli, niemogąc odeprzeć gwałtowi,
Ale się tak wściekłemu zdało ich wodzowi.
Wszyscy zgaśli, tak wielkiem światłem ogarnieni,
Od nagłych y łakomych pożarci płomieni.
Sam Rodomont, ktory był przyczyną ich złego,
Zdrowo uszedł z onego porazu strasznego.

5.

Ktory będąc y zbroynym y tak cięszkim chłopem,
Skoczył na drugą stronę y był za przykopem
I by był wszedł z inszymi w on doł niebespieczny,
Iużby był ten iego szturm pewnie ostateczny.
Obraca wściekłe oczy na odchłoń piekielną
I widząc wielki ogień y klęskę śmiertelną,
Swoich ludzi ginących przez straszne pozogi,
Łaie, bluźni, sromoci y przeklina Bogi.

6.

Tym czasem Krol Agramant osobno się puścił
I straszliwy do iedney bramy szturm przypuścił,
Rozumieiąc, że kiedy w inszym mieyscu wrzały
Srogie boie, gdzie woyska,‚ przykopy gorzały.
Ta nietak osadzona potężnie została
I iego wielkiey sile wydołać nie miała,
Krol z bogatey Ardzille, Bambirak okrutny
I Baliwierz był przy niem niecnota wierutny.

7.

I Coryneus z Malgi społem z Pruzyonem
Z Krolem wysep szczęśliwych mężem doświadczonem
I Malabuferz, ktory w Fizanie bogatem
I w kraiinach panuie sławnych wiecznym latem
I wiele inszych Panow y ludzi przebranych,
Doświadczonych boiami y dobrze ubranych;
Wiele tesz ladaiakich, y ktorzyby byli
Tysiącem tarczy serca nieubeśpieczyli.

8.

Omylił się Agramant, ktory w tamtey stronie,
O iakiey barzo słabey rozumiał obronie,
Przeciwne rzeczy nalasł, bo tam sam przed nimi
Cesarz był swą, osobą z wodzami swoimi;
Krol Salomon Bawarskie Xiąże, i Gwidowie,
I z Gonelonem bracia dwa Angielinowie,
Auolion y Anin, z Duńczykiem Ugierem,
Tamże y Otton mężny stał y z Berlingierem.

9.

I inszych mnieyszych wiela, swych y cudzoziemcow,
To Francuzow, to Włochow, to Czechow, to Niemcow,
Każdy przy swoim Panie na śmierć odważony,
Między naymężnieyszymi chcąc być policzony.
Ale się do tey sprawy inszem czasem wrocę,
Teraz pioro za wielkim Xiążęciem obrocę,
Ktory z daleka woła y kiwa rękami,
Prosząc, abym go swymi nie miiał rymami.

10.

Jusz czas, abym się teraz z Astolphem zabawił,
Ktoregom, ieśli dobrze pomnicie, zostawił,
Kiedy po tak wygnaniu długim utęskniony,
Pragnął się znowu wrocić do oyczystey strony,
Tak, iako mu otuchę była uczyniła,
Ta, co sprośną Alcynę w boiu zwyciężyła,
Obiecawszy mu drogą iako nałatwieyszą,
Odesłać go w iego kray y nabezpiecznieyszą.

11.

I tak iednę galerę wielką zgotowano,
Nad ktorą lepszey nigdy z portu nie wysłano,
Ale iż Logistylla poniekąd wątpiła,
Aby iey zła Alcyna gdzie nie zastąpiła,
Chce, aby z Ofrozyną, z Androniką mężną
Prowadzili Xiążęcia z armatą potężną,
Angielskiego tak długo, ażby Arabskiego
Morza zdrowo doiachał, lub Łona Perskiego.

12.

I zda się Logistylli bezpieczniey y woli,
Choć tak daleko z drogi, że raczey zakoli
Podle Indow, Tatarow; Krolestw Nabateyskich,
I wroci się do Persow y państw Erytreysklch,
Niżliby się miał puścić przez pułnocne morze,
Ktore wiatry mieszaią w ustawicznym sporze,
Kędy niektore czasy takie więc bywaią,
Że słońca nic przez kilka miesięcy niemaią.

13.

Tak skoro się Armata w drogę zgotowała,
Logistylla Xiążęciu iachać pozwalała,
Ale niżli odiachał, wprzod go rzeczy siła,
O czymby było mowić wiele, nauczyła.
Ażeby zaś przez czary nie był w iakie strony,
Skądby się niemogł potym wrocić, zawiedziony,
Potrzebną bardzo księgę y piękną mu dała,
I żeby ią zawsze miał przy sobie, kazała.

14.

Jako czarom odpierać trzeba człowiekowi,
Wszytko było w tey książce dano Astolphowi.
W ktorey reiestr na pierwszych kartach położono,
Że z niego wszytko znaleść, bez pracy możono.
Aleć y inszem darem ućciła go drogiem
Jaki niemogł bydź droższy pewnym pięknym rogiem:
Rogiem takiego dźwięku, że komu do uszu
Przydzie każdy się lęka y ucieka z musu.

15.

Mowię, że tego rogu dźwięk tak był straszliwy,
Że się przed nim nie został zaden człowiek żywy,
Żadne serce tak dobre, tak śmiałe nie było,
Żeby usłyszawszy go sobą nie trwożyło.
Dzwięki wiatrow naysroszych y ziemię trzęsienia,
S tym dźwiękiem niezrownały y żadnego grzmienia,
Wielkie dzięki Angielczyk Logistylli czyni,
Że była pzewodniczka y iego Mistrzyni.

16.

Skoro iey przystoynymi słowy podziękował,
Pożegnał ią y z portem wiatry zostawował
Spokoynieysze y poszedł krażąc nad ludnemi,
I pachniącey Indiey wsiami bogatymi.
W prawą y lewą wysep tysiąc odkrywaiąc,
Tak długo, aż obaczył, z biegu nie spusczaiąc,
Krai świętego Thomasza, s kąd się więc pusczaią,
Żeglarze na pułnocy y styr obracaią.

17.

Jakoby wielki złoty Chersones strychuiąc,
Szła armata y brzegow bogatych zaymuiąc,
Widzi, iako się wody Gangowe bieleia,
I w morze wody pędem niewstrąconym leią,
Widzi y Taprobanę z swymi mieszkańcami
I morze między dwiema ściśnione brzegami.
Po długiey drodze potym do Kochimu przyszli,
I dopiero z Indyiskich granic s tamtąd wyśli,

18.

Przebiegaiąc tak wielkie morze, z tak wiernymi
Wodzami, Xiążę Astolph y tak wiadomymi,
Pyta oney Androniki y chce się dowiedzieć
Prosząc, aby mu chciała wszytko rozpowiedzieć,
Jeśli okręty z morza, ktore nazywaią
Zachodniem, na tym wschodniem kiedy wypadaią,
I ieśli nietykaiąc ziemię, kto z Indyey,
Może prześć do Francyey, albo do Angliey.

19.

Adronika mu na to poyźrzawszy wesoło,
Więc (pry) że morze ziemię obłapia na koło,
I że w się iedna w drugą wchodzą wszytkie wody,
Bądź tam gdzie wre, bądź gdzie się morze krzepnie w lody;
Ale iż się zaś wielka z tąd a Ethiopia
Rozciąga y pośrodek sam daleko miia,
Ktoś rozsiał y tak udał waszemu światowi,
Że tam iść zakazano daley Neptunowi.

20.

Dla tego od naszego Indyiskiego brzegu
Żaden się nie podyimie do Europy biegu,
Z Europy także do nas żaden się nie kusi,
I na mało podobny pław się przydać musi,
Bo iż przed sobą tę tak wielką ziemię maią,
I ci y tamci nazad zawzdy się wracaią,
I widząc ią tak wielką y tak nazbyt długą,
Mniemaią, że się łączy z Hemispherą drugą.

21.

Ale za laty widzę, że Argonautowie
I sławnieysi niż dawni nowi Thysyphowie
Od ostatnich zachodnich granic wyieżdzaią,
I niewiadome dotąd drogi odkrywaią;
Drudzy krążą Afrykę y bez żadnych tropow
Tak długo naśladuią ziemię Aethiopow,
Aż miną kres, skąd słońce do nas woz kieruie,
Kiedy kożoroszcowe znaki zostawuie.

22.

Znayduią iuż i koniec cugu tak długiego,
Przez ktory się dwie morza rożne z omylnego
Mniemania zdadzą, wszytkie wyspy przybiegaią,
I bliskich wysep Perskich, Arabskich sięgaią.
Drudzy brzeg zostawuią y lewy y prawy,
Ktore się dwiema stały z Alydowey sprawy,
I okrągłego biegu słońca naśladuią,
I nowy świat y nowe Krolestwa znayduią.

23.

Widzę smętny krzyż święty, widzę na zielone
Brzegi, wielkie Cesarskie herby wystawione,
Widzę iednych na straży okrętow słuczonych;
Drugich na zdobyć nowych kraiow naznaczonych,
Widzę, że przed dziesiącią tysiąc ustępuie,
Widzę, że za Indyskim państwom rozkazuie,
Aragona y Karła piątego hetmany,
Ze wszytkich stron noszące tryumph pożądany!

24.

Bog tak chce, że ta droga zakryta u świata
Z dawna była y iescze będzie długie lata,
Ani iey wiedzieć będą, acz czas prędko ginie,
Aż szosty albo siodmy wiek nadaley minie,
Ale ią w ten czas ludziom dopiero obiawi,
Gdy nową Monarchią na świecie postawi,
Pod Cesarzem naymędrszym y nayświętobliwszym,
Co będą po Auguście y naysprawiedliwszym.

25.

Z Rakuskiey, Aragońskiey krwie widzę wychodzi,
Co się na lewym brzegu nad Rhenem urodzi,
Pan, o ktorych co wszytkich mowią albo piszą,
Przeydzie dzielnością, iakiey na świecie niesłyszą.
Astrea przezeń świstu będzie przywrocona,
I owszem martwa znowu będzie odżywiona,
I wszytkie święte cnoty społem z nią wygnane,
Od niego będą na świat znowu przywołane.

26.

Za te iego zasługi chcą mocni Bogowie,
Że nietylko koronę poniesie na głowie
Przesławnego Cesarstwa, ktorą poki żyli,
Augustus, Traian, Marcus, Severus nosili,
Ale y obu kraiow świata ostatecznych,
Ktore nigdy nie znaią promieni słonecznych.
Jusz to pod tym Cesarzem, skoro świat osiędzie,
Jedna tylko owczarnia, ieden pasterz będzie.

27.

Ażeby łatwiey były skutkiem wypełnione,
Porządki koło tego w niebie przeznaczone,
Opatruie go dobroć przedwieczna wielkiemi
Hetmany tak na morzu, iako i na ziemi,
Widzę, że cny Kortezy podbił miasta nowe
Pod Cesarskie wyroki y państwa wschodowe,
Tak dalekie, że my co w Indyey mieszkamy,
Dla wielkiey odległości zgoła ich nie znamy,

28.

Widzę, że cni Kolumna Prosper hetman stary,
I za niem zawołany Margrabia z Peskary,
I Wasty młody czynią, że Włoski krai potym
Będzie się zawzdy drogi zdał leliom złotym,
I widzę że ten trzeci, iakby zapędzony,
Chce inszych do laurowey uprzedzić korony,
Jako rączy zawodnik, co z mieysca wybiega
Ostateczny, a kresu napierwey dobiega.

29.

Widzę onego Alfonsa, ktory tey wierności,
Tego męstwa y tey iest Rycerskiey dzielności,
Że mu Cesarz tak młodo, choć iescze swoiego
Wieku spełna nie miia dwudziestoszostego
Woyska swego powierzy, ktore w iego pieczy
Maiąc nietylko wszytko, co ma, ubezpieczy,
Ale wszytkiego świata uczynić się Panem,
Będzie mogł, s tak przeważnym y dzielnym hetmanem.

30.

A iako z tymi swymi hetmany wielkiemi
Swe panowanie wszędzie rozszerzy na ziemi,
Tak na morzu tym, ktore w śrzodku z tamtey strony
Europa, z tey zawiera Afer upalony,
W każdym boiu zwycięscą sczęśliwym zostanie,
Skoro Jędrzey Doria do niego przystanie,
Ten to Doria, ktory wszytkie wam tameczne
Wasze morza od zboycow uczyni bezpieczne.

31.

Choć wszytkie zboyce w on czas spędził zawołany
Pompeius, to niemoże z nim być porownany,
Bo oni być niemogli w rowni tak możnemu
Krolestwu y na świecie naypotężnieyszemu,
A Doria przez własne tylko siły swoie,
I przez dowcip wszystkie z morz uprzątnął rozboie,
Także od ciasney Kalpy do Nilu drżeć wszędzie
Na samo imię iego każdy okręt będzie.

32.

Widzę, że Karzeł piąty iusz pełen ochoty
Do Włoskiey ziemie przezeń otwartymi wroty,
I iego całą wiarą y ubezpieczony
Tak dobrym przewodnikiem, idzie brać korony,
A za to sam nagrody żadney nieodnasza,
Ale ią swey oyczyznie daie y uprasza
U Cesarza, żeby ią wolnością darował,
Gdzieby ią był podobno inszy opanował.

33.

Ta pobożność y miłość, ktorą pokazuie
Oyczyznie swoiey wszytkie zwycięstwa celuie,
Ktore iedno Juliusz odniosł we Francyey,
W Hiszpaniey, w Afryce, albo w Teſsaliey.
Niemoże mieć tey sławy wielki Oktawiusz,
Ani co się z nim spiera o świat Antoniusz,
Bo oni swoie wielkie dzieła oszpecili,
Tem, że gwałtu na swoię oyczyznę użyli.

34.

I ci y insi wszyscy niechay się sromaią,
Co zniewolić oyczyzny wolne zamyślaią,
I gdzie ieno Jędrzeia Dorię mianuią,
Niech tknione skrytem boycem sumnienia poczuią.
Widzę Cesarza, że mu nagrody przydawa,
Bo krom tey, ktorą rowną z inszemi mu dawa,
Dał mu miasto, co będzie początkiem wielkości
Normandow w Apuliey y ich potężności.

35.

Nietylko wielką łaskę tak zasłużonemu,
Cesarz pokaże temu wodzowi swoiemu,
Ale widzę, że więcey cny Pan się raduie,
Kiedy miasta bogate, a czasem waruie
Całe krainy swoim, co z niem przestawali,
I gwoli iemu swoiey krwie nie żałowali,
Niżby zamkow obronnych y miast nadobywał,
I niżby inszych nowych Krolestw nazdobywał.

36.

Tak o zwycięstwach, ktore po długiem obrocie
Wielu lat na Phebowym złotym kołowrocie
Mieli dać iego zacni hetmani Karłowi,
Andronika dawała sprawę Astolphowi.
A w tym iey towarzyszka wiatrom w lotne skrzydła
Ubranem, to popuscza, to wściąga wędzidła,
I czyni, że iey gwoli, to ten, to ow dmucha
Mocney y złey, iako chce, a każdy iey słucha.

37.

Widzą w tym morze Perskie, ktore się z swoimi
Tak daleko rozciąga wodami słonymi,
Od ktorego za kilka zaś dni przyiachali
Do łona, ktore starzy mędrcowię nazwali.
Tu wzięła port armata y okręty tyły
Uwiązane do brzegow swoie obrociły,
Gdzie iusz będąc bezpieczny Astolph od Alcyny,
Ziemią się daley puścił do swoiey krainy.

38.

Jachał przez wielkie pola y przez gęste lasy,
Przez rowniny, doliny, gury w one czasy,
W iasny dzień y ciemną noc, często potykaiąc
Zboyce, to ie za sobą, to przed sobą maiąc;
Widział y lwy y smoki y inszy zwierz srogi,
Ktory mu zastępował, często podle drogi,
Ale skoro swą trąbę do gęby przyłożył,
I zboyce uciekali y zwierz się potrwożył.

39.

Jachał przez Arabią, szczęśliwą nazwaną,
Mirą y pachniącemi kadzidły nadaną,
Ktorą sobie mieszkaniem ze wszytkiego świata
Phenix obrał, co żyie nieprzetrwane lata,
Aż przyiachał do wody, ktora zatopiła
Faraona y z iego ręki wyzwoliła
Uchodzące z niewoley Izraelkskie plemię,
Potym wiachał na piękną Bohatyrow ziemię.

40.

Nad rzeką Troianową iedzie na swym koniu,
Co sobie rownia niema na świecie, po błoniu,
Ktory tak lekki y tak żartki test, że znaku
W piasku iego kopyta nie znać, ani ślaku.
Traw y śniegu ledwie się dotyka na ziemi,
I po wodzieby bieżał nogami suchemi,
A gdy się w zawod puści, pozad zostawaią,
Wiatry y mnieyszym pędem pioruny spadaią.

41.

Ten to koń, ktoremu był wprzod Argali Panem,
Co się nigdy nie karmił owsem, ani sianem,
Ale sczyrem powietrzem Robikan rzeczony,
Z wiatru niedościgłego y z ognia zrodzony.
Kończąc swą drogę Astolph, daley postępuie,
Gdzie Nilus Troianowę rzekę w się przymuie;
Ale niźli przyiachał, gdzie weń właśnie wchodzi,
Uiźrzał przeciwko sobie kogoś w krzywey łodzi.

42.

Bliżey będąc obaczył: że na niey szedł wodą
Pustelnik do pułpiersi z długą siwą brodą,
Ktory go wzywał na łodź, ręką nań kiwaiąc.
I postoy! postoy! synu! z daleka wołaiąc,
Jeśli (powiada) zdrowie nie lekce szacuiesz,
Jeśli dziś umrzeć niechcesz y żywot miłuiesz,
Przewieś się na drugi brzeg, a nie ieć tą stroną;
Co cię wiedzie na pewną śmierć, nieuchronioną.

43.

Bo iescze nie uiedziesz spełna mil pultoru,
Jako doiedziesz do krwią plugawego dworu,
Do mieszkania iednego olbrzyma srogiego,
Ktory dziewięcią stop wzrost przechodzi każdego.
I pieszy pielgrzymowie y ci co ieżdżaią,
Niech się żywo z iego rąk uiść niespodziewaią,
Jednych rąbie na ćwierci, a drugich odziera,
Bywa to, że y żywo niektorych pożera.

44.

W tym swoim okrucieństwie myślistwem się bawi,
I to iego naywiętsza uciecha: sieć stawi
Foremnie urobioną przy domu na ziemi,
I potym ią nakrywa piaskami drobnemi.
Kto niewie, nie uiźrzy iey aż kiedy pochwyci,
Tak iest s cienkich drotowych urobiona nici.
Potym między nakryte sidła rostawione
Straszaym głosem pielgrzymy pędzi potrwożone.

45.

I z wielkim śmiechem ludzie niesczęsne wegnane,
Do swoiego mieszkania wlece uwikłane,
Lubo Rycerz, lubo iest biała płeć, nikomu
Nie przepuscza podłego, lub zacnego domu,
Skoro ciało zie, wyssie możg, i krew wypiie,
Kości po wielkiem lesie tam y sam pokryie,
I skorami tych, co ie y żywo odziera,
Sciany sobie obiia y gmachy ubiera,

46.

Lepiey, że inszą drogą, o synu! poiedziesz,
Ktorą zdrow y bezpieczny do morza doiedziesz,
Astolph na to odpowie, dziękuiąc za radę;
Ale przecie, odpuść mi, w swą drogę poiadę,
Więcey sobie cześć, oycze! niźli żywot ważę,
I skutkiem to y samą rzeczą wnet pokażę,
Nie w mię, ale w inszego wmawiay to pielgrzyma,
I owszem prosto iadę do tego olbrzyma.

47.

Ucie̜kszy, oycze! mogę zdrow zostać y żywy,
Ale wolę śmierć ze ćcią, niż żywot zelżywy.
Widzieć niemogę, co mię ma podkać inszego,
Okrom że zginę, rowno z drugimi gorszego;
Ale ieśli mię za się bog pobłogosławi,
Także on zginie, a mnie zdrowego wybawi.
Wszyskim ten krai bezpieczny przez mię będzie wszędzie
Tak, że większy pożytek niżli szkoda będzie.

48.

Jednego śmierć na żywot ludzi niezliczonych
Kładę od okrutnego dziwa wybawionych.
Jedź (pry) synu! w pokoiu w umyśloną stronę,
Niech Bog ześle na twego żywota obronę
Archanioła Michała. Tak mowił pobożny;
. . . .
A on nad Nilem iachał, spieśnie poieżdzaiąc,
Bardziey trąbie, a niżli mieczowi ufaiąc.

49.

Między rzeką, a między bagnistym ieziorem,
Leży mała ścieszka tusz podle domu, w ktorem
Jest mieszkanie olbrzyma niezwykłey srogości,
I towarzystwa prożney y wszelkiey ludzkości.
W nim są przybite głowy y członki ucięte,
Tych, ktorzy się trafiaią w te kraie przeklęte;
Niemasz w nim ganku, niemasz w nich okna żadnego,
W ktorymby nie powiesił przynamniey iednego.

50.

Tak iako pospolicie gdzie między pusczami
Po zameczkach y dworach, albo pod Tatrami
U myśliwcow straszliwe łapy więc widąmy
I łby wielkich niedźwiedzi przybite do brąmy,
Tak olbrzym pokazował Rycerze przednieysze,
Ktorzy się tam trafiali y tylko mężnieysze,
Inszych zaś niezliczonych krwie mnieyszey dzielności,
Pełne były przykopy y zbielałych kości.

51.

Sam Kaligorant stoi w bramie (tak onemu
Imię było wielkiemu dziwowi strasznemu)
Co pałac swoy obiiał ludzkiemi skorami,
Jako go obiiaią drudzy kobiercami.
Skoro uiźrzał, że Astolph prosto następuie
Ku niemu, z radości w nim serce wyskakuie,
Bo dwa były minęły y trzeci wychodził
Miesiąc, iako mu się tam nikt był nie nagodził.

52.

Ku iezioru, co było zarosło trzcinami,
Bieżał skwapliwy olbrzym wielkiemi krokami,
Chcąc na koło zabieżeć y nieostrożnemu
Obieżawszy Xiążęciu przyść w tył Angielskiemu,
Maiąc pewną nadzieię, że tak snadniey w krętą,
Miał go wpędzić w nakrytą piaskiem sieć napiętą,
Jako każdemu czynił, ktory w tamte strony
Od swoiego złego był losu przyciągniony.

53.

Skoro tu Astolph uiźrzał prosto przeciw sobie
Bieżącego, zawciąga konia w oney dobie,
Boi ąc się w okrutnego wpaść sieć rozboynika,
Tak iako przestrzeżony był od pustelnika,
I zwykłą pomoc przeciw nieprzyiacielowi
Bierze y dodawa tchu mocnego rogowi,
Ktorego strasznym dźwiękiem uderzony
Słysząc go, nazad olbrzym ucieka . . .

54.

Astolph trąbi, ale się często zastanawia,
I sieci się nakrytey piaskami obawia,
Olbrzym niewie, gdzie? bieży, co iedno ma mocy,
Bo iako serce tak był utracił y oczy,
I tak go zdiął, tak go strach opanował srogi,
Że ani, by swych sideł chybił, niewie drogi.
Nakoniec wnię uderzył, sieć nagle skoczyła,
I tak umatanego na doł obaliła.

55.

Widząc Astolph, że olbrzym nic sobą nie włada,
Jusz bezpieczny sam o się do niego przypada,
I zsiadszy z Rabikana mieczem wyniesiony,
Chce mu za tak wiele dusz wziąć żywot mierziony.
Potym mu się zda, że się więźnia bić niegodzi,
I że to raczey z strachu nie z męstwa przychodzi,
Chcieć go zabić, ktory to sobie nie pomoże,
I szyią, ręką, nogą ruszyć się niemoże.

56.

Tę sieć Wulkan sam zrobił z drutu subtelnego,
Z co lepszego żelaza y tak wybornego,
Że naymocnieyszą ręką y siłą ztarganą,
Niemogła być w nalepszey części rozerwaną.
Ta to była, ktorą był żonie y Marsowi
Ręce y nogi związał, cudzołożnikowi,
I dla tego ią zrobił, aby był poimać
Mogł oboie na łożku y w niey ich dotrzymać.

57.

Potym ią Merkuriusz chytry kowalowi,
Chcąc nią Krole ułowić, ukradł Wulkanowi,
Z ktorą na wschodzie słońca lata za rumianą,
Jutrzenką po powietrzu y rosą zebraną
W złote łono, pokrapia pochylone czoła
Fiołkom y leliom y odżywia zioła,
Tak długo iey pilnuiąc, że rosy trzęsącą
W ieden dzień przez powietrze ułowi lecącą.

58.

Tam, gdzie Nil wielki wpada do morskiego łona,
Nieostrożna Bogini była ułowiona,
Potym w dawnym Kanopie sieć przez wiekow wiele,
Długo w Anubiszowem wisiała kościele,
S kąd za trzy tysiące lat (iako piszą o tym)
Niezbożny Kaligorant wziął ią gwałtem potym,
Ktory ią z sobą zawiosł y kościoł splądrował,
Miasto spalił y z gruntu tamten kray zepsował.

59.

I tu iey potym zdrayca, długi czas używał,
A tak ią mądrze stawiał y dobrze nakrywał,
Że ledwie iey kto trącił, iako porywała,
I ręce mu y nogi węzłami motała.
Wyiął z niey łańcuch Astolph y rozboynikowi
Związał im ręce opak Kaligorantowi,
I żeby się nie wydarł, dobrze obwarował,
Potym mu wstać dopuścił, skoro go skrempował.

60.

Rozwiązawszy mu pierwey mocne insze węzły,
W ktorych mu były członki wszytkie tak uwięzły,
Że sobą ruszyć niemogł, chce żeby związany
Szedł przy koniu po miastach y po wsiach widziany,
I sieć onę tak piękney, tak stuczney roboty,
Że nic misternieyszego nigdy twarde młoty
Nie zrobiły, na grzbiet mu przywiązawszy, iedzie,
I w łańcuchu z tryumphem za sobą go wiedzie,

61.

Szyszakiem go y tarczą nadto obciążaiąc,
Wszędzie, gdzie się obrocił, ludzie napełniaiąc
Radością niesłychaną, z tego, że widzieli,
Że tam bezpieczne przeście iusz podrożni mieli,
Tak długo kończąc drogę swą Astolph poieżdzał;
Aż obaczył, że grobow Egipskich doieżdzał,
I wysokich pyramid, potym zawołany,
Przeciwko uiźrzał Kair, pyszno zbudowany.

62.

Z miasta ludzie kupami wielkiemi bieżeli,
Aby niezmierzonego olbrzyma widzieli,
Jako podobna (mowiąc ieden do drugiego)
Aby ten tak mały miał związać tak wielkiego?
Astolph ledwie mogł iachać daley otoczony,
Na koło y od ludu gęstego ściśniony.
Wszyscy go poważaią, wszyscy się dziwuią,
Wszyscy, iako Rycerza wielkiego, szanuią.

63.

Nie był Kair tak wielki za czasu onego,
Iako o nim słychamy za wieku naszego,
Że w nim ludzie tak gęsto y ciasno mieszkaią,
Że ośmnaście tysięcy ulic mało maią,
I że ich wiele sypia po drogach kupami,
Choć wszytkie domy maią ze trzema piętrami,
I że tam Sułtan zamek postawił budowny,
Z wielkości y piękności dziwny y cudowny.

64.

Za piętnaście tysięcy zawzdy położonych
Żołnierzow, a z Chrześcian wszytkich poturczonych,
Na niem zwykł chować s końmi, z dziećmi y z żon ami
Wszytkich iednostaynymi nakrytych dachami.
Astolph chce widzieć, iako Nil pod Damiatą
Daleko w słone morze niesie dań bogatą,
Słysząc, że kto się ieno tam kędy udawa,
Lubo ginie zabity, lub więźniem zostawa.

65.

Dla tego, że tam zboyca mieszkał w mocney wieży,
Ktora na brzegu, gdzie Nil wpada w morze, leży,
Ktory y swe y obce przychodnie odziera
I ledwie się o mury Kairskie opiera,
Wszytek kray napełniaiąc często wielką trwogą,
A ma sławę, że mu wziąć żywota niemogą;
Miał iusz sto tysięcy ran, a ten pospolity
Jest głos o nim, że niemogł nigdy być zabity.

66.

Jeśli to prawda była, co o nim mowiono,
Chce doświadczyć y żeby mogł urwać wrzeciono
Parce iego żywota, żeby nie żył więcey,
Do zyzney Damiaty wybrał się tym pręcey;
Ztamtąd się daley udał naydować Oryla
(Tak go zwano) y uiźrzał na brzegu Nyla,
Gdzie w morze wpada, wieżę, w ktorey niezwątlony
Mieszkał zboyca z latawca y z wiedmy zrodzony.

67.

Przyiachawszy tam między dwiema Rycerzami
I z Orylem boy zastał srogi nad brzegami.
Oryl sam ieden, ci nań oba przycinaią,
Ale iednemu oba ledwie odpieraią.
Chocia o ich dzielności tak ludzie mowili,
Że na świecie mężnieysi Rycerze niebyli.
Z Oliwiera oyca byli to spłodzeni,
Gryfon biały y czarny Aquilant rodzeni.

68.

Prawda, że Oryl siłą miał nad rodzonymi,
W ten czas, kiedy w straszliwy boi wstępował z nimi,
Bo przywiodł z sobą na plac zwierze niewidziane,
Ubrane w twardą skorę y łuski kościane,
Ktore się w samym tylko tam kraiu nayduie,
W brzegach przy Nylu mieszka, ludzie srodze psuie.
Jego zwykłe pokarmy ciała nieostrożnych
Są niesczęsnych żeglarzow y ludzi podrożnych.

69.

Już krokodyl na piasku leżał iadowity
Podle portu, od braciey rodzoney zabity
I niemiał krzywdy Oryl żadney w oney chwili,
Że iednemu samemu dway razem szkodzili;
Częstokroć go zdrapali na sztuki, na ćwierci,
Ale go przed się zabić niemogli do śmierci;
Lub mu nogę odetną, lub rękę, on zdrową
Przylepia ią do ciała, tak iako woskową.

70.

Nieraz mu po pierś Gryfon, nieraz mu po zęby
Aquilant głowę dzieli, że mu lecą z gęby;
On się z ich cięcia śmieie, oni się gniewaią
Oto, że skutku w mieczach zwykłego nie maią.
Kto widział żywe srebro, kiedy na doł spadnie,
Jako swe wszytkie członki rosproszone snadnie
Zbiera za się do kupy, tak się właśnie działo
Na sztuki Orylowe porąbane ciało.

71.

Jeśli mu głowę utną, schylony przed niemi,
Tak długo, aż ią znaydzie, maca iey po ziemi
I za włosy ią bierze, ani się z nią kryie,
Ale ią, niewiem iako przylepia, do szyie;
Czasem ią Gryfon porwie y wyciągnie rękę
I rzuci ią głęboko y daleko w rzekę,
On, iako ryba, na dno nurza się y z wody
Na wierzch z głową przyprawną wypływa bez szkody.

72.

Piękne stateczne Panie dwie na brzegu stały,
Jedna w czarny ubrana, druga w ubior biały,
Co przyczyną onego poiedynku były
I na boi między nimi straszliwy patrzyły.
Chcecie wiedzieć, kto to iest? są to Nymphy owe,
Co wychowały syny dwa Oliwierowe;
Dwiema ie wielkiem ptakom chłopięty małemi
Odiąwszy, paznokciami ściśnione ostremi.

73.

Co że byli z wysoka Gismundzie porwali
I daleko od kraiow swych pounaszali.
A mnie o tym tu mowić nie potrzeba siła,
Bo się ta hystorya wszędzie rozgłosiła,
Acz ten, ktory ią pisze, na oycu się myli,
Twierdząc tak, iakoby się z inszego zrodzili.
Teraz się oba biią z Orylem zwiedzeni,
O to od onych pięknych białych głow proszeni.

74.

Słońce iescze wysokie dosyć iusz się było
W tamtey klimie za wyspy szczęśliwe zakryło
I cienie biorąc wszytkie widoki wchodziły
I wszytko pod niepewnym miesiącem okryły,
Kiedy się Oryl wrocił do swego mieszkania,
Bo według dwu siostr czarney y białey uznania,
Bracia z nim boi rozwiedli, ale umowili,
Aby się z nowym słońcem do niego wrocili.

75.

Astolph, ktory ich przedtym naywięcey z dzielności
I z wielkiey siły poznał y z wielkiey śmiałości,
Ale niemniey y z herbow na tarcze włożonych,
Zsiadszy s konia, przywitał obudwu rodzonych;
Oni widząc, że to był Rycerz zawołany
Z lamparta, za ktorym szedł olbrzym poimany,
(Tak u dworu Xiążęcia Angielskiego zwali,)
Z mnieyszą się ochotą z nim także przywitali.

76.

Panie na odpoczynek Rycerzow wzywały
Do pysznego pałacu swego, gdzie mieszkały
Z panny y z pacholęty stroyno ubranymi,
W poł drogi ie potkali z świecami lanymi;
Za nimi śli ci, ktorzy konie od nich brali,
I ktorzy ie z ich świetnych zbroi porozbierali.
Tam znaleźli gotową wieczerzą w ogrodzie,
Przy zdroiowey ciekącey przeźroczystey wodzie.

77.

W tym przynieść drugi miąższy łańcuch rozkazali,
Ktorym Kaligoranta mocno przywiązali,
U dębu ktoregoby niemogł ladaiako
Ruszyć, choćby się tesz był miotał niewiem iako,
Ale mu nadto dziesięć piechoty przydali,
Aby go przez całą noc onę pilnowali,
Żeby się nie rozwiązał y potym na śpiących
Nieuderzył, bespiecznie bez straży leżących.

78.

U stołu bogatego w kosztowne przyprawy,
Kędy były uciechą naymnieyszą potrawy,
Więtszą część zabaw trawią y swoiey rozmowy,
O tym, iako był wielki on cud Orylowy,
I że iescze na świecie drugi niebył taki,
Co kiedy mu łep utną, albo członek iaki,
Przylepi go do ciała, skoro go namaca
I znowu się do boiu ochotnieyszy wraca.

79.

Jusz był w swey Xiąszce Astolph nalasł, co psowała
Wszytkie czary y gusłom moc odeymowała,
Że poki włos śmiertelny poniesie na głowie,
Będzie miał Oryl całe y bespiecne zdrowie;
Ale skoro mu będzie wzięty y urwany,
Tak zostanie od dusze zaraz odbieżany.
To Astolfowa Xięga wyraźnie mowiła,
Ale, iakoby on włos poznać? nieuczyła.

80.

Nie inaczey się Astolph cieszył y radował,
Jeno iakoby iusz był Oryla zwoiował,
Tusząc sobie zapewne on włos wygrać na niem.
I wziąć mu brzydką duszę za pierwszym podkaniem,
I obiecował tamże wszytko na się włożyć
Brzemię onego boiu y Oryla pożyć,
I zabić go niechybnie na śmierć, iednak z wolą
Dwu rodzonych, ieśli mu bić się z nim pozwolą.

81.

Oni zaś radzi ten boi na niego pusczaią,
Bo że się darmo tylko będzie bił, mniemaią.
Jusz się ukazowała iutrzenka na niebie,
Gdy Oryl na plac wiechał gotow ku potrzebie,
Zaczym z nim rozpoczynał Astolph w onę sprawę,
Ten miecz w ręku, tamten ma ogromną buławę.
Między tysiącem inszych radby mu copręcey,
Dał Angielczyk taki raz, żeby nie żył więcey.

82.

Czasem lewą, czasem mu utnie rękę prawą,
Czasem pięść, że na ziemię upadnie z buławą,
Czasem go sztychem maca, gdzie nit blachy spina,
A czasem go po sztukach zobu stron ucina;
Ale ią Oryl zbiera y lepi y ieszce
Mocnieyszy iest przytknąwszy każdą na swe miesce,
By go był na tysiąc sztuk zdrapał Astolph śmiały,
Widział, że się uzdrawiał y zostawał cały.

83.

Na koniec ieden spuścił na niego raz tęgi,
Ugodziwszy go wszyię właśnie między kręgi,
I głowę mu od ciała z hełmem oddzieliwszy,
Skoczył z konia Oryla pewnie nieleniwszy,
I za krwawe ią włosy na ziemi porwawszy,
I chyżo potym konia swoiego osiadszy,
Biezał z nią w pełnym biegu przeciwko Nilowi
Odeymuiąc ią sposob naleść Orylowi.

84.

Nie postrzegł tego głupiec y z wyciągnionemi
Rękami koło siebie macał iey poziemi,
Ale pocuwszy potym, że mu z nią ubieżał,
Na zawodniku Astolph do swego tesz bieżał,
I wskoczył nań y wodze wszytkie mu wypuścił,
I za niem się, żeby go zgonił, w zawod puścił,
Chciał wołać postoi! postoi! ale mu ucięta
Gęba zgłową iusz była od Astolpha wzięta.

85.

Jednak się nic nietrwoży, maiąc całe nogi,
Bieży rączo kładąc w bok koniowi ostrogi,
Ale y Astolph nie mniey Rabikana kole,
I nazad go za sobą ma przesz wielkie pole.
Potym wściągnąwszy konia, na łbie upatruie,
I wszędzie kędzierzawe włosy przegarnuie,
Aza ten iako pozna, ktorym nieumiera
I ktorym Oryl śmierci tak długo odpiera.

86.

Między niezliczonymi niewidzi żadnego,
Dłuszszego, i nad insze bardziey skręconego,
Myśli, ktory ma obrać? żeby nie pożyty
Oryl mogł zwyciężony być na śmierć zabity.
Lepiey (pry) wszytkie wyrwać, ale w oney dobie
Niemaiąc brzytwy, ani nożyczek przy sobie,
Ucieka się do szable, co tak ostra była,
Że mogł dobrze powiedzieć o niey, że goliła.

87.

I za nos w iedney ręce szpetny łep trzymaiąc,
I s przodku go y s tyłu często obracaiąc,
Ogolił wszytkie włosy y między inszymi,
Trafunkiem nalasł y on włos pogolonymi.
Twarz brzydkiey głowy zbladła y wszytka zczerniała,
I widomy znak śmierci zaraz ukazała,
I tak ow, co łep goni y szuka swey szyie,
Spada z siodła y martwy ziemię sobą biie.

88.

Astolph, gdzie był Rycerze y Panie zostawił,
Z martwą się głową w ręku Orylową stawił,
Co wszytkie znaki miała zdechłego człowieka,
I pień iego leżący ukazał z daleka.
Ja niewiem, ieśli okiem wesołym patrzali
Na Astolpha, choć mu twarz chętną ukazali,
Zazdrością przeciw niemu bracia przerażeni,
Że do zwycięstwa byli przezeń uprzedzeni.

89.

Ale y obie Panie zwycięstwu onemu,
Ja wierzę, że nie rady były Xiążęcemu
Bo żeby były miały dłuszsze swe przewłoki
Dwiema braciey przeciwne niebieskie wyroki,
Ktore iem we Francyey prędką śmierć wrożyły
Dla tego, że z Orylem w boi byli spuściły,
Chcąc ich tam bawić, ażby ze złymi skutkami
Gwiazdy minęły, co im groziły śmierciami.

90.

Starosta Damiacki, skoro dostał nowey
Wiadomości o pewney śmierci Orylowey,
Gołębicę wypuścił z listem pod skrzydłami,
Przed kiimi uwiązanem cienkiemi niciami,
Ta poszła do Kairu, z Kairu pusczono
Inszą za się gdzie indziey, iako tam czyniono.
Tak, że wszytek za sześć, pięć lub cztery godziny
O śmierci Orylowey miał Egipt nowiny.

91.

Skoro Astolph do końca on boi przyprowadził,
Namawiał one młodzieńce y na to im radził,
Acz oni sami przez się tego pożądali,
I ostrog żadnych na to niepotrzebowali.
Aby na obronienie kościoła świętego
I na poratowanie Cesarstwa Rzymskiego,
Wschodniemi się woynami bawić się przestali,
I sławy w swoich kraiach oyczystych szukali.

92.

I Gryfont y Aquilant na na to pozwolili,
I każdy swoią Panią żegna w oney chwili,
Ktore acz ich odiazdu bardzo żałowały,
Odporu dać ich żądzey iednak nieumiały.
W tym się w prawą z Astolphem pospołu puścili,
Zmowiwszy się, aby cześć świętym uczynili
Mieyscom, gdzie Bog żył w ciele y pokłon oddali,
Pierwey, niżby do piękney Francyey iachali.

93.

Mogli się byli w lewą drogę sposobnieyszą
Obrocić y rownieyszą y dobrze wcześnieyszą,
Gdzieby byli nad morzem wszytkę drogę mieli,
Ale się w prawą udać, choć gorszą, woleli,
Bo ta do Palestyny miasta prosto wiedzie,
Że go ią, wolno iadąc, za sześć mil doiedzie.
Prawda to, że w niey więtsze niewczasy y głody,
Ale o trawę łatwiey y o zdrowe wody.

94.

Skoro sobie potrzeby wszytkie sposobili,
Na Kaligoranta ie olbrzyma włożyli,
Ktory tey był wielkości y tey siły, żeby
I wieżeby był uniosł nierzkąc ich potrzeby.
Kiedy iusz bliski koniec przykrey drogi mieli,
Z gory iedney z wysokiey z daleka uiźrzeli
Swiętą ziemię, gdzie miłość naywyższa zstąpiła,
I nasze nieprawości krwią swoią omyła.

95.

Tam Sansonetha z Mechi swoiego poznali,
Znaiomego właśnie, gdy do miasta wieżdzali,
Sansonetha, ktory krom że s pierwszey młodości
W pierwszym kwiecie wieku był, sławny był z mądrości,
Z rycerskich dzieł, z dobroci wielkiey zawołany,
Od wszytkich poważony y był malowany,
Od Orlanda na naszę wiarę nawrocony,
I iego własną ręką zaś potym okrczony.

96.

Zastali go, że zamek mocny miał na czoło
Kalifowe z Egiptu postawić y w koło
Chce Kalwariyską gurę murami mocnymi
I na rowne puł mile okrążyć długimi,
Kiedy byli przyięci od niego z wesołem
Ukazuiącym wnętrzny znak miłości czołem,
I od niego z radością wielką prowadzeni,
I w krolewskim pałacu iego postawieni.

97.

Miasto Karła Cesarza rządził y sprawował
Hierozolimskie państwo. Tamże mu darował,
Będąc wdzięczen ludzkości tak wielkiey onego
Xiąże Astolph, swoiego olbrzyma wielkiego,
Ktory za dziesięć koni y wielkich noszenie
Stał ciężarow y mogł znieść nawiętsze kamienie,
Ale mu i sieć przytym darował własnymi
Rękami urobioną Mulcyberowymi.

98.

A Sansoneth za się dał Astolphowi za ty
Upominki do miecza pas piękny bogaty,
Pas bogaty y piękny y na obie nogi
S przęćkami, i z boycami złotymi ostrogi,
Co wierzyli, że były Rycerza dzielnego,
Ktory pannę wyzwolił od smoka wielkiego,
W Cefaloniey mu się, gdzie w skarbie leżały,
Gdy ią wziął, z inszą były zdobyczą dostały.

99.

Gdy tak w sercach skruszeni, w pokucie, w pokorze
Przez spowiedź w pewnym grzechy złożyli klasztorze,
Rozmyślali zbawienney męki taiemnice,
Hierozolymskie wszytkie obchodząc świątnice,
Ktore dziś z wielką hańbą wszego Chrześciańsтwa,
U niezbożnego w ręku widziemy pogaństwa,
Europa zbroyna wszędzie y gdzie ich nietrzeba,
Woyny wiedzie, a tam nic, gdzieby ich potrzeba.

100.

Kiedy tak nabożeństwo swe odprawowali,
Aby sobie odpusty święte pozyskali,
Jeden pielgrzym znaiomy w tym z Greckiey krainy
Gryfonowi żałosne powiedział nowiny,
Od iego pierwszey żądzey, od iego pierwszego
Zbyt dalekie y rożne zamysłu dawnego,
Ktoremu takiem ogniem serce zapalili,
Że z niego nabożeństwo wszytko wypędzili.

101.

Jako iego niesczęście chciało, Rycerz młody
Miłował iednę Panią, ktorą y z urody
Niepodobnie y s twarzy nadobney chwalono,
Orygillą ią własnym imieniem zowiono,
Ale zaś tak obłudney y takiey chytrości,
Takiey złości y takiey nieustawiczności,
Żeby był całe kraie zwiedził z swymi miasty,
Wierzę, żeby był gorszey nie nalasł niewiasty.

102.

W Konstantynopolu mu była zachorzała
Na bolączkę okrutną y tamże została,
A teraz się iey zdrowszey zastać spodziewaiąc
I pięknieyszey y z nią się cieszyć zamyślaiąc,
Słyszy nędznik, że iako skoro ozdrowiała,
Z swem do Antiochiey Gamratem iachała,
Bo będąc w takich leciech młodych, iakie miała,
Bez towarzysza sypiać tak długo niechciała.

103.

Odtąd, iako tey Gryfon dostał wiadomości,
Ustawnie wzdychał, będąc nieznośney żałości,
Wszytkie uciechy, ktore inszym smakowały,
Jemu samemu gwałtem do serca niechciały,
Niech to sobie uważy każdy, ktory czuie,
Że miłość w iego szkodach strzał swoich probuie,
A to mu iescze więtszey przydawało męki,
Ze swego złego odkryć wstydził się przez dzięki.

104.

Dla tego, że Aquilant brat iego rodzony
W lepsze baczenie, w lepszy rozum opatrzony,
Nieraz go przedtym z oney miłości strofował,
I wyrazić ią z serca gwałtem usiłował,
Tę, co według rozsądku iego między złymi
Białogłowami, była nagorsza wszytkimi,
Lecz ią Gryfon obmawia, gdy iey brat przygania,
Tak pospolicie mylą nas własne mniemania.

105.

Przeto umyślił z tamtąd ukradkiem przed bratem
Aż do Antyochiey sam iachać, a zatem
Wziąć tę, ktora mu serce iego wzięła,
I teraz mu ie gwałtem za sobą ciągnęła,
I nad tym, co mu ią wziął, aby tylko smętną
Duszę ucieszył, pomstę uczynić pamiętną,
Ale skończę, a skoro wytchnę sobie mało,
W drugiey pieśni wam powiem, co się potym stało,

KONIEC PIESNI PIETNASTEY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ SZESNASTA.

ARGUMENT.

Gryfon się Orygille szukać wyprawuie,
Ktora z marnem Martanem nakoniec nayduie.
Niedaleko Damaszku. W boiu Chześcianie
Tysiącami padaią, także y poganie.
Ale ieśli pogaństwo odnosi w boi srogi
Wielką klęskę za miastem, tak wielkie pożogi
Rodomont czyni w mieście, tak wiele krwie leie,
Że nie łatwie rozezna, gdzie się gorzey dzieie.

ALLEGORIA.

W tey szesnastey pieśni w Gryfonie, ktory się zaraz dał zwieść y oszukać niewierney Orygilli, widzi się na oko, iako serce odnowiane od miłości iest w mocy tego, ktorego miłuie, żc ie wiedzie y obraca, gdzie chce według woley swoiey, nieinaczey iako ieżdziec obraca konia monsztukiem, tam gdzie mu się zda. W Karlo piątym y w Agramancie iest rzadki przykład dwu wielkich Krolow, z ktorych ieden z wielką dzielnością dobywa, drugi broni miasta swoiego,

SKŁAD PIERWSZY.

Cięszkie y wielkie męki bywaią w miłości,
Ktorychem y ia siła ucierpiał w młodości,
I wszytkiem na swą szkodę tak zebrał strapiony,
Że mogę o nich mowić, iako wyuczony.
Jeślim kiedy co mowił, i dziś mowię szczerze,
Tak w potężney rozmowie, iako na papierze,
Że iedno iest me lżeysze niż drugie, moiemu
Wierzać w tym rozsądkowi możecie dobremu.

2.

Mowiłem to y mowię, kto iest poimany
W godnym sidle y godnym węzłem uwiązany,
Chocią tey, do ktorey się z sercem swem udawa,
We wszytkiem żądze swoiey przeciwney dostawa,
Choć żadney nieodnosi w miłości nagrody,
Choć w swey pracy y służbie ma widome szkody,
Kiedy on mieyscu serce wysokie obiera,
Niema płakać, choć mdleie y chocia umiera.

3.

Niech ten płacze, kogo wźrok wesoły y włosy
Uwiązały potężnie piękney złotey kosy,
Pod ktoremi się kryie złe serce, zdradliwe,
Serce chytre, obłudne, plugawe, fałszywe.
Chciałby uciec, lecz iako ieleń postrzelony,
Gdzię bieży, stratę w sobie niesie utrapiony;
Miłości swey y siebie wstydzi się samego
I inszym nieśmie odkryć przypadku swoiego.

4.

Tak się y teraz stało Gryfonowi,
Co niemoże dać swemu poprawy błędowi,
Choć widzi, iako w mieysce obrocił niegodne
Do złośliwey Orgille swe serce swobodne,
Ale y wolna wola żądzey postaremu
I rozum ustępuie zwyczaiowi złemu,
Choć zła, choć niecnotliwa, choć pełna obłudy,
Szukać iey musi z pracą y z wielkiemi trudy.

5.

Powiedziałem wam przed tym, iako z wielkim żalem
Cicho y potaiemnie iachał z Hieruzalem
I bratu się, kiedy miał iachać, nieukazał,
Ktory mu często z serca tę miłość wyrażał
I śpieśnie konie często zaymuiąc ostrogą
Udał się w lewą, lepszą y rownieyszą drogą,
Za sześć dni do Damaszku przyiachał w Syriey
Z tamtąd się daley udał do Antyochiey.

6.

Tam się potkał z Rycerzem od Damaszku milą,
Ktoremu była dała serce Orygilla,
A zgadzali się dobrze obyczaymi złymi
Jako się zioła z kwiaty zgadzaią swoimi,
Oboie miało serce obłudne, zdradliwe,
Chytre, nieustawiczne, odmienne, fałszywe,
I oboie weyźrzeniem kryli y twarzami
Pięknymi swoie złości z cudzymi szkodami.

7.

Jakom powiedźiał, iachał on Rycerz sam stroyny
I na koniu przybranym pyszno wszytek zbroyny.
Z niem zdradliwa Orgilla pospołu iachała,
Ktora się była w modry złotogłow ubrała,
Przy nim szli dway lokaie, ktorzy mu służyli,
I ieden szyszak za niem, drugi tarcz nosili,
Chcąc się pięknie w gonitwie w Damaszku ukazać,
Pewien, że go tak miano tym więcey poważać.

8.

Bo od Krola z Damaszku wielkie wywołane
Gonitwy pobudziły Rycerze wybrane
Ze wszytkich stron, ktorzy się na to gotowali,
Aby iako naystroiniey na nie przyiachali,
Skoro zła nierządnica Gryfona uiźrzała,
Boiąc się słuszney kaźni, od strachu zmartwiała,
Wiedząc, że iey miłosnik nie iest tak ćwiczonym,
I tak mężnem, aby miał porownać z Gryfonem.

9.

Ale iako bezpieczna, śmiała y wprawiona,
Chocia wszytka drży strachem wielkim przerażona,
Twarz przedsię, głosu wzmaga, tak że w oney dobie
Niepokazuie strachu żadnego po sobie,
I iuż się z swym Gamratem zmowiwszy, zmyślaiąc,
Niewymowne wesele y ręce ściągaiąc,
Bieży ku Gryfonowi y w bok konia biie,
I ściska go y chwilę wisi mu u szyie.

10.

I s podchlebstwem postawy zwierzchney słodkie słowa
Złączaiąc, mowi z płaczem chytra białagłowa:
Takli płacisz? miły moy! tey (skarzyć się muszę.)
Co cię bardziey miłuię, niżli własną duszę,
Że bez ciebie strapiona trwam iuż całe lato,
I drugie się poczyna, a ty niedbasz na to,
I bym była wrocenia twoiego czekała,
Niewiem, ieślibym była ten dzień oglądała.

11.

Gdym czekała, żebyś się z Nikoziey wrocił,
Dokądeś się odemnie do dworu obrocił?
Gdyż mię w srogiey gorączce zostawił leżącą,
I na śmierć niewątpliwą widomie bieżącą,
W ten czasem się niesczęsna tego dowiedziała,
Żeś do Syriey iachał, na com tak bolała,
Że nie tusząc cię naleść, na tom się puściła,
Żem się swą własną ręką mało nie zabiła,

12.

Ale fortuna przez swoi dar niespodziewanie
Pokazuie, że o mnie pilne ma staranie,
Naprzod mi tego brata moiego posłała,
S ktoremem tu bezpieczna mey ćci przyiachała,
A teraz, co za sczęście naywiętsze poczytam,
Zdana mi, że się z tobą potykam y witam,
Prawie na czas, bo by tesz była omieszkała,
Umrzećbym była z wielkiey tęsknice musiała,

13.

I daley zła niewiasta słowy łagodnemi
Chytrością niesłychaną wynalezionemi
Tak dobrze one skargi swoie prowadziła,
Że na Gryfona wszytkę winę obłoczyła,
Wierzy, że ow nietylko brat, iako udawa,
Ale iest iako ociec, ani zdrad poznawa,
Tak weń wszytko Orgilla złośliwa wmowiwszy,
Że mu się sam święty Jan ledwie zda prawdziwszy,

14.

Nietylko, że iey o on uczynek szkarady
Nie strofuie, nietylko nie karze iey zdrady,
I nietylo się nie mści nad iey miłośnikiem
O to, że się uczynił iey cudzołożnikiem,
Ale mniema, że sprawi y uczyni siła,
Jeśli się iey obroni, żeby nie włożyła
Wszytkiey winy na niego y waży onego
Rycerza, tak iako iey brata prawdziwego.

15.

I z niem do Damaszkich bram iedzie rozmawiaiąc,
I słyszy go na drodze sobie powiadaiąc,
Jako tamże gonitwy były zawołane,
Na dworze Syryiskiego Krola wywołane,
Że każdemu bez braku lub Chrześcianinem,
Lub inszego zakonu, lub tesz poganinem,
Bezpieczeństwo y w państwie y w mieście dawaią,
Poki one gonitwy na dworze trwać maią,

16.

Ale tą historyą nie tak się zabawię,
Bo chytrą Orygillę do czasu zostawię,
Ktora nie iedney zdrady, ale tak ich siła
Na miłosniki swoie za swych dni użyła,
Abym się niemiał wrocić do woyska możnego,
Na dwa kroć sto tysięcy, owszem tak wielkiego,
Że iskier niema więcey ogień poruszony,
Od ktorego był Paryż szturmem uderzony,

17.

Stanąłem był u bramy, kędy z wielkiem trudem
Agramant szturm przypuścił z niezliczonem ludem,
Mniemaiąc, że ten tam mur mniey był opatrzony,
Ale nigdziey nie było mocnieyszey obrony,
Bo tam był Cesarz Karzeł w swey własney osobie;
Maiąc pierwsze Rycerze y wodze przy sobie,
Dwu Gwidow, Angielinow y Angieliera,
Anina y Ottona y Berlinbergiera.

18.

I ta y tamta strona przed Pany swoiemi
Chcąc się dobrze popisać na boi patrzącemi,
Gdzie y sławy y hoynych nagrod dostawaią
Ci, ktorzy krew y zdrowie w odwagę pusczaią,
Ale nie tak się przecię poganie stawili,
Aby byli tak bardzo nagrodę ważyli,
Bo ci, ktorzy pobici pod mury zostali,
Inszym wściekłey śmiałości zwierciadłem zostali.

19.

Zda się, że grady z murow gęstych strzał spadaią,
Ktore na szturmuiące pogany pusczaią,
Huk się straszny po rzadkim powietrzu rozlega,
Od tey y owey strony aż nieba dosięga,
Ale niech z Karłem czeka Agramant, o ktorem
Indziey powiem, a teraz obrocę się z piorem
Za strasznym Rodomontem Marsem Afrykańskim,
Co krew leie w Paryżu w ludzie Chrześciańskim,

20.

Niewiem, ieśli pomnicie, iako ten zuchwały
Poganin ludzie swoie wszytkie między wały
Wtoremi a pierwszemi zostawił murami,
Łakomemi do sczętu pożarte ogniami,
Nad ktore strasznieyszego nigdy pogorzenia
I sroższego na świecie nie było widzenia.
Wiecie, iako skok w miasto uczynił szalony,
Przez ten przykop, ktorym iest Paryż obtoczony.

21.

Skoro po smoczey skorze on tak zawołany
Poganin y po strasznym mieczu był poznany,
Tam gdzie starzy y słabe y niemężne gminy
Piły wyciągnionymy uszami nowiny,
Taki płacz, wrzask y takie wołanie powstało
Z rąk łamaniem, że do gwiazd wysokich sięgało,
Nikt nie został na placu, wszyscy zuciekali.
Ci w kościołach, a ci się w domach zawierali.

22.

Ale tego nie wszytkim chce miecz piorunowy,
Dozwolić, ktorym kręci Saracen surowy,
Tu noga po kolana, tu po ud ucięta,
Tu głowa od pnia leży swoiego odcięta,
Tego poprzek przecina, temu cięszkiem razem
Głowę z piersiami dzieli stalonem żelazem,
A żaden mu z tak wielu, ktorych siecze, goni,
Twarzy nie pokazuie, ani mu się broni.

23.

To, co lwica Hyrkańska czyni mdłemu stadu,
To, co wilk przemorzony, szukaiąc obiadu,
Pospolicie z owcami, lub czyni z kozami,
Na pas*y pod wielkiego Krępaka gorami,
To właśnie czynił srogi poganin y onym
Nie rotom, hufcom, pułkom do boiow zwiedzionym,
Ale mdłemu pospolstwu, słabemu, marnemu,
Pierwey umrzeć, niżli się urodzić godnemu.

24.

Między tak wielą rannych y zabitych zgoła,
Jeden niechce obrocić nań śmiałego czoła,
Ulicą, co tak pełna y ludna bywała,
Ktora idzie do mostu świętego Michała,
Bieży pędem okrutny Krol, krew rozlewaiąc,
I piorunowem mieczem na koło ciskaiąc,
Nie patrzy; ieśli kto iest sługą, ieśli iaki
Zacny Pan, dobry lub zły, u niego iednaki.

25.

Niepomaga pobożność iego kapłanowi,
Niepomaga niewinność nic niemowiątkowi,
Oczy piękne y gładka twarz niema obrony,
Włos złotawy obfitą krwią iest splugawiony,
Biie starość doiźrzałą y tak swey dzielności
Poganin probę czyni, iako y srogości,
Bo bez braku, bez względu zadnego, w człowieku
Nie rozeznawa stanu y płci, ani wieku.

26.

Nietylko się na ludzką krew zapędzonego
I gniew y wściekłość wściąga Krola niezbożnego,
Ale domy y Bogom oddane kościoły
Ogniami, pożarami obraca w popioły.
Domy nie były w one czasy murowane,
Ale, iako słychamy, znać wszytkie drzewiane,
I wielkie podobieństwo, bo w Paryżu iescze,
Z dziesięci części część iest takich na to miesce.

27.

Zda się, że straszne ognie, z tak wielką pożogą,
Tak wielkiey nienawiści nasycić niemogą,
Gdzie się uymie rękami, z wielkiem podziwieniem
Dom obali, a tylko za iednym trzaśnieniem.
Wierzcież mi, żeście iescze działa niewidzieli
Tak wielkiego, ktoreby, kiedy ie wystrzeli,
Tak uderzone mury y ściany waliło,
Jako tam iego iedno trzaśnienie czyniło.

28.

Kiedy tam Krol okrutny wewnątrz iednym razem,
Tak wielką szkodę czynił ogniem y żelazem,
By się było powiodło społ Agramantowi,
Szedłby był Paryż na łup nieprzyiacielowi,
Ale niemogł, bo nalazł wstręty y zawady
Od Rynalda, ktory mu z Angliey na zady
Przyszedł z ludem Angielskim y z Szockim ćwiczonym,
Od Anioła z milczeniem tam przyprowadzonym.

29.

Bog chciał, że właśnie w ten czas, gdy Rodomont srogi
Wpadł do miasta y takie uczynił pożogi,
Z możnem woyskiem Angielskiem pod Paryskie mury
Przybliżył się przesławny Rycerz z białey gury
Trzy mile wyszey uiął Sequanę mostami,
I poszedł w lewą rękę krzywymi drogami,
Bo maiąc na pogany uderzyć od wody,
I od rzeki niechciał mieć wstrętu y przeszkody.

30.

Sześć tysięcy piechoty wyprawił przebraney,
I iazdy zaś tysiąca dwa lekko ubraney,
Piechotę pod chorągiew dał Odoardową,
I iezdzę chciał pod sprawą mieć Arymanową,
Chcącą, by się chorągwie drogami puściły,
Ktore od Pikardzkiego morza prowadziły,
I żeby przez świętego drogę Dioniza,
I świętego Marcina weśli do Paryza.

31.

S tymi ludźmi, tąż drogą wysłał z dobrey rady,
Wozy, iuki y insze woyskowe zawady,
Sam wzwysz poszedł z inszymi woyskami na koło,
Ubezpieczywszy boki dobrze i tesz czoło,
Miał y mosty y łodzie, niechcąc się na brody
Spuszczać, chcąc prześć bezpiecznie Sequanine wody,
Mosty zrucił za sobą, skoro lud przeprawił,
I w piękny szyk Angliki y Szoty postawił,

32.

Ale około siebie pierwey zgromadziwszy
Rotmistrze y Rycerstwo pierwsze y wstąpiwszy,
Na pagorek przy brzegu z rowniny wydany,
Że od wszytkich widziany y mogł bydź słyszany,
Tak mowił: macie za to dziękować wiecznemu,
Że was tu przeprowadził, Tworcy niebieskiemu,
Co wam śle za mały trud tak wielkie nagrody,
Sławę y cześć nad wszytkie na świecie narody.

33.

Wy dziś wielkich Monarchow dwu wyswobodzicie,
Jeśli to z oblężenia miasto wyzwolicie,
Naprzod Krola waszego, temu do wolności
I do swobody pomoc macie z powinności,
Więc Cesarza, ktorego między nalepszymi
Kłaść może, co kiedy rząd czynili na ziemi,
I z niemi insze Krole y wielkie Xiążęta,
Rycerze z rożnych kraiow y przednie Panięta.

34.

Nietylko dobrodzieystwo samym Paryżanom,
Jeśli ich obronicie miasto złym poganom,
Uczynicie, co teraz będąc w oblężeniu,
Nie tak się o się boią, iako w utrapieniu,
Jako o miłe syny y żony strwożone,
W tem są niebezpieczeństwie y w nim położone,
I o panny oddane ślubem Chrystusowi,
Aby nie szły na hańbę nieprzyiacielowi,

35.

Mowię, że ieśli przez was ustąpią poganie,
Nietylko wam sam Paryż powinny zostanie,
Ale y wszytkie kraie na koło przyległe,
Nietylko bliskie, ale daleko odległe,
Bo niemasz w Chrześciaństwie nigdziey tego kraiu,
Coby tu niemiał ludzi swoiego rodzaiu,
Także ieśli zwycięstwa męstwem odniesiecie,
Tak sobie wiele kraiow tym obowiążecie.

36.

I ieśli tym Rzymianie koronę dawali,
Co iedynego Oyca tylko wybawiali,
Wy iakicheście godni nagrod y korony,
Wybawiaiąc tak wielki, tak lud niezliczony,
Ale ieśli tak święty uczynek z zazdrości,
Skutku swego nie weźmie, albo z nikczemności,
Tak, że nieprzyiaciele Paryża dobędą,
Niemcy pewnie y Włoszy bezpieczni nie będą.

37.

I wszytkie insze państwa poydą na łup pewnie,
Gdzie tego chwalą, ktory za nasze na drewnie
Grzechy umarł y na to pono się spusczacie,
Że od tego pogaństwa przez morze mieszkacie,
Lecz ieśli z Hibeltery wyśli w insze czasy,
Od Alcydowych znakow iako piszą wasi,
I odnieśli zdobyczy y łupy z Angliey,
Co będą czynić? ieśli dostaną Francyey.

38.

Ale, choćby was sława sama nieruszała,
Choćby was do tey sprawy cześć nie zagrzewała,
Pospolita powinność iest ieden drugiego
Ratować, co słuchamy kościoła iednego.
Ja upewniam, że ieśli siły przyłożycie,
Jaką trochą przeciwną stronę zwyciężycie,
Widzę ludzie nikczemne, marne, potrworzone,
Bez serca y bez siły, nagie, niećwiczone,

39.

Takiemi w one czasy y lepszymi słowy,
Będąc dobrego głosu y dobrey wymowy,
Cny Rynald iescze więcey do boiu onemu
Przydał żądzey y chęci Rycerstwu zacnemu,
Co było, iako mowi przypowieść, koniowi
Przydać boyca, co rączo bieży ku kresowi,
Skoro skończył przemowę pod rozwinionymi
Chorągwiami się hufce ruszały swoimi.

40.

Cicho y bez wołania w piękny szyk sprawione
Szło mocne woysko, na trzy części rozdzielone,
Nad Sequaną ozdobę dał Krolewiczowi,
Pierwszą wprzod się z pogaństwem potkać Zerbinowi,
Ludziom z Irlandy kazał rozciągnionym czołem
Więcey pola zaymować y iść więtszym kołem,
Weyśrodku lud Angielski zawiera ochotny
Z cnym Xiążęciem z Linkastru, iezny y piechotny.

41.

Kiedy tak w drogę ruszył hufce za hufcami,
Sam wprzod poszedł nad rzeką, zawsze nad brzegami,
Z ludem Szockim Xiążęcia Zerbina miiaiąc,
I wszytko woysko, co z nim było, wyprzedzaiąc,
Aż na Krola z Oranu y Krola Sobryna
Trafił, z ktoremi była y insza drużyna,
Cwierć mile od Hiszpanow straży odprawuiąc,
I z tamtey strony y drog y pola pilnuiąc.

42.

W tym woysko Chrześciańskie, ktore z tak wiernymi
I z tak przewodnikami podeszło dobrymi,
Bo Anioła za wodza y milczenie miało,
Więcey cichem y niemem zostawać niechciało,
Czuiąc nieprzyiaciela, okrzyk uczyniło
Jednostayny y w głuszne trąby uderzyło,
I strasznymy, co nieba tykały, dźwiękami
Przeraziło pogaństwo zimnymi mrozami.

43.

Rynald wprzod przed wszytkiemi ostrogą po boku
Konia kole y bieży drzewo niosąc w toku,
I na strzelenie z łuku zastawuie roty
Za sobą do Marsowey kwiapiąc się roboty,
Jako więc wicher z szumem zmieszany przychodzi,
I straszną niepogodę za sobą przywodzi,
Z takiemi zawołany Rycerz z hufca pędzi,
Bieg na nieprzyiacielskie zastawione rzędzi,

44.

Uiźrzawszy Saraceny na się następ taki,
Strachu y przyszłey klęski ukazuią znaki,
Widać, że im drżą drzewa pochylone w ręku,
Nogi w strzemionach, wodza trzymaią u łęku,
Sam Krol Pulian nie zna Rynalda mężnego,
Strachu nie pokazuie po sobie żadnego,
I tak tęgiego wstrętu się niespodziewaiąc,
Bieży przeciwko niemu na cfał popuszczaiąc.

45.

I w poskoku składa się za drzewem y zbiera,
Wszytko ciało do kupy iedney, potym zwiera
Zawodnika obiema zaraz ostrogami,
I wypuszcza mu na bieg rzeźwieyszy wodzami,
Drugi męstwa niezmyśla, ale uderzeniem
Pokazuie, że się w niem zgadza rzecz z imieniem,
I że kopią także kształtnie złożyć umie,
I że się na tym, iako ćwiczony, rozumie.

46.

Obadwa uderzeniem rowni sobie byli,
Bo tak, iako mierzyli, w głowy się trafili,
Ale bardzo nierowni męstwem y żelazem,
Tam ten przebił przez szyszak, a ten zdechł zarazem,
Nie potym męstwa poznać, kiedy kto w poskoku
Dobrze mierzy y kształtnie drzewo niesie w toku,
Ale y szczęścia trzeba, bo nic niepomoże,
I nic męstwo bez niego, albo mało może.

47.

Zabiwszy Puliana Rynald z tymże drzewem,
Na Krola Oranskiego bieży z wielkiem gniewem,
Ktory w serce ubogi y bardzo był mały,
W kości y w mięso wielki y zbyt okazały,
Był godny on raz, choć nisko wymierzył,
Choć go w koniec paiże u spodku uderzył,
I ieśli go kto gani y oń mu przymowi,
Że niemogł wyżey dosiąc, Rynald się wymowi.

48.

Niemogła żadną miarą tak cięszkiego raza,
Wytrzymać tarcz, choć była z twardego żelaza,
Na dwa łokcia y więcey przez nię tak przepadła,
Że dusza przez brzuch skłoty z olbrzyma wypadła,
Rozumieiąc, że ciężar ciała swego Pana
On cały dzień miał nosić, koń Krola z Orana,
Rynaldowi w myśli swey cicho czynił dzięki,
Że go wyzwolił s pracey y z tak wielkiey męki.

49.

Złamawszy drzewo Rynald koń obraca, ktory
Tak lekki iest, iakby miał skrzydła iakie s piory,
I gdzie naywiętszą gęstwę obaczy y kędy,
Nacieśnieyszy huf wpada y przerywa rzędy,
I na koło fuzbertą ukrwawioną siecze,
I przecina ią zbroie, pancerze y miecze,
Żadne żelazo, żaden blach iey nie hamuie,
Wszędzie ostrzem przepada y ciało nayduie.

50.

Ale na wiele zbroi y blachow trafiała,
Na ktorychby się ostra broń bawić musiała,
Więcey pawęz skorzanych y tarczy drzewianych,
I kawtanow bawełną gęstą przetykanych,
Dla tego niemasz dziwu, że gdziekolwiek spada,
Serce psuie, dziurawi, kole y przepada,
Tak się iey wszytko broni, iako gradom kłosy,
Albo tak, iako trawy zębom ostrey kosy.

51.

Jusz był wszytek on wielki hufiec rozgromiony.
Kiedy pierwszy pułk Szocki nastąpił sprawiony,
Przed nim Zerbin Krolewicz z drzewem wymierzonym,
Ukazował tor hufcom sobie pomierzonym,
Za niem z niemnieyszem pędem Szotowie bieżeli,
W tamtę stronę, gdzie swego hetmana widzieli,
Inieinaczey wszyscy biegli na pogany,
Jeno iako zgłodzeni wilcy na barany.

52.

W tym wszyscy rączem koniom rzeźwiey popuścili,
A skoro się do siebie wzaiem przybliżyli,
I on tak mały rozdział y pole zginęło,
Ktore strony dzieliło y nagle zniknęło,
Począł się taniec Marsa mało co widziany,
Bo sami tylko siekli Szotowie pogany,
Sami byli poganie bici, tak strwożeni,
Jakoby tylko na śmierć tam byli zwiedzeni.

53.

Każdy się Szot zdał, iako ogniem zapalony,
Każdy poganin zimnem mrozem przerażony,
Mniemaiąc (taki bol z ran, taką mieli mękę,)
Że każdy z naszych miał mieć Rynaldowę rękę.
W tym począł następować Krol Sobryn z swoimi,
Niżli pierwszy bez chyby daleko lepszymi,
Bo y ćwiczeńsi byli y lepiey ubrani,
I od lepszego wodza byli sprawowani,

54.

Między Afrykańskimi, iako powiadali,
O Sobrynowych ludziach naywięcey trzymali,
Dardynel Krol z Cumary potym ruszył swoie,
Gorzey ubrane, y mniey doświadczone w boie,
Chocia się na niem szyszak lśniał bogaty nowy,
I sam był zbroyny wszytek od stopy do głowy.
Czwarty hufiec iusz lepszy za Dardynellowym
Szedł w boy z Izoryelem bratem Feratowym.

55.

Skoro Izoryela z Rycerstwem z Nawary
Wchodzącego w boi uiźrzał Thuzon Xiąże z Alry,
Rad, że się w oney zacney nayduie potrzebie,
Swym Rycerzom, ktorych miał bliżey koło siebie,
Przykład niewymownego męstwa pokazuie,
I w straszny boy Marsowy ochotnie wstępuie,
Ariodant swe ludzie ruszył za Thrazonem,
Co nowo był Xiążęciem z Alby uczynionym.

56.

Z rożnych muzyk, to bębnow, to dzwięk trąb krzykliwych,
To z cembałow pogańskich y z surm przeraźliwych,
Złączał się z inszym z łukow y kusz wystrzelanych,
I z kamieni woiennych czynow wyciskanych,
I co naywięcey bili nieba, z narzekaniem,
Bitych ludzi y z rannych stękaniem, wołaniem,
I był taki, iaki iest Nila, gdy spadaiąc,
Szumi strasznie sąsiady hukiem ogłuszaiąc,

57.

Wielki cień od strzelania tey y owey strony
Niebo kryie na koło nad woyski skupiony,
Dychanie, para z potow s prochem się mieszaią,
I na powietrze chmury czarne posyłaią,
Jedno tam, a drugie sam woysko następuie,
Widać iako to goni, to wzad ustępuie,
W tymże mieyscu lub blisko, ci co zabiiaią,
Przy zabitych od siebie sami umieraią.

58.

Gdzie ieden hufiec wielkiem spracowany trudem
Ustąpi, drugi z świeżym następuie ludem,
I tey y owey stronie ludzie przybywaią,
Tu ieżdży, a tu lekkie piechoty pusczaią,
Ziemia, co woyska dźwiga, wszytka zczerwieniała,
I zielony piękny płaszcz w krwawy odmieniała,
Gdzie było pierwey rożnych barw kwiecie obfite,
Leżą na pował ludzie y konie zabite.

59.

Jeśli kto iescze kiedy w niedosziey młodości
Ukazał probę męstwa y swoiey dzielności,
Tedy Zerbin Krolewicz, ktory niesłychane
Dzieła w on czas poczynił y ledwie widziane.
Ale y Ariodant znak serca wielkiego
Ukazał w oczach ludu swoiego nowego,
Uderzywszy się mocno o Kasztyliczyki,
I o Izoryela z iego Nawarczyki.

60.

Trafiło się tym czasem: Moskin Rycerz młody,
I Kalinder brat iego, mąż piękney urody,
Bękarci Kalabruna Krola z Aragony,
I trzeci Kalamidor, rodem z Barcelony,
Żądzą sławy zagrzany; pozad zostawiali,
Swe chorągwie y z owych hufcow wysadzali,
I wszyscy na Zerbina oraz uderzyli,
Ale iego, nie tylko koń iego, zabili.

61.

Koń trzema kopiiami na wylot przebity
Padł na ziemię bez dusze, ale niepożyty
Zerbin prędko na nogi niestrwożony stawa,
I na tych się, co mu koń zabili, udawa.
Napierwey Moskinowi, zbyt nieostrożnemu,
I na koniu nad sobą w mieyscu stoiącemu,
Bo go Moskin poimać y wziąć myślił w troki,
Ze spodku strasznym sztychem przebił oba boki.

62.

Skoro Kalinder uiźrzał nędznego Moszkina,
Zabitego, iakoby ukradkiem, Zerbina
Chce potrącić ze wszytkiey mocy zwartym koniem,
Ale nie tak był słaby iako trzymał o niem,
Porwał konia za monsztuk Zerbin uskoczywszy,
Na ziemię go, zkąd niewstał nigdy, obaliwszy,
Że się więcey niekarmił owsem, ani sianem,
Bo go zabił pospołu iednym cięciem s panem.

63.

Widząc, że Kalamidor niemiał czego czekać
I nawrociwszy konia chce nazad uciekać,
Ale go ściga Zerbin y za niem się puscza,
I na niego srogi raz cięty z gury spuscza,
Cięcie straszne tam, gdzie wźrok mierzył, niedoniosło,
Jednak wymierzonego mieysca blisko doszło,
Bo Krolewic samego niemogł dosiąć Pana,
Ale konia ciął, że padł y ściągnął kolana.

64.

Lazł zbywszy Kalamidor konia na bałuku,
Aby uciekł, w tym na głos tak wielkiego huku
Xiążę z Marry ratować Zerbina pospieszał,
I końmi go podeptał y z ziemią pomieszał,
Ariodant z Lurkaniem, gdzie był otoczony,
I od nieprzyiaciela krolewic ścisniony,
I insi oni Rycerze zewsząd się zbiegaią
I aby konia dosiadł, pomoc mu dawaią.

65.

Ariodant miecz straszny kręcił wielkiem kołem,
O czym umie Artalik powiedzieć z Mirkołem,
Ale ieszcze Azymur lepiey y Azbali
Siłę iego y rękę potężną uznali.
Pierwsi dwa żywo uszli z ranami wielkimi,
Poślednieysi zabici zostali z drugimi,
Niemniey mężnie Lurkani z mieczem się uwiia,
Siecze, rąbie, obala y na śmierć zabiia.

66.

Ale niewierzcie, aby boi między polami
Mnieyszy był, niż nad rzeką z nieprzyiaciołami,
Niemniemaycie, aby te woyska poznawały,
Co pod sprawą Xiążęcia z Linkastru zostały.
Te na hufce Hiszpańskie mężnie uderzyły,
I chwilę rowne sobie obie strony były,
Bo tam ieźni y pieszy y sami wodzowie,
Zobu stron dali sobie iednako po głowie.

67.

Oldrat Xiąże z Glocestry naprzod poszedł śmiały,
I Xiążę z Eboraku Fieramunt wspaniały,
Więc one Xiążę z Klarence Enryk zawołany,
Więc Grabia z Warweciey Rykardus nazwany,
Na czoło Mataliscie y Folikonowi,
Z ich pułkami wielkiemi y Barykundowi,
Pierwszy miał Almerią, a drugi sprawował
Granatę, w Maioryce Barykund panował.

68.

Wielką chwilę straszliwa bitwa w rowni trwała,
I iedna strona więcey nad drugą nie miała.
To szli, to się wracali woyska zapędzone,
Jako zboża maiowym wiatrem uderzone,
Albo morze przy brzegu, które to przychodzi,
Nigdy w mieyscu niestoiąc, to za się odchodzi,
Nakoniec, gdy fortuna chwilę poigrała,
Od prawdy się na szkody pogańskie wracała.

69.

Trafiony od Xiążęcia z Glocestry do czysta
Wypadł z siodła na ziemię śmiały Matalista,
W tenże czas y Fieramont wielką ranę drzewem
Zadał Follikonowi pod ramieniem lewem.
Obudwu poimano, obadwa więźniami
Pod strażami zostali między Anglikami,
Tamże y Henryk padszy między gęste szyki,
Xiążę z Klarence zabił Krola z Maioriki.

70.

Odtąd się zaraz trwożyć poczeli Poganie,
A brać za tym zdarzeniem serce Chrześcianie.
Tamci lekliwe siły wszędzie obracali,
A naznaczone swoie mieysca zostawiali.
Ci za się nic inszego prawie nieczynili,
Jeno pomykaiąc się bili y gonili,
I by nieświeża pomoc, woysko rozgromione
Jusz było z tamtey strony Pogańskie stracone.

71.

Ale Ferat, ktòry się od krola swoiego
Niechciał nigdy oddalić bardzo Marsylego,
Widząc zbite chorągwie przez nieprzyiacioły,
I woysko porażone mało nie napoły,
Biiąc konia ostrogą w oba boki, bieżał
Zwielkiem pędem y właśnie w ten czas tam przybieżał,
Gdy Olympius z Serry kopiią przebity
Prawie na iego oczu s konia spadł zabity.

72.

Olympius młodzieńczyk, ktory głos piesczony,
Głos łagodny zgadzaiąc z dźwiękiem słotkiey strony,
Miał tę sławę, że serca naywiętszey twardości
Umiał miękczyć, takiey był głos iego wdzięczności,
Szczęśliwy, kiedyby był na tey cci przestawał,
I w boie się y woyny Marsowe niewdawał,
I dał pokoi łukowi, szabli y kopiey
Dla których w młodym wieku umarł we Franciey.

73.

Skoro tego, ktorego tak bardzo miłował,
Uyrzał Ferat zabitem, poczuł, że załował
Bardziey tego iednego, niż inszych tak wiele
Tysięcy porażonych przez nieprzyiaciele,
I tego, co go zabił z gory cięszkim razem,
Przeciął nieuchronionym przez szyszak żelazem,
Przez czoło y przez piersi: a temu na oczy,
W pada sen nieprzespany wiekuistey nocy.

74.

Ale nie na tym stanął, kręci miecz na koło,
Miecz ostry, miecz śmiertelny, tego zatnie w czoło,
Tego w piersi, to głowy, to ręce ucina,
I im daley, tym więcey srożyć się poczyna,
Krew z dusrami wylewa y swe ku boiowi
Nawraca y lękliwe chorągwie stanowi,
Tak woysko iusz po wielkiey części nachylone,
Wspiera znowu do boiu strasznego wrocone.

75.

Tym czasem Krol Agramant, sławy y ćci chciwy
I krwie nieprzyiacielskiey, wchodzi w boi straszliwy.
Ma z sobą Faruanta przywoicę wielkiego,
Soridona, Balwerca, nieokroconego,
I z mężnem Bamliragiem, Krola Pruzyona,
I inszych, ktorych trudno mianować imiona,
Tak wiele, żeby łatwiey mogł zliczyć obfite
Liście z drzew, mroźnem wiatrem w iesieni obite.

76.

Agramant Krol boiąc się o swoie namioty,
Wziąwszy od murow lżeyszey iezdy y piechoty,
Przebrany wielki hufiec, tam go wyprawuie,
Kędy niebezpieczeństwo wielkie upatruie,
I Feckiemu go daie y zleca Krolowi,
I każe z niem wstręt czynić z Irlandy ludowi,
Ktory wielkim zachodził kołem chcąc na wozy
I na źle opatrzone uderzyć obozy.

77.

Krol z Fece przypadł prędko, gdzie był wyprawiony,
By był namniey omieszkał, oboz był stracony,
Ostatek Krol Agramant do kupy gromadzi
I dzieli go na hufce y w boi go wprowadzi,
Sam się, gdzie mu naypilniey nad rzekę udawa,
Tam, gdzie lękliwe tyły lud iego podawa,
I z kąd poseł Sobrynow przyszedł przeciw mocy
Nieprzyiacielskiey prosić o prędkie pomocy.

78.

W iednym pułku za sobą wiodł woyska swoiego
Połowicę ze Szoci od środku samego
Zadrżeli y tak iem strach serca opanował,
Że każdy iusz swe mieysce y cześć zostawował,
Zerbin y Ariodant tylko w oney chwili,
I Lurkani się wielkiey mocy zastawili,
I Zerbin, co był pieszo zewsząd ogarniony,
Zginąłby był bez prędkiey y wczesney obrony.

79.

Ale Rynald, ktory się był za pogańskimi
Zagonił chorągwiami, uciekaiącymi,
Z tąd, gdzie go nie wesoła zastała nowina,
Że s konia Krolewicza zwalono Zerbina,
I że w niebezpieczeństwie wielkim otoczony
Od pogaństwa na koło bardzo był ściśniony,
Wypuściwszy wodzami na Buiardzie rączym,
Bieży y Szotom czyni wstręt uciekaiącym.

80.

Nawraca ich y woła głosem: gdzie bieżycie?
Co to iest, że się teraz tak bardzo boicie
Nikczemnego pogaństwa, mieysc swych odbiegaiąc,
I na cześć, na powinność swą niepamiętaiąc?
Tenli to łup wydarty iest nieprzyiaciołom
Na ożdobę oyczystym oddany kościołom?
Piękna zaprawdę sława, tak na sztych wydany
Krola naszego syn, sam pieszo odbieżany.

81.

Drzewo od Giermka wziąwszy, gdzie przeciwna strona
Smiele następowała, widzi Pruzyona
Krola Alwarackiego y tak weń zawadza,
Że go z siodła daleko od konia wysadza,
Agrykalta zabiia, łeb Bambiragowi
Ucina, ranę wielką dał Soridanowi,
I tegoby był zabił, ale nie wytrwało
I kruche w uderzeniu drzewo się złomało.

82.

Zbywszy drzewa, dobywa szable doświadczoney,
I tnie ią serpentyną po zbroi staloney,
Sczarowanemu szkodzić niemoże żelazu,
Ale on spada z siodła od cięszkiego razu.
Tak Zerbinowi, ktory był zewsząd ściśniony,
Od gęstych nieprzyiacioł, czyni plac przestrony,
Że łatwie konia dosieść mogł między onymi
Co samopas biegały z siodłami prożnymi.

83.

Prawie na czas, boby był namniey omieszkanie
Uczynił, niemiałby był czasu na wsiadanie,
Bo Agramant y Sobryn właśnie w oney chwili
I Dardanel z Balastrem Krolem nastąpili,
Ale iusz był na koniu y nieuchroniony
To tam, to sam . . . kręcił miecz skwrawiony,
To tego, to owego w piekło posyłaiąc,
Nowinami tamten świat z tego obsyłaiąc.

84.

Pan z Białey Gory, ktory zawzdy taki bywał,
Że na co naimnieyszego broni swey używał,
Widząc, iakie Agramant proby swey śmiałości
Na Chrześcianach czynił y iakie dzielności,
Wszędzie, gdzie się obrocił, gęsty szyk mieszaiąc,
Bieży nań wielkiem pędem, wodze wypuszczaiąc,
I przypadszy tak wolno trąca go Boiardem,
Że y z koniem uderzył ziemię bokiem twardem.

85.

Kiedy tak obie woyska w polu się mieszały,
I iedno drugie boiem straszliwym nękały,
Rodomont słabe gminy siecze y w popioły
Obraca pyszne dwory y piękne kościoły,
Cesarz do tego czasu niema żadney sprawy
O tey klęsce y indziey ma swoie zabawy,
Przymuiąc z Odoardem w miasto Arymana,
S posiłkami, ktore słał krai Krola Brytana.

86.

A w tym ieden na twarzy wybladły strwożony,
Że ledwie mogł odetchnąć w biegu umęczony,
Niż począł co inszego, na sercu uięty
Strachem wielkiem powtarza: niestety! niestety!
Dziś upaduie, Cesarzu wielki! Rzymskie państwo,
Dziś opuścił y w zgubę dał Bog Chrześciaństwo,
Diabelstwo dżdzem podobno z gory pospadało,
Aby się iusz w tym mieście więcey nie mieszkało.

87.

Nikt inszy być niemoże. ieno czart złośliwy,
Co miasto z gruntu niszczy y lud niesczęśliwy,
Patrzay na gęste dymy z ogniow podnieconych,
I perzyny z kościołow y domow spalonych!
Jeśli, Cesarzu! słudze niewierzysz twoiemu,
Uwierz ludu twoiego płaczowi wielkiemu
I narzekaniu, ktore niebiosa przechodzi,
A ieden tego tylko wszytkiego dowodzi.

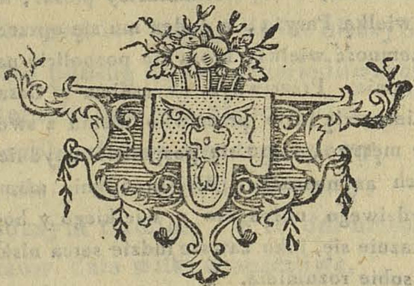
88.

Jaki ten pierwszy bywa, ktory pospolicie
Usłyszy zgiełk y wielkich dzwonow gęste bicie,
Niżli ogień obaczy od wszytkich widziany,
Okrom niego, co go ma nabliżey swey ściany.
Taki był właśnie Cesarz, słysząc te nowiny,
I widząc gęste dymy y lekkie perzyny,
Obraca się z swoimi ludźmi, gdzie wołanie
I zgiełk słyszy y ono wielkie narzekanie.

89.

Więtszą część Woiewodow swoich y przednieysze
Rycerze Cesarz z sobą bierze y godnieysze,
I chorągwie obraca prosto ku rynkowi,
Gdzie Rodomont dogrzewał płochemu gminowi,
Okrucieństwa straszliwe znaki wyrażone,
Wszędzie widzi ciał ludzkich sztuki rozproszone,
Ale się niechcę więcey przykrzyć uszom waszem,
Kto chce ostatka słuchać, wroć się inszym czasem.

KONIEC PIESNI SZESNASTEY.



ORLAND SZALONY
PIEŚŃ SIEDMNASTA.
ARGUMENT.

Karzeł na Rodomonta ludzie swoie wiedzie.
Gryfon do Norandyna na gonitwy iedzie,
W ktorych nikczemny Marton ukazuie tyły,
I daie znać, że słabe ma serce y siły,
Potym, aby sromoty Gryfona nabawił,
Zbroię mu iego ukradł y znowu się stawił
Na dwor, od Norandyna bardzo szanowany,
Hańbę ma za Martana Gryfon rozumiany.

ALLEGORIA.

Przez Rodomonta, w tey siedmnastey pieśni, ktory przybiegł y spalił część wielką Paryża, a żaden mu się oprzeć nie śmiał, pokazuie nikczemność wielką, ktora się pospolicie nayduie w niskim y podłym gminie. Przeciwnym obyczaiem w Cesarzu Karle, ktory z wielką dzielnością idzie przeciwko niemu z swoim Rycerstwem, pokazuie się męstwo, ktore się pospolicie nayduie w szlachetnych y w wysokich animuszach. W Norandynie mamy przykład wiernego y prawdziwego miłośnika y wielkiego y hoynego Krola. W Martanie ukazuie się, iako zawsze ludzie serca niskiego y podłego są źli y siła o sobie rozumieią.

SKŁAD PIERWSZY.

Bog sprawiedliwy, kiedy nasze nieprawości
Miiaią kresy łaski y iego litości,
Aby pokazał, że iest niemniey sprawiedliwy,
Jako dobry, łaskawy, iako litościwy,
Częstokroć na świat srogie tyrany podawa,
I na złe iem dowcipu y siły dodawa,
Tak okrutnego Syllę, tak y Maryusza,
Tak obudwu Neronow, tak dał y Kaiusza.

2.

Tak y Domicyana, tak y Antonina
Ostatniego, tak wziąwszy s plugawego gmina,
Podwyższył y Cesarstwo dał Maxyminowi,
I dawnieyszego wieku, Theby Kreontowi,
Tak chciał Mezencyusza mieć Angilińskiego
Ludu srogiem tyranem, tak czasu bliszego,
Za iego dopuszczeniem, Włoski krai Gottowie,
I Hunnowie psowali y Longobardowie,

3.

Co mam o Ecelinie, albo o Attyli
I inszych wielu mowić, ktorzy świat niszczyli,
I ktorych często podług swey sprawiedliwości,
Bog daie na karanie naszych nieprawości,
Nietylko dawnych wiekow siła tego mamy
Przykładow, ale y dziś tego doznawamy,
Kiedy nam nędznym trzodom, w te dni niesczęśliwe,
Miasto Pasterzow daie wilki drapieżliwe.

4.

Co na tym mało maią y że się, żal Boże!
Tak wiele mięsa w brzuchach ich zmieścić się niemoże,
Ale głodnieyszych wilkow pożrzeć nas wołaią,
Ktorzy za wysokiemi gorami mieszkaią,
Niemogą się porownać kości pod kościami,
Z Trebią, Trazymenem (mem zdaniem) s Kannami,
Z tymi, ktore po brzegach y po polach leżą,
Gdzie Roncus, Mela, Taurus, y Athesis bieżą.

5.

Bog pozwala, abyśmy za nasze złośliwe
Ustawiczne występki y grzechy brzydliwe,
Byli karani iescze przez gorsze narody,
Odnosząc spustoszenia y niezmierne szkody,
Przydzie ten czas, że y my także ich poidzimy
Ziemi psować, ieśli się kiedy polepszymy,
Kiedy y oni także przez swe nieprawości,
Przywiodą wieczną dobroć do zapalczywości.

6.

ci na on czas pewnie musieli swoiemi
Boga bardzo urazić grzechami cięszkiemi,
Bo poganie wszytkie ich mieysca napełnili,
Obelżeniem y wszytek ich krai połupili,
Ale naybardziey byli nędzni dnia onego,
Obciążeni od gniewu Rodomontowego.
Powiedziałem, że o niem dano znać Karłowi,
I ze bieżał, aby go znalazł, ku rynkowi.

7.

Widzi iadąc pobite ludzie, rozwalone
Kościoły y pałace pyszne popalone,
Wielką część miasta pustą, że rzadko słychano,
Rzadko takiey srogości przykłady widziano,
Dokąd, o nikczemnicy! uciekać myślicie?
Przynamniey się na szkody swoie obeyźrzycie,
Jaka ucieczka, albo iakie wam zostanie,
Insze miasto, ieśli wam to weżmą poganie?

8.

I taki ieden tylko waszem z każdey strony
Murem także niemoże uciec otoczony,
I mogę tak rzec, w mieście waszem poimany,
Uidzie, zbiwszy wszytek lud, zdrow bez żadney rany.
Tak w on czas Cesarz mowił gniewem zapalony
I sromotą y hańbą oną poruszony,
Przypadszy przed swoy pałac wielki, tam gdzie psował
I gdzie wściekły poganin lud iego mordował.

9.

Tam się była pospolstwa wielka część zbieżała,
Gdzie się iakiey pomocy znaleść spodziewała,
Bo pałac był obronny y chwilę gwałtowi
Mogł wytrzymac przeciwko nieprzyiacielowi.
Plac wszytek przed pałacem wielkiem odbieżany,
Od wściekłego Pohańca był opanowany,
Ktory szablą skrwawioną w iedney ręce błyska,
Drugą ognie pożerce y tam y sam ciska.

10.

I tłucze wielką bramę y mocne podwoie
Wysokiego pałacu tak, że drżą pokoie,
Ludzie lękliwi z gury z wież y zwierzchu bramy
Z miataią sztuki murow y wysokie tramy,
Dachy psuią y czego ieno dopaść mogą,
Na poganina iedną posyłaią drogą,
Lecą drzewa, kamienie y balki złocone,
I posacki y drogie filary skruszone.

11.

Głowę y piersi iasną stalą przyodziany
W bramie Krol z Aldzieru stoi krwią piiany,
Nieinaczey, iako wąż iadowity, ktory
Z ziemi świeżo wyszedszy pyszny z nowey skory,
Czuiąc, że mu z ostatniey dopiero młodości
Przybyło więcey siły y więcey rzeźwości,
Ogień w oku ma, trzema ięzykami świsczy,
Gdzie miia, zwierzowie mu ustępuią wszyscy.

12.

Kamienie, drzewa, cegły y tramy zwalone,
Strachy gęste y z łukow y z kusz wystrzelone,
Niemogą wściągnąć iego popędliwey ręki,
Tłucze wielkie podwoie y wrota przez dzięki,
I iuż w bramie uczynił nieuhamowany,
Taką dziurę, że widział y mogł być widziany
Od wybladłych y strachem twarzy napełnionych,
Na podworzu wielkiego zamku zgromadzonych,

13.

Po przestronnych pokoiach y salach wołania
I wrzaski y niewieście słychać narzekania.
Białegłowy żałosne wszędzie się mieszaią,
I zapamiętawszy się po domu biegaią,
Oyczyste swoie łoża y miłe podwoie,
Ostatnie obłapiaiąc iusz, iako nie swoie,
Do tego było przyszło! kiedy s przebranymi,
Cesarz skwapliwy przypadł Rycerzmi swoimi,

14.

Obrociwszy się do swych Bohatyrow onych,
Nie w iedney iusz potrzebie przedtym doświadczonych,
A zaście niewy zemną (rzecze) w Aspramoncie
Otrzymali zwycięstwo na wielkim Almoncie?
Niewyście Agolanta z Troianem zabili?
Nie wyście sto tysięcy ich woysk porazili?
Inszych wielkich swoich dzieł teraz nie pomnicie,
Że się iednego tylko teyże krwie boicie,

15.

Dla czego mnieyszey siły y serca bydź macie
Teraz a niżli przedtym? czego się lękacie?
Ukażcie swoie męstwo temu psu wściekłemu,
Psu wściekłemu lichy gmin pożeraiącemu.
Serce mężne, by tylko śmierć była ućciwa,
Nic niedba, lubo pozna, lubo iest skwapliwa,
Ja mniemam, żeście są ci, coście przedtym byli,
Ci, ktorzyście mię zawsze zwycięzcą czynili,

16.

To wyrzekszy, zwarł konia y biegł z wielkiem gniewem
Na krola z Aldzieru, z pochylonem drzewem,
I Woiewoda Rugier właśnie w teyże chwili,
I Nam rowno z Cesarzem do niego skoczyli,
W tenże czas y Awokon, tuż y z Oliwerem,
Awin y mężny Otton z cnym Berlinbergerem,
Wszyscy na Rodomonta konie rozpuścili,
I w piersi go y w boki drzewy uderzyli.

17.

Ale iusz kiedykolwiek boiom pokoi daymy,
I o śmierci y o krwi więcey nie śpiewaymy,
I tego poganina niemniey okrutnego
Zapomniymy na chwilę, iako y mężnego,
I takem się iusz więcey niż trzeba zabawił,
A podźmy do Gryfona, ktoregom zostawił
Z niewierną Orygillą w Damaszku bogatym,
I z iey Gamratem, co się mienił bydź iey bratem.

18.

Między wschodniemi miasty, kładą naylud nieyszy
I naypierwszy Damaszek y naybudownieyszy,
Damaszek piękny, ktory tak daleko słynie,
W wielkiey y urodzayney y żyzney rowninie,
Zbyt wesołey, tak lecie, iako czasu zimy,
Siedm mil iazdy leżące od Jerozolimy,
Przyległa miastu gora od iednego końca
Bierze pierwsze promienie wschodzącego słońca,

19.

Dwie rzece krystałowe miasto przedzielaią,
Ktore swą wilgotnością gęste odżywaia,
Zawżdy pełne y kwiecie y liścia ogrody,
Rozsyłaiąc przez rożne strumienie swe wody,
Twierdzą, że w niem tak wiele wod Cedrowych, żeby
I młyny iemi mogły mleć, według potrzeby,
I że kto przez ulicę idzie, w każdey stronie
Czuie ze wszytkich domow wychodzące wonie.

20.

Jedna między inszymi głowna ulicami,
Wszytka była z rożnych barw nakryta suknami,
Insze zaś były kryte ziołami wonnymi,
Albo ogrodowymi, albo tesz polnymi,
Wszytkie bramy y okna wszytkie są ubrane,
W kobierce drogie z rożnych iedwabiow utkane,
Ale naybardziey w dziwnie piękne białegłowy,
Stroyne w perły, w kamienie, w świetne złotogłowy.

21.

Widać było na wielu mieyscach tańcuiące
Ludzie w sieniach y w rożne muzyki graiące,
Na koniach się piękna młodź przeieżdżała wszędy,
Przybranych w drogie siodła y bogate rzędy,
Ale nawiętszą czynił ozdobę bogaty
Dwor krolewski z ubranych Paniąt w świetne szaty,
W perły w kamienie y w to, co Indye maią,
I czego Erytreyskim morzem dostawiaią.

22.

Powoli z towarzyszem Gryfon postępował,
I wszytkiemu się y tam y sam przypatrował,
Kiedy był od iednego na drodze wciągniony,
I żeby zsiadł do iego pałacu proszony,
I według tamtych kraiow zwyczayney ludzkości,
Wszytkie swe ofiarował dostatki dla gości,
Wprzod im, aby się zmyli w iego łaźni, radził,
Potym ie u bogatey wieczerzy posadził,

23.

I powiedział im, iako ich Krol zawołany
Damaszki y Syryiski Norandyn nazwany,
Zapraszał cudzoziemskie y Rycerze swoie
Na dwor swoy, na gonitwy y surowe boie,
Ktore się począć miały rano dnia przyszłego,
Skoroby weszły słońca promienie nowego,
Radząc, ieśli z postawą zgodne męstwo mieli,
Żeby się z nim ukazać na tym placu chcieli.

24.

Lub tam Gryfon przyiachał dla czego inszego,
Nie wymowił się w on czas z wezwania takiego,
Bo gdziekolwiek się trafi mieysce y pogoda
Oświadczyć swoie męstwo, opusczać iey szkoda.
Potym się dowiadował pilnie, ieśli one
Gonitwy z dawnych były czasow ustawione,
Jeśli się na każdy rok tam odprawowały,
Czy się nowo od Krola teraz wywołały.

25.

On szlachcić na to: Te (pry) gody zawołane,
Co cztery miesiące bydź maią sprawowane
Jescze żadne nie były y pierwsze bydź maią,
Te, ktore się poranu iutro poczynaią,
Na pamiątkę, że tego dnia był wyzwolony
Krol nasz w niebezpieczeństwie wielkim położony,
Bywszy cztery miesiące swą własną osobą
W wielkiem strachu y maiąc śmierć zawsze przed sobą,

26.

Ale iż chcecie wszytko dostatecznie wiedzieć,
Wolę wam wszytkę sprawę z początku powiedzieć.
Miłował Krol Norandyn od czasu dawnego
Gładką corkę możnego Krola Cypryskiego.
Nakoniec ią u oyca dostawszy za żonę,
Prowadził ią wesoło nazad w swoię stronę,
W towarzystwie Rycerze y białą płeć maiąc,
Prosto się do Syriey w drogę obracaiąc.

27.

Ale skorośmy poszli pełnymi żaglami,
I ziemia y port został daleko za nami,
Tak sroga niepogoda nagle nastąpiła,
Że samego starego szypra przeraziła.
Trzy dniśmy y trzy nocy po morzu błądzili,
I tam y sam krzywymi ścieszkami kolili,
Wysiedliśmy nakoniec na brzeg utrudzeni
U wesołych pagorkow y chłodnych strumieni.

28.

Zaczymeśmy namioty piękne rozbiiali
I odpoczynki morskim trudom gotowali,
Jedni z nas drwa nosili y ognie niecili,
Drudzy ławy y stołki y stoły stawili,
A w tym Krola naszego chęć zięła w doliny
Przechodzić się y w lasy głębsze dla zwierzyny,
Lub ielenia, lub sarnę znaleść zamyślaiąc,
Dwu sług z sobą, co za niem strzały nieśli, maiąc.

29.

Kiedyśmy tak wesoło tam odpoczywali,
I wracaiącego się Krola wyglądali,
Uiźrzeliśmy z daleka Cyklopa strasznego,
Brzegiem morskim przeciw nam prosto bieżącego,
Strzesz was Boże! Panowie! widzieć twarz straszliwą
Okrutnego Cyklopa y postać gniewliwą,
Lepiey, żebyście o nim s powieści wiedzieli,
A niżli żebyście go gdzie z bliska widzieli.

30.

Tak miąższy iest, tak wielki y tak słuszną miarę
Wzrostu przeszedł, że temu nie każdy da wiarę.
Miasto oczu pod czołem, ma z twarzy wydane
Gałki dwie szpetne, straszne, a ony kościane,
Zda się, że się pagorek ruszył y nad brzegiem
Przeciwko nam, iakom rzekł, bieży wielkim biegiem,
Zanadrze ma skrwawione, nos długi, a z gęby,
Ukazuie tak, iako świnia, krzywe zęby.

31.

Pysk przy ziemi tak właśnie, iako ogar, niesie,
Kiedy zaiąca szuka y śledzuie w lesie.
Zayźrzawszy go wszyscy się okrutnie zstrwożemy,
I tam, gdzie nas strach pędzi, uciekać poczniemy
Że go ślepym widziemy, mało nam pomoże,
Kiedy samem wąchaniem tylko więcey może,
Nos długi, co ma z węchem dobrym, zdrowe oczy,
I trzeba skrzydła, kto chce zdrow uyść iego mocy.

32.

Ten tam, ten sam ucieka, ale uciec iemu
Prożno było z wiatrami rowno bieżącemu,
Wszytkich naszych czterdzieści spełna osob było,
A tylko dziesięć w okręt zdrowo przypłynęło,
Jednych w łono, w zanadrze wielkie drugich sobie,
Drugich pod obie pachy nakładł w oney dobie,
Niektorymi napełnił torbę swą przestroną,
Tak iako u Pasterza, przed się zawieszoną.

33.

Zaniosł nas dziw straszliwy potym między skały,
Przy brzegu, w ktorym były gęste morskie wały,
Gdzie z marmuru iest iego iama wykowana,
Tak białego, iako iest brata niepisana.
W niey iedna białagłowa społem z niem mieszkała,
Ktora serce załosne y twarz zawsze miała,
I Pan y Panien siła maiąc w swym opieku,
Gładkich, szpetnych y stanu y rożnego wieku.

34.

Niedaleko iaskiniey, w ktorey mieszkał oney,
Jakoby w samym wierzchu gory wyrobioney,
Była druga niemnieysza, w ktorey stado swoie
Zamykał w nocy, albo w południowe znoie,
Ktore od niego lecie y zimie paszone,
Dla wielkości swoiey bydź niemogło zliczone,
A dla zabawy ie swey raczey miał y chował
Nie żeby go zażywał, albo potrzebował.

35.

Bo mu mięso człowiecze lepiey smakowało,
Jako się to, nizli wszedł w iamę, pokazało,
Bo z onych towarzyszow naszych nieszczęśliwych
Trzech ziadł zaraz, albo ich raczey pożarł żywych,
Potym kamień odwala y iamę otwiera,
I stado z niey wygania, a nas w niey zawiera,
Potym idzie na paszą owce poganiaiąc,
I w pisczałkę pasterską sobie przygrywaiąc.

36.

W tym się z lasu Norandyn wraca y przygody
I niesczęście y swoie zrozumiewa szkody.
Wszędzie cicho y pełno wielkiego milczenia.
W namiotach nie zostawa żywego stworzenia.
Niemoże się domyślić, kto mu zostawiony,
Lud rozegnał y na brzeg bieży potrwożony
I widzi swe żeglarze, że kotwie wściągaią
I żagle ukwapliwie na maszty stawiaią.

37.

Oni, skoro na brzegu krola obaczyli,
Z okrętu łodź do niego małą wyprawili,
Ale skoro usłyszał, kto mu szkodę onę
Uczynił w iego ludziach y uniosł mu żonę,
Zarazem się zamyśla iescze świeżem tropem
Tak długo, aż go doydzie, bieżeć za Cyklopem,
Bo albo żywot stracić y bez duszy zostać,
Albo swoiey Lucyny chce koniecznie dostać.

38.

Gdzie się pokazowała w piasku świeża stopa
Podle brzegu morskiego, wielkiego Cyklopa,
Jako mu wściekła miłość każe pędem bieży,
Aż przypadnie, gdzie ona iama iego leży,
W ktoreyeśmy zawarci strasznego czekali
Pasterza, y gotowey śmierci wyglądali,
Na każdy dźwięk zdało się, żeśmy go słyszeli,
I żeśmy iuż od niego pożarci być mieli.

39.

Tak sczęście iego chciało y tak mu zdarzyło,
Że iego żonę zastał, samego nie było,
Ktora skoro go ieno z daleka uiźrzała,
Uciekay! oto zginiesz, uciekay! wołała,
Wszytko (prawi) za iedno, zginę lub nie zginę.
Ja chcę widzieć koniecznie drogą swą Lucynę.
Nie błądź, ale mię żądza prowadzi w te drogę,
Bo żyć bez swey małżonki niechcę y niemogę,

40.

Potym pytał, powiedz mi o tych, moia pani?
Ktorzy naprzod na brzegu byli poimani,
Ktorych znadż pasterz srogi poniosł na to mieysce,
Jeśli zabił Lucynę, ieśli żywa iescze.
Odpowiada mu na to żona Cyklopowa,
Że ta, o ktorey pytasz, y żywa y zdrowa,
I cieszy go y ludzko z Norandynem gada,
Powiadaiąc, że Cyklop białychgłow nie iada.

41.

I ta (pry) y te wszytkie insze białegłowy,
Ktore widzisz, podeprą mey prawdziwey mowy,
Bo ani im, ani mnie Cyklop nic nie szkodzi,
Krom, że żadna od iamy daleko nie chodzi.
Na te, co zamyślaią uciekać, karanie
Srogie kładzie y wiecznie zwykł się gniewać na nie,
Albo ie w łańcuch wsadza, albo żywo grzebie,
Lub cały dzień na słońcu nago ma u siebie.

42.

Twoi ludzie od niego dzisiay przyniesieni,
Nie byli od białychgłow iescze rozdzieleni,
Ale iako ie przyniosł razem poimane,
Do iaskinie ie wpuścił, społem pomieszane,
Samem węchem męsczyzny zarazem poczuie,
I białą płeć, ale tey nigdy nie morduie,
Same tylko męsczyzny, tych siła umiera,
Bo ich pięć iednego dnia, albo sześć pożera.

43.

Jakobyś miał wybawić żonę? nierozumiem,
Z tego mieysca y radyć dać na to nieumiem.
Dosyć możesz mieć na tym, że żywo została,
I będzie tu z nami źle y dobrze cierpiała,
Ale uciekai, synu! dla Boga! uciekai,
I Cyklopa, aby cię nie pożarł, nie czekai,
Bo skoro przydzie, zwącha w koło y poczuie
I biedną mysz, ieśli się w domu gdzie znayduie.

44.

Odpowie Krol: że niechce odeyść z tamtey strony,
Jeśli swoiey nieuiźrzy, swoiey miłey żony,
I że tam z nią pospołu woli umrzeć raczey,
Niż żyć bez niey, ani chce uczynić inaczey.
Ona skoro uiźrzała, że go zbydź niemogła
Z tak wielkiego uporu, aby mu pomogła,
Wszytkie swe siły zaraz na to obrociła,
I wszytek zmysł y wszytek dowcip w to włożyła.

45.

Zawsże w domu pobitych baranow nie mało,
Owiec y koz y iagniąt y kozłow wisiało,
Ktorymi sama siebie y swoie żywiła,
Z dachu skor powieszonych widać było siła.
Krol za radą życzliwey oney białeygłowy,
Zebrał około nerek wszytek łoi kozłowy,
I mazał się tak długo od głowy do pięty,
Aż iego pierwszy zapach wszytek był odięty.

46.

Skoro porozumiała, że zapachem nowym,
Dobrze trącił Norandyn y parkiem kozłowym,
Skorę iako naywiętszą kozłowę obrała,
I ubrać się w nię zaraz Krolowi kazała,
On iako nauczony był od swey mistrzyni.
Na bałuku z nienagła idzie do iaskini,
Tam, gdzie piękney Lucyny była ulubiona
Twarz kamieniem ogromnym w iamie przywalona.

47.

I iako mu kazała, kryty cudzą skurą
Stoi podle iaskiniey tusz nad samą dziurą,
Aby w nię wszedł z owcami, kiedy ie z ugora
Przyżenie y cierpliwie czeka do wieczora.
Wieczor słyszy piszczałkę, ktorey zwykł używać
Srogi pasterz y stada do domu zwoływać,
Sam sobie przygrawaiąc z nienagła za niemi
Idzie na odpoczynek krokami wielkiemi.

48.

Osądźcie, ieśli nie drżał y był pełen trwogi,
Kiedy poczuł, że się iusz wraca Cyklop srogi,
I kiedy uiźrzał, że się do niego przymykał,
Z straszną twarzą y wielką iaskinią odmykał.
Lecz więcey miłość mogła, niż strach niewątpliwie,
A wy uznacie, ieśli miłował prawdziwie.
Wprzod przydzie wielki Cyklop y kamień odłoży,
Krol wchodzi wmieszawszy się między gęste kozy.

49.

Gdy wpuści, stado Cyklop sam się w iamę wpuscza,
Ale pierwey za sobą wielkie drzwi zapuscza,
Chodzi, wszytkich wąchaiąc, naostatek bierze
Dwu naszych towarzyszow do srogiey wieczerze.
Gdy mi wspomnieć na iego straszne zęby przydzie,
I teraz drżę od strachu y pot przez mię idzie,
Krol skorę, skoro Cyklop wyszedł precz z iaskinie
Zrzuciwszy, u szyie się uwiesza Lucynie.

50.

Ona nędzna, widząc go, co się cieszyć miała,
Więtszą żałość y smutek z iego przyyścia miała.
Widzi, że musi zginąć y więcey niemoże
Z tamtąd wyniść y oney namniey nie pomoże,
W tym żalu, w ktorym mię mieć zła fortuna chciała,
Wielkąm pociechę (prawi) miły moy ! z tąd miała,
Żeś w ten czas nie był z nami, kiedy mię z inszymi
Okrutny Cyklop dziś wziął, sługami twoimi.

51.

Bo lubo mi gorzko przyść do tego kłopota,
Że ladakędy zbędę miłego żywota,
Alebym tylko, kiedy tak zła gwiazda chciała,
Swoiego złego losu była żałowała,
A teraz, lub wprzod zginiesz, lub poźniey, żal z twoiey
Smierci więtszy mieć będę, niżli z własney moiey,
I daley powiadała z żałością Lucyna,
Że iey bardziey, niż o się szło, o Norandyna.

52.

Krol rzekł: iam się dla tego na to mieysce stawił,
Abym y ciebie y tych inszych z tąd wybawił,
Czego, ieśli nie sprawię zawarłem u siebie,
Raczey umrzeć, niżli żyć, me serce! bez ciebie,
A iakom tu wszedł, tak tesz y wyniść z tąd mogę,
I wy pospołu zemną poidziecie w tęż drogę,
Jeśli czynić, iakom ia uczynił, będziecie,
I smrod na się szpetnego zwierzęcia weźmiecie.

53.

I ukazał nam sposob iemu iusz zdarzony,
Ktory na nas Cyklop miał, od iego to żony,
Abyśmy się ubrali wszyscy w kożle skury,
Jeśliby nas chciał macać na wyściu u dziury.
Łatwie nas na to było namowić y ile
Nas było, tak białychgłow iako męsczyzn, tyle
Kozłoweśmy zabili, ktorycheśmy mieli
Za naystarszych y ktorzy naybardziey śmierdzieli.

54.

I icheśmy swe ciała . . namazali,
I wszyscyśmy się w skory ich poubierali,
Tym czasem z Oceanu syn pięknecy Latony
Ze dniem iasnym poganiał na świat woz złocony.
Cyklop tesz z pierwszym światłem, iako więc czyniwał,
Wracał się do iaskiniey y swym się ozywał
Stadom, graiąc w pisczałkę, aby zostawiły
Jaskinią y na paszą w pole wychodziły.

55.

Trzymał rękę u iamy w dziurze nas przeimuiąc,
I żebyśmy z owcami nie wyszli, pilnuiąc.
A macał nas, gdy kozy y owce wypusczał,
I za nas poczuwszy sierć, albo wełnę pusczał.
Takiemeśmy sposobem z białemigłowami
Wszyscy wyśli, kożlemi nakryci skorami,
I niewściągnął nikogo Cyklop, aż lękliwa
We drzwiach była Lucyna, bardzo boiaźliwa.

56.

Lucyna, lubo łoiem nędzna swego ciała,
Brzydząc się im podobno, nie nasmarowała,
Lubo bardzo piesczono y miękko chodziła,
Że zwierzęcego w on czas chodu nie trafiła,
Lubo kiedy ią macał, trwożyć się poczęła,
I od wielkiego strachu, niescżęsna! krzyknęła,
Lub się była nakryła skorą ladaiako,
Postrzegł iey srogi Cyklop, ia sam niewiem, iako.

57.

Takeśmy się każdy z nas byli obrocili
Na swe przypadki, żeśmy cudzych nie patrzyli.
Ja się przecie obeyźrzał na iey wrzask do dziury,
I uiźrzałem, że ią iusz zewlokł Cyklop z skury,
I włożył ią w iaskinią, a myśmy skorami
Nakryci postaremu szli między Owcami,
Gdzie nas pasterz wprowadził w łąki niesieczone,
Między piękne pagorki y chrosty zielone.

58.

Gdzieśmy potym czekali, ażby usnął w cieniu,
Podle lasu, przy pewnym wesołym strumieniu.
Ten ku morzu, a ten się ku gorom udawa,
Norandyn z nami niechce y w stadzie zostawa.
Taka go miłość wzięła przeciwko Lucynie,
Że się nazad chce wrocić z tamtąd do iaskinie,
Ani odeyść, poki iey z tamtąd nie wyzwoli,
A umrzeć tamże przy niey, niż bez niey żyć, woli.

59.

I gdy ią z razu uiźrzał, we drzwiach postrzeżoną,
I gwałtem do iaskiniey nazad zaś wciągnioną,
Chciał, niemogąc wytrzymać wielkiemu żalowi,
Dobrowolnie się wrzucić w garło Cyklopowi,
I iusz się był zapuścił y był mu u gęby,
I blisko było, że mu mało nie wpadł w zęby,]
Ale go ta nadzieia iescze zatrzymała,
Że za czasem Lucyna z tamtąd wyniść miała.

60.

Wieczorem napasione stado swe przygnawszy,
I żadnego w iaskiniey z naszych nie zastawszy,
Czuiąc, że go wieczerza spodziewana minie,
Wszytkę winę przyczyta y daie Lucynie,
I do łańcucha ią stać pod niebem skazuie
Na skale, ani ciału pięknemu folguie.
Krol patrzy, co dla niego cierpi (żal się Boże)
I schnie żalem y tylko że umrzeć niemoże.

61.

I wieczor y poranu miłosnik strapiony,
Widzi mękę, cięszki płacz niesczęśney swey żony,
I lub w polu, lub idzie społ między barany
Między owce, przed nię wraz przychodzi wmieszany.
A ta twarzą żałosną znać dawa nieboga,
Aby z tamtąd uciekał, prosząc go dla Boga,
Poniewasz y sam zginąć ladakiedy może,
I iey swoią bytnością namniey nie pomoże.

62.

Namniey iey nie pomoże: a nietylko ona,
Ale go o toż prosi Cyklopowa żona,
Nadaremnie, bo Krol być y iedney godziny,
Kiedyby to mogło być, niechce bez Lucyny,
W tey niewoley, w ktorey go miłość uwiązała,
I potym go pobożność y litość trzymała,
Trwał tak długo, aż w ten krai, iak to bywa czasem,
Trafili się z przygody Mandrykart z Gradasem.

63.

Kiedy swoią śmiałością tak wiele czynili,
Aż nakoniec Lucynę piękną wyzwolili,
Acz to raczey sprawiło sczęście, ktore mieli
W tey sprawie y do morza wskok z nią ubieżeli,
I oycu ią, co tam był dał; a to się stało
Właśnie w ten czas, kiedy się świtać zaczynało,
Kiedy iescze Norandyn Krol między owcami
Odpoczywał w iaskiniey y między kozami.

64.

Ale skoro świat iasne słońce rozświeciło,
Dowiedział się Krol, że iuż Lucyny nie było.
Wszytko mu powiedziała Cyklopowa żona,
Jako się działo, iako była uniesiona,
Krol Bogu dzięki czyni y ręce podnosi
Do nieba y pokornie y nabożnie prosi,
Aby ią tam prowadził, z kądby ią mogł potem
Mieć, lub prożbą, lub mocą, lub skarbem, lub złotem.

65.

Niepodobnie wesoły y pełen obrady
Idzie na paszą między kosmatymi stady,
I tam czeka tak długo, aż nieokrocony
Pasterz w cieniu na ziemi legł snem zwyciężony,
On dzień cały uchodzi do mroku samego,
Aż był bezpieczny od rąk Cyklopa strasznego,
Potym wesoł wsiadł w okręt pewny w Sataliey,
I odetrzech mięsięcy przybył do Syryey.

66.

Krol po miastach, miasteczkach, po ziemi, po wodzie,
W Egipcie y w Afryce, w Turczech, w Cyprze, w Rhodzie
Rozesłał wszędzie szukać kochaney Lucyny,
A niemiał o niey aż dziś czwarty dzień nowiny.
Dziś wiadomość czwarty dzień od Swiekra swoiego,
Że z nią iest w Nikoziey, ma Krola Cyprskiego,
Potym, iako go wiatry przeciwne trzymały,
I długo go po morzu tam y sam miotały.

67.

Na znak swego wesela y wielkiey radości,
Krol zawołane gody sprawuie dla gości,
I uchwalił na czasy na potym idące,
Takie drugie sprawować, co cztery miesiące,
Na pamiątkę, że cztery miesiące w kozłowym
Odzieniu szpetnym chodził, w stadzie Cyklopowym,
I ten dzień właśnie iutro przypadnie, ktorego
Wyszedł z cięszkiey niewoley pasterza srogiego.

68.

To wszytko, coście teraz odemnie słyszeli,
Częściem sam widział, a część, abyście wiedzieli,
Wiem od Krola, ktory czas wyżey mianowany
Trwał w tey nędzy, zwierzęcą skorą przyodziany,
Jeśli to kto inaczey będzie wam powiadać,
Że nic niewie, możecie bezpiecznie mu zadać.
Tak on szlachcic powiadał w on czas Gryfonowi.
S kąd przyszło one gody sprawować Krolowi.

69.

Niemałą część Rycerze w nocy w oney chwili
Rozmawiaiąc o oney przygodzie stracili,
Tym zawarli, że miłość prawie niesłychana
I pobożność od Krola była pokazana,
Potym wstawszy od stołu, śli na odpocznienie,
Tam kędy mieli wczesne y dobre złożenie,
Nażaiutrz w dzień pogodny, skoro grać poczeli
Trębacze, Rycerze się ochotni ocknęli.

70.

W bębny biią po mieście, w głośne trąby graią,
I na plac naznaczony pospolstwa wołaią.
Gryfon, skoro obaczył y wozy y konie
Na ulicy y wielki zgiełk na każdey stronie,
Ubiera się y kładzie na się zwykłą swoię
Doskonałą y nieraz doświadczoną zbroię,
Bo niepożyta była y uczarowana,
I własną ręką wiedmy białey hartowana.

71.

Antyocheńczyk się tesz z niem także gotował,
Jachał na plac y członki żelazem warował,
Jusz tesz od gospodarstwa były zgotowane
Dla nich wielkie kopie, dobrze zzylowane,
Ktory swoie powinne y krewne zgromadził,
I na plac ie, czyniąc im poćciwość, prowadził,
Przydawszy im y piesze y na konie sługi
Umieiętne y do tey sposobne usługi.

72.

Przyiachawszy na rynek, zawciągnęli konie,
I nie ieżdząc po placu, stanęli przy stronie,
Aby na plac iadące tym lepiey widzieli,
Po iednym, po dwu, po trzech, ktorzy gonić mieli.
Ten misternie złocone farby wynaiduie.
I pociechę swey Paniey, lub żal ukazuie.
Ten na szyszaku, a ten na tarczy znać dawa,
Czy łaski, czy srogości w miłości doznawa.

73.

Syrowie tak się w on czas ubierali w boie,
Jako y my y także używali zbroie,
I od Francuzow stroie podobno bierali,
Zwłascza, że z nimi w bliskim sąsiedztwie mieszkali.
Co w on czas święte miasto rządzili lat wiele,
Kiedy z ludźmi wszechmocny Bog przebywał w ciele,
Ktore z wielką sromotą Panow Chrześciańskich,
Teraz w ręku widziemy brzydkich psow pogańskich.

74.

Gdzieby na rozmnożenie wiary świętey, broni
I kopii mieli swoich używać, to oni
Wolą się między sobą drapać y mordować,
I te trochę, co wierzy, iescze chcą zepsować.
Lepiey mężni Hiszpani! lepiey Francuzowie!
Lepiey, Niemcy waleczni! lepiey Szwaycarowie!
Że się na inszą zdobyć godnieyszą udacie,
Bo to iusz Chrystusowe, czego tu szukacie.

75.

Do tego, ieśli Krolmi Naychrześciańskimi
I drudzy tesz zwani bydź chcecie powszechnymi,
Czemuż tak Chrystusowe ludzie zabiiacie?
Czemu ich niepobożnie z ich dobr odzieracie?
Czemu do Jeruzalem raczey nie idziecie?
Czemu go gwałtownikom tym nie odbierzecie?
Czemu Konstantynopol poganie trzymaią?
Czemu lepszą część świata bisurmańcy maią?

76.

Czy nie większych urazow? o Hiszpańskie plemię!
Ponosisz od Afryki, niż od Włoskiey ziemie?
A przecie, aby się iey przykrzyło strapioney,
Odbiegasz swey odprawy pierwszey umyśloney,
I ty, gniazdo niecnoty! czemu się nie czuiesz?
Piiana włoska ziemi? ani się frasuiesz,
Żeś się, to tych, to owych niewolnicą zstała,
Narodow, ktorymeś ty pierwey panowała?

77.

Jeśli abyś w swych nie zdechł iaskiniach o głodzie,
Chceć się do Włoskiey ziemi, Szwaicarski narodzie!
I szukasz u nas chleba, albo na ostatek
Smierci, żeby cię nie gryzł głod y niedostatek.
Masz bogactwa Tureckie tak blisko, w Azyiey,
Wypądźże go z Europy, a namniey z Grecyey.
Tak głodu nieucierpisz, albo tamte włości
Z więtszą zasługą weźmiesz w swoie osiadłości.

78.

A tobie to, co zaraz mowię y Niemcowi,
Niemcowi, przyległemu twemu sąsiadowi.
Tam są od Konstantyna z Rzymu przeniesione
Bogactwa, tam są wszytkie skarby zgromadzone,
Pactola, Herma, gdzie iest złoto znamienite.
Migdonią, Libią, y insze obfite
Kraie, o ktorych często z historyi słychacie,
Nie tak daleko, ieśli iść tam chcecie, macie.

79.

Ty, wielki Lwie! ktoryś iest teraz niebieskimi
Obciążany od Boga kluczami złotymi,
Obudź sam Włoską ziemię, ani iey dopusczay
Spać tak długo, ale ią na te psy dopusczay,
Ty masz łaskę, tyś pasterz od Boga obrany,
I dla tego tak strasznym imieniem nadany,
Abyś ryczał, rozciągał ręce y ściśnioney
Trzody bronił od wilkow, tobie powierzoney.

80.

Ale znow y do mowy, o iakom moiego
Zbyt daleko ustąpił gościńca pierwszego!
Ale nie takem przecie bardzo obłądzony,
Abym zaś niemiał trafić na tor opusczony.
Powiedziałem, że się tak na on czas Syrowie,
Ubierali do boiow, iako Francuzowie.
Zaczym w Damaszku był plac Rycerzow wybranych
Pełny w hełmy y zbroie zupełne ubranych.

81.

Gońcom się z gankow piękne przypatruią Panie,
I kwiecie rozmaite wymiataią na nie,
Kiedy przeciwko sobie kopiie składaią,
Albo z mieczmi na koniech na się nacieraią,
Każdy, lubo zły ieździec, lubo iest ćwiczony,
Chce się udać na placu y bydź pochwalony,
Zaczym iedni y sławy y ćci dostawaią,
Drudzy słyszą, że szydząc za niemi wołaią:

82.

Zwycięscy na gonitwach zbroie wystawiono,
Ktorą Krolowi w dary świeżo pryniesiono,
Nalezioną z trafunku od kupca iednego
Na drodze z Armeniey nazad iadącego,
Przydał Krol zwierzchną szatę utkaną ze złota
I z iedwabiow, okrom że sama iey robota,
Dziwna była, kamieni siła w sobie miała
I pereł, że się za skarb wielki szacowała.

83.

Kiedyby był Norandyn poznał onę zbroię,
Pewnieby ią był schować dał w skarbnicę swoię,
I choć był hoyny, by go był kto o niey sprawił,
Na gonitwyby iey był za dar nie wystawił.
Siłaby o tym mowić, iako znieważona,
I od kogo tak bardzo była pogardzona,
Że porzucona w drodze na ziemi leżała
I na łup tym, co wprzod szli y pozad, została.

84.

Indziey o tym, a teraz powiem o Gryfonie,
Ktory, iakom przypomniał, stanąwszy na stronie,
Zastał kilka par z sobą kopie łamiących,
I potym się ręcznymi broniami biiących,
Ośm było naprzednieyszych na dworze, co byli
Towarzystwo y związek z sobą uczynili,
Wszyscy młodzi y w boiach bywali mężowie,
Lubo domow przednieyszych, lub wielcy Panowie.

85.

Ci przeciwko każdemu w szranki wyieżdzali,
I wszytkim po iednemu w boi odpowiadali,
Pierwey drzewem, a potym szablą y buławą,
Poki się ieno cieszyć chciał Krol oną sprawą,
Częstokroć sobie drzewy zbroie dziurawili,
Wszkomo w igrzysku, ale to wszytko czynili,
Co czyni nieprzyiaciel nieprzyiacielowi,
Krom, że ich było wolno rozdzielić Krolowi.

86.

Rycerz z Antyochiey y z serca obrany,
I z siły Martan własnym imieniem nazwany,
Jakoby maiąc z sobą Gryfona, śmiałości
Był iego ucześnikiem y iego dzielności,
Wieżdżał w szranki, na pięknym y ubranym koniu
I potym sobie w mieyscu stanął na ustroniu,
Czekaiąc, ażby byli srogi boi skończyli
Dway Rycerze, ktorzy się z sobą w ten czas bili,

87.

Pan z Seleucyey, ieden z onych, ktorzy mieli
Odpowiadać tym wszytkim, ktorzy gonić chcieli,
Goniąc w on czas z Obrynem, właśnie go kopią
W iego miarę ugodził, prawie pod skofią,
Spadł Obryn s konia zaraz na ziemię zabity,
Z wielką żałością wszytkich, bo był znamienity
Rycerz z niego y człowiek do tego cnotliwy,
Ale cosz? kiedy tak chciał los iego złośliwy.

88.

Martan widząc to, bał się, aby się y iemu
Także właśnie nie stało, iako y onemu,
I do swego się zaraz wrocił przyrodzenia,
Myśląc, iakoby zniknąć boiu y gonienia,
Gryfon, ktory stał przy nim, iego urażony
Ociąganiem, popchnął go, żeć wzdy ośmielony,
Przeciwko się iednemu ruszył Rycerzowi,
Jako pies pospolicie przeciwko wilkowi.

89.

Co się za niem zapuści trochę y zaś czeka
W mieyscu zostaiąc tylko z daleka nań szczeka,
Widząc, iako ma w oczu zapalonych żywe
Ognie y iako zęby wysczerza straszliwe,
Gdzie wszytek lud, gdzie wszyscy Rycerze ćwiczeni,
Gdzie y Krol y Xiążęta byli zgromadzeni,
Wylękniony się Martan razowi uchronił,
I w prawą stronę głowy y wodze nakłonił.

90.

Przecie mogł iakokolwiek koniowi swoiemu,
Wymawiaiąc się, winę dać twardoustemu,
Ale kiedy do ręczney przyszło potym broni,
Tak zbłądził, że Demosthen sam go nieubroni,
Jakoby był papierem kryty, nie żelazem.
Tak się boi y tak drży przed naymnieyszym razem,
Naostatek ucieka bez wstydu y rzędy
Miesza, ludzie się śmieią koło niego wszędy.

91.

Potym powstał huk y krzyk y wielkie wołanie
Pospolitego ludu y chłopiąt gwizdanie,
Gdy wypuściwszy wodze swoiemu koniowi,
Właśnie iako szczwany wilk bieżał ku domowi,
Gryfon, co został, tak się rozumie zelżonym,
Tak swego towarzysza hańbą oszpeczonym,
Żeby się w ogniu wolał widzieć w oney chwili,
Widząc, iako się wszyscy śmieli y szydzili,

92.

Pała na twarzy z gniewu y wstydu wielkiego,
Jakoby błąd Martanow był iego samego,
Bo wszyscy teyże kuźniey dzieła wykładali,
I takiegosz się po nim męstwa spodziewali,
Jeśli kiedy, dziś mu się trzebą dobrze stawić,
I swego towarzysza występku poprawić,
Błąd na plac, iż iusz o nim złe mniemanie mieli,
Na dziesięć by go byli łokci rozumieli.

93.

Wziął był iusz drzewo Gryfon y do toku włożył,
Ktoremu się był w boiach tak dobrze przyłożył,
Że rzadko kiedy chybiał y konia zapuścił,
Co iedno biegu mogł mieć y na doł rozpuścił
I tak ie dobrze w on czas o Pana zawadził,
Z Sydoniey, że go zbył y z siodła wysadził,
Wszyscy się zadziwili y na nogi wstali,
Bo przeciwnego po niem wszytkiego czekali.

94.

Gryfon znowu zaiachał y z onymże drzewem,
Całem y niezłomanym skoczył z wielkiem gniewem,
I złamał ie we troie y tarczą mężnemu
Rycerzowi Staroście Laodyicyiskiemu,
Ktory niewytrzymanem razem uderzony
Zachwiał się y raz y dwa na doł pochylony,
Ale się prędko przecie za się poprawiwszy,
Szedł na Gryfona szable od boku dobywszy,

95.

Gryfon widząc, że mało kopia sprawiła,
I że go iako tuszył, z siodła nie zwaliła,
Czego kopia niemogła . . . to prawi,
Szabla za piątym cięciem albo szostym sprawi,
I przypuściwszy konia podeń wysadzony,
Od siodła ostrą szablą tnie go bez obrony
W lewą skroń, nieprzestaiąc raz, drugi y trzeci,
Że ogłuszony z konia na ostatek leci.

96.

Tamże y z Aponiey dway bracia rodzeni,
Jako o nich trzymano, gońcy doświadczeni,
Jeden Thyrses, a drugi Corymbus nazwani,
Od Gryfona zostali z koni pozwalani,
Uderzony kopią Thyrses łęk zostawił,
Ale się ręczną bronią z Corymbem rozprawił,
Jusz Gryfonowi wszyscy prawie przysądzaią
Zwycięstwo y pewnie, że dank weźmie, trzymaią.

97.

Po tych dwu, w szranki wstąpić zaś Salinterowi
Naywyższemu dopiero przyszło marszałkowi,
Ktory wszytkiem Krolestwem rządził podwyższony,
Na pierwsze dostoieństwo Damaszkiey korony.
Ten znieść tego niemogąc, w sobie rozgniewany,
Że on od cudzoziemca miał być otrzymany
Dank w gonitwie, grożnych słow y fukow używa,
I Gryfona na drzewo zuchwale wyzywa.

98.

Odpowiedział mu Gryfon dobrze hartowaną
Kopią, za naylepszą z dziesięci obraną.
I aby uszedł błędu wpuł tarczy mu mierzył,
I tak go ią na on czas potężnie uderzył,
Że mu piersi y oba blachy rozerwała,
I przepadszy grot tyłem na piądź ukazała
Wszyscy krom Krola, radzi śmierć iego widzieli,
Bo go z iego łakomstwa zbyt nienawidzieli.

99.

Tosz y dwiema Damaszkiem Panom Karmundowi,
Gryfon właśnie uczynił y Eryphilowi,
Z ktorych ieden wszytkich woysk na ziemi hetmanem,
Drugi na Amilarstwo świeżo był obranym,
Jeden zbił konia drzewem z siodła wysadzony,
Drugi leżał na ziemi koniem przywalony,
Ktory niemogąc razu wytrzymać cięszkiego;
Jakoby go podrąbił, padł Gryfonowego,

100.

Jescze był z Seleucyey Pan został, ktorego
Między tą siedmią mieli za naymężnieyszego,
A dobrze baczył pewnie siłą swą nie małą,
Z dobrym koniem y zbroią przednie doskonałą.
Oba się kopiami, tak iako mierzyli,
Gdzie hełm przecie wzrokowi daie, ugodzili,
Lecz przecie lepiey Gryfon uderzył tamtego,
Bo mu noga wypadła z strzemienia lewego.

101.

Skruszywszy wielkie drzewa, złomki zarzucili,
I z mieczmi się do siebie gołymi wrucili,
Uprzedził mężny Gryfon y szablą staloną,
Tak mocno poganina ciął w tarcz wystawioną,
Że chocia była z mocney kości y żelaza,
Puściła, znieść niemogąc, tak cięszkiego raza,
Przeciął ią aż do zbroie, ale ta wytrwała,
I nieuchronney szable moc zahamowała.

102.

Z Seleucyey Pan zaś w łeb tak Chrześciańskiego
Rycerza ciął, że razu wytrzymać srogiego
Żadne naywybornieysze żelazo niemogło,
Że był uczarowany szyszak, to pomogło,
Darmo potym y zbroie siecze z każdey miary,
Bo y ta także była zrobiona przez czary,
A iego zbroia za się iusz iest zdziurawiona,
Nie w iednym, ale w kilku mieyscach od Gryfona,

103.

Jusz u wszytkich rzecz iasna y widoma była,
Że Gryfon nad pogańskim Rycerzem miał siła,
I ieśli ich Norandyn prędko nie rozdzieli,
Że go Gryfon zabiie, na oko widzieli,
A zatym tesz od Krola strażom rozkazano,
Aby ich nie mieszkaiąc zaraz rozerwano,
I tak byli na rożne rozdzieleni strony,
I z onego postępku Krol był pochwalony.

104.

Ona ośm, ktorzy mieli przeciwko każdemu
W boi wchodzić, a odeprzyć niemogli iednemu,
Gdy źle, czego się byli podięli, trzymali,
Że, iusz mieli uchodzić wszytkim, wyiawiali,
Po iednemu iusz byli ziachali do dworu,
Na gonitwy zostali bez żadnego sporu,
Bo im sam ieden Gryfon wziął, iako widzieli,
To, co przeciwko ośmiąm wszyscy czynić mieli.

105.

A tak to skoro trwało (co dziwniejsza była)
Że się w godzinie wszytka ta sprawa skończyła,
Ale Krol Norandyn chcąc krotofile użyć.
I aż ku wieczorowi igrzysko przedłużyć,
Zszedłszy z ganku uprzątnąć plac kazał y swoie
Rycerze pomieszane rozdzielił na dwoie,
I na nową gonitwę, według ich zacności,
Na pary ie połączył y według dzielności.

106.

W tym się był do gospody wrocił rozgniewany
Gryfon, w sercu żal niosąc niewypowiedziany,
Bardziey go towarzyska sromota frasuie,
A niżli się z swoiey ćci cieszy y raduie.
Martan swe obelżenie y hańbę pokrywa,
I kłamstw y fałszywego języka używa,
A nierządnica, co go bratem nazywała,
Jako mogła nalepiey, tak mu pomagała.

107.

Lubo mu wierzył, lubo nieuwierzył, toli
Jako baczny, przymowki one przyiąć woli,
I myśląc co ma czynić, nakoniec obiera
Jachać z tamtąd y cicho się zaraz wybiera,
Tusząc, że stać pospolstwo s pokoiem niemiało,
Skoroby było ieno Martana uźrzało,
I tak iako naskryciey i naciszey mogą,
Pusczaią się za miasto, co naprostszą drogą.

108.

Gryfon lubo sam, lub koń iego był strudzony,
Lubo po oney pracy snem był ociążony,
Stanął w pierwszey gospodzie, na ktorą trafili
Od Damaszku mniey iescze niżli w rowney mili,
I z swoiey się zwyczayney zbroie rozebrawszy,
I siodła zdiąć y uzdy z konia rozkazawszy,
Zamknął się sam w komnacie, w ktorey rozebrany
Położył się na łożu na sen pożądany.

109.

Ledwie dopadł pościeli, iako zmrużył oko,
I wszytek zmysł utopił we śnie tak głęboko,
Że leniwi pilchowie twardziey nie sypiaią,
I sczury snu głębszego nigdy nie miewaią,
W tym chytra Origilla y Martan do chłodu
Na przechadzkę, bliskiego poszli do ogrodu,
I zdradę rozpoczęli, ktora u człowieka
Nigdy w myśli nie była podobna od wieka,

110.

Konia y świetną zbroię y szyszak y szaty
Z ktorych się rozebrał spać wszedszy do komnaty,
Umyślił wziąć niecnota Martan Gryfonowi,
I za niego się udać w nich Norandynowi,
Wykonał zaraz swą myśl y konia dzielnego,
Bielszego niżli mleko, wziął Gryfonowego,
I nasuwień y szyszak, tarcz iego y zbroię,
Włożył na się w gospodzie, porzuciwszy swoię.

111.

Z giermakami, z Orgillą swoią okazały
Przyiachał na plac, gdzie był lud iescze nie mały
I trafił właśnie w ten czas, gdy iusz przestawali
Gonić y iusz ze śrankow wszyscy wyieżdzali,
W tym Krol po cudzoziemca pewne swe Rycerze,
Onego posłał, ktory białe nosił pierze
U hełmu, koń miał biały, sam wszytek był w bieli,
Bo imienia zwycięscy iescze niewiedzieli,

112.

Martan nikczemny, ktory cudzą w oney dobie,
Jako kiedy osieł lwią skorę, miał na sobie,
Od przednieyszych dworzanow z pompą prowadzony
Do Krola Norandyna, iako był proszony,
On go waży y z stołka przeciw niemu wstawa,
Obłapia go, mieysce mu podle siebie dawa,
I niema dosyć na tym, że go ćci y chwali,
Przed wszytkiemi swoimi, ktorzy w koło stali.

113.

Ale na dźwięk trąb głosznych, chce go dnia onego
Za zwycięscę w gonitwie obwołać pierwszego.
Idą po wszytkich stronach głosy niezliczone,
Sławiąc imię niegodne, imię obelżone,
Każe Krol, aby obok iachał z nim pospołu,
Chcąc go mieć na wieczerzy u swoiego stołu,
I taką mu cześć czyni, że Herkulesowi
Niemogłby więtszey czynić, ani Gardynowi.

114.

Nad to w swoim pałacu postawił budownym,
W pokoiach ozdobionych obiciem kosztownym,
Orygillę także ćcił y swym pacholętom,
Prowadzić ią rozkazał y pierwszym Panientom.
Ale czas', abym znowu o Gryfonie śpiewał,
Ktory się w on czas żadney zdrady niespodziewał,
Ani od towarzysza, ani od żadnego,
I do wieczora niemal twardo spał samego.

115.

Gdy się ocknął y postrzegł, że się dobrze było
Do poźnego wieczora słońce nachyliło,
Paszedł tam, gdzie od niego nim szedł spać, zmyślony
Szwagier był z Orygillą chytrą zostawiony,
Skoro ich tam nie zastał y obaczył swoie
Szaty wzięte y niemogł naleść zwykłey zbroie,
I towarzyskie tylko widział tam odzienie,
Dopiero mu to wpadło w wielkie podeyźrzenie.

116.

Gospodarz się w tym trafił y wszytko powiedział
O iego towarzyszu, co widział y wiedział,
Że się w białą przebrawszy zbroię y niewiasta
I wszytka czeladź, chwilę wrocili do miasta,
Dopiero napadł na ślad, ktory do tey doby
Miłość mu zakrywała y pełen żałoby
Widzi swe pierwsze błędy y poznawa zatem,
Że on był Orygille Gamratem, nie bratem.

117.

Winę teraz głupiemu daie rozumowi,
Że szczerą mowiącemu prawdę pielgrzymowi
Uwierzywszy, tak prędko zaś był odmieniony,
Na słowa tey, od ktorey nie raz był zdradzony
Mogł się pomścić, a niechciał, teraz chcąc niemoże,
Uiachał nieprzyiaciel, Gryfonie nieboże!
Musisz iescze na wielką niefortunę swoię
Tak marnego człowieka, wziąć konia y zbroię.

118.

Lepiey było bezbroynym, nagiem y swobodnym,
Zostać, niż piersi odziać blachem tak niegodnym,
Niż wyśmiania na głowę y posromoconą
Przyłbicę y na ramię tarcz wziąć obelżoną.
Ale się bardziey żądzey niżli rozumowi
Dał rządzić, ktora była cudzołożnikowi
Dać karanie y na złey pomścić się niewieście,
I iachać tak, że mogł być przed wieczorem w mieście.

119.

Przy bramie, ktorą wiachać miał Gryfon stroskany,
Z lewey strony iest zamek pyszno budowany,
Z pięknymi pokoiami, bardziey urobiony,
Dla wczesnego mieszkania, niżli do obrony,
Gdzie Krol, gdzie y Syryiskie nazacnieysze Panie
I przednieyszy Panowie y pierwszy dworzanie,
Na iedney piękney sali przestroney siedzieli,
U bogatey wieczerzy y byli weseli.

120.

Wielka paka, na ktorą tak się było siła,
Dworu zeszło, daleko za mur wychodziła,
I z wysoka widoki wszędzie rozsyłała,
I pola y gościńce wszytkie odkrywała,
W tym się Gryfon do bramy tamtey przybliżaiąc,
Hełm y zbroię na sobie obelżoną maiąc,
Na swe wielkie niesczęście stroiem był wydany,
I od Krola y dworu wszytkiego uiżrzany.

121.

I za tego, ktorego y zbroię y pierze
I tarcz miał, rozumiany, Panie y Rycerze
Pobudził na wielki śmiech, Martan s prawey strony,
Podle Krola samego, siedzi poważony,
Orgilla podle niego zdradliwa, za stołem,
Ktorych na on czas pytał Krol wźrokiem wesołym:
Kto to? co się dopusczał tak grubego błędu?
I tak niemiał na swoie cześć żadnego względu?

122.

Że się dziś tak sromotnie y źle popisawszy,
Jescze mi lezie w oczy, na dwor przyiachawszy,
Dziwno mi to (powiada) że wy będąc takiem
Rycerzem zawołanym, tak się z ladaiakiem
Towarzyszem łączycie, nad ktorego thorza
Więtszego ztąd nie naydzie do samego morza,
Podobno to czynicie, że swoie dzielności
Przy iego lepiey chcecie udać nikczemności.

123.

Ale to wam na Boga moiego ślubuię,
Że ieno, że was wielce ważę y szanuię,
Wziąłby takie karanie, iakie zasługuią
Wszyscy insi, co się tak, iako on, sprawuią,
I toż bym mu uczynił, iako inszym wielem,
Zawsze ia takim ludziom był nieprzyiacielem,
I ieśli bez karania odeydzie pusczony,
Dla was to czynię, z ktorym przyiachał w te strony.

124.

Naczynie wszytkich złości Martan niecnoiliwy
Ja go (powiada) nie znam, Krolu miłościwy!
Na drodzemem go trafił nie dawno z przygody,
Jadąc z Antyochiey na te sławne gody,
W postawiem go bydź godnym rozumiał y sądził
Moiego towarzysza, alem w tym pobłądził,
Jegom męstwa niewidział, iescze ani słyszał,
Aż dopiero tu, gdzie dziś tak się źle popisał.

125.

Czym mię do tak wielkiego przywiodł zasromania,
Żeby był iusz tam zaraz nieuszedł karania,
Tak, żeby się był odrzekł na gonitwach bywać,
I na nich, lub kopiey, lub szable używać,
Alem mieysce y bytność Krolestwa uważał,
A on mi się tesz potem więcey nieukazał,
Niechcę iednak, aby mu co pomagać miało,
Że był w mym towarzystwie, co tak krotko trwało.

126.

Wiem, żem się tym obelżył y wesoł nie będę,
Poki zmazy nabytey przezeń nie pozbędę,
I ieśli z wielką hańbą dzieła Rycerskiego
Nieodniesie, o Krolu! karania żadnego,
Nie każ go proszę pusczać, więtszą mi pokażesz
Łaskę, kiedy go z muru powieszyć rozkażesz
I będą twoy uczynek wszyscy wychwalali,
Aby się iego drudzy przykładem karali.

127.

Orygilla Martana mowy potwierdzała,
I aby zaraz wisiał, Krola nalegała.
Nie tak bardzo wystąpił (Krol odpowie na to)
Aby na gardło miał być pokarany za to,
Niech ma pokutę swemu należną grzechowi,
Niech ludziom krotofile iutro tesz odnowi,
I iednego Rotmistrza przyzwać sobie kazał,
I iako sobie miał w tym postąpić ukazał.

128.

Rotmistrz tak, iako mu Krol rozkazał, z ochotą
Poszedł, nic nie mieszkaiąc, od miasta z piechotą
Ktorą z sobą pocichu do bramy prowadził,
I z nią się na Gryfona czekaiąc zasadził,
I między dwiema mosty w bramie go zatrzymał,
I niestrzegącego się z piechotą poimał,
I do wieże go ciemney, z tamtąd zaprowadził
Z naśmiewiskiem y strażą dobrą go osadził.

129.

Ledwie był piękny Phebus złote swoie włosy
Ukazał z Oceanu, mokrey pełne rosy,
I poczynał oświecać przez iasne promienie
Wierzchy gor, wyganiaiąc niewesołe cienie,
Kiedy Martan boiąc się, aby od Gryfona
Naostatek nie była ta rzecz obiawiona,
I nań się iego nazad nie wrociła wina,
Jachał precz, pożegnawszy Krola Norandyna.

130.

Wynalazszy wymowki pewne w oney chwili,
Że przy naznaczoney być niemogł krotofili,
Tak wziął dar nie od siebie w gonitwie wygrany,
I wielą upominkow inszych darowany,
Odiachał nadewszytko zacnym ozdobiony
Przywileiem, ktorym był wielce podwyższony.
Ale niech iedzie, gdzie chce, wiem, że w krotkim czesie
Godne karanie za swoy występek odniesie,

131.

Gryfon w tym obstąpiony na koło piechotą,
Prowadżon był na rynek z hańbą y sromotą,
Hełm mu wzięto, i z iego zbroie zewleczono,
I w samym go kawtanie tylko zostawiono,
I iakoby był za swoy występek wiedziony,
Na wysokim był wozie wzgurę posadzony,
Wtorym były dwie krowie szpetne zaprzężone,
Słabe, chude y wielkim głodem wycieńczone.

132.

Około zelżonego woza, nierządnice
Szły, zewsząd niewstydliwe y stare zwodnice,
Te były woźnicami y krow poganiały,
A wszytkie go sromotnie łżyły y szczypały,
Ale mu się naybardziey chłopięta przykrzyły,
Bo okrom słow plugawych, ktore mu mowiły,
Na śmierćby był kamieniem od nich obrażony
Kiedyby od bacznieyszych niemiał był obrony,

133.

Zbroia, ktora przyczyną iego złego była,
I ktora nie prawdziwy sąd o nim czyniła,
Za wozem uwiązana w błocie się walała,
I pomazana godne karanie cierpiała,
Nakoniec przed sędziami woz zastanowili,
Gdzie za cudzy występek słuchał w oney chwili
Swey sromoty, ktora mu była wymiatana
Na oczy, od trębacza w głos wywoływana.

134.

Z tamtąd go wieźli daley, od bramy do bramy,
Przed kościoły, ratusze y bogate kramy,
Gdzie słowo tak wszeteczne żadne nie zostało,
Ktorymby mu pospolstwo było nie łaiało,
Naostatek za miasto był wyprowadony
Od gminu, ktory niemal także wypędzony,
Miał być, z tamtąd samym ich wrzaskiem y gwizdaniem,
Ktore nie znaiąc, kto był tam, a wyli za niem.

135.

Ledwie co mu ieno z nog żelazo y pęto
I powrozy z obu rąk zdymować poczęto,
Tak tarcz porwał y broni dopadł, ktorą pole
Hoynie skropił y suche ponapawał role,
Niemiał oszczepow, ani mieczow przeciw sobie,
Bo bezbronne pospolstwo biegło w oney dobie.
Alem nazbyt przedłużał przeto pieśni skrocę,
A w drugiey się do teyże Historiey wrocę.

KONIEC PIESNI SIEDMNASTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ OSMNASTA.

ARGUMENT.

Mści się swey zelżywości Gryfon zawołany.
Mandrykart Rodomonta szuka, boy z pogany
Zwiodszy Cesarz wygrawa. Daią Martanowi
Słuszną kaźń, cna Marfiza lud Norandynowi
Biie, potym z Gryfonem z tamtąd y inszymi
Do Francyey się puscza wiatrami dobrymi.
Klorydon się y Medor w pole wyprawuią,
I Krola Dardynela zmarłego nayduią.

ALLEGORIA.

W tey ośmnastey pieśni w Gryfonie, ktory zemściwszy się mężnie swoiey krzywdy, był poznauy y bardzo szanowany od Krola Norandyna. iaśnie ukazuie, że powinność złączona z dzielnością, może się niebać nigdy złego końca. Przeciwnym obyczaiem przez Martana od Aquilana nalezionego y do Damaszku przywiedzionego y sromotnie za iego niecnoty y nikczemność pokaranego, daie się przestrogę, aby się nikt nie sadził na swey chytrości, ktora iest przeciwko prawdzie y przeciwko spıawiedliwości.

SKŁAD PIERWSZY.

O zawołane Xiąże! o Panie łaskawy!
Słuszniem chwalił y chwalę zawsze twoie sprawy,
Acz z drugiey strony siebie samego winuię,
Żeć grubem piorem wielką część chwały uymuię,
Ale naybardziey, między inszymi wszytkiemi,
Ciągnie serce y ięzyk moy dzieły twoimi
To, że każdego zawzdy rad słuchasz cierpliwie,
Ale nie zaraz wiarę daiesz mu skwapliwie.

2.

Słyszę więc, na obronę że nieobecnemu
I za oczy do ciebie źle odniesionemu
Często y te y owe wymowki nayduiesz,
I drugiemu przynamniey ucho zostawuiesz,
Ucho mu zostawuiesz, drugi acz się stawi
Sam przed tobą y z rzeczy żadnych się nie sprawi,
I raczey do miesięcy albo y lat sprawy,
Odkładasz, niżbyś wyrok miał skazać nieprawy,

3.

By był także uczynił Norandyn, iako ty,
Nie odniosłby był Gryfon od niego sromoty,
Jaką odniosł: Przeto cześć y sława z twoiego
Postępku, a hańba brzmi z Norandynowego,
Dla tego iego ludzie na on czas polegli,
Bo z tych, ktorzy za miasto y bramę wybiegli.
Dziesięcią razow ciętych, dziesięcią sztychowych,
Trzydzieści zaraz padło od rąk Gryfonowych.

4.

Drudzy za się tam, gdzie ich strach pędził przez drogi,
Przez ściesżki y przez pola, w prędkie pośli nogi,
Drudzy, kiedy do miasta nazad uciekali,
W bramie ieden na drugim pobici padali,
Gryfon prozb nie używa, ale rozgniewany
Bez litości zażarty y nieubłagany,
Macha mieczem około gminu bezbronnego,
I mści się znieważenia okrutnie swoiego.

5.

Z tamtych, ktorzy do bramy naprzod przybieżeli,
I ktorzy nogi prędsze, niżli insi, mieli,
Część wielka, aby sobie raczey dogodzili,
Niżli inszy, wiszące wzwody podnosili.
Część krwie prożney na twarzach wybladłych z wołaniem
Uciekaiąc y płacząc, z wielkiem narzekaniem,
Po ulicach tam y sam zgiełkiem napełniali
Wszytkie strony y miasto wrzaskami mieszali.

6.

Dwu, iako ich zły los chciał, Gryfon zapędzony
Porwał, kiedy wielki wzwod wznoszono u brony,
Jednego o kamienny słup uderzył czołem,
Że mu się mozg rozpierzchnął po powietrzu kołem,
Drugiego wziął za piersi y tak mocno potem
Cisnął iem, iż za mury spadł wśrod miasta lotem,
Dopiero wziął zimny mroz miesczany za boki,
Kiedy widzieli, że ten leciał pod obłoki.

7.

Byli ci, co się bali, aby był przez mury
Nie skoczył Gryfon, inszey nie szukaiąc dziury,
Więtszy tam strach niemogł bydź, kiedyby był hurmem
Sułtan woysko pożegnał y miasto wziął szturmem.
Zgiełki, wrzaski y krzyki y srogie wołanie,
I ludzi po ulicach tam y sam bieganie,
Z dźwiękiem się trąb krzykliwych y bębnow mieszały,
I nieba dosięgały y świat ogłuszały.

8.

Ale teraz tu stanę rad nie rad, bo o tym
Wolę inszego czasu powiedzieć wam potym,
Bo mi trzeba za Karłem, ktory ku rynkowi
Przeciwko okrutnemu biegł Rodomontowi,
Rodomontowi, co lud Paryski mordował,
Słyszeliście, iako nań Cesarz następował,
Z Danem, Nanem, Ottonem y Oliwierem,
Z Awinem y z Anokiem y z Berlinbergierem.

9.

Ośm kopii, ktorymi nań spolnie w oney chwili
Ośm Rycerzow tak wielkich razem uderzyli,
Skora łuską nakryta snadnie wytrzymała,
Co mężnego Pohańca piersi pilnowała.
Jako się pospolicie okręt więc prostuie,
Gdy go uczony żeglarz pod wiatr nakieruie,
Tak się prędko Rodomont poprawił pochyły
Po raziech, coby były y gory ruszyły.

10.

Mężni Gwidon, Ranier, Ryhard z Salomonem,
Angoriel y Turpin wierny z Gannollonem,
Andzolin, Udec, Luon y Marek z Peryny,
I Maciey, Pan świętego Michała rowniny,
Z ośmią, ktorzy na rynek z Cesarzem przypadli,
Wszyscy wraz zuchwałego pohańca opadli,
Arymen z Odoardem także, ktorzy byli
Swieżo z Angielskim ludem do miasta przybyli.

11.

Nie tak huczy na skale z gruntu wywiedziony,
Mocny mur na krępaku, kiedy Aquilony
Wściekłe około niego gniewy rozciągaią,
Ktore z korzeniem twarde dęby wywracaią,
Jako huczy Saracen gniewem zapalony,
I niezmiernym pragnieniem na krew przerażony,
I iako piorun z grzmieniem bywa w iednym czesie,
Tak iego gniew zarazem z sobą pomstę niesie.

12.

Tego, co podeń podpadł naybliżey z Dordony,
Ugiętą tak ciął ostrą szablą bez obrony,
Że choć miał doskonały szyszak, aż do gęby
Przeciął mu łeb, że wszytkie widać było zęby,
I samego tesz w onym czasie wszyscy bili,
Prawie po wszytkim ciele, lecz mu to czynili,
Co na kowalniey igły: Tak Saracen hardy
Miał na sobie łusczat y smoczy łupiec twardy.

13.

Wszytkie mury na koło były opusczone,
Z wałow y z baszt piechoty były pozwodzone,
Bo gdzie potrzeba więtszą była, tam prowadził
Ludzie Cesarz y wszytkie do rynku gromadził,
Ze wszytkich stron, ze wszytkich ulic się zbiegaią
Do rynku y lękliwe tyły w zad wracaią,
Każdy widząc, że się sam Cesarz nie szanuie,
Serce bierze y w boie ochotnie wstępuie.

14.

Jako, gdy zawołany Tryumph gdzie sprawuią,
Na ktorym lud ucieszyć wszytek usiłuią,
Do mocnego okołu, gdzie zdawna chowaią
Libiiską lwicę byka swoiego pusczaią,
Lwięta przypatruiąc się na stronie przy lwicy,
Jako zuchwało stąpa, iako straszno ryczy,
Którem iescze nowina widzieć takie rogi,
Stoią zdaleka pełni niewidaney trwogi.

15.

Ale skoro mężna mać zębem węń uderzy,
I porwie go za ucho, one przy macierzy
Wziąwszy serce łakome gęby zaiuszaią,
I morzyć go macierzy śmiałey pomagaią,
Ten go za brzuch, a ten go za bok rwie. Tak owi
Na przeciwko samemu szli Rodomontowi,
Kamienie nań to z dachow, to z okien ciskaią
Drudzy nań zbliska chmury pociskow pusczaią.

16.

Pieszych ieznych tak wiele zewsząd każdą drogą
Przybywa ze wszystkich stron, że się ledwie mogą
Zmieścić w przestronym rynku, lecą iako psczoły,
Pełne roiem wonnymi obkarmione zioły,
Że choćby byli nadzi wszyscy nieubrani,
Choćby tak, iako rzepa, mogli bydź kraiani,
I choćby niebroniąc się na pował leżeli,
Za dwieby ich Rodomont niepobił niedzieli.

17.

Przykrzy się naostatek iusz Poganinowi,
Radby się wzadku swemu wrocił Orszakowi,
Mało co ich ubywa, choć ich tysiącami
Biie, choć koło niego leżą gromadami,
Jusz się umęczył, iusz tchnie, iusz widzi y czuie,
Że ieśli, poki się w nim siły co znayduie,
Nie wyidzie z tamtąd, potym skoro nadomdleie,
Choćby chciał wyniść, żadney nie będzie nadzieie.

18.

I tam y sam po stronach wzrok obraca srogi,
Widzi na koło wszytkie zastąpione drogi,
Ale sobie wszytkie wnet uprzątnie zawady,
Z upadkiem wielkiem ludzi pobitych gromady,
A ono iusz tam gdzie gniew ciągnie nieużyty,
I myśl wściekła miecz w ręku kręcąc iadowity,
Bieży przeciw Anglikom pędem niesłychanem,
Ktore świeżo Odoart przywiodł z Arymanem.

19.

Jeśli kto widział, kiedy byk nieokrocony,
W szrankach cały dzień bity y że psy goniony,
Porwie płoty y mocne obali okoły,
Gdzie gęsty na igrzysko patrzy lud wesoły,
Wszyscy pełni widomey uciekaią trwogi,
On tego y owego w tym bierze na rogi,
Ten niech wie, isz tak srogi, gdy wpadł na Angliki,
I iescze pono sroższy był Rycerz z Afryki.

20.

Pietnaście ich na poły poprzek poprzecinał,
Pietnastom, albo więcey głowy poucinał,
Każdy raz iego prosto, albo odlew cięty,
Zda się, że ścina winne, lub wierzbowe pręty.
We krwi wszytek Poganin wściekły umoczony,
Odcięte głowy, nogi y ręce z ramiony,
I insze członki, tam gdzie idzie, zostawuie,
Na ostatek powoley z Rynku ustępuie,

21.

Ale tak ustępuie przecię w oney dobie,
Że namniey znakow strachu nie daie po sobie,
Rożnie iednak obraca myśl swą rozdwoioną,
Którą z tamtąd może uyść nabespieczniey stroną,
Nakoniec po rozmyśle długim tak przychodzi,
Gdzie Sequana pod wyspą za mury wychodzi,
Ale go ludzie zewsząd pędzą y ściskaią,
I w pokoiu mu daley iść niedopuszczaią.

22.

Jako lew urodziwy na Masylskiey pusczy,
Od łowcow y od gęstey odegnany tłusczy,
Chocia ucieka, mężne serce ukazuie,
I zgroźbą y leniwo wlasy ustępuie,
Tak Rodomont w postępku każdem onym czasem,
Nie strwożony, foremnym obegnany lasem
Strzał lotnych y osczepow z niezmrużonym okiem,
Idzie do rzeki lekkim y leniwym krokiem.

23.

I tak były raz y dwa gniewem przerażony,
Że będąc iusz w bespiecznym mieyscu zapędzony,
Znowu się wrocił w boie y szablę ukrwawił,
I więcey ich, niźli sto, żywota pozbawił,
Ale wściekłość nakoniec ustąpić musiała,
Rozumowi y rady zdrowszey posłuchała,
Rady tey, że skoczywszy w rzekę między wody,
Wyszedł z niebespieczeństwa y z oney przygody.

24.

Tak skoczył, iako cięszki, iako był ubrany,
A płynął tak sitowiem w pachach podwiązany.
Niechlub się z Anteusza, niechlub się z wielkiego
Annibala, Afryko! Takiego drugiego
Jeszcześ nigdy nie miała, a skoro za rzekę
Przepłynął, niewymowną czuł na sercu mękę,
I że Miasta niespalił y wcząt nie zepsował,
Przebiegszy ie wzdłusz y wszerz, okrutnie żałował.

25.

I tak go pycha y gniew gryzie zapalczywy,
Ze znowu do Paryża chce wpaść y wątpliwy,
Wzdycha y przysięga się, że się wzad niewroci,
Aż go zniszczy, zepsuie y z gruntu wywroci,
Ale uiźrzał nad rzeką pędem przeciw sobie
Bieżącego, który w niem on gniew w oney dobie
Uhamował, kto to był? wnet będziecie widzieć,
Bo teraz oczym inszym trzeba mi powiedzieć.

26.

O niezgodzie pierwey wam powiedzieć mi trzeba,
Ktorey Anioł rozkazał wyprawiony z nieba,
Aby między mężnieysze Saraceńskie Pany
Nasiała zwad y wniosła szwar niepoiednany.
Wyszła iędza przeklęta onego wieczora,
Zasadziwszy swe mieysce kiem inszym z klasztora,
Zdradzie podniecać ogień zaięty zleciła,
I poddymać go, ażby sama się wrociła.

27.

Ale się iey zda, żeby więtszą siłę miała,
Gdzieby się z nią y pycha w tę drogę wybrała,
A iż obiedwie w iedney komorze mieszkały,
Nietrzeba było, aby się były szukały,
Ale y Pycha także maiąc się wyprawić,
Niechciała bez namiastki klasztoru zostawić
Przez te kilka dni, iako wrocić się tuszyła,
Swoie Hippokryzyey rządy porzuciła,

28.

Tak przeklęta Niezgoda maiąc Pychę sobą,
W towarzystwie szła spieśnie w drogę oną dobą,
I podkała na tymże gościńcu stroskaną,
Wyschłą, wybladłą zazdrość y ukłopotaną,
Aż ona od obozu także pogańskiego
Szła, maiąc w towarzystwie karlika małego,
Ktorego Doralika piękna posyłała
Do Rodomonta y znać o sobie dawała.

29.

Bo kiedy się dostała Agrykanowemu
Synowi, wiecie iako y kędy, małemu
Poleciła swoiemu cicho karlikowi,
Aby onę nowinę niosł Rodomontowi,
Maiąc pewną otuchę o iego dzielności,
I o iego wiadomey ku sobie miłości,
Że miał dziwy porobić y w rychle nad hardem
Odnieść pomstę, co mu ią odiął, Mandrykardem.

30.

Tego karlika zazdrość w drodze potrafiła,
I słysząc, gdzie szedł, z niem się na on czas złączyła,
Bo tak sobie myśliła y tak rozumiała,
Że y ona w tey sprawie swe mieysce mieć miała,
Niezgoda nie zmiękczona, rada była srodze,
Że się z Zazdrością w on czas podkała na drodze,
Wiedząc zwłascza, po co szła y że rozumiała,
Że iey mogła ratować w tym, co się udała.

31.

Zda się iey, że ma śrzodek powadzić mężnego
Rodomonta y syna Agrykanowego,
Jakosz niemogł być lepszy między tymi zwadę
Uczynić, inszych zwadzić, naydzie inszą radę.
Idzie z karłem pospołu, tam gdzie woyska bliskie
Pogańskie obegnały w krąg mury Paryskie,
I przyszli właśnie w ten czas, kiedy przepławiony,
Przez Sequanę na brzegu stanął z drugiey strony.

32.

Skoro poznał Rodomont, że to był posłany
Od iego piękney dziewki, zaraz ubłagany,
Gniew umarza, pogodne czoło pokazuie,
I że w nim od radości serce skacze, czuie.
Każdey inszey nowiny czeka, niżli oney,
Aby miał kto uczynić iego ułubioney
Krzywdę, lub lekkość iaką: wesoł karła wita,
I iak się ma? gdzie cię szle moia Panna? pyta.

33.

Odpowie karzeł na to: Nie iest więcey moia,
Ta, co iest w cudzych ręku, ale ani twoia,
Wczoraśmy na Rycerza iednego trafili,
Co ią nam wziął, takeśmy oba ią stracili.
Na tę nowinę zazdrość do niego skoczyła,
I w poły go, iako wąż zimny, obłapiła.
Powiada daley karzeł, że to wszytko zrobił
Sam ieden y onę wziął y ludzie iey pobił.

34.

Natychmiast y niezgoda ogniwo porwała,
I krzemienia dobywszy, kilkakroć wskrzesała,
Za gniew była od pilney podłożona pychy,
Z kąd się wemgnieniu oka zaiął ogień cichy,
Co tak bardzo zapalił serce zaraz w oney dobie
Poganina, że mieysca nie naydował w sobie,
Wzdycha, ięczy y twarzą straszliwą wyzywa
Bogi z nieba y klątew brzydliwych używa.

35.

Jako lwica, co prożną iamę zwartowała,
I tam y sam y węchem nakoniec poznała,
Że w niey byli myśliwcy y że iey pobrali
Miłe syny y z nimi nagle uiachali,
Tak się źrze, tak się gryzie wściekłością tak srogą,
Tak gore, że iey gory, ani rzeki mogą,
Ani noc, ani grady, ani deszcz hamować,
Aby swego niemiała zboycę prześladować.

36.

Do tey wściekłości wściekłość iego rownać mogę,
Zawoła na karlika: Ty tam iedź w swą drogę,
Konia y wozu niechcę czekać y żadnemu
I swemu niechce wierzać, choć przyiażliwemu,
Tak iako wściekły, pędem niewściągnionym bieży,
Tusząc, że gdzie rozboycę swoiego przybieży,
Konia niema, ale wziąć zamyśla pierwszego
Ktorego podka, by tesz y niewiem czyiego.

37.

Nieżgoda się, postrzegszy tey myśli, rozśmiała
Na towarzyską Pychę, ktora blisko stała,
I rzekła: że mu konia nie długo zdobędzie,
Za ktorym więcey mu zwad y szwarow przybędzie,
Myśląc uprzątnąć drogi, żeby mu przez dzięki,
Inszy koń, okrom tego, nie przyszedł do ręki,
I myśliła iusz o niem. Ale iusz Niezgodę
Zostawię, a do Karła znowu was powiodę.

38.

Skoro Pohana Cesarz wyparł y zaięte
Ognie zgasił, pożogi uśmierzył rozięte,
Wszytkie ludzie, co ich miał, w rzędy swoie sprawił,
A część na słabszych mieyscach tam y sam zostawił
Ostatek chcąc grę wygrać onę, iako tuszył,
Przeciwko Saracenom nie mieszkaiąc ruszył,
Puściwszy ich bramami, razem dwoiem torem,
Między świętym Giermanem, a świętym Wiktorem.

39.

I rozkazał do bramy Marcella świętego,
Kędy była wielka część pola zrownanego,
Aby się oba pułki do kupy ściągały,
Pusczone z tąd y z owąd y tam się czekały.
Z tamtąd zagrzewaiąc ich, aby się stawili,
Tak, ż by onego dnia wieczną uczynili
Pamięć, kazał chorągwiom wchodzić w swoie rzędy,
I dać po wszytkim woysku znak podkania wszędy.

40.

Tym czasem Krol Agramant z siodła wysadzony,
Wielką mocą na konia znowu był wsadzony.
Kiedy z Krola Szockiego zawołanym synem,
Odprawował srogi boi y krwawy Zerbinem,
Lurkani miał Sobryna Krola w oney dobie,
A Rynald cały wielki hufiec przeciw sobie,
Ktory szczęściem y wielką rozrywał dzielnością,
Przebiiaiąc się przezeń z niezmierną śmiałością.

41.

Kiedy się tak toczyła bitwa między tymi,
Cesarz natarł na zadni pułk z ludźmi swoimi,
Z tamtey strony, z mężnymi kędy Hiszpanami
Pod gęstymi Marsyli Krol stał chorągwiami,
Zieżdża na obu skrzydłach we śrzodku z piechotą,
Wpadł Cesarz na Hiszpany z ludem swym z ochotą,
Z krzykiem y trąb y bębnow, z dźwiękiem, że się zdało,
Że się ziemia y rzadkie powietrze mieszało.

42.

I iusz byli poczęli gwałtem przełamieni,
Dość znacznie ustępować nazad Saraceni,
I wszytkieby iusz były hufce uciekały
Rozproszone, że trudno do sprawy przyść miały,
Ale ich Krol Gardoni y Fałszyron śmiały,
I z Krolem Balugantem Serpentyn zuchwały,
I Ferat przypadł, ktory, co głosu miał w sobie,
Nawracaiąc ich nazad, wołał w oney dobie.

43.

Towarzysze y bracia! przecz w mieyscu stoicie!
A tych się psow y tego motłochu boicie?
Jeśli naszę powinność wszyscy zachowamy,
Zwycięstwo z nieprzyiacioł pewne otrzymamy,
Patrzcie na cześć, na sławę, na zysk, na zdobyczy,
Ktorych wam dzisieyszego dnia fortuna życzy,
Gdzie wygracie. Patrzcie zaś na ostatnie szkody,
Hańbę y śmiech, tych, ktorzy przegraią nagrody,

44.

Drzewo wielkie miał w ręku, z tym dawszy koniowi
Boica w bok, bieżał przeciw Berlinbergierowi,
Ktory się onym czasem Argalifą bawił,
I iusz mu był na czole szyszak podziurawił,
Zbił go z konia y przy nim, co się nawineli,
Dziewięć od iego szabli ostrey poginęli,
Bo każdy raz, rzecz pewna, kiedy się zamierzy,
Jeden przynamniey padnie y ziemię uderzy.

45.

Na drugiey za się stronie Rynald niezwalczony,
Posiekł y pobił pogan poczet niezliczony,
Hufiec mu się nie oprze żaden, uciekaią
Wszyscy, gdzie się obroci y plac mu dawaią.
Niemniey się mężnie Żerbin y Lurkani stawił,
Każdy z nich miecz w pogaństwie obficie ukrwawił:
Ten na wylot przebił brzuch sztychem Balastrowi,
Tamten na poły przeciął łeb Finadurowi.

46.

Balastra wszytkie woyska z Aldzierby słuchały,
Wszytkie woyska z Aldzierby skoro postradały
Krola swego y wodza wielkiego Fordoka;
Finadur rządził ludem z Sumar y z Maroka,
Niemieli Afrykani nadeń mężnieyszego,
I szablą y kopią umieiętnieyszego,
Mogłby mi kto powiedzieć: Ale to omiiam,
Toli żadnego chwały godnego nie miiam.

47.

Chciał ratować y wesprzeć Krola Sumarskiego,
Szlachetny Dardynel, syn Almonta starego,
Od ktorego kopią Ubertus z Murfordy,
I meżny Kladyun zruczon . . z Konkordy,
Szablą za się Eliasz y Urban z Kobrynu,
I Raymund y Pinamund obadwa z Londynu,
Wielcy mężowie byli zbici y zwaleni,
Trzeci zdechł, ieden ranny, trzeci ogłuszeni.

48.

Ale ze wszytkiem męstwem, ktore pokazować
Silił się aż y nazbyt, niemogł uhamować
Ludzi swoich tak, żeby uciekać niemieli,
Skoro nasze choć mnieysze w gromadzie uiżrzeli,
Choć . w mnieyszey gromadzie, lecz lepiey ćwiczone.
I w oręże woienne lepiey opatrzone,
Ucieka lud z Maury, ucieka z Sumary,
I z Septy y z Maroku, ucieka z Kanary.

49.

Ale naybardziey w on czas woyska uciekały
Z Aldzierby, ktore wracał młodzieńczyk wspaniały,
Chcąc im śmiałość do piersi wrocić, to grożbami,
I surowymi fuki, to płaczem z prożbami,
Jeśli się wam zasłużył kiedy z iakiey miary,
(Tak do nich mowi) Almont moy rodziciel stary,
Dowiem się wnet, ieśli mnie iego opuścicie
Syna, ieśli mię tak w złym razie odbieżycie.

50.

Proszę przez moy młody wiek, w ktorym takie macie
Nadzieie y po ktorym pociech swych czekacie,
Stoycie! stoycie! niechodźcie, przebog! na miecz goły,
Obroćcie śmiałe twarzy na nieprzyiacioły.
Wszędzie przęścia y drogi zawarte znaydziemy,
Jeśli bez sprawy wszyscy w rozsypkę poidziemy,
Gorą, chcecie mi wierzyć, że to mur wysoki,
Morze trudno przeskoczyć, przykop to szeroki.

51.

Daleko lepiey umrzeć, niżli się do ręki
Dostać tym psom, na lekkość, na hańbę, na męki.
Stoycie w mieyscu, bo insze wszelakie sposoby
Prożne są, moi wierni Rycerze! tey doby.
Wzdyć y oni nie więcey, niżli my, rąk maią,
I iednę duszę także w sobie zawieraią.
Tak mowiąc do nich śmiały Młodzieńczyk, Grofowi
Przeciął głowę do ucha, Ottonoleowi.

52.

Wspominanie Almonta tak serc zagrzewało
Afrykańskiego woyska, co iusz uciekało,
Ze woli rąk na swoię obronę używać,
Niżli nieprzyiaciołom tyły pokazywać.
Gwilelm z Burneku wzrostem był między wszytkimi
Anglikami naywyższy, ale co z inszymi
Dardynel porownywa. Podle mego Pana
Z Kornowaliey z konia zwalił Arymana.

53.

Kiedy leciał do ziemię Aryman zwalony,
Przybiegł mu na ratunek brat iego rodzony,
Ale nie wiele pomogł y nie wiele sprawił,
Tak go, iako y brata, Dardynel odprawił.
Stephan w gębę trafiony szablę mu uślinił,
A on go wolnym za to od długu uczynił,
Bo był odbieżał żony na woynę iadący,
Gdzieby żyw był, wrocić się za dziewięć miesiący.

54.

W tym z daleka obaczył, że Lurkani wszędy,
Gdzie się udał mieszaiąc Afrykańskie rzędy,
Zabił, przeciąwszy mu łeb po zęby, Dorkina,
I na wylot przez piersi przebił Morytyna.
Anteus chciał uciekać, Anteus, ktorego
Miłował tak Dardynel, iak siebie samego,
Ale nie dośpiał, bo go Lurkani popędził,
I z tyłu go pod gardło koncerzem przepędził.

55.

Wziąwszy w rękę kopią, trochę się stanowi,
I czyni fałszywemu ślub Machometowi:
Że ieśli Lurkaniego zwali y zabiie,
Zbroię złupioną w iego kościele przybiie;
Zatym puściwszy wodze koniowi rączemu,
Z takim zapędem bieżał przeciw Lurkaniemu,
Z takim zapędem bieżał y z tak wściekłym gniewem,
Że go na obie stronie ostrem przebił drzewem.

56.

Niepytaicie mię, ieśli brat iego rodzony
Ariodant żałością nie był przerażony,
I ieśli niechciał posłać dusze w czasy one
Dardynelowey między dusze potępione;
Ale prożno, przystępu niema przed pogany,
Niema 'go przed swoimi także chrześciany,
Chciałby się pomścić y miecz dobyty trzymaiąc,
Bieży do Dardynela drogi uprzątaiąc.

57.

Rozrywa, siecze, biie, kto mu zastępuie,
Kto mu wstręt czyni iaki, a kto go hamuie,
Ow widząc, że ma żądzą, aby go nacieszył,
Tak chętnie, iako y on do niego, pospieszył;
Ale mu wielkość ludzi także niedopuscza
Wykonać iego myśli y nań go nie puscza;
Jeśli tamten morduie y biie pogany,
I ten także zabiia niemniey chrześciany.

58.

Szczęście chciało, choć się tak na się wydzierali,
Że się z sobą przez on dzień cały nie potkali,
Co niosło śmierć iednemu od nieznośney ręki,
Tak każdy swego losu nie zniknie przez dzięki:
Ano Rynald w tę stronę wodzami kieruie,
W tę stronę y iednemu iusz koniec gotuie,
Rynalda szczęście na dank wiedzie znamienity,
Aby od niego był cny Dardynel zabity.

59.

Ale niech stanie na tym, dosyć się mowiło,
Co się na zachod słońca na on czas toczyło,
Czas mi się iusz, bo y tak długom się zabawił,
Wrocić się tam, gdziem onego Gryfona zostawił,
Ktory na sercu gniewem srogiem zapalony
Mieszał lud pospolity, strachem przerażony.
Krol Norandyn na on zgiełk przybiegł w oney dobie,
Maiąc przez tysiąc ludu zbroynego przy subie.

60.

A widząc, iako wszyscy w długą uciekali,
Tak, że się zastanowić nikomu nie dali,
Przyszedł do bramy, wiodąc ludzie swe sprawione,
I kazał, aby wzwody były podniesione;
Tym czasem odpędziwszy od siebie wspaniały
Gryfon, lud pospolity, nikczemny, nieśmiały,
Wziął na się dla obrony lepszą pogardzoną
Zbroię, zelżoną zbroię y posromoconą.

61.

Tamże podle kościoła iednego mocnego,
Od głębokiego rowu w krąg opasanego,
Stanął przy wąskiem mostku tak ubezpieczony,
Żeby niemogł być od nich w koło otoczony.
W tym z miasta hufiec wielki wychodził wołaiąc,
Łaiania, groźb y fukow wielkich używaiąc,
Smiały Gryfon na mieyscu niestrwożony stoi,
I na twarzy znać daie, że się nic nie boi.

62.

A skoro się do niego daley przybliżyli,
Wypadł y przeciwko niem bieżał w oney chwili,
I nazabiiawszy ich tak, iako za wały,
Ustępował z nienagła, za on mostek mały,
I tak ich iakokolwiek przecie zatrzymywał,
I ustawicznie tego fortelu używał,
Coraz to wypadaiąc, to w zad ustępuiąc,
Straszne znaki swey siły zawsze zostawuiąc.

63.

Jeszcze w prawą y lewą y na ziemię mężnie
Wali ludzie Krolewskie y piesze y iezne,
Ale nakoniec wszytek lud nań obrocony,
Naciera nań, ściska go z tey y z owey strony,
Boi się na ostatek, by go nie zabrało
Morze, ktore go zewsząd prawie zalewało:
Jusz w lewe ramię ranny. iusz w rękę, iusz mdleie,
Jusz w nim siła ustawa y znacznie słabieie.

64.

Ale dzielność, ktora swych nigdy nie opuści,
Sprawi to, że mu łatwie Norandyn odpuści,
Ktory przybieżawszy tam, uiźrzał znamienitych
Rycerzow swych, wielkiemi ranami zabitych,
Swiadectwo iego męstwa pewne, bo się zdały,
Że z Hektora samego rąk powychadzały,
I widzi, że niesłusznie uczynił onemu
Krzywdę Bohatyrowi tak zawołanemu.

65.

Potym bliżey przystąpił y weyźrzał mu w czoło,
I uźrzawszy tak wiele pobitych na koło,
I gory dosyć spore z nich poukładane,
I wody w rowie znacznie krwią zafarbowane,
Zda mu się, że na moście widzi stoiącego,
Hetrurią na sobie wszytkę dzierżącego,
Zaczym y dla swoiey ćci y że go żałował,
Ludzie swoie natychmiast wściągnął y hamował.

66.

I podniozszy bezbronną rękę, co u świata
Znakiem było pokoiu od dawnego lata,
Mowi do niego: Niewiem, mamli się winować,
I mamli za występek y błąd swoy żałować?
Prożno to, przyczyna iest moy rozsądek mały,
I namowy, ktore mię na cię pobudzały,
Żem ci to człowiekowi czynił tak zacnemu,
Mniemaiąc, żem to czynił podłemu iakiemu.

67.

I acz lekkość, ktora cię od moich podkała,
Z tą ćcią, ktorąś sam sobie uczynił, zrownała,
I nietylko zrownała, ale raczey siła,
I po wielkiey ią części pewnie przewyższyła,
Jednak, abyć się dosyć w tey krzywdzie twey stało
Odemnie to, cocby się tylko podobało,
Lubo srebro, lub złoto, lubo maiętności,
Wszytko zaraz otrzymasz z mey sczodrobliwości.

68.

Proś, o co chcesz, a to masz moie obietnice,
Byś tesz chciał y wszytkiego państwa połowicę,
Bo taka dzielność twoia, takie męstwo twoie,
Żeś godzien, żebym ci dał y to serce moie.
Daiże mi twoię rękę, chęci y miłości,
I nieodmienney zakład ku mnie życzliwości.
To wyrzekszy, zsiadł z konia y twarzą łaskawą
Gryfonowi podawał w on czas rękę prawą.

69.

On tak ubłaganego Krola przeciw sobie
Widząc, odrzucił y miecz y gniew w oney dobie
Od siebie y spiesznie się do niego pokwapił,
I przypadszy skwapliwy, nisko go obłapił.
A widząc Krol Norandyn, że dwie wielkie ranie
Miał szkodliwe, dał zaraz swoie rozkazanie,
Aby był do pałacu pomału niesiony,
I pilnie od balwierzow uczonych leczony.

70.

Gdzie leżał aż ozdrowiał, ale o niem skrocę,
A do brata się iego Aquilanta wrocę,
I Xiążęcia Astolpha, aż do Palestyny,
Ktory, iak skoro Gryfon, strzegąc się rodziny,
Cicho uiachał, wielkiem przerażony żalem,
Szukali go tam y sam wszędzie w Jeruzalem,
W Jeruzalem, po mieyscach świętych, po klasztorach,
I w koło, po odległych miasteczkach, po dworach.

71.

Ale niemogli zgadnąć, w ktore . . strony
Obrocił się z Solimy Gryfon pomieniony,
Aż z trafunku podkali pielgrzyma Grecina,
Od ktorego ich poszła w on czas ta nowina,
Że Orgilla iachała w drogę do Syryey,
I puściła się prosto ku Antyochiey,
Znowu z swoim Gamratem, do ktorego była
Nagle miłość y serce swoie obrociła.

72.

Aquilant się u niego dowiadował potym,
Jeśli tesz Gryfonowi co powiedział o tym.
Skoro rzekł, że powiedział, łatwie w oney chwili
Ostatka się obadwa zaraz domyślili,
I rzecz to iawna była, że się do Syryey
Puścił za Orygillą do Antyochiey,
Z tym umysłem, aby ią z pompą Gamratowi
Pamiętną odiął . . swemu społmiłośnikowi.

73.

Niemogł wytrwać Aquilant, aby w cudze strony
Dla tey strony sam iachać miał iego rodzony,
I wdziawszy zbroią, ktorą w drodze zawsze nosił,
Puścił się za niem, ale wprzod Astolpha prosił,
Aby odłożył swoię drogę do Francyey
Dotąd, ażby się wrocił wzad z Antyochyey.
Szedł do morza y tam wsiadł w okręt nie mieszkaiąc,
Że morzem krotsza droga miała być mniemaiąc,

74.

Tak potężny, tak dobry, tak wiatr miał po sobie
Pomieniony Aquilant, iadąc w oney dobie,
Że na zaiutrz Sur zacne miasto y po Surze
Fauet uiźrzał, na wielkiey postawiony gurze.
Bieży daley Zybelet y Barut miiaiąc,
Z daleka Cypr po lewey ręce żyzny maiąc,
Z Tortozy do Trypolim, do Lice kieruie,
Więc do morza Laiacca mierzy y prostuie.

75.

Z tamtąd kazał żeglarzom, aby obracali
Sztabę y na wschod słońca sztyry kierowali,
Aż stanął nad Orontem, gdzie z wielkiem zakrętem
Wody w morze wylewa y weń wszedł okrętem.
Tu rozkazał, aby się lądu uchwycili,
I na ziemię z okrętu mosty wyrzucili.
Z tamtąd wsiadszy na konia przeciw rzece iachał,
Aż do Antyochiey budowney doiachał.

76.

Tam się dowiedział, iako chwile się tam bawił,
Ale się potym z tamtąd z Orgillą wyprawił,
Do Damaszku tam, kędy Krol Norandyn młody,
Z gonitwami sprawował zawołane gody.
Słysząc to, chęć go wzięła taka iachać za niem,
Z tym, że się Gryfon puścił za niemi, mniemaniem,
Że y w Antyochiey niechciał przenocować.
Ale niechciał tey drogi morzem odprawować.

77.

Ku Lydiey obfitey wodzami kierował
Do Laryssy, a powysz Alep zostawował,
Alep ludny. A Bog . . w nagrodę dobremu
I na tym świecie daie, a kaźń niezbożnemu,
Tak chciał, że się na on czas od Mamugi w mili
I Martan y Aquilant na drodze trafili,
Martan iachał bogato y stroyno ubrany,
Dar przed sobą w gonitwie niosąc otrzymany.

78.

Rozumiał tak Aquilant, na pierwszym podkaniu,
Że Martan był brat iego, a był w tym mniemaniu,
Białym stroiem y białą zbroią oszukany
Gryfonem, bo iak Martan w on czas był ubrany,
I witayże! z radością rzecze y wesoły,
Jako więc zwykło bywać między przyiacioły,
Ale obaczywszy się, że nie ten, postawę
Odmienia y inakszą mieć z niem chce rozprawę.

79.

A boiąc się, aby on nie zabił Gryfona
Z pobudki Orygille, krzyknie na Martona:
Zdrayco! zboyco! złodzieiu! bo cię za takiego
Twarz wydaie, gdzieś konia wziął brata moiego?
Gdziesz wziął brata moiego konia? Bo się boię
Żeś go ukradł, powiedz mi, gdziesz wziął y te zbroię?
Niech mię, ieśli brat żywie y gdziesz go zostawił?
I iakoś go tey zbroie y konia pozbawił?

80.

Jako skoro gniewliwy on głos usłyszała,
Orygilla uciekać konia obracała,
Ale mężny Aquilant rątszy był niż ona,
Rada nierada, musi stanąć pogoniona.
Martan także na on fuk, na on krzyk straszliwy,
Wylękniony z wielkiego strachu ledwie żywy,
Co czynić y co mowić? niewie y twarz mieni,
I drży tak, iako liście na drzewie w iesieni.

81.

Aquilant postaremu surowych używa
Groźb y fukow straszliwych y miecza dobywa,
I przysięgą się wielką wiąże y zaklina,
Że y oney y iemu głowy poucina,
Jeśli mu nie odkryią wszytkiego prawdziwie,
Martan w tymże z boiażni ledwie że co żywie,
Oddycha w on czas trochę y sam sobie myśli,
Jeśli co na wymowkę swych niecnot wymyśli.

82.

Siostra to moia (prawi) Panie! urodzona,
W dobrym domu y z dobrych rodzicow spłodzona,
Chocia ią chwile Gryfon w nierządnym żywocie
Trzymał, przeciw iey woley, w hańbie y sromocie,
Ktora nie tak bolała y tak mi wstyd srogi
Czyniła, że niemaiąc sposobu y drogi,
Odiąć ią Rycerzowi tak wielkiemu gwałtem,
Chciałem mu ią przez dowcip odiąć takiem kształtem,

83.

Zmowiłem się z nią cicho, ktora iusz myśliła,
Aby się do lepszego żywota wrociła,
Skoroby ieno Gryfon usnął, aby wstała
I taiemnie od niego zemną uiachała.
Tak stę stało: a żeby y po mnie y po niey,
Tak, iakośmy się bali, nie było pogoniey,
Konia iego y konie, iadąc, precz bierzemy,
I tak, iako nas tetaz tu widzisz, iedziemy.

84.

Mogł przyznać Martanowi, że był y nad miarę
Chytry, boby mu był dał Gryfon całą wiarę,
I nie czyniłby mu był nic, krom żeby bratnią
Zbroię, konia y rzeczy odiął za ostatnią,
Kiedyby tam wymowek swych w tym, co porobił,
Tak bardzo iawnym kłamstwem był nie przyozdobił,
Wszytkoby było dobrze uszło, ale na tym
Pobłądził, że się nazwał Orygille bratem.

85.

Wszyscy w Antyochiey tak Aquilantowi
Powiedali, że ona była Martanowi
Nałoznicą, z tąd z gniewem na one obmowy:
Łżesz, o zdrayco! krzyknie nań fukliwymi słowy,
I tak mu dobrze pięścią przymierzył do gęby,
Że mu zaraz wypadły ze krwią cztery zęby,
I więcey z nim nie mowiąc, powroza dobywszy,
Związał go, ręce mu wspak obie obrociwszy.

86.

Związał y Orygilię, chocia się prosiła,
Choć moc wymowek na swą obronę wnosiła,
Z tamtąd ich po miasteczkach, po wsiach ludnych ciągnął
Dotąd, aż do Damaszku wielkiego przyciągnął,
Owszem iesczeby ich był roznymi drogami
Przez tysiąc mil prowadził trapione mękami,
Ażby był brata nalazł, na ktorego zdanie
I rozsądek miał Martan wziąć swoie karanie.

87.

Kazał się Martanowey czeladzi z rzeczami
Wzad wrocić do Damaszku y koniom z iukami,
Gdzie przyiachawszy zastał, że tam y na stronie
Nie mowiono niokim, iedno o Gryfonie,
Wszyscy wielcy y mali iusz wiedzieli o tym,
Jako władał kopią y iako Krol potym
I że to ten był, ktory tak był oszukany,
Że inszy wziął w gonitwie dar przezeń wygrany.

88.

Lud wszytek na Martana z gniewem następuie,
Jeden go . . drugiemu palcem ukazuie,
I to (prawi) wierutny łotr, ktory sposoby,
Kradzionymi z cudzych dzieł dostawa ozdoby,
I pokrywa świadomey swoiey nikczemności
Swą hańbą cudze męstwa y cudze dzielności;
Alec y to niecnota, co wszytko złe czyni
Dobrym ludziom, a z łotry przestawa łotryni.

89.

Drudzy za się mowili: Jako (prawi) maią
Jedno piątno do sfory, prawie się zgadzaią.
Drudzy iem złorzeczyli y srodze łaiali;
Drudzy spalić, obiesić, ćwiertować wołali,
Tłuscza gęsta, chcąc się ich napatrzyć bieżała,
I ulice y rynek wszytek napełniała,
Aż naostatek sprawa y ona nowina
Doniosła się do Krola także Norandyna.

90.

Jako go one wieści w pałacu zastały,
Maiąc swoiego dworu z sobą poczet mały,
Ziachał na doł y tam się z Aquilaotem w drodze
Potkał, co się mścił krzywdy Gryfonowey srodze,
Wita go, ućciwości żadney nie zostawia,
Ktoreyby mu nie czynił, w pałacu go stawia,
Kazawszy z iego wolą do wieże prowadzić
Martana z Orygillą y strażą osadzić.

91.

Potym pośli tam, kędy Gryfon postawiony,
Jescze był nie wstał z łoszka, iako był raniony,
Zapłonoł się, uiżrzawszy brata, bo tak wiedział,
Że się o onym iego przypadku dowiedział,
A skoro pożartował trochę w oney chwili
Aquilant z oney sprawy, tak się namowili,
Aby y on y ona do prawa oddani,
Wzięli swoię zapłatę y byli karani.

92.

Chciał Aquilant, chciał y Krol, aby ich iakiemi
Trapiono iak naybardziey mękami wielkiemi,
Ale Gryfon boiąc się, aby nie szydzono,
Gdzieby rzekł, żeby samey tylko odpuszczono,
I Krolowi y swemu mowi rodzonemu,
Aby społ odpusczono y oney y iemu,
Krotko mowiąc, . . aby katu był oddany,
Martan, nie na śmierć, ale aby był chwostany.

93.

Kiedy na tym stanęło, iako naleziono,
Nazaiutrz go miotłami po mieście sieczono,
Orygillę zchowano, azby się Lucyna
Do swoiego wrociła piękna Norandyna,
Na ktorey to na on czas zachowali zdanie,
Jakie miała mieć, lekkie, czy ostre karanie?
Aquilant, tam mieszkaiąc, miał zabawę swoię,
Dotąd aż brat ozdrowiał y mogł unieść zbroię.

94.

Po onym swym występku będąc roztropnieyszy
Krol Norandyn y mędrszy y iuż ostrożnieyszy,
Niemogł, tylko się zawsze troskać y frasować,
I wstydzić się y tego ustawnie żałować,
Że ten odniosł od niego y hańbę y szkodę,
Ktory miał słusznie odnieść y cześć y nagrodę.
Niemoże się y w nocy y w dzień uspokoić,
Myśląc o tym, iakoby Gryfona ukoić.

95.

I uradził u siebie, w mieście obciążonym,
Onym tak wielkim błędom na rynku przestronym,
Ze ćcią, iaka naywiętsza mogła się ktoremu
Rycerzowi od Krola dać naymężnieyszemu,
Przywrocić mu nagrodę y dank zasłużony,
Ktory mu był od złego zdrayce ukradziony,
I wytrąbić gonitwy kazał zawołane,
Ktore miały bydź miesiąc tam odprawowane.

96.

Na ktore się gotował, tak iako Krolowi
Bogatemu y iego przystało stanowi,
O czym wieść roznosiła po wszytkiey Syriey,
Nowiny y tam y sam y po Feniciey,
Z Feniciey do bliskiey Palestyny poszła,
Także się y Astolpha Xiążęcia doniosła,
Ktory się z Sansonethem na nię iął gotować,
Niechcąc, aby się bez nich miały odprawować.

97.

Sansoneth był mąż wielki, iako powiadaią,
Jako się wszytkie na to kroniki zgadzaią.
Orland go chrzcił y naszey wiary go nauczył,
A Karzeł w Jeruzalem rządy mu poruczył,
Z tym się Astolph na drogę wezbrał w onę dobę,
Chcąc puścić swoie męstwo y dzielność na probę,
W onych gonitwach, ktore tak sławne być miały
W Damaszku, iako one wieści udawały.

98.

I tak iadąc powoley onymi kraiami,
Nie czyniąc sobie gwałtu, małymi cugami,
Aby na dzień gonitew czerstwi, niezmorzeni
Przybyli do Damaszku y nieutrudzeni.
Podkali, przyiachawszy na iedno rostanie,
Osobę pewną, ktora po stroiu, po stanie,
Zdała się być każdemu mężczyzną, a ona
Była dziewica męstwem daleko wsławiona.

99.

Marfisa miała imię y takiey śmiałości,
Takiego serca była y takiey dzielności,
Że nieraz więc zagrzała czoła Orlandowi,
Na koniu szablą w ręku, nieraz Rynaldowi,
W nocy y we dnie sama we zbroi ieźdżała,
Po gurach, po rowninach y zawzdy szukała
Tam y sam potykać się z Rycerzmi mężnemi,
Chcąc nieśmiertelney sławy dostać między niemi.

100.

Ta, kiedy z Sansonethem Astolpha uiźrzała,
Ktorzy iachali zbroyni, także rozumiała,
Że to byli Rycerze iacy zawołani,
Bo urodziwi byli y stroyno ubrani,
A maiąc wielką żądzą z niemi się kosztować,
Poczęła się iusz była w siedle poprawować,
I iusz wyzywaiąc ich, wodzy wypuszczała,
Kiedy przybliżywszy się Astolpha poznała.

101.

Jego sobie na pamięć grzeczność przywodziła,
Ktorą w niem znała, kiedy w Kataiu z nim była,
Imieniem go nazwała własnem y przyłbicę
Uchyliła y z ręku zdięła rękawicę,
I choć zawsze słynęła pychą y chardością,
Witała go na on czas, z wielką układnością.
Ale y Astolph niemniey układny, przyłbicę
Zdiął z głowy y przeważną przywitał dziewicę.

102.

O drodze swoiey potym wzaiem się pytali,
A skoro iey powiedział Astolph, że iachali
Do Damaszku, kędy Krol sławne wywoływał
Gonitwy y Rycerze przednieysze zwoływał,
Ze wszytkich stron, ktorzyby sławy y zwycięstwa
Dostać chcieli y czynić probę swego męstwa,
Marfisa, ktora sławy okrutnie pragnęła,
I ia z wami poiadę, mowić im poczęła,

103.

I Astolph y Sansoneth dziwnie się cieszyli,
Z onego towarzystwa, na ktore trafili,
Do Damaszku dzień ieden przed gody wiachali,
I na przedmieściu sobie gospodę obrali,
Gdzie spali do godziny tey, ktorey Tytona
Starego pospolicie budzi iego żona,
A stali tam tak dobrze, że onego czasu
Na pałacu lepszego mieć niemogli wczasu.

104.

A skoro niewesołe cienie rozpędziło,
Słońce iasne, pogodne y świat oświeciło,
Mężna dziewka y zacni Rycerze, na swoie
Członki pookrywane obłoczyli zbroie,
Posławszy wprzod do miasta swych, ktorzy znać dali,
Że się zewsząd Rycerze do rynku zieżdzali,
I że iusz Krol przybył na mieysce naznaczone,
Gdzie igrzyska surowe miały być czynione.

105.

Nie mieszkaiąc, na konie zaraz powsiadali,
I szeroką ulicą na rynek wiachali,
Tam, gdzie znaku czekaiąc bogato ubrani
I z tąd y z owąd stali Rycerze wybrani.
Upominek zwycięscy wisiał naznaczony,
Z buławą miecz drogimi kamieńmi sadzony,
Przyłożono do tego y konia dzielnego.
Jaki miał być Rycerza godny tak wielkiego.

106.

Krol Norandyn takiego będąc rozumienia,
Że iako pierwszy, tak ten drugi bez wątpienia,
Upominek dostawszy zwycięstwa y chwały.
Na obudwu gonitwach miał wziąć Gryfon biały,
Aby mu dał to wszytko, co się tak mężnemu
Rycerzowi dać może y tak wybornemu,
W tey ostatniey gonitwie, chciał, by był przydany
Do zbroie miecz, buława, koń drogo ubrany.

107.

Zbroię na zchwał wyborną, zbroię znamienitą,
Od Gryfona na pierwszych gonitwach zdobytą.
Ktory potym nikczemny sposobem kradzionym,
Martan sobie przywłasczył, mieniąc się Gryfonem,
Dał przed sobą powiesić y na niey drogimi
Miecz we złoto oprawny, sadzony kamiónmi,
Przy koniu zaś buława u łęku wysiała,
Aby się Gryfonowi z tym wszytkiem dostała,

108.

Lecz, że skutku nie wzięła ta Krolewska rada,
Z przeważney Bohatyrki urosła zawada,
Ktora tam z Sansonethem y z Astolphem razem
Przyiachała na rynek odziana żelazem.
Ta, skoro onę zbroię wiszącą uiźrzała,
Onę zbroię wiszącą, zaraz ią poznała,
Bo iey była y w niey się między co droższymi
Zbyt kochała, wszytkiemi rzeczami swoimi.

109.

Acz iey była na drodze w on czas odbieżała,
Kiedy, aby straconą świeżo odzyskała
Swoię szablę, z siebie ią skwapliwie źrzuciła,
Brunella złodzieia swoiego goniła,
Ale wam niepotrzeba teraz, bo nic potym
Wiedzieć tey historiey, przeto milczę o tym,
Dosyć na tym, że powiem, iako w on czas swoię
Marfisa tam znalazła ulubioną zbroię.

110.

I to powiem, że iako skoro ią poznała
Po pewnych znakach, ktore tam na niey widziała,
By iey był dał wszytek świat, iednegoby była
Dnia (to rzecz naypewnieysza) bez niey nie stąpiła,
Jnkievby iey sposobem, lub tym, lub owo tym
Dostać mogła, niemiała czasu myślić o tym,
Przybliżyła się do niey y rękę ściągnęła,
I bez względu żadnego przed Krolem ią wzięła.

111.

I z tądże się kwapiła, kiedy zbroię brała,
Na ziemię zaś oręże insze pozmiatała.
Krol Norandyn widząc się srodze obrażonym,
Poyźrzy na nię od gniewu okiem zapalonym,
Pospolstwo znieść niemogąc oney iey śmiałości,
I chcąc się zemścić Krola swoiego lekkości,
Mieczow ostrych dobywa, myśląc o tym mało,
Że się im takich ludzi drażnić nie udało.

112.

Nigdy tak mały chłopiec nie bywa wesoły,
Postawiony na piękney łące między zioły.
Nie tak się rada widzi piękna y ubrana
Dziewka w tańcu, kiedy iest iaka zawołana
Biesiada, iako się ta na on czas widziała,
Rada, tam kędy się krew boynie rozlewała,
W huku, między chrzęstem zbroi y między mieczami,
Strzałami, osczepami, grotami, śmierciami.

113.

Koniowi wszytkie wodze rączemu puściła,
Dawszy mu w bok ostrogi y drzewo złożyła,
Tego przez piersi, tego przez szyie ugodzi,
Tego potrąci. Potym do szable przychodzi,
Z ktorą, gdzie się zawinie y gdzie wodze skłoni,
Lecą pobite trupy y spadaią z koni,
Temu łep, temu rękę, temu utnie ramię,
Temu przez gębę srogie zostawuie znamię.

114.

I Astolph y Sansoneth, ktorzy tam z nią byli
Pospołu, ubrawszy się we zbroię, przybyli,
Chocia tam nie dla tego byli przyiachali,
Widząc rozciętą zwadę, hełmy pospuszczali,
I konie przypusczali, niosąc drzewa w toku,
Na lud gęsty y potym dostawszy od boku
Ostrych mieczow y siekąc z tey y z owey strony
Gęste gminy, plac sobie czyniły przestrony.

115.

Rycerze cudzoziemścy, ktorzy uwiedzieni
Sławą na te gonitwy byli zgromadzeni,
Wielki roztyrk y wielkie widząc niepokoie,
I igrzyska w surowe obrocone boie,
Niewiedząc nic, z ktoreyby urosły przyczyny
One burdy y one srogie mieszaniny?
Zdumiawszy się okrutnie, na swych mieyscach stoią,
Czekaiąc, iako się te rozruchy ustoią.

116.

Z ktorych się iedni potym na pomoc puścili
Pospolstwu, ale tego prędko przypłacili,
Drudzy, co mieli lepszy rozsądek, bieżeli
Hamować stron y gwałtem rozwadzić ie chcieli,
Insi zaś ostrożnieyszy, na mieyscu czekali,
I końca oney krwawey sprawy wyglądali.
Z ktorych napierwszy Gryfon y Aquilant byli,
Co się wprzod zemścić zbroie odiętey rzucili.

117.

Ci widząc, że Norandyn Krol był rozgniewany
I ukazował srogiem iadem wźrok piiany,
I wziąwszy od niektorych dostateczną sprawę,
Kto był przyczyną y kto rozłączył zabawę?
Więc rozumieiąc Gryfon, że to krzywda była
Taka, że go za rowno z Krolem obchodziła,
Natychmiast sobie podać kopie kazali,
I z surowymi fuki na pomstę iachali.

118.

Z drugiey strony ostrogi swoiemu koniowi,
Astolph złożywszy dobrze w bok Rabikanowi,
Bieżał z uczarowanym złotem drzewem w ręku,
Ktore każdego gońcę wysadzało z łęku,
Tym naypierwey Gryfona śmiałego zawadził,
I tak, iako potrzeba, z siodła go wysadził,
Potym ledwie uderzył w tarcz Aquilantowi,
Jako spadł y nogami grzebał po piaskowi.

119.

Insi także Rycerze mężni, znamienici,
Od Sansonetha byli drzewem z koni zbici,
Pospolstwo w nogach samych pokłada nadzieie.
Krol od iadu wielkiego dobrze nie szaleie,
W tym zuchwała Marfisa ze dwiema zbroiami,
Harda z swego zwycięstwa y dwiema hełmami,
Widząc, że przed nią wszytka tłuscza uciekała,
Do gospody wodzami konia obracała.

120.

I Astolph y Sansoneth za nią poiachali,
I ku bramie powoley w zad ustępowali.
Pospolstwo daley na nię nacierać nie śmiało,
I uięte strachami u bramy zostało,
I Gryfon y Aquilant srodze zasromani,
Że na pierwszym podkaniu byli pozbiiani,
Okiem wesołym poyźrzeć od ziemię niechcieli,
I Norandynowi się ukazać nieśmieli.

121.

Skoro znowu dostali swoich dzielnych koni,
Szli na nieprzyiacioły maiąc w ręku broni,
Za niemi Krol, za Krolem bieżeli dworowi,
Albo umrzeć, albo więc pomścić się gotowi,
Bii! bii! z wielkiem wołaią głosem płoche gminy,
I wyglądaią, stoiąc z daleka, nowiny,
Gryfon w tym przypadł, tam gdzie czoła obracali
Trzey towarzysze y most iusz opanowali.

122.

Ochopił mu się Astolph, bo od dnia, ktorego
Mężnie zabił Oryla uczarowanego,
Tenże koń miał pod sobą, tenże znak, tesz swoię
Nosił na sobie dotąd y takowąż zbroię,
Ale się nie przypatrzył iemu w oney chwili,
Kiedy do siebie z drzewy na rynku skoczyli,
W tym go poznał y zaraz chętnie go przywitał,
I o dawnego iego towarzysza pytał.

123.

Więc y o to, co tego była za przyczyna,
Że niemaiąc na Krola względu Norandyna,
Zbroię wzięli. Astolph mu o swoim powiedział
Towarzystwie, co było y co iedno wiedział,
A że mu dać o zbroi niemogł żadney sprawy,
Dla ktorey do rozruchu przyszło y rozprawy,
Tylko, że tam z Marfiszą społem przyiachali,
I Sansoneth y oney w boiu ratowali.

124.

Kiedy tak Xiąże Astolph stał społem z Gryphonem,
Przypadł także Aquilant prędko po rodzonym,
I poznawa go także y nienawiść zatem
Porucza, usłyszawszy, że rozmawia z bratem,
W tym tesz Norandynowi ludzie nadbiegali,
Ale się iednak blisko nie przystępowali,
Tym więcey, że ich z sobą mowiących widzieli,
Stali cicho, aby co byli usłyszeli.

125.

Z tych ieden zrozumiawszy, że tam była z niemi
Marfisa, na wszytek świat dziełami wielkiemi,
Rozsławiona, kładzie w bok ostrogi koniowi,
I bieży w zad y daie znać Norandynowi,
Aby bramy zamykał w oneyże godzinie,
Chceli, że mu lud wszytek od miecza nie zginie,
I że Marfisa była ta, co zawieszoną
Zbroię wzięła, zwycięscy na dank wystawioną.

126.

Krol słysząc ono imię straszne y surowe,
Ktorego wszytkie kraie bały się wschodowe,
I na ktore, choć było przez przeciąg niemały
Odległe, nie iednemu kolana zadrżały,
Pewień iest, że ieśli w czas nie zabieży temu,
Zginąćby przyszło iego ludowi wszytkiemu,
Przeto zaraz hamował swoie w oney chwili,
Ktorzy iusz byli gniewy w boiaśń obrocili.

127.

Z drugiey strony synowie Oliweriowi,
I Astolph y Sansoneth do zgody gotowi,
Tak długo koło tego wzaiem pracowali,
Że nakoniec Marfisę srogą ubłagali,
Kora się z chardą twarzą przed Krola stawiła,
I niewiem iakiem prawem, o Krolu! mowiła:
Chcesz twoiemu zwycięscy w tych gonitwch. .
Przeciw wszelkiey ludzkości darować tę zbroię.

128.

Moia to własna zbroia, mnie samey należy,
Ktorąm ia na gościńcu wielkiem, ktory bieży
Do żyzney Armeniey, w polu zostawiła,
Kiedym pieszo złodzieia moiego goniła,
Co, że tak iest, iako ia powiadam, pokaże
Pewne świadectwo, moy znak y zaraz ukaże
Herb swoy na niey wyryty, ktory był korona
Na trzydzieści iednakie poprzek rozsczepiona.

129.

Tę odpowiedź od Krola wzięła Norandyna:
Prawda, żem ią od kupca ia miał Ormianina,
I byś się była o nię namniey przymowiła,
Lub twoia, lub nie twoia, miałabyś ią była.
I acżem ią darował iusz był Gryfonowi,
Gościowi tak miłemu y przyiacielowi,
Wiem, żeby mi ią . . znowu ofiarował,
Dla tego, abym ia ią tobie zaś darował.

130.

Nie trzeba na niey herbow żadnych pokazować,
I świadectwy, że twoia, nie trzeba probować,
Dosyć wielkie świadectwo, ktoremu ia raczey,
Wiarę daię, że twierdzisz, że nie iest inaczey,
Ze twoia iest, męstwu się pozwala twoiemu,
Upominkow y nagrod inakszych godnemu,
Przeto nie spieraymy się więcey: miey ią sobie,
A ia zaś co większego, Gryfonie! dam tobie.

131.

Gryfon; ktory bardziey dbał o to, aby swoię
Wolą Krol mogł wykonać, a niżli o zbroię,
Rzecze: Wielką nagrodę, o Krolu! odnoszę,
Kiedy mi sobie każesz służyć, o co proszę.
W tym przysłuchaiąca się Marfisa tey sprawie,
Przybliżywszy się do niey ludzko y łaskawie
Gryfona wspaniałego zbroią ćcić poczęła,
I dopiero ią za dar od niego przyięła.

132.

Do miasta się w miłości y w zgodzie wrocili,
I do zaniechanych się krotofil rzucili.
Potym były gonitwy, na ktorych dzielnemu
Podkrolowi dank dali Hierozolimskiemu,
Bo Astolph y Marfisa y Bohatyr w bieli,
I Aquilant gonić tam umyślnie niechcieli,
Życząc, iak towarzysze, dobrze oną dobą
Sansonethowi danku y sławy przed sobą.

133.

Gdzie, skoro dziewięć albo dziesięć dni zmieszkali
W krotofilach, w biesiadach, Krola pożegnali,
Bo do Francyey serce bardzo ich tęskniło,
W ktorym się im tak długo niebyć niegodziło.
Marfisa do Francyey kwapiła się srodze,
I w towarzystwie z nimi chciała być w tey drodze,
Bo pragnęła niezmiernie porownać z sławnymi,
Sławą z woiewodami swoią, Francuskimi.

134.

I spatrzyć, ieśli skutek rowny był imieniu,
Ktore było u świata w takim podziwieniu.
Sansoneth w Jeruzalem swego zosiawuie
Namiestnika y tak się w drogę wyprawuie
Ona pięć Bohatyrow wielce zawołanych,
Serca, męztwa, dzielności, sił nieporownanych,
A skoro Norandyna y dwor pożegnali,
Do Trypola y morza bliskiego iachali.

135.

Kędy okręt znaleźli, co miał wieść towary
Rożne na zachod słońca, w niem był szyprem stary
Rodem z Luny, z ktorym się prędko stargowali,
O się y o swe konie, ktore z sobą brali,
Zewsząd iasne powietrze się ukazowało,
I za długą pogodę trwałą ślubowało,
Wsiadaią w tym na morze namniey nie burżliwe,
Maiąc nieba pogodne y wiatry życzliwe.

136.

Pożądaney miłości wysep poświęcony
Przyiął ie pierwszego dnia wemgle w port przestrony,
Ludzie tam są nietrwali y krotkiego wieka,
Ktory żelazo trawi, nietylo człowieka,
Dla pewnego ieziora, z ktorego niezdrowie,
W prawdzie się z Famagustą natura surowie
Obeszła, złą Kostancę pod nią posadziwszy,
Ostatkowi się Cypru łaskawie stawiwszy.

137.

Dla zarazy y smrodow, ktore z wod wychodzą,
Prędko stąd pospolicie okręty odchodzą,
Mało co się tu bawiąc, iako y ten nagle
Poszedł z tąd, wschodnich wiatrow maiąc pełne żagle,
Kręcąc około Cypru. Potym przyiachali
Do Pafu, gdzie z okrętu na brzeg wysiadali,
Jedni dla kupi, drudzy, aby się onego
Do woley napatrzyli kraiu tak pięknego.

138.

Na dwie mili od morza pagorek wesoły
Leży zewsząd okryty pachniącymi zioły,
I drzewy roskosznymi, laurami, mirtami,
Cyprysami, cedrami y pomarańczami,
Rozmaryny, lilie, roże y szafrany
Pusczaią z siebie zapach wdzięczny pożądany.
Ktory, kiedy wiatr wieie od ziemie, poczuie
Zbyt daleko na morzu ten, co tam żegluie.

139.

Zdroi obfity wylewa przeźrzoczystey wody,
Ktory zioła odżywia y wonne ogrody,
Także śmiele rzec może, okrom wątpliwości,
Że tam ten krai iest własny Bogíniey miłości.
Białegłowy, ktore się w tamtym kraiu rodzą,
Wszytkie insze na świecie gładkością przechodzą,
A Bogini łaskawa zdarza y sprawuie,
Że każda do ostatniey starości miłuie.

140.

Tamże w Damaszku iescze słyszaną nowinę
Słyszeli, iako olbrzym uniosł był Lucynę,
Ktora się gotowała w mieście Nikoziey
Jachać do Krola męża, do żyzney Syriey,
W tym szyper, kiedy się iusz ze wszytkim odprawił,
Tusząc dobrey pogodzie więcey się nie bawił
W tym mieyscu, ale kotwie zębate wyciągał,
A na zachod prostował y żagle rozciągał.

141.

Ku południowi rudlem zgadzał y kierował,
I na naywiętszą głębią okrętem prostował,
Ale wiatr od Afryki, skoro na głęboki
Nurt wyiachał, coś, poki Phebus był wysoki,
Żdał się lekki y wolny, przed samym wieczorem
Wzburzył morze odedna gwałtownym uporem,
I takie trzaskawice y gromy powstały,
Że się zdało, że nieba ogniami gorzały.

142.

Obłoki z siebie czarne zasłony pusczaią,
Ktore słońcu y gwiazdom twarzy zasłaniaią,
Morze z spodku, a niebo srodze huczy z gory,
Wichry srogie ogniste wymiataią chmury,
Ktore grady zimnymi karzą y biczuią,
I morzem niewytrwanym tych, ktorzy żegluią,
A w nocy pospolicie moc swą rościągaią,
I gniewliwe bałwany tłuką y mieszaią,

143.

Silą się marynarze w one nawałności
I sztuki pokazuią swey umieiętności,
Jeden świszcząc w piszczałkę dźwiękiem ukazuie
Co drudzy czynić maią, drugi się gotuie
Spychać w morze głownieysze y więtsze kotwice,
Ten żagle y poprzecznie wywraca na nice,
Ten rudle okrętowe pilnie ubezpiecza,
Tego około wielkich masztow wszytka piecza.

144.

Całą noc ona sroga niepogoda trwała,
Ktora się wszytkim piekłom ciemnością rownała,
Szyper mnieyszey się burze zastać spodziewaiąc,
Bieży, styr na naywiększą głębią obracaiąc,
I iak naypilniey bokow, poki okręt cały,
Strzeże, a twardą sztabę obraca na wały,
Jednak nie bez otuchy y dobrey nadzieie,
Że się wroci pogoda, skoro rozednieie.

145.

Ale y w dzień, ieśli go dniem nazwać możemy,
Ktory po tym znać, kiedy godziny liczemy,
Nieporządney światłości postaremu wody
Burzą się, postaremu trwaią niepogody,
Szyper wątpi y iusz w nim nadzieia ustaie,
A strach rośc.ie, iusz się w moc wszytek wiatrom daie,
I między gniewliwymi tam y sam wodami,
Labiruie y bieży niskimi żaglami.

146.

Kiedy tych tak na morzu strachami karmiła,
Niemniey drugich na ziemi fortuna trapiła
We Francyey, pod mury kędy Paryskiemi
Bili się Saraceni z ludźmi Angielskiemi.
Rynald pędzi po wielkiey części nachylone
Pogaństwo y rozrywa hufce potrwożone,
Powiedziałem wam, iako ku Dardynellowi
Bieżał, puściwszy wodze swemu Boiardowi.

147.

Uiźrzał u Dardynella w tarczy malowaną
Szachownicę Pan z Alby, białą y czerwoną,
I miał go za Rycerza y męża wielkiego,
Z tąd, że herbu używać śmiał Orlandowego,
Jadąc daley, był tego znak pewnieyszy, trupy
Gęste y koło niego zbitych wielkie kupy,
Lepiey (powiada) wyrwać w czas, to złe nasienie,
Niż uroście y niż się zamoże w korzenie.

148.

Kędykolwiek obroci końcem Rynald srogi,
Wszyscy pierzchaią, wszyscy ustępuią z drogi,
Nietylko Saraceni, ale tesz y swoi,
Każdy się zawołaney oney szable boi,
On tylko Dardynela samego pilnuie,
I coraz to pod niego bliżey następuie,
Zawoła: kłopotu cię, młodziku! nabawił
Ten, ktory cię tey tarczy dziecięciem zostawił.

149.

Chcę sprobować, iako ty bronisz y pilnuiesz
Szachownice tey, ktorą na tarczy maluiesz,
Nie obroniszli ią mnie, tym mniey Rycerzowi
Obronić iey będziesz mogł, Grabi Orlandowi,
On mu na to: „czego chcesz? wszytkiegoć pomogę,
Jeśli ią mogę nosić y bronić iey mogę,
Jeńcy raczey a niżli kłopotu iakiego
Z oyczystego się herbu spodziewam moiego.

150.

Żem młodzik, nierozumiey, abym miał przed tobą
Uciec, mnie nieustraszy nikt samą osobą,
Jeśli mi tarczą weźmiesz, weźmiesz mi y zdrowie,
Ale tuszę, że zdarzą inaczey Bogowie.
Co ma być, niechay będzie, mnie rodu moiego
Nie osądzą wyrodkiem z postępku żadnego,
To skoro wyrzekł, wodze wypuścił koniowi,
I skoczy z szablą w ręku przeciw Rynaldowi.

151.

Krew, ktorą Afrykanie koło serca mieli,
Zimny strach opanował, gdy nagle uiźrzeli,
Z iaką Rynald na onego młodzieńca wściekłością,
Z iakiem pędem y z iaką biegł zapalczywością,
Jak więc lew przemorzony, bieży na młodego
Juneza, na zieloney się łące paszącego,
Pierwey Rycerz pogański tak, iako wymierzył,
W szyszak Mambrynow, ale bez skutku, uderzył.

152.

Rozśmiał się Rynald y rzekł: poznasz, ktory siłę
Ma z nas więtszą y ktory lepiey trafi w żyłę,
I Boiardowi wodze puściwszy y razem
Dawszy mu w bok ostrogi, tak go pchnął żelazem,
Że y piersi y blachy obadwa przegnało,
I ostry koniec w grzbiecie tyłem ukazało.
Leci wszytkiey krwie prożny, z konia niesczęśliwy
I czołem ziemię biie, Dardynel zelżywy.

153.

Jako mdleiąc umiera, ostrym podiachany
Lemieszem kwiat, na buyney roli wychowany,
Jako mak, wilgotnością zbytnią obciążony,
Spuscza głowę y spada na mokre zagony.
Tak przyrodzoney krasy na on czas pozbywszy,
I pierwszą sobie barwę Dardynel straciwszy,
Schyla głowę na żiemię y świat zostawuie,
Afrykańskiego woyska serca strach zdeymuie.

154.

Jako ludzkiem dowcipem wody zgromadzone,
Zaporą albo groblą iaką zastawione,
Skoro wyymą zapory, ktore ie trzymaią,
Wypadaią y pola wszytkie zalewaią,
Tak lud z Afryki, ktory iakąkolwiek miewał
Zaporę, poki ich syn Almontow zagrzewał,
Widząc, że iusz zabity, spadszy z konia, leży,
I Pan młody tam y sam rozproszony bieży,

155.

Dopuscza tym uciekać, ktorzy uciekaią,
I biie . . Rynald tych, ktorzy uciekaią,
Gdziekolwiek Ariodant miia y przechodzi,
Leżą pobite trupy, rzadki kto uchodzi,
Tych Lioneth, tych Szocki Krolewicz morduie,
Każdy się co naylepiey w on czas popisuie,
Karzeł także powinność swą czyni z Ugierem,
Z Turpinem, Salomonem y z Oliwierem,

156.

We złem razie poganie byli dnia onego,
I ledwie nie zginęli wszyscy do iednego,
Ale Krol z Hiszpaniey począł w tył uchodzić,
I ostatek strwożonych ludzi swych uwodzić,
Tak rozumie Krol mądry y ćwiczony laty,
Że zawsze lepsza szkoda, niż ostatnie straty,
I że lepiey zachować wcale, co zostało,
Niż być przyczyną, żeby wszytko zginąć miało.

157.

Do obozu, ktory był wielkimi rowami
Okopany, obraca z swymi chorągwiami,
Z nim Stordylant, z niem idzie Krol z Andaloziey,
Z niem z poł iem dosyć wielkim Krol Portugaliey,
Sli prosić Agramanta, aby co nayprędzey
Ustępował y żeby w boi nie wchodził więcey,
A że wiele uczyni, ieśli dnia onego
Zachowa cały oboz y siebie samego.

158.

Agramant, ktory się iusz więcey nie spodziewał
Widzieć swoiey Bizerty y ktory nie miewał,
Nigdy przedtym fortuny tak nieprzyiaźliwey
I tak złey, iako w on dzień y tak nieżyczliwey,
Dziwnie był rad y wesoł, słysząc, że Marsyli
Wielką część woyska w oboz uwiodł w oney chwili,
I obraca chorągwie wszytkie pod namioty,
Ustępuiąc y każe trąbić na odwroty.

159.

Ale więtsza część była tych, co uciekali,
Co odwrotow y bębnow y trąb niesłuchali,
I co byli o sobie zgoła tak zwątpili,
Że się gwałtem w głębokiey Sequanie topili,
I Agramant y Sobryn biegaią na koło,
I zaieździaią tym, co pierzchaią na czoło,
I insi także pierwszy wodzowie biegaią,
I do obozu ludzie strwożone wracaią.

160.

Ale ani Agramant, ani Sobryn, ani
Insi pierwszy wodzowie y przedni hetmani
Mogą wszytkich nawrocić, lubo na nię proźby,
Lub fukow, lub surowey używaią groźby.
Za iednego, ktory się wraca, dwa zostaią,
Ktorzy albo są zbici, albo uciekaią,
I ci, co się wracaią, srodze są zranieni,
Ten wprzod, ten w tył, a wszyscy okrutnie strudzeni.

161.

Zatym się Chrześcianie z pogonią udali,
I do bram obozowych za niemi wpadali,
Ale y w swym obozie bezpieczni nie byli,
Chociasz mu ze wszytkich stron obrony czynili,
Bo Karzeł umiał dobrze na pogańskie szkody,
Kiedy mu ukazała twarz, zażyć pogody,
Jeno że czarnoskrzydła noc w tym nastąpiła,
Ktora boie rozwiodła y uspokoiła.

162.

Podobno tak Stworzyciel chciał mieć użaleniem
I litością uięty nad swoim stworzeniem,
Krew po polach pełnymi wszędzie strumieniami
Wylewała y biegła wszytkiemi drogami,
Ciał ośmdziesiąt tysięcy martwych naleziono,
Ktore na ostre miecze przez on dzień puśczono,
Potym z swoich iam wyśli, co ie odzierali
Chłopi w nocy y wilcy, co ie pożerali.

163.

Nie zdało się do miasta wrocić Cesarzowi,
Stawia oboz przeciwko nieprzyiacielowi,
I ognie każe czynić gęste y wysokie,
I trzyma w oblężeniu pogaństwo, w okopie.
Saraceny obrony rożne wynayduią,
Ziemię kopią, sprzężone wozy zastawuią,
Straży po wszytkich stronach na koło trzymaią,
I zbroię przez całą noc z siebie nie składaią.

164.

Całą noc słychać było u pogan strapionych,
Tak znaczną y tak wielką klęską porażonych.
Po obozie, acz ciche, gęste narzekania,
I płacze y lamenty y ciężkie wzdychania,
Jedni miłych przyiacioł pobitych żałuią,
Drudzy się o się samych trapią y frasuią,
Że chorzy y zranieni y niewczasem stoią,
Ale się iescze więcey przyszłey szkody boią.

165.

Między inszymi, byli tam dwai Saraceni,
W Tolimnicie, dość w podłym domu urodzeni,
Ktorych ia, dla przykładu rzadkiego miłości
Prawdziwey, historyą podam potomności,
Jeden Medor, drugi był Klorydan nazwany,
Ktorzy y czasu szczęścia, iako y odmiany,
Syna Almontowego bardzo miłowali.
I do Francyey tu z nim byli przyiachali.

166.

Klorydan przez wszytek wiek myślistwa pilnował,
A duży był y mocny, co sam pokazował
I wzrost y iego ciało. Medor za się młody,
Na pierwszey porze, dziwnie był piękney urody,
Między tymi, co na tę woynę wyiachali,
Twarzy gładszey nie było, tak to powiadali,
Oczy czarne, włos kręty, wźrok tak miał wesoły.
Że się zdało, że rownał pięknością Anioły.

167.

Ci obadwa na on czas szańcow pilnowali,
I z wielą inszych swoię straż odprawowali,
O tey dobie, gdy właśnie tak, iako potrzeba,
W iednakiey odległości, noc patrzy wśrod nieba,
Tam utrapiony Medor w każdey swoiey mowie,
Dardynella wspomina y sam siebie zowie
Niesczęśliwy, że płacze, iż w polu zabity,
Leży, beze, ćci żadney, ziemią nienakryty.

168.

Rzecze do towarzysza: Otoć się frasuię,
Toć wielki żal na sercu, Klorydanie! czuię,
Z tąd, że niepogrzebione Pana mego ciało,
W polu, ach! drogi pokarm na wilki zostało,
Pamiętaiąc, iako mi zawzdy był łaskawy,
I rozumiem, żebym sam sobie był nieprawy,
I żebych mu dobrodzieystw iego nie zapłacił,
Chociabym dla ćci iego y żywot utracił.

169.

Chcę go koniecznie szukać, aby tak pod niebem
Nie leżał y żeby był ućczony pogrzebem,
Być może, że to zdarzą życzliwi Bogowie,
Że mię w noc niepostrzegą ciemną Francuzowie,
Ty tu zostań na straży, pilnuiąc, co wiedzieć
Co się zstanie, zginęli, możesz to powiedzieć,
Gdzie tesz wieczne wyroki na to nie zezwolą,
Swiat wszytek będzie wiedział moię dobrą wolą,

170.

Zadziwi się Klorydan sercu y śmiałości
I takiey w młodzieńczyku wierze y stałości,
I chce, zbyt go miłuiąc, udatnymi słowy
Wyrazić mu to iego przedsięwzięcie z głowy,
Wszytkiego, co do tego służy, nieopuscza,
Ale prożno, żal wielki pociech nieprzypuscza.
Jusz się Medor odważył y zawarł u siebie,
Że umrze, albo Pana swoiego pogrzebie.

171.

Niemogąc go Klorydan ruszyć oną dobą,
I ia (powiada) pòidę na tę drogę z tobą,
I ia rad poidę z tobą na tak znaczne dziło,
I mnie dla ćci, dla sławy, także umrzeć miło,
Wszytkie swoie pociechy o ieden raz stracę,
Jeśli ciebie, moy drogi Medorze! utracę,
Przeto lepiey, że z tobą zginę na tey probie,
A niżlibym od żalu umrzeć miał, po tobie.

172.

Kiedy się tak obadwa na to namyślili,
Mieysca swoie odmienną strażą zasadzili,
A sami za okopy prędkie kroki nieśli,
I między nasze śpiące potaiemnie weśli,
Nasi wszędzie na pował leżeli po ziemi,
Między zbroiami, między wozami swoimi,
Bezpieczni od pogaństwa, na wznak wywroceni,
We śnie, w winie po same uszy utopieni.

173.

Stanie trochę Klorydan y rzecze: bez szkody
Nie bywa, ktory pierwsze upuszcza pogody,
Czegosz mam, o Medorze! iescze czekać więcey?
Czemusz się Pańskiey śmierci nie mszczę co napręcey?
Nad tymi psy? wiem, że mnie ma dobra otucha
Nieomyli, ty tu stoy y nadstawiay ucha,
Aby nas kto niepostrzegł, a iać pewnie mogę
Slubować, żeć uczynię wnet przestroną drogę.

174.

To rzekszy, gębę stulił, potym odważony,
Cicho wchodził tam, gdzie spał Alpheus uczony,
Ktory był tegosz roku przyiachał do dwora,
I tak za astrologa, iako za doktora
Użyty od Cesarza, lecz źle praktykował,
Bo sobie rzecz przeciwną prawie obiecował,
Że pewny lat w dostatku, w swey oyczystey stronie
Miał umrzeć, u swey małżonki na łonie.

175.

A teraz mu Afrykan ostrożny, nie wiele
Bawiąc się koło niego, poderznął gardziele,
Inszych pięci, co podle doktora leżeli,
Że czasu iednego słowa przemowić niemieli,
Pozabiiał y Mion ich nie naydzie w Turpinie,
Tak długiem wiekiem wszytko w niepamięci ginie,
Po tych, z Montkalieru Palidora onego
Zabił, między swoimi końmi leżącego.

176.

Idąc daley obaczy z bębnem pod głowami
Grylla wywroconego na wznak pod wozami,
Wyprożnił go był do dna y tuszył w pokoiu
Wyspać się na niem do dnia, nie myśląc o boiu,
Ale padło inaczey, Saracen go siecze,
I głowę mu ucina. wino ze krwią ciecze
Przeciętymi krztaniami, śni mu się że piie.
I umiera nie czuiąc, nędzny, że nieżyie.

177.

Skoro Grilla odprawił, Grecina iednego
Andropona y Niemca Kondrata drugiego
Zabił dwiema sztychami, ci długo nie spali,
I przez wielką część nocy piiąc, kostki grali,
Szczęśliwi, kiedyby się byli w oney chwili,
Dotąd aż słońce weszło, oną grą bawili,
Aleby nie podlegał wiecznym wiek człowieczy
Wyrokom, gdyby każdy wiedział przyszłe rzeczy.

178.

Jako lew, długim głodem y długim przemorem
Wycieńczony, kiedy gdzie uiźrzy pod dworem,
Ktora w południe trzoda sobie odpoczywa,
Kąsa, drze, łupi, dawi y w sztuki rozrywa,
Tak Saracen okrutny biie w czasy one
Chrześciany głęboko we śnie utopione.
Nie prożnuie y Medor, w oneyże godzinie,
Ale na podłym niechce zabawiać się gminie.

179.

Wchodzi tam, gdzie z Labretu Xiąże zawołane
Odpoczywał z swą Panią, a tak na przemianę
Zobopolnie się byli z sobą obłapili,
Żeby byli między się wiatru nie puścili,
On oboigu ucina głowy, o życzliwa
Fortuno pożądana! o śmierci szczęśliwa!
Wierzę, że iako ciała były społzłączone,
Tak społ poszły na mieysca dusze obłapione.

180.

Potym zabił Malenda y Atremidora,
Młodych Xiążąt Flanderskich, tych tegosz wieczora,
Cesarz był na Rycerstwo opasał do sławnych
Przydawszy im lelie, herbow starodawnych,
Bo ich widział, kiedy się z mieczami swoimi
Wracali do potrzeby, krwią zfarbowanymi,
I obiecał im był wsi, pod sławnym ieziorem,
I ziściłby był, ale niemogł przed Medorem,

181.

Jusz się byli z cichymi mieczmi przybliżyli
Do namiotow tych, ktore byli zatoczyli
W koło, około Karła, cni Woiewodowie,
Pilnuiąc na przemiany na Cesarskie zdrowie,
Kiedy miecze okrutne Poganie wciągnęli,
I ustępować, pòki czas mieli, poczeli,
Zda się im niepodobna, w kupie tak gęstego
Ludu, ktoryby nie spał, nie naleść iednego.

182.

Mogąc mieć dobrą korzyść y bogatą, ale
Dosyć maią, ieśli się wrocą do swych wcale,
Naybezpiecznieysze drogi y ustronne godzą,
Klorydan wprzod, a Medor za niemi przychodzą
Na wielkie pole, kędy między osczepami,
Łukami y mieczami, strzałami, drzewami,
Leżą konie y ludzie społem pomieszani,
I bogaci y chudzi, we krwi uwalani.

184.

Mieszanina martwych ciał sroga y straszliwa
Ledwie to mogła sprawić, że ona życzliwa
Para przyiacioł darmoby była szukała,
Aniby była swego Pana w niey poznała,
Ale piękna Dyanna swoy iasny rog z gury,
Na prożbę Medorowę ukazała z chmury,
Ktorą w niebo nabożnie obrociwszy oczy,
Tak się modlił y tak iey prosił oney nocy,

183.

Swięta Bogini! ktora Delowi panuiesz,
I swą piękność w postawach rożnych pokazuiesz,
Ktora niebu y ziemi y morzu nie kryiesz
Swey twarzy, a po lesiech srogie z vierze biiesz,
Słusznie się zawzdy, słusznie wkażdey swey potrzebie
Nasi dawni przodkowie garneli do ciebie,
Ukasz mi mego Pana, abym go pochował,
Wszak wiesz, iako twych świętych zabaw naśladował.

185.

Lub to przypadek, lubo wiara sprawowała,
Ż chmury się Latonowna zaraz ukazała
Tak piękną y tak białą, iaka pasterzowi
Ukazała się kiedyś Endymionowi,
Natychmiast światłość nagle pola y niziny
Okryła y z Paryżem gory y rowniny,
Z daleka dwa pagorki widać oświecone,
Martyr po prawey ręce, Lory w lewą stronę.

186.

Ale się iescze więtsze światło ukazało,
Gdzie było zabitego Dardynela ciało;
Poznawa ie zarazem Medor pomieniony,
Z hakownicy na tarczy białey y czerwoney,
I bladą polewa mu twarz gęstymi łzami,
Ktore mu z obu oczu ciekły strumieniami,
Z tak cięszkiem narzekaniem, że wiatry stawały,
Aby iego żałosnych lamentow słuchały.

187.

Narzeka cichym głosem y ledwie słyszanym,
Nie, żeby co korzystał w żywocie stroskanym,
Ktory iusz dawno zmierził y oprzykrzył sobie
W ustawicznym po panu płaczu y żałobie.
Ale żeby w tym iakiey nie nalazł przeszkody,
Co myślił y na co tu przyszedł Rycerz młody,
Biorą go na ramiona y wznoszą od ziemie,
I dzielą między sobą rowną miłe brzemię.

188.

Idą tak spiesznie, iako iść nayspiesżniey mogą,
Z ciężarem wdzięcznym wskrzomo bezpiecznieyszą drogą.
Jusz tesz na złotym wozie idąc Pan światłości,
Wyganiał gwiazdy z nieba, a z ziemie ciemności,
Kiedy Szocki Krolewicz, ktory sypiał mało,
Gdy tego zacne dzieło . . po niem chciało,
Przez całą noc pogaństwo biiąc w uciekaniu,
Wracał się do obozu, prawie na świtaniu.

189.

Miał z sobą trochę iezdy, ktora obaczyła
Kiedy para przyiacioł wiernych uchodziła,
Ci za niemi natychmiast poskoczyli wszyscy,
Spodziewaiąc się u nich bogatey korzyści;
Kiedy rzecze Klorydan: iusz tu bracie drogi!
Trzeba trupa porzucić y iść w prędkie nogi;
Cosżby to był za rozum, dwu żywych utracić,
Chcąc iednego martwego uwieść y nie stracić?

190.

Zrzuca trupa Klorydan z siebie y tak mniema,
Że uczynić inaczey Medor także niema.
I uchodzi przez pole spiesznie oną dobą,
Tusząc, że ma Medora swego tusz za sobą,
Lecz on porzuconego dźwiga swego Pana,
I zakłada go na się, wsparty na kolana,
By był wiedział, że go w tak złym razie odbieżał,
Na dziesięćby był śmierci, nie na iednę bieżał.

191.

Oni iezni, ktorzy tak pewnie rozumieli,
Że uciec, albo się im dać poimać mieli,
Rozpruszeni tam y sam wszytkie zastępuią
Przechody y w koło ich prawie obstępuią;
Sam ich starszy zaieżdza, będąc przy nadziei,
Że ich poima w gęstey okrążonych kniei,
Bo widząc, iako z wielkiem strachem uchodzili,
Był pewny, że z obozu pogańskiego byli.

192.

Był tam za onych czasow las stary, gęstymi
Drzewami y chrostami zarosły niskimi,
Pełny, iako Labirynt iaki, zawikłanych
Scieszek od bestyy samych tylko udeptanych,
W tym obadwa poganie te nadzieie maią,
Że się iego cieniami y gęstwą utaią,
Ale kto mnie rad słucha y rad się mną cieszy,
Kiedy drugą pieśń zacznę, niechay się pospieszy.

KONIEC PIESNI OSMNASTEY.

OSTRZEŻENIE.

Omyłką Redaktora pozostałych w Raptularzu Pieśni przekładania Piotra Kachanowskiego stało się, że kontynuiąc z tegoż Raptularza dopisywać od składu 43 Piesni XIV, aż do końca Pieśni XXV. opuścił Pieśń w porządku XIX, iak się okazuie z porownania z wierszem oryginalnym Włoskim. Tytułuie on Pieśń następuiącą w swoim Manuskrypcie po XVIII. Dziewiętnastą, a po tey wypisuie zaraz XXI. opuściwszy XX., więc dwoiako się pomylił, y w tym, że Pieśni według Oryginału XX. dał tytuł XIX, i w tem, że opuścił rzetelnie Pieśń iednę całą, według Oryginału XIX, a według iego rachunku XX. Jakim zdarzeniem ta się omyłka weisnęła, niewiadomo, to iednak okazuie się, że Redaktor pośmiertnego dzieła w drugiey niemal połowie Manuskryptu dopełniaiący, sam tey omyłki nie postrzegł, gdyż manuskrypt iest czysto pisany bez naymnieyszey lakuny. Jako Drukarnia zamierzyła sobie wydać z pod prasy ten manuskrypt w całości, iak iest, bez naymnieyszego dotknięcia, dopełniania y poprawy, tak sądzi swym obowiązkiem ostrzedz o znalezioney omyłce, a przez to wierność swoią w wydaniu całkowitego manuskryptu usprawiedliwia.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DWUDZIESTA.

ARGUMENT.

Gwidon srogiey krainy z inszymi uchodzi.
Astolph, gdzie ieno iego trąby dźwięk dochodzi,
Po mieście y przyległym strach puśćza powiecie,
Potym się błąka, to tam, to sam - po świecie,
Marfisa we Francyey zwycięża Zerbina,
Z ktorego ma obrońcę y wodza Gabryna,
Gabryna zła, od ktorey, czego wprzod niewiedział,
Zerbin o Izabeli swoiey się dowiedział.

ALLEGORIA.

W tey pieśni dwudziestey, przez białegłowy mężoboyce, ktore były rożegnane y w niwecz obrocone dźwiękiem trąby od Logistylle Astolphowi darowaney, daie znać, że rzeczy gwałtem przeciwko zwyczaiowi pospolitemu y przyrodzeniu postanowiono długo trwać żadną miarą niemogą. W Zerbinie, ktory z taką cierpliwością y wiarą, stał się wodzem y obrońcą złey niecnotliwey Gabryny, iest przykład prawdziwego y statecznego Rycerza.

SKŁAD PIERWSZY.

Dawnieysze białegłowy wielką sławę miały,
W boiach się y w naukach często obierały,
I wszytek świat, iak wielki, dźwiękiem napełniły
Swoich dzieł zawołanych, ktore porobiły,
Arpalice, Kamilla, Bohatyrki dawne
Dzielności są na świecie do tych czaszow sławne,
Z nauk uczona Sapho y Korynna słynie,
I dokąd świata stanie, imię ich nie zginie.

2.

I do ktorey się kolwiek nauki udały,
Wszytkiey doskonałości w niey dostępowały.
Ja ich niechcę mianować, kto się o nich pyta
Naydzie, ieno niech dawne historye czyta,
A ieśli takie z dawna na świecie nie były,
Nie zawsze tesz będą złe planety rządziły,
I może być, że ich dzieł wielkich zamilczano,
Lub z zazdrości, lubo że o nich niewiedziano.

3.

Mnie się tak zda, że widzę, że w tym wieku naszem
Wielkie się cnoty tey płci pokażą za czasem,
Ktorymi się napełnią papiery uczone,
Że niebędą być mogły nigdy zapomnione,
Aby z wieczną swą hańbą zmilkły nieżyczliwe
Języki, ktore sczypią ich sprawy ućciwe,
I tak się ich zaświeci sławą, ze swoimi
Przeydą dobrze Marfisę dziełami wielkimi.

4.

Ale wroćmy się do niey, dziewica surowa,
Jusz imię swoie była powiedzieć gotowa
Rycerzowi, ktory ią u siebie postawił,
Ale tak, aby y swe on także obiawił,
Zaczym ona dług mu swoy zarazem oddała,
Aby tesz wzaiem iego przezwisko wiedziała,
Jam Marfisa, więcey tesz nie było potrzeba,
Bo ostatek wszytek świat wiedział, iako trzeba.

5.

Niemogł się zaś tak prętko ow drugi wyprawić,
Przyszło mu się powieścią tą dłużey zabawić.
Tak mowiąc, ia rozumiem, żeście są świadomi,
Żeście są rodu mego imienia wiadomi,
Bo nietylko Hiszpani, albo Francuzowie,
Tych sąsiedzi, ale y Aetiopowie,
I Murzynowie znaią imię Klaromonta,
Z kąd wyszedł zacny Rycerz, co zabił Almonta.

6.

I ten, ktory Mambryna Krola zamordował,
I Cerela y państwa ich w niwecz zepsował,
Z tey krwie, gdzie Ister morze ośmią rogow bodzie,
I wypowiada pokoi Euxinskiey wodzie,
Matka mię moia z oycem Amonem spłodziła,
Ktory tam był pielgrzymem, iusz temu lat siła,
Jusz to rok, iako mię . . żałosną zostawił,
Kiedym się do Francyey do swoich wyprawił.

7.

Alem niemogł, iakom chciał, dokończyć swey drogi,
Bo mię tu, żal się Boże! zapędził wiatr srogi,
Rok to, iakom do tey złey, niezbożney krainy
Przybył, bo sobie piszę y dni y godziny,
Gwidon własnemem dziki imieniem nazwany,
Małey sławy y iescze od ludzi nie znany.
Zabiłem Argillana na rycerskiey probie,
Ktory miał towarzyszow dziesiąciu przy sobie.

8.

Alem y drugą probę odprawił szczęśliwie,
Szczęśliwie y mam dziesięć dziewic niewątpliwie
Napięknieyszych w tym kraiu odemnie wybranych,
I po wszytkim Krolestwie tym wybrakowanych;
Tymi władnę, iako chcę, a zgoła wszytkimi,
Bo mi dały nad sobą moc y rząd w swey ziemi,
I każdemu go dadzą, ktory się tak stawi,
Że dziesiąciu Rycerzow żywota pozbawi.

9.

Pytali z tąd Gwidona, dla czego tak mało
Męszczyzn w tamtecznym kraiu y w mieście zostało?
Jeśli tam pod swą mocą żony męże maią,
Tak, iako żony mężow, gdzieindziey słuchaią?
Gwidon odpowie na to: częstom o przyczynie
Tey sprawy słyszał, iako mieszkam w tey krainie,
I tak, iako ia ią wiem, kiedy tego chcecie,
Odemnie o niey słyszeć y wiedzieć będziecie.

10.

W ten czas, gdy się od Troi wrocili Grekowie
Za dwadzieścia lat spełna, bo historikowie
Tak to twierdzą, że dziesięć lat pod nią strawili,
A przez drugą dziesięć lat po morzu błądzili,
Naleźli, że y żony długą utęsknione
Niebytnością, lekarstwa na to znalezione
Swoie miały, bo sobie wyrostki obrały
Młode, aby na zimnie dobrze obłapiały.

11.

Pełne domy bękartow Grekowie zastali,
Ale się im tak zdało, że poodpusczali
Wszytkim, bo to wiedzieli dobrze, żeby byli
Tak długo żadną miarą pewnie nie pościli,
Ale precz cudzym synom od siebie kazali,
Aby sobie gdzieindziey fortuny szukali,
Jusz tego cierpieć baczni mężowie niechcieli,
Aby ich swoim kosztem dłużey żywić mieli.

12.

Jednych matki, boiąc się mężow, porzuciły,
Drugich tak, iako mogły, taiemnie żywiły.
A więtszy y ci, ktorzy iusz byli doroszli,
W rożne strony, tam y sam między ludzi poszli:
Jedni do rozmaitych rzemiosł się udali,
Drudzy także na woyny dalekie iachali,
Ci pasterzami, a ci zostali dworzany;
Jako ta chce, ktorey iest wszytek świat poddany.

13.

Między tymi inszymi srogi i surowy
Klitemnestry poiachał młody syn Krolowy,
W ośmnastu lat, tak świeży, iako kwiat rożany,
Albo piękney leliey, dopiero urwany,
Ten sporządziwszy okręt y nań rzeczy swoie
Poprzątnąwszy, udał się na nim na rozboie,
W towarzystwie sta inszych młodzieńcow przebranych
Swego wieku, we wszytkiey Grecyey wybranych.

14.

Kretenczykowie byli w ten czas wypędzili
Krola swego y aby się ubezpieczyli,
Na wszytkie strony swoie s pieniędzmi wysłali,
Aby iako naywięcey ludzi nazbierali.
Między tymi Phalanta, tak młodzieńca zwano,
Zaciągnione na ich żołd, ktoremu oddano
Potym piękne Dykteyskie miasto do obrony,
I z tymi, ktorych z sobą przywiodł, z inszey strony.

15.

Między miasty, ktorych sto w Krecie się nayduie,
Pięknością y bogactwy Dicteia przodkuie,
Białegłowy w niey piękne, ktore chodzą rady
Na dobre myśli, tańce, igrzyska, biesiady,
A iż tam cudzoziemce maią w ućciwości,
I w wielkim poważeniu y one ludzkości
Takiey przeciwko gościom nowym używały,
Że im co tylko w domach panować nie dały.

16.

Wszyscy byli na twarzach głatcy, piękni, młodzi.
Bo był prawie kwiat wywiodł Phalant Greckiey młodzi,
Że skoro się co tylko w Krecie ukazali,
Zarazem serca z piersi iem powyciągali,
A doświadczywszy, że tak, iako głatcy byli,
I w łożku się im dobrze podobno stawili,
Tak ie sobie za krotki czas upodobały,
Ze się na świecie w niwczym bardziey nie kochały.

17.

Skoro woyna stanęła z tey, y z owey strony,
Na ktorą był z swoimi Phalant ustroiony,
I służbę, na ktorą ich wprzod potrzebowano,
Kiedy się pokoy zawarł, im wypowiedziano.
Gotowali się iachać daley, na co Panie
Kreteńskie, taki lament, takie narzekanie
Czyniły ustawicznie, tak łzy wylewały,
Jakby oyce umarłe przed sobą widziały.

18.

Każda swego prosiła, aby nie ieździli,
I aby się tak bardzo od nich niekwapili;
Ale kiedy niechcieli, one swey rodziny
Zostawiwszy y oyce y bracia y syny,
Skoro klynotow, złota y srebra nabrały,
Z swymi Miłośnikami cicho uiachały,
Tak cicho uiachały, że w Krecie żadnego
Niebyło, coby postrzegł ziachania onego.

19.

Tak wziął wczesną godzinę Phalant do tey sprawy,
I tak miał wiatr życzliwy, tak na się łaskawy,
Że pod kilkanaście mil iusz byli ubiegli,
Niżli Kreteńczykowie swey szkody postrzegli,
Ten kraj ie potym przyiął, ktory w one czasy
Pusty był y zarosły zbyt gęstymi lasy,
Tu sobie po niewczasie morskim wytykali,
I bezpieczney kradzierzy swoich zażywali.

20.

Tu ich było przez dziesięć dni spełna mieszkanie,
Tu pociechy roskoszne, tu wczas, tu kochanie;
Ale iako się trafia, że więc na ostatek
Uprzykrzenie przynosi młodzikom dostatek,
Zgodzili się, żeby płeć białą zostawili,
I od oney się wielkiey kaźni uwolnili;
Bo się żadne na świecie brzemię tak nie przykrzy,
Jako mieć białogłowę, ktora się uprzykrzy.

21.

Oni, co zbyt nieradzi z mieszka wydawali,
I pieniędzy szczędzili, to upatrowali,
Że kiedyby tak wiele nałożnic karmili,
Szabląby ich y łukiem trudno pożywili,
I tak ze wszytkiego ie prawie obłupiwszy
Złoto, srebro pobrawszy same zostawiwszy,
Niewdzięczni miłośnicy od nich odiachali,
Tam, gdzie znać w Apuliey, Tarent, zbudowali.

22.

Białegłowy, skoro się uiźrzały zdradzone
I od swych miłośnikow same opuszczone,
Tak się srodze wylękły z razu, że się zdały,
Jak na brzegu przy morzu nieruchome skały;
Ale widząc, że wrzaski y łzy, ktore lały,
Pożytku nie czyniły y za nic nie stały,
Poczęły pilnie myślić, iako się ratować,
Jako się w onym wielkiem nieszczęściu sprawować.

23.

Zdania swoie każda z nich w pośrzodek wnosiły:
Jedne się wrocić nazad do Krety radziły,
I raczey się na wolą oycow niebłaganych
I mężow swoich puścić, chocia rozgniewanych,
Niżli na niemieszkanych brzegach między lasy
Głodem umrzeć y cierpieć niezmierne niewczasy;
Drugie za się y słowa rzec na to nie dały,
I że się było lepiey utopić, wolały.

24.

I chodzić chleba żebrać tam y sam po świecie,
I być nierządnicami do końca, niż w Krecie
Poddać się pod surowe y gniewliwe ręki
Srogich oycow y mężow, na kaźni, na męki.
Takie rady y insze rożne przedsiębrały,
Ale się żadne przecię z tych niepodobały,
Nakoniec między nimi Oronthetha wstała,
Co od Krola Minoſsa rod swoy wywodzała,

25.

Namłodsza między niemi y nagładsza była,
I namędrsza y mniey tesz, niż insze, zgrzeszyła,
Miłowała Phalanta y iemu się dała
Prawicą y dla niego oyca odiachała.
Tu ukazuiąc z twarzy rumianey y z mowy.
Smiałe serce y w sercu śmiałym gniew gotowy,
Rady od inszych wszytkich wniesione wzgardziła,
I że iey zdanie wszytkie przyięły, sprawiła.

26.

Porzucić on piękny krai im nierozradzała,
Ktory, że był obfity y zdrowy, poznała.
Miał w sobie przeźrzoczyste rzeki y niziny,
Łąki, ląsy, po wielkiey części miał rowniny,
Miał y porty, w ktore się mogli przed wiatrami
I niepogodą ukryć żeglarze z nawami,
Ktore to od Afryki, to z Egipskich włości
Niosły rożne towary y rożne żywności.

27.

Zdało się raczey zostać y mścić się surowie
Nad zdradliwą męzką płcią srogiey białeigłowie.
Chce aby każdy okręt, ktory tam przypłynie
I portu dla przeciwnych złych wiatrow nieminie,
Zarazem na łup, na miecz, na ogień pusczono
I iednego mężczyzny aby nieżywiono,
Na słowa Oronthethy wszytkie pozwoliły
I iako chciała, prawo na to uczyniły.

28.

Skoro wiatr wstał, a chmury wzniosły niepogody,
Biegły hurmem niewiasty złe do morskiey wody,
Od nowey prawodawce swoiey y Krolowey
Oronthethy wiedzione srogiey y surowey
I nawy, ktore wiatry do brzegow przygnały
Ogniem srogiem palły y na łup dawały
I ieden żywo nie był męsczyzna pusczony,
Coby onę nowinę zaniosł w cudze strony.

29.

Przez kilka lat tak same w onym kraiu żyły
Okrutne białegłowy y męszczyzny biły,
Ale prędko poznały, żeby były szkody
Nieuszły niezabiegłszy z iednostayney zgody
Swym złościom, bo kiedyby nigdy nierodziły,
Prawa by się ich były wniwecz obrociły
I Krolestwo by było y prawo ustało,
Ktore, iak ony chciały, na wieki trwać miało.

30.

Przeto ostrości prawa nie co uchwliły
I przez pięć lat z okrętow, co tam przychodziły,
Dziesięć sobie nagładszych mężow obierały
I żywo ie pusczały y zostawowały
Takich, co by się byli tak dobrze stawili,
Żeby ze stem małżeńskie dzieło odprawili,
Bo ich z pełna sto było y tak był każdemu
Jeden mąż dziesiątkowi oddany iednemu.

31.

Siła ich stracić dały, co się nieudali,
I co się źle y słabo nędzni popisali.
Tych za się, ktorzy mieli potężnieysze żyły,
Towarzyszmi swych rządow y łask uczyniły;
Ale pierwey przysięgę uczynić musieli
Ktorą pod gardłem iścić y zachować mieli,
Aby wszytkich, co ich tam byli przyiachali,
Bez wszelakiey litości męsczyzn zabiiali.

32.

Potym w kilka miesięcy y rodzić się iely,
A zatym się bardzo bać y trwożyć poczęły,
Aby męskiey tak wiele płci nienarodziły
Za czasem, żeby się iey zaś nieobroniły
I żeby im nakoniec rządow niemusiały
Puścić, w ktorych tak bardzo same korzystały,
Przeto postanowiły, poki byli mali
I poki niedołężni, aby niewierzgali.

33.

Srogie prawo, okrutne prawo uchwaliły,
Strzegąc, aby pod mężką zwierzchnością niebyły,
Aby iednego tylko matka zostawiła,
Inszych albo przedała, albo podawiła.
Dla tego ie wdalekie strony zasyłaią
I tym, co ie prowadzą, srogi przykaz daią:
Aby, ieśli być może, na frymark ie dali
Za białą płeć, ieśli nie, aby ie przedali.

34.

Jednegoby męszczyzny pewnie nieżywiły,
Kiedyby same bez nich potomstwo rodziły,
Toć iest naywiętsze tego dobrodzieystwo prawa,
Ktore więcey swym, niżli obcem, zła ustawa
Pokazuie, bo inszych iednako skazuie
Na srogą śmierć y w tym się tylko poprawuie,
Że niechce, aby wszytkich, iak przed tym czyniały,
Bez porządku niewiasty srogie zabiiały.

35.

Jeśli więcey, lub dziesięć, wiatrem zapędzeni
Przybyli tam, do kluzy wnet byli wsadzeni,
Zkąd potym po iednemu na dzień wyimowani
I przez los, kto miał zginąć, byli wybierani.
W ten czas, gdy Oronthetha okrutna rządziła,
Ktora tam pomście ołtarz była postawiła,
A ieden był z dziesiątka przez los do tey kary
Obrany, aby srogie odprawił ofiary.

36.

Po wielu lat, przybył tu ieden zawołany
Rycerz młody imieniem Albani nazwany,
Ktory się był zbyt pięknie y kształtnie urodził,
A od Alcyda swoi . . rod zacny wywodził,
Ledwie się postrzegł, iako został poimany
Jako ten, co on krai miał za niepodeyrzany,
Potym go do ciasnego więzienia oddano
I do srogiey ofiary z inszymi schowano.

37.

Gładki był y udatny', pięknych obyczaiow,
Uczony y świadomy wielu rożnych kraiow
I tak był słodki y tak przyiemney wymowy,
Żeby rady słuchały iego słodkiey mowy
Srogie żmiie. W tym, gdy go do więzienia dano,
Jako o rzeczy rzadkiey, o niem powiadano
Alexandrze, cora to Oronthei była,
Ktora długimi cięszka laty ieszcze żyła.

38.

Jescze żyła, drugie iusz były zumierały
Wszytkie, co były z Krety w ten krai zaiachały,
Inszych się narodziło siła, ktore były
Potym przyszły swem rządem do niemałey siły,
I do dziesięci kuźnic, ktore proznowały,
Często iednego tylko robotnika miały,
A dziesięć zaś Rycerzow wszytkich zabiiali
Przychodniow, co się iedno w tamten krai trafiali.

39.

Alexandra, ktorey tak siła powiadano,
O Albaniem y ktorey go tak zalecano,
Tak długo swoiey starey macierze prosiła,
Że go iey naostatek widzieć pozwoliła,
I kiedy iusz miał odeyść, poczuła, że mało
Serca w niey, ktore za niem bieżało, zostało,
Czuie się, sama niewie iako, poimana,
I zostawa od swego więźnia skrępowana.

40.

Kiedyby tu (mowi iey) ludzkość panowała,
Kiedyby się, o piękna Panno! naydowała
Tu w tym kraiu, iako się gdzieindziey nayduie,
Wszędzie, gdzie słońce świeci y bieg odprawuie,
Prosiłbym was bezpiecznie przez wasze piękności,
Dla ktorych serca twarde mięczeią z miłości,
Abyście mię żywotem teraz darowały,
A potym iem według swey woley szafowały.

41.

Ale kiedy w tym kraiu, krom wszelkiey słuszności,
Wszytkie serca są srogie y prożne litości,
Nie proszę, abyście mię zdrowiem darowały,
Bo wiem, żeby me proźby skutku nieuznały,
Oto proszę, niech umrę, iako Rycerz prawy,
Z bronią w ręku, nie iako dla iakiey złey sprawy
Osadzony na garło y na śmierć skazany,
Albo woł na ofiarę Bogom zgotowany.

42.

Alexandra, co oczy łzami umoczone
I serce miała żalem wielkiem przerażone,
Odpowie: Niech tak będzie, że okrutnieyszego
Miasta nad to nie naydzie y nieludczeyszego,
Ale tego nieprzyznam, aby między nami
Wszytkie były, iako ty twierdzisz, Medeami,
I choćby były wszytkie, ia sama w tę radę
I w tę się lidźbę, tak wiedz, Albani! nie kładę.

43.

I ieślim przedtym była okrutna w tey ziemi,
I niezbożna, zarowno z inszymi wszytkiemi,
Podobno to dla tego, żem dotąd niemiała
Nikogo, komubym swą dobroć pokazała;
Alebym była gorsza, niż lwi przemorzeni,
I sercebym nosiła twardzieysze kamieni,
Kiedybym na twe słowa . . niezmiękciała,
I kiedyby mię litość poruszyć niemiała.

44.

Bodai to prawo srogie było tak zniesione,
Ktore przeciw przychodniom iest postanowione,
Jakobym się twoiego żywota, wiedz o tem,
Niewzbraniała odkupić mem własnym żywotem,
Ale okrutne prawo zagrodziło drogę,
Że cię tak, iako życzę, ratować niemogę,
I chocia to mała rzec: o co nas chcesz prosić,
Ale prosisz w złym mieyscu, trudno co uprosić.

45.

Tuszę iednak, że tę rzecz za staraniem moim
Otrzymasz, iako pragniesz, abyś umarł boiem,
Ale się ot o boię, aby cię przez dzięki
Srozsza śmierć niepodkała za się z cudzey ręki.
Na to rzekł Albaniusz: tak się srodze czuię,
Kiedy członki żalazem dobrze obwaruię,
Że dziesiąci naywiększych Rycerzow pożyię,
I sam żywy zostanę, a onych pobiię.

46.

Alexandra mu na to nieodpowiedziała,
Tylko ciężko westchnęła, kiedy odchadzała,
Z tamtąd do Oronthei matki swoiey poszła,
I tysiąc ran śmiertelnych w sercu z sobą niosła,
I wolą iey nowego więźnia powiedziała,
I prosiła, aby go zabić nie kazała,
Kiedyby był tak mężny, żeby iawnie w rynku
Dziesiąci inszych zabił sam na poiedynku.

47.

Oronthea Krolowa do rady zebrała
Swe niewiasty co starsze y tak rokowała:
Wiecie to wszytkie dobrze, iako na tym siła,
Aby strasz wszędzie dobra w naszych porciech była,
A żeby była dobra, trzeba nam probować
Tych wszytkich, co ich będą mieli, zawiadować,
Aby z naszym upadkiem marni nierządzili,
A mężni bez słuszności zdrowia nietracili.

48.

Mnie się zda, aby prawo było uczynione
Na mężczyzny do naszych kraiow przypławione,
Aby każdy, nim na śmierć do ofiary stanie,
Jeśli sam tak będzie chciał, uczynił podkanie
Sam a sam w poiedynku, na placu przestronym,
Z dziesiątkiem inszych mężczyzn na to naznaczonym,
Jeśli wszytkich zabiie, ten niech za tą probą
Portem rządzi y wszytek lud niech ma pod sobą.

49.

To mowię: że tu ieden więzień się nayduie,
Krory się bić z dziesiącią naszych ofiaruie,
Jeśli tak, iakiem się być udaie, iest śmiały,
Czemużbyśmy mu tego pozwolić niemiały?
Przeciwnym obyczaiem, niech będzie karany,
Jeśli na poiedynku będzie przekonany.
Tak w on czas Oronthea swą radę dawała,
Na co iey co nastarsza tak odpowiedziała:

50.

Nie ta była przyczyna pierwsza, zacne Panie!
Żeśmy wzięły męską płeć z sobą w obcowanie,
Aby ich miastu było, co potrzeba temu
Dla obrony y temu Krolestwu naszemu,
Bo tak, iako y oni, mamy sto śmiałości
I dowcipu y serca y umieiętności,
Bogby chciał, żebyśmy tak mogły bez nich rodzić,
I bez nich same przez się potomstwo wywodzic.

51.

Lecz że to być niemoże, na to się zgodziły
Te, ktore tu naypierwey prawa stanowiły,
Aby ich nigdy więcey nie mieszkało z nami,
Jeno coby się mogli uczynić panami.
Jeden przeciw nas dziesięć y to się czyniło
Dla płodu, nie aby ich nam potrzeba było
Dla obrony, w tym samym niechai będą mężni,
W ostatku niepotrzebni, marni, niedołężni.

52.

Przeciwna to we wszytkim od celu naszego,
Między sobą mężczyznę chować tak mężnego,
Bo ieśli dziesięć inszych sam ieden zabiie,
Pytam was, wiele taki białychgłow pożyie?
Kiedyby takich dziesięć być między naszemi
Miało, dawnoby nam rząd wydarli w tey ziemi,
Głupstwo wielkie, panować pragnąć, a inszemu
Dać broń w ręce, niżeś sam, dobrże mocnieyszemu.

53.

I to masz upatrować, ze ieśli pożyie
Ten twoy inszych dziesiąci, ieśli ich zabiie,
Usłyszysz o Krołowo! sta niewiast odkryte
Narzekanie o męże od niego zabite.
Chceli wyniść, niech insze sposoby podawa,
A niech tak mężoboicą wielkiem nie zostawa,
Jednak, ieśli sto w łożku białychgłow odprawi,
Jako ich dziesięć czyni, niechai się wybawi.

54.

Surowe było zdanie Artemiey Paniey,
Tak się zwała; atoli nie stanęło na niey,
Boby był Albaniusz w kościele, o srogi
Wyroku! błagał swą krwią niepobożne Bogi;
Ale stara Krolowa, ktora na tym była,
Aby corce dogodzić, tak wiele wnosiła
Wywodow wielkich, że iey przewyższyło zdanie,
I wszytek białogłowski przypadł senat na nie.

55.

Gładkość Albaniusza prawie niesłychana,
I grzeczność y uroda z nikim niezrownana,
Tak wiele w sercach młodych białychgłow ważyły,
Ktore w radzie na on czas z Oronthea były,
Że starsze z Artemią niewiasty przegrały,
Ktore się praw i dawnych zwyczaiow trzymały,
I blisko tego było, że od drugiey strony
Mało nie był Albani młody wypusczony.

56.

Krotko mowiąc, miał szczęście y padł dekret po nim,
Ale tak, aby iako rozumiano o nim,
Diesięć inszych sam a sam żywota pozbawił,
Dziesięć tylko, lecz nie sto, białychgłow odprawił.
Drugiego dnia był zaraz z wieże wywiedziony,
I w zwykłą swoię dobrą zbroię obleczony,
Maiąc dobry pod sobą koń, na placu długim
Wszytkich dziesięci zabił, iednego po po drugim.

57.

Teyże nocy, na drugą probę był pusczony,
I w łożnicy z dziesięcią Panien położony,
Gdzie mu się tak zdarzyło, choć się był zmordował
Długiem boiem, że wszytkich skusił y skosztował.
Czym sobie taką łaskę ziednał u Krolowey,
Że go wzięła za syna y do proby nowey
Corkę mu swą y dziewięć dziewic naznaczyła,
Z ktoremi się naypierwsza proba odprawiła.

58.

Alaxandrę mu piękną y to miasto dała,
Ktora ie potym swoim imieniem nazwała,
Ale tak, aby prawo ono y sam chował,
I potomek, co po niem będzie następował,
Aby każdy przychodzień, co do tego kraiu
Trafi się, obrać sobie mogł, według zwyczaiu,
Albo umrzeć ofiarą na Bogow błaganie,
Albo z dziesiącią mężow mieć boi y potkanie.

59.

Gdzie, ieśliby sam wszytkich żywota pozbawił,
Aby y drugą probę w łożnicy odprawił,
A ieśli mu się szczęście stawi tak łaskawie,
Że zwycięzcą zostanie y na tey rozprawie,
Ten niech Panem zostanie y według swey woley,
Niech sobie dziesięć dziewic obierze powoley,
Z ktoremi niech kroluie, aż drugi przybędzie,
Co mu, iako on inszym, na garle usiędzie.

60.

Dwa tysiąca lat spełna, iako powiadaią,
Chowano srogie prawo y dotąd chowaią,
I rzadki dzień, w ktoryby niemiał być zarzniony
Na ofiarę przychodzień iaki z cudzey strony,
Jeśli się ktory boiu z dziesięcią napiera,
Pospolicie na pierwszym podkaniu umiera,
Z tysiąca ledwie ieden taki się nayduie,
Ktory do drugiey proby nocney następuie.

61.

Trafiaią się niektorzy, ktorzy postępuią,
Ale tych rzadko, że ich na palcach rachuią,
Między takiemi ieden Argilan się liczył,
Ale niedługo swoim dziesiątkiem dziedziczył,
Bo kiedym tu przyiachał wiatry zapędzony,
Był odemnie z dziesięcią inszych zwyciężony,
Bo tak chciał, żem ia raczey nie pozbył żywota,
Niż na mię padła hańba y taka sromota.

62.

Bo wczasy y roskoszy, ktore więc człowieku
Smakuią, zwłascza tego rozkwitłego wieku,
I purpury y złoto, zwierzchność, przodkowanie,
Przełożeństwo, dostatki, rząd y panowanie,
Zda mi się, że niemaią smaku y wdzięczności,
Kiedykolwiek porządney nie iest na wolności,
I to mi się zda cięszka niewola, że w drogę
Nigdzie z tąd niescześliwy wyiachać niemogę.

63.

Ale to mi naywięcey przydawa żałości,
To mi wszytek smak bierze, że kwiat mey młodości
Ladaiako y w marnym tracę prożnowaniu,
Tyiąc, iako wieprz iaki, w tym tu poimaniu,
Sława moiego rodu brzmi tak, iako trzeba,
Prawie po wszytkim świecie y dosięga nieba,
Ktoreybym ia tesz mogł mieć iaką odrobinę,
Kiedybym wzdy nawiedzić mogł moię rodzinę.

64.

Zda mi się, że mi krzywdę nieba uczyniły,
Że mnie do tak nikczemnych posług obrociły,
Jako ten, co więc konia obraca do stada,
W ktorym się lub chromota, lubo insza wada,
Lub ślepota nayduie, że musi w pokoiu,
Gnuśnieć y surowego zapominać boiu.
I życzę sobie śmierci, kiedym tak zrzucony,
Z nadzieie, abym kiedy miał wynisć z tey strony.

65.

Tu Gwidon zatym przestał y złorzeczył dniowi,
Puściwszy wodze swemu wielkiemu gniewowi,
Ktory zwycięstwa przeciw dziesiątkowi dostał,
I Rycerzow y dziewic y tam Panem został.
Astolph się niechciał dać znać y stał utaiony,
Tak długo, aż był z wielu znakow upewniony,
Że mu tak, iako Gwidon mowił, był powinny
Syn zacnego Amona y ten a nie inny.

66.

Potym mu nietaiąc się więcey opowiedział,
I iako był brat iego tak bliski powiedział,
I wielką mu uprzeymość y chęć pokazował,
I w głowę go, nie bez łez, kilkakroć całował.
Niemogłać (prawi) matka na szyi zostawić
Pewnieyszych znakow, ktore miały cię obiawić,
Bo żeś z naszey krwie poszedł, twoie obyczaie,
Twoie serce y męstwo twoie cię wydaie.

67.

Gwidon, ktory gdzieindziey byłby był wesoły,
Nalazszy tam tak bliskie swoie przyiacioły,
Z smętną twarzą Astolpha w tym mieyscu przyimował,
I że się tam z nim trapił, niezmiernie żałował.
Jeśli sam żyw zostanie, więźniem będzie drugi,
Do czego iusz kres, tylko przez noc, tak niedługi,
Jeśli tesz Astolph zginie, zabiią samego,
Tak dobre tego iest złe wyrażne drugiego.

68.

Żal mu ktemu, że insi Rycerze koniecznie,
Jesli wygra, więźniami zostać muszą wiecznie,
Ale ieśli tesz w onym poiedynku zginie.
Postaremu niesczęsnych niewola nie minie,
Bo ieśli ie z iednego błota wyimie snadnie,
Kiedy zaś do drugiego przydzie, także wpadnie,
Darmo nad niem Marfisa otrzyma wygraną,
Bo zginie, a ci przed się w niewoley zostaną.

69.

Z drugiey strony wiek młody, rozkwitły y owa
Ludzkość, grzeczność y wielka dzielność Gwidonowa,
Tak serce towarzyszow wszytkich przeraziły,
I Marfisę takową litością ruszyły,
Że iey przyszła ich wolność prawie do wzgardzenia,
Kiedy iey mieć niemogą bez iego zginienia,
I ieśli go Marfisa musi zabić, krzywa,
Tak się rozumie, że być sama niechce żywa.

70.

I mowi Gwidonowi: pospołu poidziemy,
I gwałtem z tego mieysca wszyscy wynidziemy,
On iey na to: niemasz do ucieczki nadzieie,
Na śmierć tu tylko same daią przywileie,
Ona zaś: o co ieno kiedy się pokuszę,
Zawdy skończę w tey sprawie, zawsze sobie tuszę,
A pewnieysza się droga z tąd uść nienayduie,
Krom tey, ktorą mi sama szabla ukazuie.

71.

Takem na placu twego męstwa doświadczyła,
Żebym się o większą rzecz z tobą pokusiła,
Przeto iutro chcę, kiedy niewiasty się znidą
Na plac patrzyć na nasz boi y na ganki wnidą,
Abyśmy na nie z każdey uderzyli strony
Lubo będą uciekać, lub czynić obrony,
I żebyśmy ich trupy zwierzom zostawili,
I ptakom tego mieysca y miasto spalili

72.

Gwidon iey za się na to: ia w każdey potrzebie
Gotowem bić y umrzeć zawsze podle ciebie,
Ale z tąd żywo wyniść daremnie myślemy,
Dosyć na tym, że się wzdy cokolwiek pomściemy,
Często dziesięć tysięcy na plac się zieżdżiwa
Złych białychgłow, a czasem y więcey ich bywa,
Tyle drugie zostaie tych, ktore pilnuią
Zamku, portu y ktore na murach wartuią,

73.

Niech ich będzie tak wiele, Marfisa odpowie:
Jako mieli ludzi swych s Xerxesem Persowie,
Albo tak wiele, iako było pozmiatanych
Z nieba pokus na męki do piekła skazanych.
Jeśli ty będziesz zemną, a przynamniey z niemi
Niebędziesz, iam gotowa bić się ze wszytkiemi,
I wiem, że ich pobiię. Gwidon zaś, ia powiem
Jeden sposob, przez ktory uidziem z całym zdrowiem.

74.

Jeden ten tylko sposob, ieśli nam wynidzie,
I ieśli iakie znaczne nieszczęście nieprzydzie,
Nikomu się, krom niewiast, do morza niegodzi
Chodzić z miasta, ieśli kto ukradkiem wychodzi,
Gardłem bywa karany y dla tego muszę,
Zwierzać się tego iedney z tych niewiast y tuszę,
Że mię pewnie niewyda, bom nieraz miłości,
Nierazem iey ku sobie doznał życzliwości.

75.

I wiem to, że y ona ma tę dobrą wolą,
Zdiąć zemnie y tak cięszką y brzydką niewolą,
Spodziewaiąc się, żeby sama zemną żyła,
I żeby towarzyszek inszych swych pozbyła,
Ta, kiedy ciemne mroki poczną następować,
Każę pocichu do bram fustę nagotować,
Ktorą nasi żeglarze y w żagle ubraną,
I wiosła, kiedy będzie potrzeba, zastaną.

76.

Zemną w kupę ściśnieni wszyscy marynarze!
Wszyscy Rycerze! wszyscy kupcy y żeglarze!
Ktorzyście się dzisia w dom moi teraznieyszey chwili
Za co niechai wam będzie dzięka, zgromadzili,
Poidziecie y drogę mi będziecie torować,
Jeśliby nas kto myślił wściągać y hamować,
Tak za pomocą mieczow uiźrzawszy pogodę,
Pewienem, że was z miasta bezpiecznie uwiodę.

77.

Ty czyń, co chcesz, (odpowie Marfisa surowo,)
Ja wiem, że sama przez się z tąd wyiadę zdrowo,
I pierwey uźrzysz wszytkie te larwy niewieście,
Pobite od mey ręki, ktore są w tym mieście,
Niżbym krok nazad stąpić albo uciec miała,
Lub iaki znak po sobie strachu pokazała,
Chcę z tąd wyniść, chcę za dnia y chcę tylko gwałtem,
I mniemam, iż sromota wyniść inszym kształtem.

78.

Kiedyby mnie niewiasty, żem dziewką, poznały,
Wiem to pewnie, żeby mnie bardzo szanowały,
I wiem, żeby mi z sobą wszytkie były rady,
I wzięłyby mię w senat y do pierwszey rady,
Ale y żem pospołu z tymi przyiachała,
Niechcę, abym przywiley więtszy nad nie miała,
Błądby był, kiedybym się sama wyzwoliła,
A tych drugiey w niewoley cięszkiey zostawiła.

79.

Te y insze tam były Marfisine słowa,
Z ktorych iawnie dawała znać cna białagłowa,
Że się na towarzyszę tylko oglądała,
I że się nieboiąc ich zawiść hamowała,
Że . . z pamiętnym znakiem swey śmiałości,
Nieuderzyła zaraz na rodzai niewieści,
Dla tego na Gwidona onę rzecz puściła,
Użyć drogi, co lepsza według niego była.

80.

W tym z Alerią Gwidon, co wiernieyszą żoną
Mowi y odkrywą iey sprawę umowioną,
Nietrzeba mu iey było długo prosić, owa
Krotko mowiąc, nalazł ią, że była gotowa,
Do morza wskok dla fusty, w ciemne mroki poszła,
I złoto y swe skarby co lepsze wyniosła,
Zmyślaiąc, skoroby dzień swoiemu woźnicy
Phebus kazał wieść na świat, wyniść na zdobyczy.

81.

Ale pierwey, niżli się do morza wybrała,
Pałasze, miecze, tarcze y zbroie zebrała,
Ktore na się żeglarze, kupcy obłoczyli,
Ktorzy na poły nadzy y bezbronni byli,
Jedni spali, a drudzy strasz odprawowali,
I między się odmienne prace podzielali,
Coraz patrząc, ieśli się niebo czerwieniało,
Na wschod słońca y ieśli świtać poczynało.

82.

Jescze był wyieżdzaiąc z morza Pan światłości
Nie rozegnał, iak trzeba, mrokow y ciemności,
Dopiero Arktophilax od północney strony
Orać pługiem poczynał niebieskie zagony,
Kiedy niewieście gminy on plac napełniły,
Aby na koniec boiu strasznego patrzyły,
Jako więc napełniaią pszczoły ule swoie,
Kiedy na wiosnę nowe roczynaią roie.

83.

W bębny, trąby y surmy uderzyć kazały,
A dźwięki się na koło wszędzie rozlegały,
Dawaiąc znać, aby się wrocił, Gwidonowi,
I koniec rozczętemu dał poiedynkowi,
Jusz stali pogotowiu Aquilant z Gryfonem,
Ubrani w świetne zbroie y Astolph z Gwidonem,
Sansoneth y Marfisa, ci konno, a owi
Insi pieszo, do przyszłey potrzeby gotowi.

84.

Kto chciał z pałacu morza y portu doiachać,
Musiał koniecznie poprzek przez on plac przeiachać,
Żadney drogi, lub długiey, lub krotkiey niemieli,
Nad tę, co od Gwidona iusz wszyscy wiedzieli,
Ktory, skoro swych zagrzał słowy przystoinymi,
Ruszył się od pałacu cicho ze wszytkimi,
I na plac, gdzie niewiasty stały w oney dobie,
Wiachał śmiele maiąc ich coś nad sto przy sobie.

85.

Zbyt spiesznie towarzysze swe Gwidon prowadził,
Aby ich był co prędzey z bramy wyprowadził,
Ale wielki tłum niewiast, ktore stały w koło,
Wszytek zbroyny począł mu zachodzić na czoło,
Mniemały, widząc, kiedy inszych wiodł za sobą,
Że chciał uciec y z bramy wypaść oną dobą,
I łuki wszytkie razem ku niem nałożyły,
I tę stronę, gdzie mieli wypaść, zastąpiły.

86.

Gwidon y insi wszyscy y mężna dziewica,
Wpadła na nie tak, iako przemorzona lwica.
Biiąc, siekąc y koląc, długo się silili,
Aby żelazne wrota u bramy wybili,
Ale tak wielki był tłum niewieści u brony,
Że strzały szły, iako descz, ten srodze zraniony,
A ten zabity leży, że nakoniec w oney
Potrzebie bardzo blisko iusz byli straconey,

87.

Jescze dobrze, że zbroie mieli doskonałe,
Że wzdy piersi za niemi zachowali całe.
Pod Sansonethem dzielny koń poległ zabity,
Pod Marfisą padł spiszem przez szyię przebity,
A w tym Xiąże Angielskie sam rzecze do siebie:
A ia w iakiey swey trąby użyię potrzebie?
Spatrzę, kiedy miecz mało sprawił, ieśli mogę
Trąbą samą rozczętą ubezpieczyć drogę.

88.

Jako się we złym razie każdy więc ratuie,
Jako może, tak Astolph trąbę w czas wyimuie,
I przykłada do gęby, dźwięki straszne wstaią,
Ktore ziemię y morze y niebo mieszaią,
Wszytek świat drży, lud srogiem strachem przerażony,
Chcąc uciekać na siebie pada obalony,
Niewiasty od boiaźni z theatrum spadaią,
I swoiey bramie więcey obrony nie daią.

89.

Jaką wielką boiaźnią ludzie przerażeni,
Kiedy iusz ogień wszytkie opanował sieni,
I wszytek na około, w ten czas kiedy spali,
I dzienny trud y troski we śnie umarzali,
Biegaiąc y tam y sam y niewiedząc dziury
Do ucieczki, spadaią y z okien y z gury,
Tak na on czas niewiasty z theatrum spadały,
I przed straszliwym dźwiękiem wszytkie uciekały.

90.

Uciekały tam y sam przed dźwięki strasznymi
Na gorze y na dole pełno ich na ziemi,
Jest ich przez tysiąc w bramie, co się uprzedzaią
Do wyścia y same się przez się powalaią,
W takim wielkim nacisku ta żywota strada,
Ta z okna, a ta z ganku wysokiego spada,
Ta rękę, owa nogę, a ta szyię łomie,
Ta zdycha, ta iusz zdechła, a ta tylko chromie.

91.

Wrzask wylęknionych niewiast płacz y narzekanie,
Aż do nieba sięgało y wielkie wołanie,
Gdziekolwiek dźwięk dochodzi, tłuszcza pełna trwogi
Jako nadaley niesie ukwapliwe nogi,
Ale się niedziwuicie, że w tey mieszaninie
Małe serce widzicie y strach w podłym gminie,
Wiecie, że przyrodzenie stworzyło zaiące
Zawzdy lękaiące się, zawzdy się boiące.

92.

Ale co mi o mężney Marfisie rzeczecie?
Co o Gwidonie dzikiem rozumieć będziecie?
Co y o Sansonethcie, co o drugich owych
Rycerzach wielkich, syniech Oliwierowych?
Nie bałyby się były pierwey sta tysięcy,
A teraz uciekaią iako rod zaięcy,
Jako kroliki, iako gołębie na cisżą,
Kiedy grzmot iaki bliski y kołat usłyszą.

93.

Tak swem, iako y obcem dźwięk y moc wadziła,
Co z uczarowanego rogu wychodziła,
Ucieka za Marfisą Sansoneth z Gwidonem,
Za Gwidonem Aquilant, pospołu z Gryfonem,
Ale ich wszędzie ściga i dosięga w uszy
Dźwięk, ktory strach przynosi wylęknioney duszy.
Astolph biega po mieście, a u gęby trzyma
Swoię trąbę y coraz bardziey ią nadyma.

94.

Ta do morza, ta w gòry wielkie w one czasy,
Ta bieży y kryie się między gęste lasy,
Niektore tak się były z strachu zapomniały,
Że nieoglądaiąc się pięć dni uciekały,
Niektore rozbiegszy się z wielkiemi pochopy
Z mostow na doł spadały w głębokie przekopy,
Uprzątnął rynki, domy, kościoły, że mało,
Albo raczey nic w mieście niewiast nie zostało.

95.

Marfisa społ z Gwidonem y bracia rodzeni,
I Sansoneth, okrutnym strachem przerażeni
Uciekali do morza prosto, a za niemi
Kupcy y marynarze, z inszymi wszytkimi,
Gdzie była Aleria fustę zgotowała,
Między dwiema zamkami y męża czekała,
Na ktorą, skoro wpadli s portu, pośli nagle,
Na wodę wiosła, na wiatr wyciągnąwszy żagle.

96.

Wszytko miasto Angielskie Xiążę y przedmieście
Przebieżał aż do morza, ale y po mieście,
I w porcie wszytkie prożne ulice zostały,
Niewiasty się pokryły y pouciekały,
Były y te, co z wielkiey boiaźni uchody
Obracały w plugawe mieysca y wychody,
Drugie się wpław na morze głębokie puściły,
Niewiedząc, gdzie się podzieć y w nim się topiły,

97.

Astolph, iako się było rzekło między niemi,
Spodziewał się u portu potrafić s swoimi,
Około siebie wszędzie w koło upatruie,
Ale brzeg tylko pusty, bez ludzi nayduie,
Patrzy daley y uiźrzy daleko od brzegu,
Towarzystwo płynące w swoim pełnym biegu,
Widzi, że iusz brać musi przed się inszą drogę,
Kiedy fusta odeszła w onę wielką trwogę.

98.

Ale daymy mu pokoi, niechay zdrowy iedzie,
Tam, gdzie go iego wola y chęć iego wiedzie,
Nieboicie się oń, że sam ma tak wielką drogę
Odprawić przez pogańskie kraie, bo was mogę
Upewnić, że z naywiętszych niebezpieczeństw drogiem
I z naywiętszych złych razow wyidzie swoiem rogiem,
A puśćmy się za iego w ciąsz towarzyszami,
Co morzem uciekaią, uięci strachami,

99.

Kiedy się oddalili, płynąc w pełnym biegu,
Od niepobożney ziemie, od srogiego brzegu,
Tak daleko, że ich iusz więcey nie dochodził,
Jusz im więcey straszliwey trąby dźwięk nie szkodził,
Tak ich hańba y ona sromota bolała,
Że im twarz wstydem, iako od ognia, pałała,
Nieśmieią na się poyźrzeć, tylko smętni stoią,
Nic niemowiąc, choć się iusz niczego nie boią,

100.

Tym czasem stary szyper swey drogi pilnuie
Bieżąc morzem Egipskim y Rhod zostawuie,
Widzi Cypr y sto wysep kryiących się z gołą
Niebezpieczną, Maleą marynarze zową,
I tymże wiatrem dobrym iadąc od Malei,
Widzi kryiący mu się krai Greckiey Morei,
Pusczaiąc Sycylią przez Tireńskie morze,
Przy brzegach Włoskiey ziemi słone wody porze,

101.

Naostatek do Luny sczęśliwie przyiachał,
Gdzie był żony y swoiey czeladzi odiachał,
I wyszedł na brzeg, Bogu dziękuiąc, że wody
Morskie przebył bez iakiey znaczney swoiey szkody.
Tam Francuskiego szypra iednego zastali,
Ktory radził Rycerzom, aby z nim iachali,
Tegosz dnia się puścili w drogę do Francyiey,
I w krotce doiachali piękney Marsyliey,

102.

Bradamanta na ten czas w tym kraiu nie była,
Ktora miastem y wszytkim powiatem rządziła,
By była, pewnieby ich była na swym chlebie
Otrzymała czas iaki w gościnie u siebie,
W tę prawie, kiedy z morza wysiedli, godzinę,
Marfisa cnych Rycerzow czterech y drużynę,
I Gwidonowe przytym żonę pożegnala,
I na szczęście się w drogę osobną udała.

103.

Mowiąc, że nieprzystało, ani się godziło,
Aby w kupie tak wiele Rycerzow ieździło,
Jeno zwierze y ptastwa, boiaźliwe rady,
Wroble, szpacy, ielenie, sarny chodzą stady,
Ale mężni sokoli y śmiali orłowie,
Niedźwiedzie y żubrowie, lwi y tygrysowie
Bez towarzystwa, sami chodzą y lataią,
Do niczyiey pomocy potrzeby niemaią.

104.

Ale insi Rycerze na tym nieprzestali,
Aby się z towarzystwa byli roziachali,
I tak samey Marfisie, iedney w one czasy
Przysiło iachać, przez puscze, przez góry, przez lasy.
Bitszem się obrocili gościncem z Gryfonem
Białym, z czarnym Aquilant, Sansoneth z Gwidonem,
Aż do iednego zamku nazaiutrz przybyli,
W ktorym chętnie przyięci do noclegu byli.

105.

Chętnie, ile znać było po zwierzchney postawie,
Ale w sercu niechętnie y zbyt niełaskawie,
Bo Pan onego zamku, co im chęć pokazał,
Zmyślał wszytko y skutkiem inaczey ukazał,
Od ktorego na lasku byli poimani,
Kiedy spali po przykrym trudzie spracowani,
I nie pierwey ich puścił, aż przysiądz musieli,
Że pewnie iego prawo zachowywać mieli.

106.

Ale się wolę iemi w inszy czas zabawić.
A teraz chcę z uchwałą Marfisę odprawić.
Druentę y z Sequaną Rodan przeiachała,
I w dolinę wesołą pod gorę wiachała,
I uiźrzy nad potokiem bystrem w czarne szaty
Ubraną białągłowę, iusz podeszłą laty,
Długą drogą y długiem chodem utrudzoną,
Ale bardziey żałością iakąś utrapioną.

107.

Ona to baba, ktora z zboycami mieszkała,
I co w lesie w iaskiniey im posługowała,
Gdzie się, ieśli pomnicie (bom iusz śpiewał o tym)
Jako Bog chciał, trafił był Orland Grabia potym.
Tzraz boiąc się śmierci nieśmiała odkrycie
Dać się znać, dla przyczyny, ktorą usłyszycie,
I nie gościncem, ale ścieszkami ieździła
Ustronnymi, aby gdzie poznaną nie była.

108.

Za obcego żołnierza po zbroi, po stroiu,
Rozumiała Marfisę, dla tego w pokoiu,
W mieyscu stała nad wodą, ani uciekała,
Jako przed znaiomymi więc zawzdy czyniała,
I owszem z śmiałą dosyć y bezpieczną twarzą.
Nie pomniąc, że niecnoty takie wszędzie karzą,
Nad pięknym się potokiem tam zastanowiła,
Gdzie Marfisa iachała, ktorą pozdrowiła.

109.

Potym iey wielką proźbą zła baba poczęła
Prosić bardzo, aby ią na koń za się wzięła,
I przez potok przeniosła. Marfisa, co była
Dziwnie ludzka, tak, iako chciała, uczyniła,
I owszem ią za siodłem miała dobrą chwilę,
I niosła ią przez błota więcey, niżli milę,
Przez błota, przez kamienie, aż się im udała
Droga dobra, na ktorey Rycerza podkała.

110.

On Rycerz był bogato ubrany y stroyny,
Na koniu miał drogi rząd, sam był wszytek zbroyny,
Do oney także rzeki iachał z iedney strony,
Od lokaia, od Paniey zdrugiey prowadzony,
Pani, którą miał z sobą, miała dość gładkości,
Ale niemniey niewdzięku, pychy y chardości,
Zrzędna iakoś y przykra y godna onego
Rycerza, co ią z sobą prowadził swoiego.

111.

Chcecie wiedzieć, kto to był na drodze podkany?
Był to Grabia Magancki Pinabel nazwany,
Co niedawno w iaskinią Bradamantę wprawił,
I mało iey zły człowiek żywota niezbawił,
One łzy, one iego tak cięszkie wzdychanie,
One skargi, one tak wielkie narzekanie,
Wszytkie były dla tey to, z ktorą teraz iachał,
A przedtym Czarnoxiężnik z nią mu był uiachał.

112.

Ale skoro on pałac starego Atlanta
Zniosła y obrociła w niwecz Bradamanta,
Bradamanta, przez męstwo y swoie dzielności,
Że każdy mogł iść, gdzie chciał, dostawszy wolności.
Ona, co się iusz była stawiła powolną
Grabi Pinabelowi, teraz będąc wolną
I swobodną od niego, znowu się wrociła,
I od zamku do zamku sobie z nim ieździła.

113.

A iako zrzędna zawsze y bezpieczna była,
Skoro ieno Marfisę mężną obaczyła,
Za siodłem u niey szpetną, starą sarnę widząc,
Poczęła babę drażnić, śmieiąc się y szydząc.
Marfisa, z ktorą było trzeba postępować
Obyczaynie y z ktorą źle było żartować,
Odpowiedziała Paniey gniewem zapalona,
Że iey baba pięknieysza była, niżli ona.

I 14.

A że to Rycerzowi iey pokazać chciała,
Ale to sobie u niey pierwey wymawiała,
Jeśli z siodła wysadzi źle Rycerza, aby
Ona dała swe szaty y konia dla baby.
Pinabel, ktory się bał hańby y sromoty,
Kiedyby się był z oney wymowił roboty,
Tarcz bierze, koń obraca y z złożonym drzewem,
Na przeciwko Marfisie zewrze wielkiem gniewem.

115.

Marfisa także mężna drzewo swe złożyła,
I Pinabela prawie w czoło uderzyła,
Tak, że spadł ogłuszony y ledwie do siebie
W dobrą godzinę przyszedł po oney potrzebie,
Cna Marfisa . . . oney młodey Paniey,
Zwierzchnie szaty y spodnie, ktore były na niey,
Zewlec z siebie koniecznie zarazem kazała,
Ktore tamże plugawey babie darowała.

116.

Kazawszy, iey aby się ze swoich zewlokła,
A w te boiem nabyte aby się oblokła
I na konia ią potem onego wsadziła,
Na ktorym młoda Pani dopiero ieździła.
Tak z nią daley iachała baba im stroynieysza
I im piękniey ubrana, tym dobrze szpetnieysza,
Trzy dni z sobą iachali, ale nic takiego
Nietrafiło się im tam pisania godnego.

117.

Czwartego dnia, gdy sobie powoli iachali,
Rycerza, ktory wielkim cwałem biegł, podkali.
Chcecie wiedzieć, kogo to? powiem wam: Zerbina,
Krola cnego Szockiego iedynego syna,
Przykład rzadkiey ludzkości y wielkiey dzielności,
Ktory się gryzł sam w sobie od wielkiey żałości,
Że się niemogł nad iednym pomścić, dla ktorego
Niemogł sprawić iednego dzieła pobożnego.

118.

Zerbin długo biegaiąc daremnie po lesie,
Szuka swoiego zdraycę pilnie w onym czesie;
Ale on tak gnał dobrze y tak wczas uprzedzil,
Że go zacny Krolewicz Szocki niedopędził,
Bo y lasem się ukrył y mgłą, ktora była
Won czas światło słoneczne z rana zasłoniła.
Gonił Zerbin tak długo, aż mu z oczu zginął
I aż go gniew, ktorym był zagrzany, ominął.

119.

Choć się gniewał, gdy babie Zerbin weyźrzał w oczy,
Począł się śmiać do zdechu oney szpetney mocy.
Rożna mu się daleko stara twarz widziała
Od szat, ktore na sobie szpetna baba miała
I Marfisie, co obok z nią iedzie, powiada:
Pewnieć ta twoia Panna kłopotu niezada
Moy cnotliwy Rycerzu! założę się drogo,
Że ktoćby iey miał zayźrzeć, nieznaydziesz nikogo,

120.

Jako zmarski y szpetna gęba wydawała,
Laty, że swymi z starą Sybillą zrownała,
Zdała się własną małpą zamorską ubraną,
Dla śmiechu y uciechy w suknią zachowaną.
A tym szpetnieysza była, im bardziey polata
Z gniewem, ktory z wściekłego oka swe wymiata,
Bo nic brzytszego nad to niemasz białey głowie,
Jako, gdy ią kto szpetną lub starą nazowie.

121.

Ukazała Marfisa z twarzy, że iey było
Wrzkomo o one żarty na niego nie miło
I rzecze: moia Panna więcey ma gładkości,
Więcey gładkości, nisz ty masz w sobie ludzkości
I rozumiem, że zmyślasz, bo to widzę, umiesz,
Insze mowisz, a insze na sercu rozumiesz
I niechcesz do niey widzieć wrzkomo iey gładkości,
Abyś przez to wymowić mogł swe nikczemności.

122.

Cocby to był za Rycerz, ktoryby tak młodą,
Tak głatką, tak nadobną, tak piękną urodą,
Widząc w tak małym potcie w polu y na stronie,
Niechciał iey sobie dostać, niechciał się bić o nię?
Takby wam z sobą przyszło. Zerbin na to powie:
Że was szkoda rozłączać, a też wierz mey mowie,
Nietak nieobyczayny, nietakem surowy,
Abym ci ią miał odiąć, miey ią sobie zdrowy;

123.

Ale ieśli się ze mną darmo chcesz kosztować
I iakie serce, iaką siłę mam? sprobować,
Sam gotow, ale o tę niechcę z tobą boiu,
Już ią samą sobie miey bez zwady w pokoiu,
Lubo głatka, lub szpetna, niech z tobą zostawa,
Niech się przez mię tak wielka przyiaźń nierozstawa,
Prawieście się zgodzili, iako ta, głatkości,
Tak wiele pewnie y ty masz w sobie śmiałości.

124.

A tak rzecze Marfisa, atosz musisz dusznie
Wziąć ią sobie odemnie, bo czynisz niesłusznie,
Że widząc ią tak gładką, tak bardzo niebogę
Przecz się ganisz, czego ia wycierpieć nie mogę.
Krolewic na to rzecze: Ja mam za szaleństwo
Wdać się we zły raz iaki y niebespieczeństwo,
Dla zwycięstwa takiego, co zwycięscy szkodzi,
A zwyciężonemu się nie siła przygodzi.

125.

(Marfisa zaś) ieślić się nie zda to podanie,
Insze podam, a słuszna, abyś przypadł na nie,
Jeśli ty moie zwyciężysz, czemu ia nietuszę,
W iawnym boiu ia ią wziąć i otrzymać muszę;
Jeśli ia za się ciebie, ty także wzaiemnie,
Choćbyś nierad, musisz ią gwałtem wziąć odemnie,
A zdarzyli się zbić cię y z siodła wysadzić,
Będziesz ią winien wszędzie, gdzie zechcę, prowadzić.

126.

Więc tak (odpowie Zerbin) i ostrogą kole
Konia, aby się y wzwiodł y aby wziął pole
I na strzemionach zlekka w siodle wyniesiony
I w się, aby niechybił, wszytek zgromadzony,
Bieżąc we wszytkim skoku, kopią Marfisie,
Tak iako był ugodził . . . w paizie
Bez skutku, a sam od niey tak był uderzony,
Że na ziemię wnet z siodła wypadł ogłuszony.

127.

Bardzo Krolewicowi to było niemiło,
Ktoremu się to przedtym nigdy nietrafiło,
Ktory inszych tak wielu zbił z koni w potrzebie
I zawsze to za wielką hańbę miał u siebie,
Stał żałosny do ziemię spuściwszy zrzenice,
Tym więcey, kiedy wspomniał na swe obietnice,
Na obietnice, ktòre takie były, aby
Nigdziey nieodstępował złey, mierzioney baby.

128.

Marfisa się do niego wroci w oney dobie
I rzecze mu śmieiąc się: Trzymai że ią sobie,
A im ią bydź pięknieyszą widzę y nayduię,
Tym się więcey, że twoią zostawa, raduię,
Ty miasto mnie, iey odtąd będziesz boiownikiem,
Ty obrońcą w przygodzie, w drodze przewodnikiem
Z tey umowy, ktora się między nami stała,
Abyś ią tam prowadził, kędy będzie chciała.

129.

Nieczeka odpowiedzi, ale konia kole
I bieży dobrym cwałem do lasa przez pole.
Zerbin, ktory rozumiał, że to Rycerz iaki,
Mowi do starey baby: niech wiem, kto to taki?
Zła, niecnotliwa baba, co dobrze wiedziała,
Że się ztąd miał bardziey gryźć, tak odpowiedziała:
Nie Rycerz to, masz wiedzieć, dziewica to była,
Ktora z tobą goniła y z konia cię zbiła.

130.

Ta kopiey y tarczy y zbroie używa
Jako insi żołnierze, w ten krai sławy chciwa,
Niedawno tu od wschodu słońca przyiachała,
Aby się z Francuskiemi Pany skosztowała.
Zerbin ztąd tak sromotę niewymowną czuie,
Że nietylko twarz wstydem rumianą farbuie,
Ale tak się w sobie gryzł y tak się frasował
Iż ledwie się sam wszytek krwią swą nie zfarbował.

131.

Wsiada na koń żałosny y ufrasowany
Oto, że lepiey konia nie ściskał kolany.
Smieiąc się sama w sobie baba nieprzestawa
Drażnić go y więtszey mu żałości dodawa,
Wspomina mu umowę y ślub obiecany.
Zerbin, ktory zna, że iey iest obowiązany,
Spuscza uszy, iako koń utrudzony z drogi,
Co ma w gębie wędzidło, u boku ostrogi.

132.

I wzdychaiąc zbyt cięszko sam mowi do siebie:
Jakiż to, o fortuno! frymark zły u ciebie!
Wzięłaś mi tę, co wiecznie ze mną mieszkać miała,
Z ktorą w gładkość na świecie żadna nie zrownała,
A tęś mi! abyś się mnie natrapiła iescze,
Na moią większą żałość, dała nad iey mieysce,
Lepiey było daleko w pierwszey szkodzie zostać,
Niż frymarku tak bardzo nierownego dostać.

133.

Ta, co rownia niemiała urodą, gładkością,
Obyczaimi pięknemi, cnotą y wdzięcznością,
(Utopiona na morzu) niestetysz mnie! ryby!
I głodne swoim ciałem pasie wieloryby!
A tey, co iuż miała bydź dawno roztoczona
Od robakow pod ziemią y w proch obrocona,
Dwadzieściaś lat, niż trzeba, więcey przyczyniła,
Abyś mię w żałość więtszą y w mękę wprawiła!

134.

Tak w on czas mowił Zerbin y tak się frasował
I postawą niemnieyszą żałość ukazował
Z oney swoiei zdobyczy nowo znalezioney,
A nie z swoiey kochaney dziewki utraconey.
Baba, ktora Zerbina przedtym niewidziała,
Z tych mow, ktore od niego na on czas słyszała,
Postrzegła, że to ten był, o ktorym w czas pewny
Od piękney Galadeyskiey słyszała Krolewny.

135.

Szła na on czas, ieśliście tey niezapomnieli
Historia, ktorąście niedawno słyszeli
W iaskiniey, w ktorey po swym miłem w narzekaniu
Izabella u zboycow była w poimaniu,
Nieraz, niedwa y nietrzy iey więc powiadała,
Jako z miłey oyczyzny do oyca ziachała
I iako się był okręt z nią rozbił, a ona
U Rocelle na bacie była wysadzona.

136.

Tak iey dobrze Zerbina twarz wymalowała,
Tak iego obyczaie babie opisała,
Że teraz, kiedy mu się z bliska przypatrzyła
I słyszała go mowiąc, tym go osądziła,
Dla ktorego w iaskini ustawnie wzdychała
Izabella, co o to bardziey narzekała,
Że swoiego miłego Zerbina straciła,
Niż o to, że u zboycow w poimaniu była.

137.

Baba słuchaiąc w on czas Zerbinowey mowy,
Kiedy cięszko narzekał żałosnymi słowy,
Widziała, że rozumiał, że iego zginęła
Izabella y w morzu pewnie utonęła,
I aby mu pociechy niedać, choć wiedziała
Owszytkim, nioczym mu powiedzieć niechciała
Z tym się, co mu ma przynieść radość, nieodzywa,
A to tylko, z czego ma żal wielki, odkrywa.

138.

Słuchay (pry,) co to sobie siedzisz y szpachuiesz
I ze mnie sobie żarty y śmiechy nayduiesz
Byś to wiedział, co ia wiem, o twey ulubioney,
Ktorey ty co dzień płaczesz, iako iusz straconey
Byłbyś krotszy, lecz wolę, że mi utniesz szyię,
Albo mię w sztuki zrąbiesz, nisz ci to odkryię;
Gdzie, kiedybym u ciebie w szanowaniu była,
Wszytkobym ci to była podobno odkryła.

139.

Jako złocznik, ktory się na złodzieia miece
I od wielkiego gniewu ledwie się niewściecze,
Uspokoi się zaraz y gniewy porzuci
Skoro mu troche chleba, lub sera podrzuci,
Tak się Szocki Krolewic udał do pokory,
I gniewy swe ubłagał y porzucił spory,
Pragnąc, aby mu wszytko wyraźnie odkryła
I o czem trochę tylko baba natrąciła.

140.

I łagodnymi słowy, pełen wielkiey trwogi,
Przez ludzie ią y wszytkie poprzysięga Bogi,
I prosi iey pokornie, aby powiedziała,
Lubo źle, lubo dobrze, co o niey wiedziała,
Nieusłyszysz nic (powie baba niecnotliwa)
Czymbyś się miał ucieszyć, to rzecz nieprawdziwa,
Aby miała utonąć, Izabella żywie,
Ale tak, że umarłym zaiźrzy niewątpliwie.

141.

W tych dniach, iakoś nic o niey niesłyszał bez mała.
Nie dwudziestom się w ręce nieboga dostała,
Co mniemasz? co rozumiesz? ieśli iey dostaniesz?
Jeśli przydzie do ręku, iako ią zastaniesz?
O mierziona! plugawa baba! czemu zuiesz?
O cney dziewicy sczere fałsze wynayduiesz?
Sama wiesz, że choć w ręku u dwudziestu była,
Mieszkaiąc tam, czystości swey nieutraciła.

142.

Pytał iey cny Krolewic: kędy ią widziała?
I iako dawno? ale nieodpowiedziała,
I niechciała kłamliwa y zła białagłowa
Do swoiey pierwszey mowy przyczynić y słowa,
Pierwey z nią mow łagodnych używał y prożby,
Potym iey groził szyię uciąć, ale grożby
I prożby prożne były, tak się usadziła,
Tak uparła, że słowa ani przemowiła.

Pij

143.

A widząc, że onego szpetnego stworzenia
Niemogł pożyć, uciekł się Zerbin do milczenia,
Ale się tak o ono, co słyszał, frasował,
Że sercu swemu w piersiach mieysca nie naydował,
Tak swey dziewki, o ktorey ustawicznie myślił,
Pragnął szukać, żeby się dla niey nierozmyślił
Skoczyć w naywiętszy ogień, ale żadną miarą
Niemogł przed oną sprosną Czarownicą starą.

144.

Wie, co przyrzekł Marfisie y tak to przez lasy,
To przez gory, gdzie chciała, iachał w one czasy.
Ale ani do siebie słowa przemowili,
Ani na się weyźrzeli, aż w drodze trafili
Rycerza o tey dobie, kiedy południowi
Słońce tył obrociwszy szło ku wieczorowi,
Ten iem przerwał milczenie ono, ale o tym
W drugiey pieśni odemnie usłyszycie potym.

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DWUDZIESTA PIERWSZA.

ARGUMENT.

Aby bronił Grabiny podobney do żmiie,
Wielką złoscią Zerbin się poiedynkiem biie,
I tak dla oney sprosney maszkary raniony
Hermonid spadł na ziemię z siodła wysadzony,
Ktory potym powiada wszytkie Zerbinowi
Obrazy przeciwko niey swe Krolewicowi,
Z kąd ią ma w nienawiści więtszey. W tym się wraca.
I konia tam, gdzie słyszy krzyk wielki, obraca.

ALLEGORIA.

W tey pieśni dwudziestey pierwszey y wszędzie, gdzie ieno mowi o niepobożności Grabiny iest przykład złey y niecnotliwey niewiasty, ktora żadnem dobrodzieystwem zwyciężona być niemoże. W Filandrze za się mam przykład prawdziwego y szczerego przyiaciela y ieśliby kto widząc, iak Filandei cierpi więzienie od przyiaciela Argieusza y potym iak otruty od niecnotliwey baby, wpadł w iaką wątpliwość o sprawiedliwości y opatrzności Bożey, ten niechay raczey z tąd się w tym utwierdzi, że srogi żywot po śmierci ciał naszych, w ktorym Bog sprawiedliwy daie godne karanie za złe uczynki y godną nagrodę za dobre tym, ktorzy iey tu na tym świecie nieodnieśli.

SKLAD PIERWSZY.

Nie tak mocno cięszkich bel powrozy ściskaią,
Ani tak mocno sęki drzewa się trzymaią,
Jako wiara, kiedy się w człowieku nayduie,
Mocnem węzłem, szlachetne serce opasuie,
Z tąd, że starzy inaczey nieopisywali,
Inaczey świętey wiary nam nie malowali,
Jeno w rąbek odzianą, bo kiedyby miała
Jednę piegę na ciele, szpetnąby została.

2.

Wiara y słowo ma bydź zawsze dotrzymane,
Lub tysiącowi zaraz, lub iednemu dane,
Tak na lesie, na polu ustronnym, w pustyniey,
Daleko od wielkich miast y wsi. Tak w iaskiniey
Jako na trybunałech, iako przed xięgami,
Gdzie się ludzie wielkiemi wiążą zapisami,
Słowo, gdy ie kto komu da, ma być ważnieysze,
Niż przysięgi, zapisy niżli namocnieysze,

3.

Ta wiara y to słowo od Zerbina dane,
Widzicie, iako było Marfisie trzymane,
Ktore, iako poważał, lepszego niemogę
Dowodu naleść nad ten, że swą własną drogę
Porzucił w on czas, a z tą iachał, co mu była,
Tak iako wrzod, lub iaka choroba niemiła,
Ale więcey w nim mogła iego obietnica,
Nisz ta, co go gdzieindziey ciągnęła tęsknica,

4.

Jużem powiedział, iako niewidomym psował
Serce żalem y iako gryzł się y frasował
O to, że ią miał z sobą, więc iako milczeli,
Jadąc sobą y patrząc sobie w twarz niechcieli,
I tom powiedział, iako było rozerwane
Ich milczenie, gdy Phebus koła spracowane
Ostatnie ukazował światu od iednego,
Co ie na drodze podkał, Rycerza błędnego,

5.

Zarazem był od baby on Rycerz poznany,
Olander Hermonides imieniem nazwany,
Hermonides, ktory tarcz wszytkę uczernioną,
A namniey za herb poprzek strefę miał czerwoną,
Poznawszy go pierwszy gniew y pychę złożyła,
I mową y postawą pokornie prosiła
Zerbina, aby się iey ziścił w obietnicy,
Ktorą świeżo uczynił waleczney dziewicy.

6.

On Rycerz był iey w głowę y iey narodowi,
Nieprzyiaciel, iako to potym Zerbinowi
Wypowiedział: oyca iey zabił niewinnego,
I brata, krom ktorego niemiała inszego,
Potym iako się udał, na to się usadził,
Aby ostatek tey krwie zgubił y zagładził,
Nie boi się! nie lękay się! Zerbin do niey rzecze:
Pokiś iest w moiey straży y w moiey opiecze.

7.

Skoro się Hermonides sprosney y brzydliwey
Twarzy z bliska obeyźrzał baby niecnotliwey,
Zawoła na Zerbina fukliwymi słowy,
Albo się bii, albo tey odstąp białeygłowy,
Aby tak, iako godna, iako zasłużyła,
Od moich ręku żywot brzydki położyła,
Chcešli nie być zabitem, iako co za krzywą
I za rzecz się uymuiesz zbyt niesprawiedliwą,

8.

On ludzko odpowiada Hermonidesowi:
Że to iest podła żądza, że się Rycerzowi
Takiemu, iako on był, niegodzi na zdrowie
Stać, lubo zła, lub dobra, żadney białeygłowie,
A że gotow, ieśli być niemoże inaczey,
Bić się z nim, iednak radził, aby tego raczey
Zaniechał, poniewaszby wielkiey się nabawił
Hańby, gdzieby niewieścią krwią ręce splugawił.

9.

Tak w on czas mowił Zerbin, ale to niemiało
Mieysca, owo do rzeczy zgoła przyść musiało,
A skoro z ogromnymi drzewy zaiachali,
Koniom przeciwko sobie wodze wypuszczali,
Jako więc wypadaią w tryumphy puszczone,
Albo w iakie wesela racze zapalone,
Z takiem w on czas ich konie pędem wypadały,
tak od zaiachanych kresow wybiegały.

10.

Hermonides poniżył y iako umierzył,
W prawy bok Krolewica przez paisz uderzył.
Ale się słabe drzewo w trzaski zgruchotało,
Tak, że nieobrażony Zerbin został cało,
Drugiego uderzenie daremne nie było,
I tarcz sobie przeciwną drzewem przepędziło,
Tak, że na drugą stronę przez prawą przebity
Łopatkę Hermonides spadł z siodła wybity.

11.

Mniemaiąc, że go zabił, litością zmiękczony,
Skoczył spieśnie Krolewic s konia z lewey strony,
I odkrył mu z szyszaka twarz bladą skoczywszy.
Hermonides tak, iako ze snu ocuciwszy.
Długo w niem utopiony wźrok trzymał, bez mowy,
Potym ięzyk rozwiązał y rzekł tymi słowy,
Nie żal mi, żem od ciebie w boiu pokonany,
Bo widzę, żeś iest Rycerz iakiś zawołany.

12.

Tego dziwnie żałuię, iż za sprawą iedney
Białeygłowy zażywam tey boleści biedney,
Ktorey, żeś iest Rycerzem, nieprzystoi tobie,
Raczey zimny grob zalec, miałeś życzyć sobie,.
Bo gdybyś wiedział sprawę, ktora mnie podwodzi
Na pomsczenie y z ktorey przyczyny się rodzi,
Nie ienobyś odpuścił gniewowi srogiemu,
Alebyś iescze pomogł sam ukrzywdzonemu.

13.

I ieślić tę będę mogł sprawę, bo co wiedzieć,
(Jeśli żywy zostanę) wszytkę wypowiedzieć.
Pokażę to na oko, że ta czarownica,
Wierutna iest niecnota, zdrayczyna, złośnica,
Miałem brata iednego, ktory w swey młodości,
Z Olandy, gdzie oyczyste mamy maiętności,
Wyiachał y Rycerzem był od Heraklego
Uczyniony na on czas Cesarza Greckiego.

14.

Gdzie potym pozyiacielem serdecznym iednemu
Został dworzaninowi niedługo zacnemu,
Ktory miał ieden zamek mocny w Serbskiey ziemi,
Obronny, opasany murami dobremi,
Na koło miał wysoki parkan y wał nowy,
(Argeus był nazwany) mąż tey białeygłowy,
Ktorą on tak serdecznie, tak z dusze miłował,
Że w tey mierze z przystoynych kresow występował.

15.

Ale zła, niecnotliwa żona, obrotnieysza,
Powiwnieysza, niestalsza y niestatecznieysza,
Niżli od wiatru liście bite, kiedy lasy
Sucha iesień odziera y mroz s pierszey krasy,
Serce, ktore do męża była obrociła
Z razu czas iakikolwiek, prędko odmieniła,
I że wszytkiem staraniem nato się udała,
Aby za miłośnika brata mego miała,

16.

Nie tak Akroceraunskie niepożyte skały
Mocno stoią, kiedy w nie biią morskie wały,
I nie tak sroga sosna odpiera srogiemu
Na Krępakowey gorze wiatrowi wściekłemu,
Sosna, ktora tak korzeń ma w ziemi głęboko,
Jako wierzch rozłożysty podnosi wysoko,
Jako odpierał, iako stał mocno surowy
Brat na zapamiętałey żądzę białeygłowy.

17.

A iako się śmiałemu trafia y przypada,
Ktory szuka hałasu, a tesz go dostawa,
Raniono było brata onego moiego,
Niedaleko od zamku Argeuszowego,
Gdzie on, choć niewezwany, często przemieszkiwał,
Lubo doma Argeusz bywał, lub niebywał,
Tam sobie odpoczynać myślił oney doby,
Ażby rany zagoił y wstał zdrow z choroby,

18.

A w tym Argeusz w domu zostawiwszy żonę,
Dla pewney swey potrzeby iachał w cudzą stronę,
Zarazem niewstydliwa z bratem moim mowić
Poczęła, chcąc go na zły uczynek namowić,
Ale on, ktory niechciał u boku swoiego
Dłużey mieć, ani cierpieć boyca tak ostrego,
Przyiaźni Argeowi dotrzymać umyślił,
I z dwoiga złego mnieysze obrać się namyślił,

19.

Ktore było, aby swey tak dawney zaniechał
Przyiaźni z Argeuszem y z tamtąd odiachał
W tak daleki krai, żeby o niem niewiedziała
Zła niewiasta y o niem więcey nie słyszała.
Cięszko mu się to zdało, ale iusz tak wolał,
Aby na złey niewiasty żądzę niepozwolał,
J żeby zaś nie musiał tego Argeowi,
Co ią z serca miłował, odkryć iey mężowi.

20.

Tak nie dokońca . . iescze ozdrowiawszy,
W świetną się swoię zbroię zwyczayną ubrawszy,
Jachał z zamku, maiąc w tym umysł utwierdzony
Nie wracać się, poki żyw, nigdy do tey strony,
Ale mu zła fortuna tego zabroniła,
I dobre iego żądze wniwec obrociła,
Mąż się w tym z drogi wraca y srodze płaczącą
W domu żonę zastawa y narzekaiącą,

21.

Twarz upłakaną, włosy roztargane miała,
Pyta iey, o co się tak bardzo frasowała?
A pyta nieraz, nie dwa, nisz mu odpowiada,
Nisz mu przyczynę smutku swoiego powiada,
Na to się nasadziwszy, aby się pomściła;
Nad tym, od ktorego tak pogardzona była,
I właśnie tak przystało iey niestateczności,
Odmienić w nagłe gniewy chęci y miłości.

22.

Nakoniec, czemu grzech swoy pokrywam (mowiła)
Ktoregom w niebytności twey się dopuściła?
Bo choćbym go przed wszytkiem światem chciała taić,
Sumnieniu go moiemu niemogę utaić,
Bo dusza, ktora w brzydkim grzechu się nayduie,
Taki żal y pokutę taką w sobie czuię,
Żebym naywiętsze męki na ciele wolała
Cierpieć y prędzeybym ie podobno wytrwała.

23.

Wiedz y ty o tym grzechu, ieśli zwać możemy
Grzechem, co poniewolnie y przez gwałt czyniemy,
A potym zaraz mieczem twym nieuproszonym,
Rozdziel niewinną duszę z ciałem splugawionym,
I zawrzyi mi, proszę cię, usilnie na wieki
Z twoich ręku, bez wszelkich litości powieki,
Abych ich ustawicznie nisko nie trzymała,
I abym się wszytkiego świata nie sromała.

24.

Twoy towarzysz tak dawny, tak wielki, ktoremu
Takeś ufał, gwałt ciału uczynił moiemu,
I boiąc się, abyś się tego dowiedziawszy
Odemnie, niemścił nad niem, iachał nieżegnawszy.
Tymi słowy złośliwey y przewrotney żony
Tak był przeciwko bratu iey mąż zakrwawiony,
Że zaraz iachał za niem, aby go dogonił,
I zabił, lubo mu się bronił y niebronił.

25.

I iako ten, co kraiu onego świadomy,
I wszytkich drog y ścieszek prostych był wiadomy,
Brata, ktory był chory y pomału iachał,
Powoley iadącego niedługo doiachał,
I na ustronnym mieyscu na niego się rzuca,
On niewinności swoiey pilnie go naucza,
Widząc y wywodząc mu ze złego uczynku,
Ale prożno, koniecznie chce z nim poiedynku.

26.

Jeden był zdrowy, duży y zbyt rozgniewany,
Drugi chory y słaby z niezgoioney rany,
Tak, że się mało bronić mogł Argeuszowi,
Teraz głownemu swemu nieprzyiacielowi,
I tak nędzny Filander niegodny onego
Nieszczęścia (to iest imię mego rodzonego)
O ktorym ci powiadam w boiu pokonany,
Od Argeusza w on czas został poimany.

27.

Nie day Boże! aby mię nato podwieść miała
Żałość y krzywda, co mię od ciebie podkała,
Abym cię, iakoś godzień, miał zabić, ktorego
Miłowałem serdecznie od czasu dawnego,
Chociaż mi to złe oddał (tak Argeusz bratu
Mowi) ale pokazać chcę wszytkiemu światu,
Że iakom był w miłości szczerszy y w przyiaźni
Takem y teraz nad cię lepszy w nieprzyiaźni.

28.

I aczem tego godzień, abym cię tu raczey,
Gardłem skarał, ale cię karać chcę inaczey.
To rzekszy: dał z gałęzi mary na koń włożyć,
I na nich nieszczęsnego młodzieńca położyć,
Tak był na poły martwy do zamku niesiony,
I do wieże oddany y na dno wsadzony,
Na więzienie, poki żyw, od niego skazany,
Złey niewiasty potwarzą szczerą pokonany.

29.

Tak iednak siedział, że krom odiętey wolności,
Że niemogł nigdziey wyniść, wszytkie sposobności
I wszytkie miał dostatki, wszyscy go słuchali,
Wszyscy, co chciał (tak kazał Argeusz) czyniali.
Ale chcąc postaremu zła żona swoiemu
Zamysłowi uczynić dosyć bezecnemu,
Częstokroć do więzienia do niego chodziła,
Od ktorego złośnica klucz sama nosiła.

30.

I śmiałości nisz przedtym więtszey używała,
I ustawicznie brata moiego gabała,
Coć (mowi do Filandra) ta twoia, nieboże!
Wierność przeciw moiemu mężowi pomoże?
O iako cię wysokie czekaią zdobyczy,
Jako wielkie tryumphy, kiedy nie w łożnicy
Żywot musisz prowadzić, kiedyć urągaią,
Jako zdraycy y wszyscy za tego cię maią?

31.

Jakoby to z twym lepszym y ućciwym było
Uczynić dla mnie chętnie to, co się mowiło!
Bardzo tak dobrze na cię, że a to nagrodę
Masz swoiego uporu, straconą swobodę,
Jesteś teraz w więzieniu y bezwątpliwości
Wiecznie będziesz, ieśli swey niezmiękczysz twardości,
Jeśli mi tesz będziesz chciał gwoli bydź, ia sprawię,
Że cię z więzienia, że cię z złey sławy wybawię.

32.

Odpowie iey: darmoś się na to nasadziła,
Ja chcę, aby iaśnieysza wiara moia była
Niźli słońce, choć taką ma swey niewinności
Nagrodę, mam przeciwko wszelakiey słuszności,
Niechay mi urągaią, byle mi sowito
Po śmierci Bog, ktoremu nic nieiest zakryto,
Nagrodził to y każdy znał, że bez przyczyny
Wszytko cierpię y okrom żadney moiey winy.

33.

Jeśli ma mało na tym Argeus gniewliwy,
Niechai mi zaraz weźmie ten żywot brzydliwy,
Bo za to, da Bog! w niebie nagrodę odniosę,
Że za dobry uczynek karanie odnoszę,
Może być, że Argeusz obaczy się potym,
Kiedy się duch rozdzieli z tym przykrym żywotem
I postrzegszy się w swoiey omyłce y błędzie,
Zmarłego towarzysza nieraz płakać będzie.

34.

Ta coraz zła niewiasta Filandra gabała,
I coraz się bez skutku od niego wracała,
Ale iey ślepa żądza, ktora postaremu
Chce dosyć zamysłowi czynić niezbożnemu,
Na pamięć sobie grzechy swe dawne przywodzi
I uważa, ieśli się z nich który przygodzi
Do teraźnieyszey sprawy, o tysiącu myśli
Sposobow pierwey, niż się na ktory namyśli.

35.

Puł roka całe, iako u niego niebyła,
Co przedtym ustawicznie do niego chodziła,
Że Filander rozumiał, że dawnych przestała
Swych zamysłow y więcey o niego niedbała,
Ale fortuna właśnie, jakoby na zmowie,
Użyczyła pogody chytrey białeygłowie,
Że koniec z pamiętnym złym dała niezbożnemu
Zamysłowi, na straszny grzech odważonemu.

36.

Wielka zdawna nieprzyiaźń y niepoiednany,
Zaciąg miał pewny ślachcic, Morandus nazwany,
Z iey mężem y w niebytność iego tak był śmiały,
Że na przepych poieżdżał aż pod same wały,
Ale kiedy był doma, do zamku onego
Nieprzybliżyłby się był, Argeusz z owego
Na dwie mili. On zmyśla, że uczynił Bogu
Slub, iść do Jeruzalem do świętego grobu,

37.

I od wszytkich widziany iawnie iedzie z domu,
I głosy o tym wszędzie puscza, a nikomu
Niepowierza się tego, okrom samey żony,
O iey wierze ku sobie będąc upewniony,
I powraca do domu, gdy mrok świat okrywa,
I w nocy zawsze, we dnie nigdy w nim niebywa,
I z odmiennymi znaki, gdy świt wstaie rany,
Wyieżdża od nikogo z domu niewidziany.

38.

Około zamku' ieździ w tę y owę strony,
Aby tak nieprzyiaciel był ubezpieczony,
I potym oszukany iego niebytnością,
Poiażdżał, iako był zwykł, z tym większą śmiałością,
We dnie się w lesie kryie y tai na stronie,
A skoro Phebus w morze wpędzi rącze konie,
Wraca się zaś do domu po cichu od żony
Taiemną fortą tyłem do zamku pusczony.

39.

Wszyscy sądzą, krom żony, że Argeusz iachał,
I że mil kilkadziesiąt od domu uiachał,
Ona w tym upatrzywszy czas prawie pogodny,
Do brata mego przydzie uczynek niegodny
Chcąc popełnić y twarz łzą zmyśloną oblewa,
I daie znać, że z żalu wrzkomo nieomdlewa,
Kto mię, przebog' ratuie, (tak bratu mowiła)
Żebym sławy y mey ćci wiecznie niestraciła?

40.

Nietylko moiey, ale y męża moiego,
Ktory, by tu był teraz, uszłabym wszytkiego,
Znasz Moranda y wiesz to', iako postępuie,
Kiedy w domu małżonka moiego nie czuie,
Ten patrz; co mi wyrządza, coraz to proźbami,
To na mię surowymi naciera groźbami,
I moich naprawuie, abym się skłoniła,
I na iego nieczyste żądze pozwoliła.

41.

Iż wie, że mąż precz iachał y tak prędko z drogi
Wrocić się swey niemoże, urosły mu rogi,
I tak się stał zuchwały y śmiały, że wczora
(Jakie to bezpieczeństwo iego) wszedł do dwora,
Ale przy Argeusza moiego bytności
Nigdyby serca, nigdy niemiał sto śmiałości,
I owszemby omiiał, znasz dobrze człowieka,
Na trzy mile y więcey te mury z daleka.

42.

I o to, czego przedtym przez posły chciał po mnie,
Smiał mię sam w oczy prosić y iusz było o mnie
Bardzo źle, bo w tym takiey używał śmiałości,
Żem mało nieodniosła wielkiey zelżywości,
I ieno, żem go słowy pięknymi zbywała,
I na iegom pozwolić żądze obiecała,
Gwałtemby był otrzymał y wziął poniewolnie
To, co sobie więc tuszył z mych słow dobrowolnie.

43.

Prawda to iest, żem mu być gwoli obiecała,
Nie dla tego, abym mu słowa dotrzymała,
Ale żebym mu mogła zbronić takiem kształtem
Tego, coby był sobie mogł w on czas wziąć gwałtem.
W tym złym razie, krom ciebie, nikt mi niepomoże,
Inaczey nietylko ia na ćci (żal się Boże)
Ale y moy małżonek szwank weźmie, ktorego
Miłuiesz, iako mawiasz, nad siebie samego.

44.

Jeśli mię nie ratuiesz twierdzę s każdey miary,
Ze tey, ktorą się chlubisz, niemasz w tobie wiary,
Nie wzgląd na Argeusza żaden to sprawował,
Ktorąśmi się ty tarczą zawzdy zastawował,
Że u ciebie wzgardzona była prożba moia,
Ale srogość y hardość y nieludzkość twoia,
I co tego niemogł nikt wiedzieć, teraz wszędzie
Moia niecześć po świecie rozgłoszona będzie.

45.

Niepotrzeba tak długiey (brat rzecze przemowy)
Dla mego Argeusza, iam wszytko gotowy
Uczynić, ieno niech wiem, czego chcesz, bo iaki
Byłem zawsze, tak teraz, chcę mu być iednaki,
I chociasz to, co cierpię, cierpię bez winności,
Niechcę go w tey winować niesprawiedliwości,
I owszem przyidę na śmierć chętnie gwoli iemu,
Przeciw memu losowi y światu wszytkiemu.

46.

Tego (pry) chcę, co mi cześć moia rozkazuie,
Abyś tego zniosł, co mi na nię następuie,
A nieboi się, bo cię w tym ubezpieczyć mogę,
Żeć do tego ukażę niepochybną drogę,
Obiecał się dziś do mnie, gdy mrok świat okryie,
Jako trzeba, kiedy w noc zegar trzecią biie,
I ma znak umowiony y hasło odemnie,
Za ktorym go do siebie mam puścić taiemnie.

47.

Ty nietęskni y prożny wszelakiego strachu
Bez świece y bez światła czekai w moim gmachu,
Dotąd aż ci odemnie wpuł nagi oddany,
I z iasney będzie zbroie swoiey rozebrany,
Taką sztukę nad mężem swoim wyprawiła,
Aby tylko nieczystey żądzy dogodziła,
Zła żona, ieśli tę zwać słusznie może żoną,
A nie iędzą dopiero z piekła wyprawioną.

48.

Skoro noc nastąpiła, z wieże wywiedziony
Filander, dobrą bronią od niey opatrzony,
Czekał nieobiawiony w komorze nikomu,
Tak długo, aż Argeusz wrocił się do domu,
Stało się, iako chciała, bo rzadko chybiaią,
Rzadko złe rady skutku swoiego niemaią,
Zabił brat Argeusza, krotko powiadaiąc,
Że nie Argeusz, ale Mordan był, mniemaiąc.

49.

Uciął mu szyię z głową do iednego raza,
Bo hełmu y żadnego na sobie żelaza
Niemiał; tak gorzki koniec był Argeuszowi,
Z przyczyny niecnotliwey tey złey białeygłowy,
Ten go zabił, co o tym nie myślił y czemu
Nigdyby był niewierzył y ten co miłemu
Pomoc, co rzadki przykład! chcąc towarżyszowi,
Uczynił to, co czynią nieprzyiacielowi.

50.

Skoro niesczęsny poległ Argeusz nieznany.
Filander miecz Gabrynie oddał krwią spluskany.
(Tak zowią te Lotrynią) co się urodziła
Na to tylko, aby złe niecnota czyniła,
Co do tey doby zawsze oprawdzie milczała,
Filandrowi iść z świecą kazała do ciała,
I tak mu ukazuie srodze zabitego
Męża a towarzysza iego tak miłego.

51.

Potym mu pocznie grozić, ieśli niepozwoli
Na iey nieczyste żądze, ieśli umrzeć woli,
Że on mord wszytkiey swoiey czeladzi obiawi,
Ktorego się niemoże zaprzeć y to sprawi,
Że będzie iako zdrayca y zboyca skarany,
I na śmierć z iego wieczną sromotą podany,
Przypominaiąc często w oney swoiey mowie,
Aby dbał o ućciwe, gdy niedba o zdrowie.

52.

Skoro swoy błąd obaczył Filander strapiony,
Wielkiem żalem na smutnym sercu przerażony,
Pierwszą tkniony wściekłością, zabić ią zamyślał,
I chwilę przywątpliwszy na to się zamyślał,
I ieno, że mu rozum wystawił na oczy,
Że był w nieprzyiacielskiem domu bez pomocy
I bez broni wielkiemi uięty gniewami,
Kąsałby ią był w sztuki podobno zębami.

53.

Jako okręt na morzu wielkim w niepogody,
Gdy przeciwne dwa wiatry biią słone wody,
Ktory, gdy go od siebie ieden gwałtem pędzi,
Drugi go zaś do kresu pierwszego przypędzi,
I od sztaby do rufy od obu miotany,
Od możnieyszego bywa nakoniec pognany,
Tak Fiłander dwu myśli społem rozdwoiony,
Na on czas na mniey gorszą został odważony.

54.

Wie, ieśli się zamkowey czeladzi odkryie
Mężoboystwo y on mord, że pozbędzie szyie,
Lecz to mnieysza, bo na śmierć poszedłby ochotny!
Ale go boli koniec szpetny y sromotny.
Czasu niema, aby się namyślił powoley,
I tak musi pić gorzki kielich poniewoley,
Naostatek więcey mogł strach w myśli troskliwey,
Nisz gniew y upor na śmierć niewiasty złośliwey.

55.

Oney śmierci sromotney tak w niem był strach tęgi,
Że nie iednę y nie dwie y nie trzy przysięgi,
Ale tysiąc uczynił być gwoli Gabrynie,
Żeby zdrow mogł uiść z tamtąd w oneyże godzinie,
Zła niewiasta nieczystym żądzom koniec dała,
I z zamku z nim pospołu cicho uiachała,
Tak się Filander wrocił z nią do Olandyey,
Zostawiwszy po sobie złą sławę w Grecyey.

56.

Ale mu w sercu został stroskany wyryty
Jego miły przyiaciel tak głupie zabity,
Za ktorego na swoy żal y wielką tęsknicę
Frymarkiem wziąć Medeą musiał okrutnicę
I ieno, że go wielka przysięga trzymała,
Zabiłby ią był pewnie, bo go tak mierziała.
Jak się ią bardzo brzydził zostawszy iey mężem,
Jako iaką gadziną, albo iakim wężem.

57.

Nikt niewidział, aby się miał śmiać, wszytkie słowa
Żałosne, każda była smętna iego mowa,
Wzdychał zawsze od żalu, tak opanowany,
Że z niego był Orestes własny na przemiany,
Od piekielnych iędz biczem sieczony troistem,
Kiedy matkę swą zabił pospołu z Aegistem.
Maiąc mord popełniony ustawnie przed sobą,
Że nakoniec legł wielką złożony chorobą.

58.

Kiedy zła nierządnica potym obaczyła,
Że była Filandrowi brzydka y niemiła,
Pierwszey chęci y pierwszey płomienie miłości
Obraca w gniew, w nienawiść y w srogie wściekłosci
I takie serce bierze przeciw Filandrowi,
Jakie miała na on czas przeciw Argeowi,
Chce y myśli koniecznie, tak, iako pierwszego,
Zgładzić z świata y tego małżonka drugiego.

59.

I nalazła doktora prawie do tey sprawy
Sposobnego łakomcę, co z cudzey naprawy
Lepiey ludzie zabiiać umiał truciznami,
(W czym był mistrzem) niżli ie leczyć syropami.
Niedługo się okrutna ięđza targowała
I więcey iescze, niż chciał, dać mu obiecała,
By tylko tak on trunek lekarski przyprawił,
Żeby iey niewdzięcznego Filandra pozbawił.

60.

I iam sam był y inszych ludzi wiele przy tym,
Kiedy doktor z napoiem przyszedł iadowitym,
Zalecaiąc lekarstwo swoie, że skoroby
Wypił ie, miał wstać prędko Filander z choroby.
W tym Gabryna na zdradę udała się nową,
Pierwey, niż mąż receptę wypił Doktorową,
Aby tego, co to sam mogł wiedzieć, straciła,
Abo żeby umowney summy niepłaciła.

61.

Prawie w ten czas, gdy kubek dawał Filandrowi,
Zawściągnąwszy mu rękę, rzekła doktorowi:
Niedziwui się, że się bać o małżonka muszę,
Ktorego tak miłuię, iako własną duszę,
I dla tego wolę być pewna, że tym twoiem
Niezawadzisz mu bardziey iakiem złym napoiem,
Przeto lepiey, doktorze! że go wprzod skosztuiesz,
A dopiero uwierzę, że go niezepsuiesz.

62.

Co rozumieć iako był starzec pomieszany,
W onym niebespieczenstwie tak nagłym zastany,
Czas go krotki tak scisnął bardzo w oney dobie,
Że się niemogł namyślić, co miał obrać sobie?
Nakoniec, aby niebył bardziey podeyźrzany
Od Gabryny (co tego chciała) pilnowany,
Wypił iadowitego napoiu dostatek,
Potym go wziął Filander y wypił ostatek.

63.

Jako iastrzęb, co wnodze trzyma uchwyconą
Kuropatwę y iusz ią chce ieść oskubioną,
Od nieobyczaynego wyzła bywa zbity,
I pokarm prędkim piorem opuscza zdobyty,
Tak Doktor na zysk wszytek bezecny udany,
Nalasł, kiedy niemyślił, wstręt niespodziewany,
(Rzadki przykład łakomstwa y mało wiadomy,)
Boday taką zapłatę brał każdy łakomy!

64.

Sprawiwszy tę robotę lekarz niecnotliwy,
Porwał się y do domu chciał iść ukwapliwy,
Aby iakie potężne lekarstwo zgotował,
I iuż zarażonego serca wskok ratował,
Ale go mężoboyca żona zatrzymała,
I od męża chorego odeyść mu niedała
Postoi (pry) asz lekarstwo surowe z początku,
Skutek taki ukaże, strawione wżołądku.

65.

Kręci się y aby mogł na czas odeyść, prosi,
Lecz żadnego w swey prozbie skutku nieodnosi,
A czuiąc swą śmierć bliską y iusz słabe siły,
I iadem zarażone niemal wszytkie żyły,
Namyślił się nam, cośmy tam byli, obiawić
Wszytkę rzecz, z ktorey się tam nieumiała sprawić,
I tak, co inszym często dobry doktor czynił,
To sobie naostatek samemu uczynił.

66.

Taka w on czas doktora podkała zapłata,
Prędko potym za duszą poszedł mego brata,
My cośmy to od starca przez on czas słyszeli,
Jako żyw był po Bracie y śmierć ich widzieli,
Poimaliśmy ten zwierz srogi wone czasy,
Sroższy wszytkiego zwierza, co go maią lasy,
I do więzieniaśmy ią ciemnego oddali,
I na śmierć (iakiey godna) ogniową skazali.

67.

Tak mowił Hermonides nie bez utrapienia,
I chciał iescze powiedzieć, iako się z więzienia
Wykradła, ale niemogł dla swey słabey siły
I dla krwie wypusczoney z obrażoney żyły,
W tym iego dwai lokaie gałęzie złożyli,
Ucięte tamże w lesie y nosze zrobili,
Na które go włożyli, iak na iakie mary,
Bo inaczey iść ztamtąd niemogł z żadney miary.

68.

Z Hermonidesem Zerbin wymowek używał,
I wielką swoią załość z tego ukazywał.
Że go obraził, kiedy z nim kopią gonił,
Ale to czynił, aby swey baby obronił,
Tak, iako Rycerzowi przystało dobremu,
Wiarę y słowo swoie uważaiącemu,
Poniewasz był obiecał, kiedy iey opieka
Nań padła, od każdego bronić iey człowieka.

69.

Ale ieśli do posług iakich go chce użyć,
Aby mu co rozkazał, gotow mu iest służyć;
Hermonides to tylko chce miec a niewięcey,
Aby się ze złą rozprzągł niewiastą co pręcey,
Pierwey niszli co pocznie przeciw niemu knować,
Czegoby potym nigdy nie mogł wyżałować,
Gabryna w ziemię patrzy w oney ich rozmowie,
Trudno przeciwko prawdzie (powiada przysłowie)

70.

Jachał z tamtąd Krolewic, . . gdzie chciała,
Gdzie mu zła niecnotliwa baba rozkazała,
Złorzecząc ią cały dzień sam w sobie strapiony,
Że dla niey cny iey Rycerz od niego raniony,
Teraz skoro się onych iey niecnot dowiedział,
Od tego, ktory wszytko, iako trzeba, wiedział,
Co się ią przedtym brzydził, co iey nierad widział,
To iey teraz, tak iako węża, nienawidział.

71.

Patrzyć na nię niemoże, lecz niemniey y ona
W złey woley być od niego niechce zwyciężona,
Jeśli iey nienawidzi, ieśli iey on łaie,
Ona mu to oboie sowito oddaie,
Serce iadem nadęte y w ściekłością miała,
Ktora się iey przez oczy y twarz wydawała,
W takiey chęci y w takiey zgodzie onym czasem,
Jachali z sobą wespoł pewnym wielkim lasem.

72.

W tym wieczorem usłyszą niedaleko drogi,
Tęten iakiś, wołanie, kołat y krzyk srogi,
I dzwięki cięszkich razow nieomylne znaki,
Że tam zwada, albo boi był straszliwy iaki,
Krolewic chcąc się zbliska przypatrzyć wszytkiemu,
Wypuścił w tamtę stronę koniowi rączemu,
Gabryna za niem! Ale w drugiey pieśni pocznę
O tym śpiewać, a teraz niech sobie odpocznę.

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEYPIERWSZEY.



ORLAND SZALONY
PIEŚŃ DWUDZIESTA WTORA.
ARGUMENT.

Astolph nayduie pałac starego Atlanta,
Psuie zamek y więźnie puscza, Bradamanta
Ż Rugierem się poznawa, od ktorego zbici
Byli z koni Rycerze czterey znamienici,
Kiedy się z nią pospieszał pospołu iednego
Wybawić z srogiey śmierci Rycerza błędnego,
Ktory miał być o pewny uczynek spalony.
Pinabella zabiia Dziewica z Dordony.

ALLEGORIA.

Ta dwudziesta y wtora pieśń iest pełna wszędzie pięknych y dziwnych przypadkow. Trąba Astolpha, ktorą mu Logistylla darowała, ukazuie zwykłą moc swoię przeciwko czarom. Pinabel trwaiąc w swey przyrodzoney złości, postanawia y wnosi niecnotliwy zwyczay, odzierać białegłowy y Rycerze, ktorzy imo iego zamek ieździli, gdzie poznany nakoniec od Bradamanty bierze ostatnie karanie za wszytkie swoie niecnoty. Rugier niechcąc używać w skutku tarczy uczarowaney, aby z tąd nienabył przygany, zarzuca ią w studnią, gdzie potym siła ludzi ladaiakich daremnie szukać iey przychodzi.

SKLAD PIERWSZY.

Piękne Panny y Panie ztwierdzone w stałości!
Co przestawacie tylko na iedney miłości,
Acz wiem, że takich tak iest mało między wami,
Żeby ich podobno mogł policzyć palcami.

. . . .
. . . .
. . . .
. . . .

2.

Gniewacie się snadź na mię, . . iako słyszę,
Jam niekrzyw, taka właśnie była, iako piszę,
Ale przeto nietracą swoiey ćci cnotliwe,
I zacne białegłowy, ktore nic niekrzywe,
Że Judas Mistrza przedał, to namniey Piotrowi
Wadzić niemoże, ani świętemu Janowi,
I Hipermnestra w swey ćci y chwale została,
Chocia tak wiele złych siostr y przewrotnych miała.

3.

Za iednę, co się słusznie gani y szkaluie,
(Kiedy ta historya tego potrzebuie)
Sto inszych tak ćcić będę y chwalić bez końca,
Że ich cnoty iaśnieysze zawdy będą słońca,
Ale się do swey pracy rożney wrocić muszę,
Ktora się wam podobać będzie, iako tuszę.
Spiewałem o Zerbinie, ktory w onym czesie
Skoczył na krzyk y na dźwięk, ktory słyszał w lesie.

4.

Na ciasną ścieszkę między dwa pagorki wiachał,
S kąd głos słyszał y tylko mało co uiachał,
Uirzał w ciasney dolinie w tym nieznaiomego
Rycerza leżącego, srodze zabitego,
Kto to był? powiem potym, a teraz zostawię
Francyą, a do wschodnich kraiow się wyprawię
Szukać, czego? Astolpha, ktory się iusz wracał
Ku dómowi y konia na zachod obracał.

5.

Pomnicie, żem go odszedł y zostawił w mieście
Złych, srogich żon, gdzie rządy kwitnęły niewieście,
I iako z tamtąd iachał, napełniwszy srogiem
Strachem gmin wszytek swoim zczarowanym rogiem.
Więc, iako towarzystwo iego wzniosło żagle,
I od brzegu sromotnie uciekało nagle,
Daley iadąc, powiadam, że koniem nawrocił,
I do Ormiańskiey ziemie z tamtąd się obrocił.

6.

Spiesznie iadąc, za kilka dni był w Natoliey,
Gdzie się udał gościńcem wielkim do Pruziey,
Z tamtąd kończąc swą drogę do morza przyiachał,
Przez ktore przeprawiony do Francyey iachał,
Z Francyey nad Donaiem, potym prostą drogą
Przez Węgry, a tak dobrze konia kłoł ostrogą
Że mniey nisz za dwadzieścia dni Morawę minął,
Czechy y Frankonią y kray, gdzie Rhen płynął.

7.

Przeiachał przez Ardeny las do Aquisgrany,
Więc potym do Brabantow, gdzie iusz spracowany
We Flandriey wsiadł w okręt, na morzu tak mocne
I tak potężne wiatry zastawszy połnocne,
Że w południe z daleka obaczył Anglią,
Ktorą starzy pisarze zwali Brytanią,
Daley koniem tak spiesznie iachał, że w Londynie
Tegoż dnia o wieczorney właśnie był godzinie,

8.

Tu słyszy, że Krol Otton stary Cesarzowi
Na pomoc y na odsiecz poszedł Paryżowi,
I że za niem przednieysi wszyscy wyieżdzali,
Ktorzy sławę y wiarę świętą miłowali,
On się zaraz zamyśla iachać do Francyey,
I w porcie u Tamizy wsiada y z Angliey
Pod pełnymi wyieżdza skwapliwy żaglami,
I do Kaleszu każe obracać styrami.

9.

Wiatrek, ktory z początku lekki był y mały,
Kiedy się okręt pusczał między morskie wały,
Coraz większy y coraz potężnieyszy wstaie,
Nakoniec tak mocno dmie, że mu szyper łaie,
Łaie szyper, bo widzi że okręt wywroci,
Jeśli przeciwko niemu rupby nieobroci,
Bieży po grzbiecie morskim rączo prostą drogą,
Gdzie wiatr każe, kiedy iść, tam gdzie chcą, niemogą.

10.

Raz się w prawą, drugi raz w lewą obracaią,
Jako chcą srogie wiatry, co morzem władaią,
Na ostatek do lądu idąc w pełnym biegu,
Uchwycili się blisko Rotomagu brzegu,
Astolph na Rabikana siodło, na się zbroię,
Kładzie, na bok broń zwykłą przypasuie swoię,
I w dalszą drogę iedzie, maiąc on u siebie
Rog, ktory stał za tysiąc człowieka w potrzebie.

5.

Pomnicie, żem go odszedł y zostawił w mieście
Złych, srogich żon, gdzie rządy kwitnęły niewieście,
I iako z tamtąd iachał, napełniwszy srogiem
Strachem gmin wszytek swoim zczarowanym rogiem.
Więc, iako towarzystwo iego wzniosło żagle,
I od brzegu sromotnie uciekało nagle,
Daley iadąc, powiadam, że koniem nawrocił,
I do Ormiańskiey ziemie z tamtąd się obrocił.

6.

Spiesznie iadąc, za kilka dni był w Natoliey,
Gdzie się udał gościńcem wielkim do Pruziey,
Z tamtąd kończąc swą drogę do morza przyiachał,
Przez ktore przeprawiony do Francyey iachał,
Z Francyey nad Donaiem, potym prostą drogą
Przez Węgry, a tak dobrze konia kłoł ostrogą
Że mniey nisz za dwadzieścia dni Morawę minął,
Czechy y Frankonią y kray, gdzie Rhen płynął.

7.

Przeiachał przez Ardeny las do Aquisgrany,
Więc potym do Brabantow, gdzie iusz spracowany
We Flandriey wsiadł w okręt, na morzu tak mocne
I tak potężne wiatry zastawszy połnocne,
Że w południe z daleka obaczył Anglią,
Ktorą starzy pisarze zwali Brytanią,
Daley koniem tak spiesznie iachał, że w Londynie
Tegoż dnia o wieczorney właśnie był godzinie,

8.

Tu słyszy, że Krol Otton stary Cesarzowi
Na pomoc y na odsiecz poszedł Paryżowi,
I że za niem przednieysi wszyscy wyieździali,
Ktorzy sławę y wiarę świętą miłowali,
On się zaraz zamyśla iachać do Francyey,
I w porcie u Tamizy wsiada y z Angliey
Pod pełnymi wyieżdza skwapliwy żaglami,
I do Kaleszu każe obracać styrami.

9.

Wiatrek, ktory z początku lekki był y mały,
Kiedy się okręt pusczał między morskie wały,
Coraz większy y coraz potężnieyszy wstaie,
Nakoniec tak mocno dmie, że mu szyper łaie,
Łaie szyper, bo widzi że okręt wywroci,
Jeśli przeciwko niemu rupby nieobroci,
Bieży po grzbiecie morskim rączo prostą drogą,
Gdzie wiatr każe, kiedy iść, tam gdzie chcą, niemogą.

10.

Raz się w prawą, drugi raz w lewą obracaią,
Jako chcą srogie wiatry, co morzem władaią,
Na ostatek do lądu idąc w pełnym biegu,
Uchwycili się blisko Rotomagu brzegu,
Astolph na Rabikana siodło, na się zbroię,
Kładzie, na bok broń zwykłą przypasuie swoię,
I w dalszą drogę iedzie, maiąc on u siebie
Rog, ktory stał za tysiąc człowieka w potrzebie.

11.

I przyiachał pod wzgorek ieden pochylisty,
Gdzie zobaczył zdroy piękny, iasny, przeźroczysty,
Właśnie o tey godzinie, właśnie o tym czasie,
Kiedy się bydło więcey na trawie nie pasie,
Ale w chłody ucieka y znoiem strapiony.
I pragnieniem zdiął sobie z głowy hełm stalony,
I swego Rabikana u drzewa iednego
Uwiązawszy, poszedł pić do zdroiu onego.

12.

Jescze się był nienapił Astolph utrapiony,
Kiedy wieśniak, ktory był w lesie utaiony,
Wypadł s chrostu y wodze odwiązał koniowi.
I wsiadszy nań, uieźdzał na niem ku domowi,
Usłyszy on zgiełk Astolph y głowę od wody
Podnosi y widome widzi swoie szkody,
I nie piiąc, rad nierad, źrzodło zostawuie,
I swoiego złodzieia goni y ślakuie,

13.

On wieśniak nie we wszytkim biegu w on czas bieżał,
Boby go był Astolphus pewnie niedobieżał,
A ten to wściąga, to wodz koniowi popuscza,
I to cwałem, to się zaś kłosem sporem puscza,
Na ostatek po długiem bieganiu po lesie,
W pole wyśli y tam się ześli w onym czesie,
Gdzie było moc Rycerzow wegnanych czarami,
Co bez więzienia byli więcey nisz więźniami,

14.

Do pałacu wielkiego wpadł on wieśniak młody,
Na koniu, ktory z wiatry mogł biegać w zawody,
Astolph za niem z daleka bieży przez zagony,
Hełmem, zbroią, orężem inszym obciążony,
Nakoniec y on tam wbiegł, tu dopiero zginął
Slad, ktorym szedł, bo wieśniak daleko wyminął,
Niewidzi go, niewidzi Rabikana więcey,
Bieży przecie, by wściekły, co może nayręcey.

15.

I tam y sam wartuie po budownym dworze,
Po salach y po izbach, po każdey komorze,
Bez pożytku y iusz go poczyna nadzieia
Opuszczać, aby naleść miał swego złodzieia,
Niewie, gdzie mu skrył konia, konia tak rączego,
Że na świecie nie było bez chyby rętszego,
Tak on cały dzień strawił bez skutku szukaiąc,
Tam y sam z gory na doł na koło biegaiąc.

16.

Naostatek, bieganiem wielkiem spracowany,
Postrzegł się, że on pałac był uczarowany,
I wspomniał sobie Xiąszkę, co mu była dała
Logistylla z Indiey, kiedy go żegnała,
Xiążkę, co w niwec wszytkie obracała czary,
Że nikomu niemogły wadzić z żadney miary,
W tęſſweyźrzawszy w regestrze nalasł napisano,
Na ktorey karcie szukać według lidźby miano.

17.

Szeroko Xiążka pałac on opisowała,
I sposob zaraz kładła y ukazowała,
Jako od czarownika więźniowie zamknieni
Mieli być od Astolpha zaraz wyzwoleni,
I że pod pałacowym progiem był zawarty,
Jeden duch zły piekielny (tak mowiły karty)
I skoroby z progu był kamień obalony,
Miał zniknąć w lekkie dymy pałac obrocony.

18.

Nauczywszy się z Xięgi Astolph dostatecznie,
O wszytkiem, chce do skutku onę rzecz konie cznie
Przyprowadzić, niewidżąc u wrot żadney straży,
I schyla się, chcąc patrzać, iako marmur waży.
Skoro Atlant obaczył ręce wyciągnione,
Aby iego nauki były znieważone,
Boiąc się tego, co być może z inszey miary,
Nowe gusła y nowe obraca nań czary.

19.

Uczynił to diabelstwem, że się zdał od tego,
Czym był, daleko rożny, odiąwszy od niego
Własną postać, temu się zda olbrzym, a temu
Zboyca, Rycerz z surową postawą onemu,
Każdy w tey właśnie widzi postaci Anglika,
Jako w lesie Atlanta widział czarownika,
Wszyscy się na Astolpha razem obracali,
Aby to, co im był wziął kuglarz, odzyskali.

20.

Mężny Rugier y śmiały Gradas y Irildus,
Przesławna Bradamanta, Bradymart, Brasildus,
I insi cni Rycerze w nowy błąd wpadali
I chcąc Astolpha zabić, mieczow dobywali,
On od wszytkich na koło zewsząd obstąpiony.
Wspomniał sobie na swoy rog nieraz doświadczony,
I by był nie zatrąbił, pewnie żeby byli
Na onym mieyscu cnego Rycerza zabili.

21.

Ale skoro ieno rog do gęby przyłożył,
I dźwięk straszny wypuścił, tak wszytkich potrwożył,
Że w zawod uciekali, by gołębie w ciszą,
Kiedy więc wystrzeloną rusznicę usłyszą,
Ale y czarnoxiężnik niemniey potrwożony,
I na sercu niezmiernie strachem pomrożony,
Zbladł na twarzy y iako naydaley uchodzi,
Aż tam, gdzie go dzwięk straszney trąby niedochodzi.

22.

Uciekł sam strażnik, wszyscy uciekli więźniowie,
Oni tak sławni, oni tak wielcy mężowie,
Naostatek y konie powrozy porwali,
I za swoiemi Pany rożnie uciekali,
Sczurek y biedna kotka w domu niezostała,
Tak straszliwy głos trąba ogromna pusczała,
I Rabikan chciał uciec, ale poimany
Był od Pana y znowu w stayni uwiązany.

23.

Skoro wygnał Atlanta dźwiękiem swego rogu,
Podniosł Astolph kamienia, ktory był na progu,
I nalazł pod niem pisma y znaki zakryte,
I charaktery dziwne w kamieniu wyryte,
Kamienie aż do gruntu wszytkie powyimował,
I co ieno tam nalazł, potłukł y popsował,
Wszytko czyniąc, iako go nauczyły rymy
Mądrey Xięgi, w tym pałac poszedł w wielkie dymy.

24.

Trafił potym do staini, kędy uwiązany
Na łańcuchu ze złota stał w skrzydła ubrany
Koń Rugierow, ktorego Atlant mu darował,
Kiedy go do Alcyny w drogę wyprawował,
Potym mu Logistylla munsztuk urobiła,
I iako iem miał Rugier rządzić, nauczyła,
Co na niem wszytkiey ziemie prawy bok z Indiey
Do Angliey okrążył, iadąc do Francyey.

25.

Niewiem ieśli pomnicie, że się był odwiązał
I zdarł z uzdy, kiedy go u mirtu uwiązał,
Kiedy od srogiey ryby przezeń wybawiona
Znikła mu z oczu naga cora Galaphrona,
To dziwna była, iako z tamtąd do dawnego
Trafił ubrany w piora koń, mistrza swoiego,
U ktorego się potym przez wszytek czas chował,
Aż mu wszytkie gusła zniosł Astolph y popsował.

26.

Nigdy się niestawiło lepiey Astolphowi
Szczęście, nad on czas, kiedy lotnemu koniowi
Panem został, bo ziemię y morze okrążyć,
Jako miał wolą Astolph, niemogłby nadążyć
Żaden inszy, krom tego, ktory odewschodu,
Mogł za kilkanaście dni przepaść do zachodu,
A iusz go był y przedtym sprobował y wiedział,
Że lekko niosł y nie trząsł, gdy kto na nim siedział.

27.

W Indiey, gdy sprobował Astolph pomieniony,
Kiedy był przez Melifsę z ręku wybawiony
Niezbożney czarownice oney, co mu była
Twarz człowieczą w mirtowe drzewo obrociła,
Widział, iako mu swoim wędzidłem łeb dziwny
Logistylla rządziła, że nie był przeciwny,
I wiedział, iaki sposob dała Rugierowi,
Że posłuszny być musiał swoiemu ieżdcowi.

28.

Umyśliwszy wziąć konia ubranego w skrzydła,
Siodłał go potym, rożne przebierał wędzidła,
Wędzidła, ktore w staini na kolcach wisiały,
Tych koni, co za swemi Pany uciekały,
I iako mu się ktora podobała sztuka,
Tę z tego, tę z owego wyiąwszy monsztuka,
Jeden złożył dla niego nie twardy y wolny,
Aby się mniey przeciwił y mniey był swowolny.

29.

Że nań zaraz niewsiada, Rabikan go bawi,
Niewie, co z nim uczyni y gdzie go zostawi,
Kochał się w nim, niemogł być lepszy do kopiey,
A z Indiey przyiachał na niem do Francyey,
Na koniec się namyśla, aby go niestracić,
Kazać go wieść y raczey od niego zapłacić,
A niżli go porzucić na zdobyć pierwszemu
Tamtą drogą trafunkiem iakiem iadąceemu.

30.

Patrzy pilnie Angielskie Xiąże w onym czesie,
Jeśli mu się myśliwiec, lub iaki chłop w łesie
Nie trafi, ktoryby mu iego kochanego
Rabikana chciał zawieść do miasta bliskiego,
Cały on dzień y kiedy iusz wynikał drugi,
Czekał, żeby mu się kto do oney posługi
Trafił, ale bez skutku, asz kiedy świtało,
Dopiero, że ktoś iachał, tak mu się widziało.

31.

Ale ieśli mam o tym ostatek powiedzieć,
Trzeba wam pierwey . . o Rugierze wiedzieć,
I o oney Bradamancie, gdy się oddaliła
Ona para, że ich trąba w uszy iusz nie biła,
Poznał Rugier zarazem to, co mu przez czary
Zakrywał do tey doby czarnoxiężnik stary,
Zakrywał y tego chciał, aby się nieznali,
Wzaiem ci wszyscy, ktorzy w pałacu mieszkali.

32.

Rugier się Bradamancie swoiey przypatruie,
Niemniey y ona iemu y zbyt się dziwuie
Oboie, że tak wielkiey gusła były mocy,
Że im tak długo ćmiły y rozum y oczy,
Rugier obłapia swoię dziewicę nadobną,
Ktora się staie rożey rumianey podobną,
I chciwie zbiera z iey ust wdzięczne pierwsze kwiaty,
I sczęśliwey miłości swey owoc bogaty.

33.

Częstokroć się wzaiemnie oboie ściskali.
Częstokroć obłapiania swoie powtarzali,
Ciesząc się z obopolney y szczerey miłości,
Że się w sercu niemogły zmieścić ich radości,
I żałuiąc niezmiernie, że się niepoznali,
Kiedy w błędnym pałacu tak długo mieszkali,
I że się będąc wespoł z sobą niecieszyli,
I tak wiele wesołych dni darmo stracili.

34.

Jednak ona (iak mądra Panna) w tym używa
Przystoinych kresow y tak chce mu być chętliwa,
Aby swoie ućciwe wcale zachowała,
A iego w pewności swey chęci zatrzymała,
I mowi mu: Jeśli chce nieznać w niey twardości
Do zbierania ostatnich owocow miłości,
Aby się naprzod okrzcił, potym (na co ona
Pozwoli) prosił o nię oyca iey Amona.

35.

Rugier, coby był dla niey nietylko pogański
Porzuciwszy, na zakon przystał Czreściański,
Jako oyciec, iako dziad, iako byli dawni
Przed laty tego domu przodkowie przesławni,
Aleby iey gwoli dał chętnie na ostatek,
Żywota, co go iescze zbywało, ostatek.
Nietylko (prawi) głowę w wodę, iako każesz,
Ale w ogień włożę, . . ieśli tam rozkażesz.

36.

Rugier zaraz wyiachał spiesznie z tamtey strony,
W dalszą drogę, aby był coprędzey okrzcony,
Ktoremu Bradamanta przewodnicą była,
I do Walumbrozy go z tamtąd prowadziła,
(Tak zwano ieden klasztor, piękny y bogaty,
Nabożeństwem słynący przed dawnymi laty.)
A kiedy w pole wielkie z lasu wyieżdzali,
Białągłowę zbyt smutną na twarzy podkali.

37.

Rugier, co zawsze z każdym ludzkości używał,
Tym więcey przeciw tey płci, ktorey zawsze bywał
Przyiacielem, uiźrzawszy oczy upłakane
I iey piękne iagody łzami umaczane,
Uięty był zarazem żądzą y chciwością
Wiedzieć, iakąby była trapiona żałością,
I przystąpiwszy do niey, pierwey ią przywita,
I pozdrowi, potym iey, czemu płacze? pyta.

38.

Ona w tym upłakane oczy ucierała,
I cnemu Rugierowi tak odpowiedziała:
Z początku mu przyczynę swoiey doległości
Odkrywaiąc y oney swey wielkiey żałości.
Z litości (pry) y z żalu, moy Panie! cięszkiego,
Ktory mam dla młodzieńca iednego pięknego,
Łzy, iako widzisz tę twarz teraz polewaią,
Ktorego w bliskim zamku dzisiay tracić maią.

39.

Jedna młoda, nadobna Panna miłowała,
Co oyca Marsylego Hiszpańskiego miała
Krola, w Panieńskiey szacie, to mowę zmyśloną,
To oczy, to postawę chytrze uprzedzoną,
Na każdą noc go niemal do siebie pusczała,
Czego domowa czeladź długo niewiedziała,
Ale nie iest tak żadna taiemnica skryta,
Aby na koniec z czasem niebyła odkryta.

40.

Jeden naprzod postrzegszy powiedział drugiemu,
Dwai zaś inszym, aż się to Krolowi samemu
Odniosło y zawczorem tak tu powiadano,
Że oboie na łożku wespoł poimano.
Krol kazał, aby byli do wieże wsadzeni,
I iedno od drugiego rożnie rozdzieleni,
Onego spalić maią, a tak niesczęśliwy
Umrzeć musi y dotąd niewiem, ieśli żywy.

41.

Jam poszła, abym tylko przy ogniu niebyła,
I na tak okrucieństwo wielkie niepatrzyła,
Przyznam się, że żałuię serdecznie tey szkody,
Że musi zginąć człowiek tak piękny, tak młody,
I bym w naywiętszym szczęściu y weselu była,
Niemoże być, abym go w żal nieodmieniła,
Wspomniawszy sobie tylko na ognie złożone,
Co palić będą członki piękne y piesczone.

42.

Tak się zda Bradamancie, że iey niesmakuie,
I że ią bardzo ona nowina frasuie,
I zda się iey, że tak się boi o onego
Skazanego na ogień, iako o iednego
Z braci swoiey, pewnie że nie bez przyczyny
(O czym wam potym powiem) tak z oney nowiny
Smętna bardzo swoiemu rzecze Rugierowi:
Pomożmy (prawi) iako temu młodzieńcowi.

43.

Potym się obrociwszy, gdzie stała niewiasta
Upłakana, mowi iey: prowadź nas do miasta,
A wiedz, że ieśli dotąd żyie, że zostanie,
I bądź pewna, że mu się złego nic niestanie.
Rugier widząc życzliwość y pilne staranie
Swoiey dziewki o niego y sam przypadł na nie,
Wnętrzną żądzą zagrzany, chce pomoc onemu
Młodzieńcowi, na srogą śmierć osadzonemu.

44.

I do niewiasty mowi: czego czekasz więcey?
Czemu nas nie prowadzisz do miasta co pręcey?
Nie płakać tu, ale go ratować potrzeba,
Bo ieśli zaś omieszkasz, nas niebędzie trzeba,
Ale ieśli do miasta wcześnie przyiedziemy,
Bezpiecznie go z tysiąca mieczow uwiedziemy,
Przeto się spiesz, abyśmy na czas przybyć mogli,
I abyśmy mu pierwey, nisz zgore, pomogli.

45.

Postawa śmiałey pary y surowa mowa
Sprawiła to, że ona smutna białagłowa
Niewątpliwą nadzieią serce napełniła,
Ktorą iusz była pierwey do sczętu straciła,
Lecz iż się bardziey bała drogi zastąpioney,
Nisz oney dalekości w myśli rozdwoioney,
Sama w sobie wątpliwa na myśli czyniła,
Boiąc się, aby prozna iey droga nie była.

46.

Potym rzecze: ieśli (pry) przez tę prostą drogę
I przez rowną poiedziem, ile baczyć mogę,
Prawiebyśmy do miasta na czas przyiachali
I iesczebyśmy żywo młodzieńca zastali,
Ale ieśli poiedziem przez tę kamienistą
Żłą, nierowną, daleką y nazbyt gorzystą,
Boię się, że po czasie w miasto przyiedziemy
I onego podobno w ogniu zastaniemy,

47.

Czemusz krotszą niemamy (rzecze Rugier) iachać?
Odpowie białagłowa: trudno tam przeiachać,
Bo Grabiow Pontieru zamek iest na drodze,
Ktorego się podrożni wszyscy strzegą srodze,
Dla ustawy, ktorą tam ode trzech dni kładą
Na Pany y Rycerze błędne, co tam iadą,
W zamku mieszka Pinabel człowiek niecnotliwy,
Syn Andzelma starego, Grabie z Altarywy.

48.

I Rycerz y biała płeć tędy nieiachała
Żeby tam odnieść iakiey sromoty niemiała,
Pieszo z tamtąd iść muszą, białegłowy stroie
I szaty zostawuią, a Rycerze zbroie,
Bo z dawnych lat niebyło we wszytkiey Francyey,
I dotąd iescze niemasz lepszych do kopiey
Nad tych czterech Rycerzow, co onę zamkowi
Ustawę poprzysięgli y Pinabellowi.

49.

Powiem', iako on zwyczay y ona ustawa'
Stanęła odetrzech dni y z kąd się ta sprawa
Poczęła, a wy sądźcie, czy iest sprawiedliwa,
Bo na nię kazał przysiądz Rycerzom, czy krzywa?
Ma ten Pinabel Panią tak złą, że na świecie
Gorszey niemasz, nietylko w tym naszym powiecie,
Ktorą, kiedy z nim w drogę niewiem gdzie iachała,
Od Rycerza iednego zelżywość podkała.

50.

Rycerz, o ktorym mowię, iż z baby szydziła,
Ktorą za siodłem nosił y źle ią ważyła,
Powabił Pinabella, co w sobie chardości,
I postawy więcey miał, a niżli śmiałości,
Zbiwszy go z konia, kazał iego Paniey, aby
Za to, że sobie z iego przeszydzała baby,
Pieszo szła y swe stroie y szaty zewlokła,
W ktore się iego baba natychmiast oblokła.

51.

Będąc tak młoda Pani bardzo obelżona,
Na pomstę z gniewu wstydu wszytka obrocona,
Złączona z Pinabellem, ktory wszytkich złości
I wszytkich iey pomagał zawzdy nieprawości,
Myśli we dnie y w nocy y niesypia zgoła,
I powiada, że nigdy niebędzie wesoła,
Ażby tam także pieszo Rycerze chodzili,
I płeć biała y ta stroi, ci zbroie stracili.

52.

A w tym czterey Rycerze do zamku iednego,
Trafunkiem przyiachali Pinabellowego,
Czterey wielcy Rycerze, co niedawno byli
Bardzo z dalekich kraiow w tę stronę przybyli,
Tak mężni y tak dzielni, iako powiadaią,
Że takich drugich czterech te wieki niemaią,
Aquilant z bratem swoim rodzonym Gryfonem,
I Sansoneth mąż wielki z młodzikiem Gwidonem.

53.

Pinabel, ktory ludzkość z twarzy pokazował,
Ale w sercu źle myślił, w dom ich poprzyimował,
Od ktorego we śpiączki byli poimani,
I tak długo od niego w więzieniu trzymani,
Aż się wszyscy musieli obowiązać tego,
Wymieszkać tam rok cały y miesiąc do tego,
Przez ktory czas, żeby tych wszytkich odzierali,
Rycerzow, coby tamtem gościncem iachali.

54.

I ich Paniom y Panom zawsze zsiadać z koni
Kazali y szaty im zabierali oni,
Choć nieradzi y zbytnie z tego utrapieni,
Przysięgli tak, iako chciał, gwałtem przymuszeni.
Do tych czasow iescze nikt tu z niemi nie gonił,
Coby z siodła niewypadł y pior nieuronił,
A było ich bez lidźby, lecz szczęścia niemieli,
Wszyscy pieszo iść y zbroi pozbywać musieli.

55.

I rozkazał, aby ten, na kogo los padnie,
Wprzod sam ieden wyieżdzał, z tych, co byli na dnie,
Lecz gdzieby przeciwnemu gońcowi niesprostał.
I samby wypadł z siodła, a on w siedle został,
Insi trzey, co zostaną, wszyscy iednym razem
Powinni na zwycięscę wychodzić zarazem,
Patrz, że ieśli tam dobry ieden między niemi,
Co będzie? kiedy będzie czynić ze wszytkiemi.

56.

Ale ta rzecz, na ktorą y ia mam iść z wami,
Niechce zwłok, niechce tego, widzicie to sami,
Abyście się tym boiem teraz zabawiali,
Bo chociaby tak było, żebyście wygrali,
(Co wam z twarzy y mężney przystoi postawy)
Przecie nie są godziny iedney takie sprawy,
I boię się, ieśli tam dzisiay niebędziecie,
Obroconego w popioł młodzieńca znaydziecie.

57.

Rugier rzecze: nam na to patrzać niepotrzeba,
My czyńmy, co możemy y co czynić trzeba,
Jedźmy rychło, a puśćmy ostatek na Boga,
Lub na szczęście, ty nas wiedź, gdzie naprostsza droga,
Z tey gonitwy świadoma będziesz naszey mocy,
I uznasz, ieśli będziem dobrzy do pomocy,
Temu, ktory z tak lekkich przyczyn dziś karany
Ma być, iako powiadasz, na ogień skazany.

58.

Ona się, niemowiąc nic, zatym obrociła,
I w drogę się rownieyszą y bliszą puściła,
Pułmile nieiachali, przez gościniec prosty,
Kiedy uiźrzeli bramę y wysokie mosty,
Kędy szaty y zbroie często utracaią,
A czasem y żywota nieraz pozbawiaią,
A skoro ich z daleka z zamku obaczono,
Dwa razy a nie więcey we dzwon uderzono,

59.

W tym z bramy przeciwko niem wyieżdzał skwapliwy.
Trzęsąc się na poreżdcu, ieden starzec siwy,
I wołał wielkiem głosem: czekaycie! czekaycie!
I albo się wzad wroćcie, albo mi to daycie,
I ieśli mieysca tego zwyczaiu niewiecie,
Dostatecznie się o nim odemnie dowiecie,
I począł im powiadać starzec wszytkę sprawę,
Jaką tam chować kazał Pinabel ustawę.

60.

Potym, iako był zawsze zwykł czynić z inszymi,
Radził im, namawiał ich słowy przystoynymi,
Każcie tey Paniey płaszcz dać, a sami zsiadaicie
Z koni swoich co prędzey y zbroię składaicie,
A w niebezpieczeństwo się niewdaicie z takiemi,
Chcąc się bić z Rycerzami czterema mężnymi,
Suknie, zbroie y konia, łatwie dostać wszędzie,
Ale kto żywot straci, nań się niezdobędzie.

61.

Mowi Rugier starcowi, aby słow zaniechał,
Wiem (pry) dobrze o wszytkim, na tom tu przyiachał,
Niechai się, ieślim w skutku tak dobry, sprobuię
Do tey sprawy, iakiem się być na sercu czuię,
Konia, zbroię y szaty, tak wiedz Panie stary!
Na same gołe słowa nieposyłam w dary,
Wiem, że y moy towarzysz na to niepozwoli,
I dobiiać się drogi zastąpioney woli.

62.

Ale idź, a powiedz im, niechay wyieżdzaią
Ci, co to ludzie ze zbroi y szat odzieraią,
Bo mamy daley iachać y iednę rzecz sprawić
Pilną bardzo, długo się tu niemożem bawić.
Ano masz iusz iednego! (starzec odpowiedział)
Ktory się wprzod ma potkać, y dobrze powiedział,
Bo iachał ieden, ktory na zbroi bogaty
Miał nasuwien czerwony, tkany w białe kwiaty.

63.

Bradamanta Rugiera długo namawiała
I prosiła, aby się wprzod przed nim podkała
Z onym Rycerzem, ktory nasuwień czerwoną
Miał na sobie, białymi kwiaty przedzieloną,
Ale prożne iey prożby, prożne były słowa,
Taka była koniecznie wola Rugierowa,
Aby mu Bradamanta cugu ustąpiła,
A na mieyscu na iego potkanie patrzyła.

64.

Rugier się u starego potym dowiadował,
Jako się ten, co naprzod wyiachał, mianował,
Starzec powie: że to iest Sansoneth w czrwonym
Dołmonie, zwierzchnym białym kwieciem przedzielonym
Niemowiąc do siebie nic Rycerze wspaniali,
Jeden z tey, drugi z tamtey strony zaieździali,
I przeciw sobie drzewa ogromne złożyli,
I na pełny bieg wodze koniom wypuścili.

65.

Tym czasem z Pinabellem z zamku byli wyśli
Piesi, w niemałey lidźbie y na plac z niem przyśli,
Przestrzegać y pilnować, aby zbroię kładli
Ci Rycerze, ktorzyby byli z koni spadli.
Przeciwko sobie mężni Rycerze bieżeli,
I w tokach swoich drzewa pochylone mieli
Drzewa wielkie, ogromne, miąższe, mocne, nowe,
Młodociane y dobrze zaschłe, iesionowe.

66.

Takich kilka dziesiątkow dał był w przeszłym czesie
Wyciąć mężny Sansoneth w niedalekim lesie,
Ktore były na słońcu potym wysuszone,
A na ten czas były dwie za niem przyniesione.
Trzeba pewnie, żeby tarcz z dyamentu była,
Albo z stali, żeby się grotu niepuściła,
Jedno, gdy na plac wiachał, kazał przeciwnemu
Gońcowi dać, a drugie wziął sobie samemu.

67.

Z tymi, ktoreby były podobno przebiły
Nakowalnie, Rycerze niezrownaney siły
Zastawuiąc się wzaiem wielkiemi tarczami,
Uderzyli w się mężnie ostrymi grotami,
Rugierowa, co była przez czary zrobiona,
Została nieprzebita y nieprzebodzona,
Ona to od Atlanta tarcz czarnoxiężnika,
Naywiększego po wszytkiem świecie czarownika.

68.

Jużeście to nie w iedney pieśni u mnie mieli,
Jużeście to wielekroć odemnie słyszeli,
Że kiedy ią odkryto, wźrok odeymowała,
I pamięć y wszytek zmysł nagle odbierała,
Ale ią Rugier zawsze pokrowcem nakrywał,
Odkrytey, krom potrzeby wielkiey, nieużywał,
I tak twierdzą, że pewnie niepożyta była,
Kiedy w onym podkaniu grotu niepuściła.

69.

Druga, ktora gorszego rzemiesznika miała,
Onego tak cięszkiego raza nieztrzymała,
I iako uderzona pioronem, dorazu
Przepadła się y mieysce w tym dała żelazu,
Mieysce dała żelazu, ktore weszło w ciało
I mięso y . . . w ramieniu porwało,
Tak na on czas Sansoneth mocno uderzony,
Od Rugiera był s konia na ziemię zwalony,

70.

Pierwszy to tam ze czterech, ktorzy tam mieszkali,
Na to, aby niezbożną umowę chowali,
Przez ktorego nietylko łup niebył zdobyty,
Ale w oney gonitwie z siodła był wybity,
Taki, kto się weseli y trzęsie pogrozem,
Płacze czasem y bywa częstokroć pod wozem,
A w tym znowu na wieży we dzwon uderzono,
I aby wyieżdzali drudzy, znak czyniono.

71.

Skoro się ono pierwsze skończyło igrzysko,
Przystąpiwszy Pinabel Bradamanty blisko,
Pyta, kto to był? kto się tak dobrze postawił?
Że takiey hańby iego Rycerza nabawił,
I tak go mężnie wybił y wysadził z siodła,
Sprawiedliwość go Boska właśnie tam przywiodła,
Właśnie na tymże koniu, ktorego na gurze
U iaskiniey uwiodł był Amonowey corze.

72.

Właśnie się było dziewięć skończyło miesięcy
Spełna dziewięć miesięcy, iako z nią iadący,
Jeśli dobrze pomnicie, zepchnął ią z wysoka
Na doł, gdzie Merlinowa leżała zewłoka,
Kiedy iey gałąź, co się powoli łamała
Pod nią, ktorą z nią spadła, śmierci uchowała,
W ten czas wziął był iey konia; mniemaiąc, że ona
Na wieki być w iaskiniey miała pogrzebiona.

73.

Tak Bradamanta konia swoiego poznawa,
Ktorego miał pod sobą: koń Grabię wydawa,
Ale gdy głos y mowę iego usłyszała,
I pilniey z bliska w oczy po twarzy weyźrzała.
Ten to zdrayca? (zawoła) ten to iest niecnota?
Co mię okradł? co mię chciał pozbawić żywota?
Grzech cię tu twoy wprowadził teraz, abyś za tę
Niecnotę wziął nagrodę y godną zapłatę.

74.

To mowiąc, do miecza się do boku porwała,
I dobywszy go chyżo, za niem się udała,
Ale mu wprzod od zamku drogę zastąpiła,
I żeby weń nieuciekł, dobrze opatrzyła,
Wszytkie dopiero stracił Pinabel nadzieie,
Jako lis, gdy mu iamę zastąpią od knieie,
Ani się chce obeyźrzeć, ale wylękniony
W pole wypada, widząc zamek zastąpiony.

75.

Blednie, iak trup, a konia to kole, to siece,
Widzi, że ma dać gardło, ieśli nieuciece.
Bradamanta go biie coraz w doieżdzaniu,
Grabia wszytkę nadzieię kładzie w uciekaniu,
Ona tusz wszędzie za niem, z oczu go niespuscza,
Rozlega się po lesie, stęka wielka puscza,
W zamku o tym niewiedzą dotąd, bo się byli
Na Rugiera na on czas wszyscy zapatrzyli.

76.

Dopiero trzey Rycerze z zamku wyieżdzali,
I tam, kędy gonitwa była, przyieżdzali,
Maiąc złą białągłowę przy sobie, co była,
Ono prawo nieludzkie tam postanowiła
Wszytkiem trzem, bo każdy z nich woli być ochotny
Na pewną śmierć, a niżli żywot wieść sromotny,
Serca z żalu, a twarzy od wstydu pałaią,
Że się wszyscy trzey razem z iednym podkać maią.

77.

Okrutna nierządnica, ktora była wniosła
Onę ustawę, pierwey, niż potrzeba, doszła,
Przypominała im ślub, ktory uczynili,
Aby się iey sromoty y krzywdy zemścili,
Jeślić go (prawi) z konia zwalę iednym drzewem ?
Co mi po towarzystwie ? (tak surowym gniewem
Gwidon dziki mowi złey niewieście) a ieśli
Nie tak będzie, utni mi potym szyię, chceszli.

78.

Tosz Aquilant, tosz mowi Gryfon, że gotowi
Poiedynkiem w boi wstąpić przeciw Rycerzowi,
I że umrzeć, albo być poimani wolą,
Niżli się wszyscy razem z iednym bić pozwolą.
Na co spory ? na co ta prożna wasza mowa ?
(Nierządnica im mowi tak Pinabellowa)
Po tom was tu przywiodła, abyście się bili,
A nie, abyście nowe umowy czynili.

79.

W tym czasie było czynić, kiedyście więźniami
Byli, w ten czas się było bawić wymowkami,
Jusz to wszytko po czasie, coż ? czy niepomnicie
Swey przysięgi ? czy zostać kłamcami wolicie ?
Rugier tym czasem woła: owo piękne szaty
Moiey Panny ! owo koń ! owo rząd bogaty !
Awo y nowe siodło ! owo zbroie macie !
Czegosz więcey, ieśli to chcecie mieć, czekacie ?

80.

Tu ie Pinabellowa ciśnie białagłowa,
Tu obelżenia pełne Rugierowe słowa,
Tak długo aż ie wszyscy prawie przymuszeni,
Ruszyli razem, ale srodze zawstydzeni,
Naprzod wypadli bracia rodzeni cne plemię
Margrabie, co Burgundzką trzyma żyzną ziemię,
Gwidon, co miał cięższy koń y mnieyszey rączości,
Bieżał pozad za niemi w małey dalekości.

81.

Przeciwko niem biegł Rugier zapalony gniewem,
Z tymże, ktorym zbił s konia Sansonetha, drzewem,
Zakryty drogą tarczą, tarczą drogiey ceny,
Ktorą miał stary Atlant na gorze Pyreny
Onę nowę, co iasność taką wydawała,
Że iey żadna źrzenica nigdy niestrzymała,
Ktorey Rugier za pomoc ostatnią używał,
Kiedy w niebezpieczeństwie iakim wielkiem bywał.

82.

Acz mu blask oney tarczy tylko trzykroć służył,
Trzykroć go tylko y to w wielkim gwałcie użył,
Pierwsze dwa razy, kiedy z rozkosznego kraiu
Do chwalebnieyszego się wracał obyczaiu,
Trzeci raz, kiedy między morskimi wodami,
Sroga ryba głodnymi groziła zębami,
Co iusz, iusz piękną dziewkę nagą pożreć miała,
Co mu to wyzwolona zaś tak źle oddała.

83.

Trzy razy tylko była od niego użytą
Przez wszytek czas, ale tak bywała nakrytą,
Że ią mogł łatwie odkryć, kiedy było trzeba.
Kiedy gwałt, kiedy wielka przypadła potrzeba,
Z tą i teraz, iakom rzekł, w srogi boi wstępował,
A takie serce, taką miłość pokazował,
Że onych trzech Rycerzow, ktore przeciw sobie
Widział, tak, iako dziecek, bał się w oney dobie,

84.

Rugier właśnie Gryfona, tak iako umierzył,
W rog tarczy wielkiem drzewem haniebnie uderzył,
On się chwieie tam y sam y głową nie włada,
I z siodła naostatek leci y wypada,
Gryfon go zaś paiżem w pośrzodek ugodził,
Ale iż grot na poprzek nie prosto przychodził,
I Rugier miał tarcz gładką zbyt polerowaną,
Szedł śluzem, porąc wierzchem stal uhartowaną,

85.

I pokrowiec, ktory blask foremny zakrywał,
Na tarczy, w kilku mieyscach zdarł y porozrywał,
Blask foremny, na ktory wszyscy paść musieli,
Ktorzy tarczy odkrytey by naymniey zayźrzeli,
Aqnilant, ktory bieżał zarowno z Gryfonem,
Rozdarł grotem ostatek pokrowca stalonem,
I tarcz odkrył, zaczym wnet blaskiem padł na ziemię,
I brat bity y Gwidon, co bieżał za niemi.

86.

I tam y sam, gdzie kogo blask zastał padaią,
Bo nietylko wźrok, ale zmysły odbieraią
Promienie przeraźliwsze y iaśnieysze słońca.
Rugier, ktory niewidzi boiu iescze końca,
Obraca koń y szablę dobywa w obrocie
I rozczęty boi skończyć chce w zwykłey ochocie,
I niewidzi nikogo zgoła przeciw sobie,
Wszyscy byli, iak martwi, padli w oney dobie.

87.

Rycerze, co na koniech byli przyiachali,
I pieszy, co się byli dziwować zebrali,
I białegłowy leżą po ziemi y konie,
I tam y sam, ci na tey, ci na owey stronie.
Wprzod się Rugier dziwuie, potym się postrzega,
Że rozdarty pokrowiec wisi y dosięga
Strzemienia, on pokrowiec iedwabny czerwony,
Pod ktorym niewytrwany blask był utaiony,

88.

Obroci się na koniu y koń obracaiąc,
Patrzy swey towarzyski, oczyma szukaiąc,
I iedzie na to mieysce, gdzie była została,
W on czas, gdy się gonitwa pierwsza rozczynała,
Ale skoro obaczył, że y tam niebyła,
Myśli sobie, że pewnie w drogę się puściła,
Skazanego młodzieńca od śmierci obronić'
I przybyć w czas, widząc, że długo będą gonić.

89.

I między leżącymi, ktorych przeraziła
Przykra iasność, tego tam iusz przyprowadziła,
Uiźrzał y wziął ią przed się y zbyt zasromany,
Jachał z tamtąd, sam w sobie wszytek pomieszany,
I w płascz iey, ktory miała, z pokrowca obraną,
Uwinął Atlantowę tarcz uczarowaną,
Zaczym przyszła do siebie y pierwszych dostała
Zmysłow, skoro na przykry blask patrzać przestała.

90.

Rugier iedzie żałosny po swoiey wygraney,
Nieśmie od ziemie podnieść twarzy zasromaney,
Rozumie, że mu będzie zawsze wymiatane,
Na oczy tak niegodnie zwycięstwo dostane,
Jako się mam poprawić (prawi) po tym błędzie,
Każdy ganić, każdy mi tym urągać będzie,
Żem zwyciężył (tak będą mowić) nie siłami,
Nie męstwem iakim, ale brzydkimi czarami.

91.

Kiedy tak iachał pełny żalu y frasunku,
Czego chciał, czego szukał, to nalazł z trafunku,
Nadiachał, iadąc potym, studnią zbyt głęboką,
Obsypaną kamieniem y twardą opoką,
Gdzie bydło napasione w południe chodziło,
I upragnione w znoie letnie się poiło,
Rzekł Rugier: niebędziesz mię, o lża tarczy! lżyła,
Niebędziesz mi iusz więcey sromoty czyniła.

92.

Niechay to będzie hańbą moią ostateczną,
Ktorą mam mieć na świecie, o tarczy bezecno!
To mowiąc zsiadszy z konia zrucił ią z ramienia,
I patrzał koło siebie wielkiego kamienia,
I nalazszy go, wziął go y z tarczą pospołu
Mocno związany wrzucił do wielkiego dołu,
I rzekł: niechże tu z tobą, o tarczo zelżona!
Wiecznie moia sromota będzie pogrzebiona.

93.

Studnia bardzo głęboka y wod pełna była,
Kamień cięszki, tarcza coś mało mniey ważyła,
Oboie upusczone poszło na doł snadnie,
I okryło się wodą y zostało na dnie.
Tak wspaniałego dzieła zamilczeć niechciała
Wieść błędna, świegotliwa y w trąbę zagrała,
I puściła dźwięk o tym po wszytkiey Francyey,
I po przyległych kraiach y po Hiszpaniey.

94.

Skoro się ona dziwna przygoda rozniosła,
I od głosu do głosu na wszytek świat poszła,
Rycerze z dalekich stron y bliskich iachali,
Aby tarczy tak zacney, tak drogiey szukali,
Ale niemogli wiedzieć, gdzie krai, gdzie ta była
Studnia, w ktorey się sławna pawęza taiła,
Bo ona białagłowa, co na to patrzała,
Nigdy kraiu y studniey obiawić niechciała.

95.

Skoro Rugier odiachał, zamek zostawiwszy,
I boi bez wielkiey prace prędko odprawiwszy,
Kiedy oni Rycerze czterey zawołani
Postawili się słabo y iako słomiani,
Wziąwszy tarcz, wziąwszy światło, ktore urażało
Wszystkie oczy y wszystkie myśli odbierało,
Zaczym ci, co leżeli blaskiem zarażeni
Powstali, tak, iakoby ze snu ocuczeni.

96.

Przez cały dzień nioczym sobie niemowili
Czterey Rycerze, ktorzy z Rugierem gonili,
Jeno o onym dziwie, iako zaślepieni
Niewytrwanymi blaski, byli zwyciężeni,
A w tym nowina przyszła przed zachodem słońca,
Że iusz Grabia Pinabel doszedł swego końca,
Jusz y w zamku Rycerze tę wiadomość mieli,
Lecz od kogo był zabit, iescze niewiedzieli.

97.

Bradamanta się była w pogonią puściła
Za niem y w wąwozie go ciasnym dogoniła,
I sto mu ran, przez piersi, przez boki zadała,
I wszytkę krew z martwego wytoczyła ciała,
A skoro on wielki smrod, ktorym zarażony
Wszytek był krai tamteczny, przez nię był zniesiony,
Z koniem, ktorego iey był uwiodł u iaskinie,
Wracała się do lasa, potym po rowninie

98.

Tam gdzie była Rugiera zostawiła, chciała
Wrocić się, ale drogi naleść nieumiała,
Po gorach, po dolinach, na koło skręciła,
I wszytkie okolice tam y sam zieżdzila.
Z drugą pieśnią was czekam, izśli się kochacie,
W hystoriey y ieśli mię radzi słuchacie.

. . . .

. . . .

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEYWTOREY.



ORLAND SZAŁONY

PIEŚŃ DWUDZIESTA TRZECIA.

ARGUMENT.

Astolph leci pod nieby. Zerbin obwiniony
O śmierć Pinabellowę bywa wybawiony
Od Orlanda. Rodomont na Frontynie iedzie,
Odiąwszy go Hippalce; co go indziey wiedzie.
Grabia Orland straszliwy poiedynek z chardym
Odprawuie Tatarskim Krolem, Mandrykardym.
Potym od swoiey dziewki maiąc niewytrwane
Urazy, wpadł w szaleństwo nigdy niesłyszane.

ALLEGORIA.

W tey dwudziestey trzeciey pieśni widziemy, iako napodleyszy człowiek siłą złego nabroić może, poniewasz baba Gabryna tak wielkiego Rycerza, iaki był Zerbin, mało o śmierć nieprzyprawiła. W Rodomoncie, ktory wprzod maiąc za sromotę sobie wziąć konia białeygłowie, ktory mu się podobał y ktorego potrzebował, a potym go iey wziął gwałtem, ukazuie się, iako nietrudno o okazyą przywieść do skutku naszę wolą, byśmy tylko mieli sto siły. W Orlandzie potym, ktory dla swoiey Angeliki stracił rozum y oszalał, ukazuie się rzeczą samą y doświadczeniem, iako iest moc wielka niezbądney miłości.

SKLAD PIERWSZY.

Niech każdy, iako może, bliźniego ratuie,
Bo dobrze czynić rzadko kiedy się naiduie,
Bez nagrody, ieśli tesz chybi cię nagroda,
Przynamniey cię niepodka sromota y szkoda,
Ale ktory drugiemu źle czyni, to prożno,
Musi mu dług zapłacić, lub prędko, lub poźno.
Dobrze mowi przypowieść, że się potykaią
Ludzie z ludźmi, a gury w mieyccu pozostaią.

2.

Patrzai, co Pinabella dopiero podkało,
Za iego złe uczynki y co mu się stało,
Krotko mowiąc, karanie wziął za swe usługi,
I zapłacił, choć poźno, razem wszytkie długi,
A Bog, ktory przeciwko człowiekowi złemu
Pospolicie swą pomoc daie niewinnemu,
Bradamantę wybawił y zawsze swoiego
Niewinnego wybawi y sprawiedliwego.

3.

Tak wierzył zły Pinabel, że w iamę zepchniona
Bradamanta, miała być wiecznie pogrzebiona,
I niemyślił iey uiźrzeć więcey, nierzkąc za tę
Złość swoię przeciwko niey z rąk iey wziąć zapłatę,
To mu nic niepomoże, to go nieratuie,
Że pieniędzy tak wiele zamkow swych nayduie,
Zamkow swoich oyczystych, gdzie między gorami
Swiecił się wysoki brzeg, pod Pontierami,

4.

Wysoki brzeg na on czas y przyległe włości,
I wielkie w okolicy trzymał maiętności,
Stary Andzelmus ociec Pinabella, ktory
Miał nieprzyiaźń z dawnych lat, z domu z iasney gory,
Bradamanta, iakom rzekł, skoro dogoniła
Zdraicę swego, pod gorą w lesie go zabiła,
Ktory inszych pomocy do swoiey obrony
Nieużywał, krom wrzasku, a proźby strwożony.

5.

Skoro tak fałszywego Rycerza zabiła,
Co ią chciał pierwey zabić, nazad się puściła,
Gdzie się naleść Rugiera swego spodziewała,
Ale się iey fortuna zła w tym sprzeciwiała,
Ktora ią wprowadziła na ścieszkę omylną,
Nie tę, ktorey szukała s chęcią tak usilną,
Tak wiachała w ciemny las, gęsty y głęboki.
Właśnie wten czas, gdy na świat padną ciemne mroki.

6.

A niewiedząc, gdzie się tak poźno podzieć miała,
Na tym mieyscu, gdzie ią noc nalazła, została,
Na trawie, gdzie był gęsty liściem dąb nakryty
Częścią śpiąc y czekaiąc na rumiane świty,
Część na Marsa, Jowisza y na błędne bogi
Insze patrząc, iako swe odprawuią drogi,
Ale lub czuie, lub szpi twardym snem zmorzona,
Wszytka, iest w swym Rugierze myślą utopiona.

7.

Ustawnie wzdycha z serca y z samych wnętrzności,
Pełna smutku wielkiego y cięszkiey żałości,
Że w niey więcey nisz miłość gniew mogł, tyś to sprawił,
Zły gniewie! żeś mię mego miłego pozbawił,
Bym wzdy była (powiada) drogę pamiętała,
Kiedym się za tym zdraycą bezecnym udała,
Żebym tam, s kądem wyszła, nazad zaś trafiła,
Prożno to, o czym była y pamięć straciła.

8.

Takie słowa na on czas y takie tęsknice
W sercu y w ustach były u mężney dziewice,
A w tym wzdychania wiatry, a łzy, co spadały
Z oczu na piękną twarz, descz obfity pusczały,
Tym czasem po czekaniu długiem pożądany
Ukazał się na niebie piękny świt rumiany,
Ona tesz monsztuk w gębę włożyła koniowi,
Tam, gdzie się pasł y wsiadszy iachała ku dniowi.

9.

Jescze była niewiele z tamtąd uiachała,
Gdy nakoniec gęstego lasu przyiachała,
Gdzie był przedtym on wielki pałac postawiony,
W ktorym więźnie swe chował czarownik uczony.
Tu zastała Astolpha, ktory iusz był w skrzydła
Ubranemu koniowi, w pysk włożył wędzidła,
I stał myśląc, iakoby z Rabikanem sobie
Postąpić y komu go oddać w oney dobie.

10.

S trafunku od niey tam był na on czas zastany,
Kiedy był sobie z głowy szyszak zdiął spusczany,
Tak, że ieno co trochę z lasu wyiachała,
Tak zaraz stryiecznego swoiego poznała,
I z daleka go iescze ludzko pozdrowiła,
A potym bliżey będąc, mile obłapiła,
I twarz z hełmu odkryła y poznać się dała,
I nadto mu imię swe własne mianowała.

11.

Niemogł niiako naleść Astolph (iusz tak wierzył)
Komuby się był lepiey swoiego powierzył
Rabikana y ktoby lepiey go pilnował,
I do iego zwrocenia drogi go zachował,
Jako dziewka z Dordony y tak mu się zdało,
Że mu ią Bog, lub szczęście w on czas tam posłało,
I ieśli ią rad widział, ieśli ią miłował,
Zawsze, tym więcey teraz, gdy iey potrzebował,

12.

A skoro obłapiania swoie powtorzyli,
I braterskie się z sobą wzaiem ucieszyli,
Ona iego, a on iey pilnie się pytali,
I o swym powodzeniu sobie powiadali,
Xiąże Angielskie mowi: Mamli w drogę iachać
Samem ptakom zwyczayną? czas mi łusz wyiachać.
I odkrył iey swe wszytkie zamysły, a potym,
Ukazał iey koń, ktory biegał prędkim lotem.

13.

Ona tego za żaden dziw sobie niemiała,
Kiedy go po powietrzu lataiąc widziała,
Znała go dobrze przedtym, na niem wywabiony
Do boiu, wyiachał był czarownik uczony
Przeciwko niey, więc i to dobrze pamiętała.
Kiedy oczy y szyię za nim wyciągała,
Tego dnia, kiedy Rugier iey z wielkiem lękaniem
Aż pod same obłoki wzniesiony był na niem.

14.

Mowi Xiąże Angielskie, że iey kochanego
Rabikana swoiego chce dać tak rączego,
Że kiedyby go w biegu wodzem niezhamował,
Strzały z łuku pusczone wzadby zostawował,
I zbroie y rynsztunek niepotrzebny, ktory
Chciał, żeby mu kazała wieść do iasney gory,
I tak to opatrzyła, żeby go to cało,
Kiedy się nazad z drogi wroci, doczekało.

15.

Bo że (powiada) lotem iść mam', ile mogę,
Jako naylepiey się chcę ulżyć w tę swą drogę,
Okrom szablę a trąby swey nic niechcę nosić,
Acz mu na samey trąbie pewnie było dosyć,
Bradamanta kopią syna Galaphrona
Przytym bierze, ktora tym była obdarzona
Przywileiem y ktora tak potężnie bodła,
Że każdego w gonitwie wypychała z siodła.

16.

A kiedy się iusz Astolph w one drogę pusczał,
I osiadł lotne zwierze, wodz mu niewypusczał,
I z razu szedł od ziemie z lekka, ale potym,
W okamgnieniu zginął iey z oczu prędkim lotem,
Tak, kiedy okręt z portu na głębią wychodzi,
Boiąc się skał y piaskow y miałkich powodzi,
Z razu pomału idzie, ale kiedy z brzegiem
Port zostawi, wiatr miia niedościgłym biegiem.

17.

Skoro Astolph odiachał, dziwnie frasobliwa
Bradamanta zostawa, w myśli swey wątpliwa,
I niewie, iako oney sprawie ma poradzić,
I zbroię z bratniem koniem gdzie ma zaprowadzić,
Żądza ią wielka grzeie, Rugiera swoiego
Szukać, niebiorąc raczey przed się nic inszego,
Z ktorym, ieśliby go gdzie pierwey niepodkała,
Wie, gdzie go w Walumbrozie pewnie spodziewała.

18.

Gdy tak stała wątpliwa, uiźrzała z daleka
Idąc przeciwko sobie trafunkiem człowieka,
Ktoremu zbroię bratnią kazała tam złożyć,
I na Rabikana ią powiązaną włożyć,
Potym za sobą koni dwu wieść w oney dobie,
Z ktorych ieden nic, drugi zbroię miał na sobie,
Dwu miała, ieden dawny, drugi co go była
Wzięła Pinabellowi, kiedy go zabiła.

19.

Do Walumbrozy iachać z tamtąd umyśliła,
Bo tam naleść swoiego Rugiera tuszyła,
Ale drogi tak, iako trzeba, niewiedziała,
I aby niezbłądziła, bardzo się boiała,
On tesz chłop, ktory z nią był y za nią iey konie
Prowadził, nie był wiadom bardzo w tamtey stronie,
Atoli się nakoniec na szczęście puściła,
Tam gdzie, że w Walumbrozie być miała, tuszyła,

20.

Tam y sam patrzy pilnie kogo w onym boru,
Ktoryby iey ukazał drogę do klasztoru,
Ale niemasz nikogo, z boru wyiachała
O dziewiątey y zamek z daleka uiźrzała,
Zamek ieden z daleka na pagorku, ktory
Zdał się iey być podobny zbyt do iasney gory,
I tak było, bo potym y sama poznała,
Ze była iasna gora, gdzie matka mieszkała.

21.

Skoro mieysce poznała, trapić się poczęła,
Na sercu y żałość ią okrutna uięła,
Bo ieśli ią poznaią, iusz iako ma wolą,
Odiachać iey, rzecz pewna, więcey niepozwolą,
Jeśli tesz tam zostanie, tak ią palić będzie
Ogień srogiey miłości, że gardła pozbędzie,
Jeśli swego Rugiera nieobaczy więcey,
I co rzekł w Walumbrozie, nie ziści copręcey,

22.

A kiedy tak wątpliwa długą chwilę była,
Nakoniec iasną gorę minąć umyśliła,
A przeciw klasztorowi konia obracała
Bogatey Walumbrozy, gdzie drogę wiedziała,
Ale szczęście tak chciało, że oney godziny
Przedtym, niżli na gorę wiachała z doliny,
Jednego z braciey swoiey Alardę podkała,
I czasu przed niem, gdzie się utaić, niemiała.

23.

Wracał się wzad do domu, skoro lud rozprawił,
I piechotę y iezdę na leżach zostawił,
Ktorą, iako mu Cesarz świeżo był napisał,
W okolicznych miasteczkach zebrał y popisał,
Pierwey się między sobą wzaiem pozdrowili,
I braterskie witania nieraz powtorzyli,
Potym do iasney gory pospołu iachali,
A to o tym, toż oba o owym gadali.

24.

Do iasney gory z bratem pospołu wiachała.
Kędy iey utrapiona matka iey czekała,
Ustawicznie smętną twarz łzami polewaiąc,
I darmo iey po wszytkiey Francyey szukaiąc,
Ale one witania, one obłapiania,
One z matką y bracią spolne całowania,
Wszytkie za nic y wszytkie za fraszkę ważyła,
Przeciwko tym, ktore z swym Rugierem czyniła.

25.

A niemogąc wyiachać sama z iasney gory,
Myśliła do klasztoru posłać kogo, ktory
Miał odnieść Rugierowi, czemu, iako chciała,
Za niem do Walumbrozy z tamtąd nieiachała?
I prosić - (ieśli go prosić było trzeba)
Aby się, iako było koniecznie potrzeba,
Okrzcił y prosił o nię, iako miał z nią zmowę,
Potym do skutku przywiodł małżeńską umowę.

26.

Przez tegosz posła konia odesłać mu chciała,
Konia, w ktorym, że się on zbyt kochał, wiedziała,
A za prawdę był godzień łaski y miłosci
Rugierowey, dla cnoty y swoiey dzielności,
Bo takiego drugiego we wszytkim pogaństwie
I we wszytkim niebyło prawie Chrześciańskwie,
Okrom Briliadora, ktory był Orlandow,
A Boiarda drugiego, ktory był Rynaldow.

27.

Onego dnia, gdy Rugier osiadł dziwne zwierze,
Ktore miało z obu stron przyprawione pierze,
Zostawił był swoiego Frontyna (onemu
Koniowi imię było to Rugierowemu)
Wziąwszy go Bradamanta, do dom go posłała,
I karmić go y z lekka przeieżdżać kazała,
Że w krotki czas, iako się w iasney gurze chował,
Tak, iako nigdy przedtym, zbyt się był wychował.

28.

Robotnice y szwaczki wszytkie, ktore miała,
Zwołała y pospołu z nimi hawtowała,
Mało co przestawaiąc, a wszytka robota
Z białych, czarnych, iedwabiow była y ze złota,
Z tey pokrowiec na siodło y dek urobiła
Dziwnie kosztowny, ktorym Frontyna nakryła,
W tym corki Kalitrefi mamki swey przyzwała,
Ktorey się swoich wszytkich taiemnic zwierzała.

29.

Częstokroć z nią trzymaiąc dobrze o iey wierze
Rozmawiać była zwykła o swoim Rugierze,
Jako iey był na sercu wyraźnie wyryty,
Jako gładki, iako był Rycerz znamienity,
Tey zawoławszy rzecze: Nad cię w pewną drogę,
Między wszytkiemi, obrać lepszego niemogę
I wiernieyszego posła, o Hippalko moia!
W takiey cenie iest u mnie chęć y wiara twoia,

30.

Jedź (powiada) potym iey wszytkiego naucza,
Gdzie ma iachać y to iey y owo porzuca,
A skoro iey zleciła wszytko dostatecznie,
Oto bardzo prosiła, aby ią koniecznie
U niego wymowiła, że się niestawiła
W Walumbrozie, poniewaź w tym iey przeszkodziła
Zła przeciwna fortuna, ktora więcey nami
I naszymi rzeczami władnie, nisz my sami,

31.

Kiedy iusz na parepie Hippalka siedziała,
Aby wiodła Frontyna, wodze iey podała,
Dawszy iey te naukę, ieśliby kto gwałtem
Chciał go iey wziąć, albo iey w drodze iakim kształtem
Złość wyrządzić, aby się z niem w rzecz niewdawała,
Tylko mu zaraz, czyi był koń? opowiadała,
Tusząc, że dźeć na imię Rugierowe mieli
Naymężnieysi Rycerze, gdyby usłyszeli.

32.

Wiele iey potym inszych przypomniała rzeczy,
Ktore, mowiąc z Rugierem, miała mieć na pieczy,
Ktore skoro w pamięć swą Hippalka zebrała,
Niechcąc się więcey bawić, w drogę się udała,
Przez pola, przez rowniny, przez gury, przez lasy,
Jusz była uiachała pięć mil w one czasy,
A dotąd ią ci wszyscy, co się z nią podkali,
Pusczali, ani dokąd iachała? pytali.

33.

Dopiero po południu, gdy zieżdżała z gory
Na rowniny, podkała Rodomonta, ktory
Sam ieden szedł piechotą, a wszytek był zbroyny,
A przed nim spiesznie bieżał karlik mały stroyny,
Skoro iey weyźrzał w oczy, brzydkie rozpoczynał
Bluźnierstwa y swe Bogi łaiał y przeklinał,
Że na on czas onego konia tak pięknego
Nienalasł raczey w ręku Rycerza iakiego.

34.

Przysiągł to był pohaniec y zakłął się srodze,
Pierwszy, ktory mu się miał trafić na drodze,
Wydrzeć, a to był pierwszy, nad ktory pięknieyszy
Niemogł być y coby rząd mogł mieć kosztownieyszy,
Udał mu się, tylko że sromoty się boi,
Widząc, że białeygłowie brać go nieprzystoi,
Mowi często patrząc nań z gniewem y z łaianiem,
Niestetysz mnie! że Pana iego niemasz na niem.

35.

Hippalka na to rzecze: szczęście twe tak chciało,
By tu był, prędko być się konia odechciało,
Nietylko ty, ale nikt pewnie z iego Panem,
Niemoże być na świecie w męstwie porownanem.
On iey: ktosz to tak cudzą sławę depce? powie,
Hippalka mu: że to koń Rugierow, odpowie,
Rodomont zaś: więc go chcę, kiedy Rugierowi
Należy, tak sławnemu temu Rycerzowi.

36.

A ieśli iest tak mężnym, iako twierdzisz o niem,
I żaden mu niezdoła, ia mu z iego koniem
Nie ziadę y niechai wie, że mu go niestracę,
I owszem mu, iako chce, od niego zapłacę,
Powiedz mu, żem Rodomont, ieśli pytać będzie
O moię imię y to, że mię znaydzie wszędzie,
Jeśli zemną boiu chce, krom żadney trudności,
I pozna mię, bom znaczny z mey własney światłości.

37.

Gdzie przeydę, takie znaki po mnie zostawaią,
Że więtsze po piorunach nigdy niezostaią,
S takiem przepychem mowiąc przeciw Rugierowi,
Złote wodze na szyię włożył Frontynowi,
I wsiadł nań y Hippalkę zostawił żałosną.
Tkniona oną sromotą y krzywdą nieznośną,
Łaie mu, iako może, nieboga nagorzey,
On niesłucha y w gorę poieżdza tym sporzey.

38.

Jedzie tam, gdzie go karzeł wiedzie, aby z chardem
Mogł swoię Doralikę naleść Mandrykardem,
Hippalka mu, z daleka iadąc za niem, łaie,
I klnie go y złorzeczy, co iey głosu staie,
Co się tam daley działo, Turpin opisuie,
Ktory w mieyscu tym z drogi prostey występuie,
Potym się wraca znowu na gościniec bity
Do kraiu, gdzie był Grabia z Magance zabity.

39.

Ledwie co Bradamanta z tamtąd śię puściła,
Co się szukać swoiego Rugiera kwapiła,
Jako tam zła fortuna przyniosła Zerbina,
Z ktorym, wiecieś, pospołu ieździła Gabryna,
Jedzie daley y uiźrzy niewie czyie ciało,
Ktore martwe pod gurą w dolinie leżało,
I iako ten, co zawsze pobożność miłował,
Niesczęsnego przypadku onego żałował.

40.

Leżał Grabia Pinabel zabity na ziemi,
Leiąc krew tak obfito ranami wielkiemi,
Że się zdało, że w ciele tak wiele ran było,
Jakby się na iego śmierć sto mieczow złączyło,
Jachał daley Krolewic Szocki zawołany,
Na sczęście śladem, co był świeżo udeptany,
Aby się mogł dowiedzieć, przez kogo tam ono
Mężoboistwo tak srogie było popełniono.

41.

Aby go tam czekała, powiedział Gabrynie,
Obiecuiąc się wrocić, prędzey nisz w godzinie,
Ona się zaraz blisko pod trupa pomknęła,
I przypatrować się mu z tąd y ztąd poczęła,
Myśląc, ieśli się iey co u niego zda, żeby
Wzięła temu, co tego iusz niemiał potrzeby,
Jako ta, co miała grzech ten między inszymi,
Że zbyt łakoma była wadami swoimi,

42.

By była miała sposob, te rzeczy kradzione
Mogły być takiem kształtem u niey utaione,
Zdarłaby była z niego y zbroię y szaty,
Wszytkie spodnie y zwierzchnie, nasuwień bogaty,
Dla tego, co skryć może tylko, odeymuie
Ostatka, że niebierze, haniebnie żałuie,
Był pas piękny na trupie, ten mu odebrała,
I pod suknią oba im boki przepasała.

43.

Wrocił się prędko Zerbin, ktory prędko w tropy,
Bieżąc za Bradamantą, patrzył bitey stopy,
Bo trafił ścieszkę, co się w kilka drog dzieliła,
To na doł, to na gorę, a ślady myliła,
Do tego iusz tesz poźny wieczor następował,
Nieradby był gdzie w polu pod niebem nocował,
I dla noclegu spiesznie poiachał z doliny,
W towarzystwie niezbożney przeklętey Gabryny.

44.

Dwie mile uiachali, pyszno zbudowany
Zamek uiźrzą, wysoki brzeg z dawna nazwany,
Tam się zastanowili w nocy dla noclegu,
Co od ziemi do nieba iusz szła w pełnym biegu,
Ledwie co z koni zsiedli, srogie narzekanie
Usłyszą y wielki płacz y krzyk y wołanie,
Widząc potym, że wszędzie co żywo płakało,
Tak, iakoby co na tym wszytkim należało.

45.

Kiedy się o tym pytał, taką Zerbinowi
Sprawę dano, ze świeżą Grabi Andzelmowi
Staremu ktoś z nowiną dopiero przybieżał,
Że syn iego zabity niedaleko leżał,
On chcąc uiść podeyźrzenia, czyni tę postawę,
Że dopiero od nich wie teraz onę sprawę,
Lecz myśli, że to ten był niepochybnie, ktory
Srodze zamordowany leżał wedle gory.

46.

Po małym czasie ciało było przyniesione
Na marach z wielką lidźbą świec przyprowadzone,
Tam gdzie był wrzask okrutny y ręku łamanie,
I żałosne po wszytkich stronach narzekanie.
Wszyscy z oczu obfite dżdże na twarz spusczali,
I wołaniem y płaczem nieba przebiiali,
Ale nayupłakańsza twarz oyca nędznego,
Była między wszytkimi Andzelma starego,

47.

Kiedy się tak na pogrzeb wielki gotowano,
I wielu nań z dalekich kraiow zapraszano,
Według dawnych porządkow, ktore zachowały
Dawne wieki, ktore iusz tych czasow ustały,
Grabia stary, co płakał ustawnie na zeście
Syna swego, wytrąbić roskazał po mieście,
Obiecuiąc nagrodę y dar znamienity
Temu, przez kogoby był srogi mord odkryty.

48.

Poszła z głosu do głosu y z ucha do ucha
Od Grąbie obiecaney nagrody otucha,
Aż się także doniosła oney niezbożnice,
Co złością przechodziła tygry, niedźwiedzice,
Lub to dawna nienawiść wielka w niey sprawuie,
Upadek Zerbinowi nieschronny gotuie,
Lubo, żeby się mogła chlubić sprawiedliwie,
Że sama w ludzkim ciele bez ludzkości żywie,

49.

Lubo się tesz łakomstwem y oną uniosła
Obietnicą nagrody, do Andzelma poszła,
I po przemowie, ktora iakiekolwiek miała
Podobieństwo, że Zerbin zabił (powiedziała)
Syna iego y pasa z pod sukien dobyła,
I przed starem go Grabią na stoł położyła.
Poznał nieszczęsny ociec zabitego syna
Zwyczayny pas, ktory mu oddała Gabryna.

50.

I z płaczem Bogu dzięki czynił, że obiawił
Mężoboicę y zaraz piechotę wyprawił,
Ktora szedszy do miasta, wszytko pobudziła
Pospolstwo y gospodę w koło obstąpiła,
Tak Zerbin niesczęśliwy, ktory spał bezpieczny,
I tey krzywdy nieczekał, był na ostateczny
Upadek od niezbożney niewiasty podany,
W pierwospy od Andzelma Grabie poimany.

51.

Oney nocy do ciemney wieże był wsadzony,
I w łańcuchu y w pęcie asz na dno spusczony,
Jescze było nie weszło słońce, kiedy krzywy
Na zamku wyrok stanął y niesprawiedliwy,
Aby na tymże mieyscu, gdzie był wykonany
Zły uczynek, Zerbin był rano czwiertowany,
Inszego tesz opyta o tym nieczynili,
Dosyć było, że tak Pan y wszyscy wierzyli.

52.

Nazaiutrz, skoro światu pełne mokrey rosy
Ukazała iutrzenka swoie złote włosy,
Wszyscy wyśli. Niech umrze! niech umrze! wołaiąc,
Za grzech cudzy niewinnie Zerbinowi łaiąc,
Pospolstwo się do kupy z rożnych stron schodziło,
Aby z miasta złoczyńcę w pole prowadziło,
Bez sprawy, bez porządku, Zerbin był wsadzony
Na małego podiezdka y w pole wiedziony.

53.

Ale Bog, ktory często niewinnych ratuie,
I tych co mu dufaią, w przygodzie pilnuie,
Jusz mu był tak pomogł, iż niemiał być stracony,
. . . .
Trafił się tam cny Orland, ktory niewinnemu
Krolewicowi przyniosł ratunek Szockiemu,
Orland widzi moc ludzi, ktorzy się skupili
I smętnego Rycerza na śmierć prowadzili.

54.

Miał z sobą Izabellę piękną w onym czesie,
Ktorą z trafunku znalasł niedawno na lesie,
Corkę Krola Galega od zboycow dostaną,
I chwilę u nich w ciemney iaskiniey chowaną,
Potym iako rozbity okręt zostawiła,
Kiedy go niepogoda morska utopiła,
Samę iednak Bog dziwnie od śmierci uchował,
Ktorą bardziey, niż duszę swą, Zerbin miłował.

55.

Odtąd iako od zboycow wyzwolona była,
W towarzystwie z Orlandem ustawnie ieździła,
A w on czas, kiedy on lud tak wielki widziała,
Co to było? Orlanda ztrwożona pytała,
On odpowie: ia niewiem, potym ią zostawił
Na gorze, a sam się wskok w rowninę wyprawił,
I uyźrzawszy Zerbina z pierwszego weyźrzenia,
Osądził, że był Rycerz godny poważenia.

56.

Przystąpiwszy pyta go, dla ktorey przyczyny
I gdzie go one gęste prowadziły gminy?
On od ziemie podniozszy pochyloną głowę
Tak, że mogł dobrze słyszeć Orlandowę mowę,
Wszytkę prawdę powiadał: iako się toczyła,
Tak dobrze, tak wyraźnie, że to iawna była
Orlandowi z iego słow, że nie był nic krzywy,
I niewinnie miał umrzeć Rycerz niesczęśliwy.

57.

Ale skoro usłyszał, że go na noclegu
To podkało u Grabie z wysokiego brzegu.
Tym był tego pewnieyszy, bo od nieprawego,
Trudno się było czego spodziewać inszego.
Do tego nieprzyiaciel był ieden drugiemu,
A to dla nienawiści y gwoli dawnemu
I niepoiednanemu zaciągowi, ktory
Był między krwią z Magance, a krwią z iasney gory.

58.

Rozwiążcie go (powiada surowymi fuki)
Albo was pozabiiam, Orland na hayduki.
Jeden, co chciał być śmielszy między niemi, rzecze:
Niechay wiem, kto to taki: co tak dobrze siecze?
A źlećby to tak fukać, kiedyby s szczerego
Ognia był, a my z słomy, lub wosku miękkiego,
I biegł z dobytą bronią przeciw Francuzkiemu
Rycerzowi, on składa drzewo przeciw niemu.

59.

Zbroia, ktorą był odiął w nocy Zerbinowi,
Ktorą był na się włożył, żadney profosowi
Obrony żadney w on czas niedała pomocy
Przeciw oney tak wielkiey Orlandowey mocy.
Uderzył go w policzek, grotem s prawey strony,
Hełmuć w prawdzie nieprzebił, bo był doświadczony,
Ale tak był cięszki żal, takie uderzenie,
Że zdechł zaraz y poszedł między blade cienie.

60.

W iednym biegu y drzewa niewyimuiąc z toku,
Drugiemu, co za pierwszym stał na kilku kroku,
Przebił piersi na wylot. W tym drzewo porzuca,
A wierney Duryndanie ostatek poruca,
Temu głowę, iak trzeba, do sczętu ucina,
A temu tułow na poł dzieli y rozcina,
Wielom przeciął gardziele, tak że ich zostało
Sto z zabitych, co żywo potym uciekało,

61.

Jusz ich zabił trzecią część, a ostatek goni,
Siecze, kole, dziurawi, żaden się niebroni.
Wszyscy, aby wolnieyszy y lepszy zostali,
Hełmy, tarcze, puklerze, śpisy porzucali,
Jedni w długą, a drudzy poprzek uciekaią,
Ci się w dołach, ci w lesie, ci po chrostach taią.
Tak się niemiłosiernie Orland w on dzień stawił,
Żeby mogł, iednegoby żywo niezostawił.

62.

Ośmdziesiąt ich (bo właśnie tak naydzie w Turpinie,
Kto czyta iego Xięgi) namniey ze sta ginie,
Nakoniec się obrocił, po onym pogromie,
Gdzie serce Zerbinowi drżało niewidomie,
Jako mu był rad Zerbin, by niewiem iakiemi
Ja tego niewyrażę rymami moiemi,
Padłby był przed niem krzyżem Rycerz zawołany,
Ale y na koniu był y był skrępowany.

63.

Rozwiązał go szlachetny Grabia w onym czasie,
I pomagał mu zbroię co prędzey wziąć na się
Odiętą ceklarzowi dopiero starszemu,
W ktorą się był ustroił ku swoiemu złemu.
Tym czasem Izabella na doł się spusczała,
Co była sama iedna na gurze została,
A teraz, skore bitwy koniec obaczyła,
Spiesząc się swe piękności z sobą przynosiła.

64.

Skoro Zerbin obaczył z bliska twarz nadobną,
Piękney dziewki, rumianey iutrzence podobną,
Ktorey iusz był opłakał tak, iako zginioney,
Jako mu sprawę dano, w morzu utopioney,
Tak, iakoby mu lodu w piersi nakładziono,
Drży od wielkiego zimna, ale zimno ono
Prędko było w gorący ogień odmienione,
Ktorem mu serce było nagle rozpalone,

65.

By się był na Orlanda nieoglądał pewnie,
Niewytrwałby był zaraz nadobney Krolewnie,
I obłapiłby ią był, ale się hamuie,
Bo rozumie, że także Orland ią miłuie,
Krotkie było wesele y iego radości,
Idzie z męki na mękę, z żałości w żałości,
Cięży mu, że iest w cudzych ręku, bez pochyby,
Nisz gdy słyszał, kiedy ią ziadły głodne ryby.

66.

Na więtszy żal w ręku ią u tego zastawa,
Ktoremu on tak wiele powinien zostawa,
Wziąć mu ią nieprzystało, ani się godziło,
I kto wie, iakoby się to dzieło zdarzyło,
Mniema, żeby to był grzech sprosny y szkarady,
Dać sobie wziąć ię zdobyć bez boiu, bez zwady,
A on tak iest powinien Grabi, że nic z drogi
Nieuczyni, kiedy mu da szyię pod nogi.

67.

Z tamtąd daley iachali cicho y w milczeniu,
I stanęli przy iednym przeyźrzystym strumieniu,
Zdiął sobie z głowy szyszak Orland utrudzony,
Tosz y Zerbin uczynił od niegosz proszony,
Skoro w twarz Izabella znaiomą weyźrzała,
Z wielkiey radości zbladła y nagle zmartwiała,
Potym się staie, iak kwiat śliczny umoczony,
W niepogodę od słońca z rosy osuszony.

68.

Bez względu się żadnego do niego porwała,
I u szyie mu wisząc, mocno go ściskała,
Słowa ani przemowy, tylko co na ono
Nagłe poznanie, łzami twarz leie y łono.
Orland się ich wzaiemnym żądzom przypatruie,
Ani inszych dowodow więtszych potrzebuie,
Bo ognie ich miłości iawnie znać dawały,
Że to nie był nikt inszy, ieno Zerbin śmiały.

69.

Skoro się Izabella na słowo zdobyła,
Jescze z łez nieoschnąwszy, Orlanda chwaliła,
Jako się z nią obchodził, iako iey ratował
Od śmierci y iako się iey potym zachował.
Zerbin, co Izabellę piękną z swem żywotem
Na iedney szali trzymał, zdumiał się, a potem
Uklęknął na kolana y Grabi dziękował,
Że mu dwa iednym razem żywota darował.

70.

Dłużeyby się bawili byli dziękowaniem,
I wzaiemnym przyiaźni swey ofiarowaniem.
By byli niesłyszeli huku w onym czesie,
Ktory się im ozywał głośno w onym lesie.
Porwali się do koni y hełmy włożyli
Na głowy, ktore byli dopiero odkryli,
Ledwie siodeł dopadli, kiedy iadącego
Z lasu uiźrzeli z Panną Rycerza iednego.

71.

Mandrykardem się własnym imieniem mianował,
Ktory Orlanda wszędzie szukał y ślakował,
Chcąc się zemścić koniecznie Krola Manilanda
I Aldzierda, zabitych od Grabie Orlanda,
Acz dobrze w tym gonieniu potym był leniwszy,
Gdy piękną Doralikę otrzymał, pobiwszy
Ułomkiem iesionowym iey ludzi tak siła,
Wszytkich zbroinych, tak dzielność wielka iego była.

72.

Mandrykart w one czasy ani myślił o tym,
Aby to miał bydź Orland, ale poznał potym
Że był ieden z Rycerzow błędnych, co wędruią
Po świecie y siły swey y szczęścia probuią,
Na Zerbina mniey patrzał poganin surowy,
Ale Grabię obeyżrzał od stopy do głowy,
Potym przypatrzywszy się każdemu znakowi,
Tyś to, ktorego szukam? rzecze Orlandowi:

73.

Jusz to dziewięć dni wyszło, iako cię ślakuię,
Jako cię y tam y sam szukam y pilnuię,
Pobudzony twą sławą, ktora się rozniosła
O tobie y obozu pod Paryżem doszła,
Że ieden tylko uszedł w niedawney potrzebie
Z tysiąca, ktorzy byli zabici od ciebie,
Żeś na głowę lud wszytek z Noricyey pobił,
I ludzie z Tremeseny y cudaś porobił.

74.

Puściłem się za tobą zaraz oney doby,
Abym się z tobą spatrzył y znał cię z osoby,
I wiem, żeś to ty, własne znaki cię wydnią
Na zbroi, ktore wszytkie na cię się zgadzaią,
I choćbyś niemiał znakow, choćbyś się przebrany
Utaić chciał między stem, abyś był nieznany,
Samaby mi cię postać surowa wydała,
I żeś ty iest, nie inszy, iawnie ukazała.

75.

Znać po tey samey sprawie y po twoiey mowie,
Żeś iakiś Rycerz mężny, (Orland mu odpowie)
Bo w ladaiakim sercu żądze tak wspaniałe,
Niezwykły nigdy bywać y tak okazałe,
Isz mię szukasz, chcąc ze mną przyść do znaiomości,
I z wierzchu mię y zewnątrz poznasz bez trudności,
I co ieno chcesz po mnie, na wszytkom gotowy,
A to, żebyś mię poznał, hełm zdeymuię z głowy,

76.

Skoro mię z twarzy poznasz", potrzeba drugiemu
Zamysłowi tesz dosyć uczynić twoiemu,
Abyś się zemną w boiu spatrzał y skosztował,
I abyś rzeczą samą poznał y sprobował,
Jeśli się z męstwem zgodzi ta moia postawa,
Co dopiero ukaże Marsowa rozprawa?
Powie na to poganin: co się tknie pierwszego,
Niepotrzebuię więcey, podźmy do drugiego.

77.

Stoiąc od niego na trzy lub na cztery kroki,
Patrzy mu pilnie Orland na łęk y na boki,
U łęku nic nie wisi, buławy y toku,
I koncerza niewidzi y miecza u boku,
Pyta, ieśli się trafi, kiedy z drzewem goni,
Że chybi, iakiey inszey zwykł używać broni?
Odpowie mu Mandrykart na ono pytanie:
Siłam ich tak zwoiował, nie twe to staranie.

78.

Uczyniłem przysięgę dawno Makonowi,
Poki szablę niewydrę gwałtem Orlandowi,
Nie nosić inszey broni y dla tego za niem
Wszędzie ieżdżę, abym ią w boiu wygrał na niem,
I przysięgem uczynił w ten czas, kiedym swoię
Głowę okrył tym hełmem y wziął na się zbroię
Hektorowę, iego to zbroia z tą przyłbicą,
Ktory, iako miał umrzeć, iusz tysiąc lat liczą.

79.

Szablę mi do całego, ktorą ukradziono,
Rynsztunku niedostaie, tak iednak mowiono,
Że ma być u Orlanda, dla tego tak śmiały
Dufaiąc iey, dla tego tak bywa zuchwały.
Ale ieśli mi się go trafi naleść, tuszę,
Że mu nietylko szablę, ale wezmę duszę,
I chcę się zaraz pomścić rodzica swoiego
Agrykana od niego srodze zabitego.

80.

Orland go zdradą zabił, niemogł tesz inaczey,
Ktorego ia! lecz o tym niechai milczę raczey,
Ale Grabia nie milczał: łżesz y ty, y każdy
Co to mowi y tegom dowieść gotow zawzdy,
A to Orland przed tobą, co go szukasz, stoi,
Zabiłem Agrykana, tak iako przystoi,
A to y szabla, ktorą, ieśli męstwem kupisz,
Będzie twoia, ieśli mnie z niey gwałtem obłupisz,

81.

A choć iest własna moia, a toć iey niebronię,
Ale się pierwey w boiu masz rozpierać o nię,
Powieszę ią na drzewie, niech niebędzie moia,
Dokąd się nierozprawiem, ale ani twoia,
Jeśli mię ty zabiiesz, lubo tesz poimasz,
Szablę sobie zarazem weźmiesz y otrzymasz.
To mowiąc, Durandynę odpasował sobie,
I na małym ią drzewku wieszał w oney dobie.

82.

Jusz się oba od siebie, nie bez groźby, fuku,
Oddalili, iako na puł strzelenie z łuku,
Jusz oba przeciw sobie konie wypuszczaią,
I koią ie boicami y wodz niewściągaią,
Jusz oba kopiami wielkiemi w się mierzą,
Naostatek się w hełmy, prawie w twarz uderzą,
Ddzewa onych tak cięskich razow niestrzymały,
I na tysiąc trzask poszły y w niebo wleciały.

83.

Musiały drzewa groty, musiały pomylić,
Bo się sami Rycerze niechcieli nachylić,
Znowu się wielcy gońcy do siebie wracaią
Z ułomkami, co całe po gałki zostaią,
Tak Rycerze przywykli mieczom y żelazu,
Złamawszy wielkie drzewa do pierwszego razu,
Jako chłopi, kiedy się lub o łąki wadzą,
Lub o rolę, z kiiami dalszy boi prowadzą,

84.

Ale y te ułomki niedługo im trwały,
I od uderzenia się czwartepo spadały,
A skoro się potłukły one małe części
Wielkich drzew, niemieli nic krom palcow a pięści,
Gdziekolwiek ręką doydzie (tak ich iadowity
Gniew zagrzewa) drą blachy y rwą gęste nity,
Nie tak klescze rwą mocno, nie tak biią młoty,
Kiedy swe odprawuią kowale roboty.

85.

Niewie, iako boi skończyć, Saracen gniewliwy,
Z ućciwym swym, ktory był tak bardzo szkodliwy,
Czasu ten niechce tracić, ktory z każdey strony
Więcey cierpi, co biie, niżli uderzony,
Poszli z sobą w cieśnieyszą, w tym poganin ciskał,
I mocno do swych piersi Orlanda przyciskał,
Wierząc, że mu uczyni, iako Anteowi
Herkules cny uczynił był zapaśnikowi.

86.

Bierze go w pas y to go wielkiemi siłami
Pchnie od siebie, to go zaś potargnie rękami
Do siebie y biedzi się y znim się morduie,
I co się z wodzą iego dzieie, nie pilnuie,
Orland się, iako może, na siedle opiera,
I fortelow swych patrzy y sam się w się zbiera,
I ściągnie rękę iego koniowi do grzywy,
I zedrze uzdę z niego, końca boiu chciwy.

87.

Wszytką siłą poganin chce się o to kusić,
Aby go z konia zwalił, aby go udusić,
On się nieda nachylić y sam w się zebrany
Konia iako naymocniey przyciska kolany,
Ale tak był targaniec od pohańca tęgi,
Że się Grabi u siodła zerwały popręgi,
Ledwie Orland postrzega, że iusz iest na ziemi,
I ściska iescze siodło kolany mocnemi.

88.

Z takim grzmotem spadł Grabia z siodłem obalony,
Jaki czyni zbroi pełny wor z gory zrucony.
Koń, ktory był bez uzdy, bez mnosztuka w gębie,
I iusz nieczuł żadnego hamulca na zębie,
Porwie się wielkim pędem, drogi nie pilnuie,
Ani gdzie las, gdzie rownia, gdzie doł, upatruie,
I strachem przerażony oślep w onym czesie
Bieży y niewściągniony Mandrykarda niesie.

89.

Doralika widząc iusz swego miłośnika,
Daleko y boiąc się stracić przewodnika,
Ostrogi w bok swoiemu koniowi włożyła,
I za niem się skwapliwie przez pole puściła,
On gniewliwy na konia woła y pięściami,
I karze go po bokach obiema nogami,
I łaie mu, iakby miał rozum, lecz im więcey,
Fuka nań y biie go, tym on bieży pręcey.

90.

Koń, ktory był lękliwy, miia proste drogi,
I bieży w przek y sobie nie patrzy na nogi,
Jusz zbiegł z milę, a iescze daleyby był bieżał,
By był nad row głęboki ieden nie przybieżał,
W ktory oba, we wszytkiem biegu, powpadali,
Choć tam sobie kobierca byli nieposłali,
Atoli, iako iego dobre szczęście chciało,
Mandrykardowi się tam nic złego niestało.

91.

Musi stanąć, musi się koń w rowie zasądzić,
Ale go trudno bez wodz, bez uzdy prowadzić,
Łaie, bluźni, przeklina tatarzyn gniewliwy,
I trzyma go rękami za włosy, za grzywy,
Niewie, co ma z nim czynić, a w tym Doralika:
Uzdę z moiego (rzecze) weś iednochodnika,
A włoż na swego konia, bo ten iest moy wolny,
I w uździe y bez uzdy namniey nie swawolny.

92.

Ale się pohańcowi ona rzecz niezdała,
Aby iachać bez uzdy Doralika miała,
Atoli nań fortuna tak łaskawa będzie,
Że się prędko gdzieindziey na uzdę zdobędzie,
Z trafunku biegła pędem tam, kędy Gabryna
Ktora skoro zdradliwie wydała Zerbina,
Uciekała tak, iako wilczyca strwożona,
Od myśliwcow z ogary y z charty goniona.

93.

Onesz właśnie na sobie w on czas miała stroie,
Młode y nieprzystoyne sobie y nie swoie,
Ktore była niedawno Marfisa zewlokła
Pinabellowey Paniey y w nię ią oblokła,
Teyże konia pod sobą miała, nad ktorego
Trudno było na świecie naleść gdzie lepszego,
Prędko iakoś y nagle na pohańca biegła
Gabryna, że ani się, że tam stał, postrzegła.

94.

Smiała się Doralika y Mandrykart srodze,
Gdy w pięknym, w młodym stroiu uiźrzeli na drodze
Szpetną babę, co się iusz była przestarzała,
I twarz, iako koczkodan, albo małpa miała,
Poganin iey uzdę wziąć z iey konia zamyślał
Na swoy koń y prędko się na tę rzecz namyślał,
Zdarszy z iey konia uzdę, zatnie go wodzami,
I okrzyknie y pędzi zdiętego strachami.

95.

On ucieka, co ieno mocy ma y niesie
Babę, co s strachu zdycha wielkiego po lesie,
Po gorach, po rowninach, po wielkich padołach,
Po skałach, po kamieniu, po chroście, po dołach,
Ale mi nie tak wiele na babie należy,
Orlanda pewnie dla niey moy rym nieodbieży,
Ktory sobie powoli mocno powiązane
Zawlokł siodło, niedawno popręgi zerwane.

96.

Wsiada znowu na konia y oczy obraca,
Patrząc, ieśli się znowu poganin nie wraca,
Ale iż go niewidzi y długiem czekaniem
Na mieyscu nic nie sprawi, chce się puścić za niem,
Jako był obyczayny, nie myśli odiechać,
Nic niemowiąc y niechce dawnego zaniechać
Obyczaiu y żegna bez długiey przemowy
Izabellę z Zerbinem łagodnymi słowy.

97.

Żałował bardzo Zerbin, bardzo żałowała
Izabella odiazdu iego y płakała,
I on y ona się z nim iachać napierali,
Niechciał Orland y prosił, aby tam zostali,
I tę wymowkę nalasł, że mu się niegodzi,
Co za nieprzyiacielem szukać go wychodzi,
Brać z sobą towarzysze, aby podeyźrzany
W tym nie był, że od niego chce być ratowany.

98.

Prosił Orland, kiedy się iusz rozieżdzać mieli,
Aby poganinowi to opowiedzieli,
Jeśli ich pierwey podka (tak się o niem sprawi)
Że się iescze w tym kraiu przez trzy dni zabawi,
A że z tamtego kraiu prosto się obroci
Do obozu y nazad do woyska się wroci
Do woyska lelii złotych, a to aby o niem
Wiedział wszędzie, gdzieby chciał znowu boiu po niem.

99.

I to y każde insze iego rozkazanie
Obiecali wykonać, ktore włoży na nie.
Tak się z tamtąd Rycerze oba w oney chwili,
Zerbin w tę, Orland w owę stronę obrocili,
Grabia wziął Duryndanę pierwey, co wisiała
Na drzewie y zwycięscy w nagrodę iść miała,
I przypasał ią na bok, potym koniem ruszył
Tam, kędy Mandrykarda naleść sobie tuszył.

100.

Ale iż był pohańca zniosł koń s prostey drogi,
Zbywszy monsztuka, między ciernie, między głogi.
Dwa dni daremnie ieżdził Grabia tamtym kraiem,
Niemogąc się z nim podkać żadnym obyczaiem,
I dowiedzieć się o nim. A w tym na zieloney
Łące, zielem y kwieciem pięknym ozdobioney,
Uiźrzał zdroi kryształowy, z tey y z owey strony
Pięknym, rozlicznym drzewem w koło otoczony.

101.

Południe wiatrek mały czyniło nagiemu
Pasterzowi y bydłu iusz napasionemu,
Ktorym y Orland w onczas z wolną był zmorzony,
Żbroią, hełmem y tarczą wielką obciążony,
Tu zsiadł dla odpoczynku w cięszkie letne znoie,
Lecz, miasto odpoczynku, wielkie niespokoie
Nalasł w on dzień niesczęsny, Orlandzie nieboże!
Tak wielkie, że ich pioro wypisać niemoże.

102.

Obracaiąc się w koło, widzi popisane
Na skorach rożne drzewa y pokarbowane,
Skoro okiem przebieżał od sęka do sęka,
Poznał, że to Boginiey iego własna ręka.
To mieysce było iedno z tych, kędy wieczorem
I z rana na przechacki częstokroć z Medorem
Angelika z bliskiego domu więc chadzała,
Kiedy z nim u pasterza ludzkiego mieszkała,

103.

Angelikę z Medorem pospołu związanych,
Stem węzłow y na stu mieysc widzi napisanych,
Ile słow, raczey liter, tyle goździ było,
Ktoremi mu się serce żałosne dzieliło,
Wynayduie sposobow sto, żeby niewierzył
Temu, czemu na wielki żal swoy iusz uwierzył,
I przymusza się wierzać, że to insza była
Angelika, co w drzewie imię swe wyryła,

104.

Potym mowi: wzdyć ia znam to pismo: czy mało
Tego było, co mi się widzieć go dostało
I czytać? Może tesz być, że sobie zmyśliła
Tego Medora tylko y mnie tak okrzciła.
Tym fałszywym mniemaniem myśli rozrywaiąc.
Stał sam na się fortelow y zdrad używaiąc,
W nadziei, na ktorą się w dowcipie zdobywał,
I sam siebie umyślnie chcący oszukiwał.

105.

Ale im więcey gasi ono podeyźrzenie,
Tym ie bardziey odżywia y puscza płomienie,
Nie inaczey, iako ptak nieostrożny, ktory
W sieć rozpiętą, albo w lep trafi lipki piory,
Im więcey macha, chcąc się ratować, skrzydłami,
Tym się więcey uwikle y mota wiciami,
Potym tam przydzie, gdzie się gura zakrzywiała
Nakształt łuku, z kąd struga piękna wynikała.

106.

Pierwsze weyście zdobyły około krynice,
To bluscze krzywonogie, to błędne macice,
Tu więc w nagorętsze dni szczęśliwi chadzali
Miłośnicy y wszytkich wczasow zażywali,
Tu więcey nisz gdzieindziey wnątrz y każda strona
Zwierzchnia piękney iaskini miała ich imiona,
Częścią wapnem, a częścią ~~kręto~~ napisane, kredą
Częścią końcem ostrego noża zrysowane.

107.

Wnidzie tam zdięty żalem y serdeczną męką,
I uiźrzy w pierwszym weściu Medorową ręką,
Weyźrzy w rzędy złożone, a takie się zdały,
Jakoby się dopiero były napisały,
O swych wielkich rozkoszach, ktorych więc zażywał,
Kiedy tam z Angeliką dla chłodu chodzywał,
Z kąd był w swoim ięzyku przyrodzonym złożył,
I wierzę, że był piękny, iam go tak przełożył.

108.

Piękne drzewa! zielone mchy! przeyźrzyste wody!
I ty piękna iaskini, ciemna s twymi chłody!
Gdzie Krola Galafrona cora zawołana
Angelika, od wielu prożno miłowana,
Naga na moich ręku częstokroć leżała,
Za ten wczas, ktorym tu miał, gdyśwa tu chadzała,
Niemam wam co, ia Medor ubogi! darować,
Jeno was wiecznie chwalić, ieno wam dziękować.

109.

I prosić wszytkich, ktorzy miłości skusili,
Ktorzyby się tam kiedy z przygody chwalili,
Lub Rycerze, lub biała płeć, lubby się stawił
Z bliska, lubo z daleka, aby błogosławił
Drzewa, zioła, iaskinią, chłody, wody żywe,
Mieycie słońce y miesiąc y nieba życzliwe,
Niechay wam wszytkie Nimphy tych kraiow sprzyiaią,
Niech was trzody, niechay was pasterze witaią.
miyaią

110.

W Arabskim to ięzyku w weściu u iaskinie.
Ktory Grabia tak umiał, iako po Łacinie,
Jak było napisano, wszytko wyrozumiał,
Bo ten ięzyk tak dobrze, iak swoy, Grabia umiał,
I często przeieżdzaiąc pogańskie narody,
Nieraz przez to uchodził niesczęścia y szkody.
Dziwuie się, nieznośną w sercu cierpiąc mękę,
Ktokolwiek był tak dobrze wyraził iey rękę,

111.

Raz, dwa, trzy y czterykroć czyta przykre rymy,
Przykre rymy y rożne tworzy w głowie dymy,
Myśląc, aby tam było to pismo niebyło,
Ale prożno, pismo się namniey niemieniło,
I coraz tak go gryzły żale niepoięte,
Mdłe serce zimną ręką czuł w sobie uięte,
Naostatek myśl y wźrok w popisane skały
Tak wlepił, że się y sam zdał być skamieniały.

112.

Ledwie co żywy został, tak się był onemu
Wszytek dał w moc, niesczęsny! żalowi wielkiemu,
Temu, ktory doświadczył, dać wiarę możecie,
Że nad tę niemasz więtszey żałości na świecie,
Broda mu na pierś padła, czoło pochylone,
Z pierwszey swoiey śmiałości było obnażone,
Niemogł mieć w oney swoiey tak cięszkiey żałości
Słow na skargi, a na płacz leży w wilgotności.

113.

Nakoniec cięszka żałość wewnątrz w nim została,
Ktora nazbyt skwapliwie z niego wypaść chciała,
Jako woda zostawa w naczyniu u szyie
Ciasnem, wewnątrz brzuchatem, gdy kto z niego piie,
Bo skoro ie tylko dnem wywroci do gury,
Wilgotność, co chce gwałtem prędko wypaść z dziury,
W oney się ciasney drodze trudni y zachodzi
Sama sobie y ledwie kroplami wychodzi,

114.

Skoro kęs przyszedł ksobie, myśl iego troskliwa
Rozbiera, iako mogła ta rzecz być fałszywa,
Że ktoś chciał iego Pannę osławić, tak tuszy,
Dawaiąc mdłey pociechę iakąkolwiek duszy,
Albo mu to niechętny iemu ktoś z zazdrości
Wyrządził, aby umarł od wielkiey żałości,
Dziwuie się, nieznośną w sercu cierpiąc mękę,
Ktokolwiek był tak dobrze wyraził iey rękę.

115.

Maiąc tę kęs nadzieie y słabey otuchy,
Zagrzewa w sobie trochę oziębione duchy,
I wsiada utrapiony na Bryliadora,
Kiedy mroki spadały ciemnego wieczora,
Jedzie daley y uiźrzy z dachow dymy gęste,
Kurzące się y słyszy psow szczekania częste,
I ryk krow, co się z paszy do domu wracały,
I iedzie do noclegu smutny y zbolały.

116.

Zsiadszy z Bryliadora, mowi parobkowi
Onego domu, aby obrok dał koniowi,
Ten mu zbroię zewłoczy, ten bot ciągnie z nogi,
Ten szyszak, ten mu złote chędoży ostrogi,
Prawie do domu trafił, kędy leżał ranny
Medor y taką łaskę miał potym u Panny,
Łożka chce, nie wieczerzy Orland utrapiony,
Żałością, nie potrawą inszą nakarmiony.

117.

Im więcey odpoczynku szuka y pokoiu,
Tym więtszy na niepokoi widzi na podwoiu,
Po ścianach y po oknach, gdzie obroci oczy,
Pisma przykre, przyczynę swey cięszkiey niemocy,
Chce pytać y zaś milczy y ięzyk hamuie,
I wszelakie sposoby sam w sobie nayduie.
Aby ona rzecz, co aż nazbyt iasna była,
Mgłą się, żeby mniey cierpiał, iaką zasłoniła.

118.

Niewskorywa, choć myśli oszukiwa swoie,
Choć niepyta, bo ściany, okna y podwoie
Nie milczą, w tym coś złego przyniosło pasterza,
Ktory widząc tak bardzo smętnego Rycerza,
Aby go uweselił, aby go rozruchał,
Historyą, ktorey więc nieieden rad słuchał,
Ktorey Grabia umyślnie y chcąc niechciał badać,
Ni z tego ni z owego począł mu powiadać,

119.

Jako na Angeliki prożbę dał nadobney
Złożenie w iedney swoiey komorze osobney
Medorowi, ktory był okrutnie raniony,
Jako potym był prędko przez nię wyleczony
Z oney rany tak wielkiey, iako potym ona
Sama była od srogiey miłości raniona,
Jako ogniem tak bardzo gorącym pałała,
Ze mieysca samey sobie iusz nienaydowała,

120.

Jako niedbaiąc, że się zacnie urodziła,
I że namożnieyszego Krola corką była
Z Krolow wschodnich, zagrzana miłością szaloną
Chudemu się drabowi uczyniła żoną.
Tym skończył Historyą, żeby szedł za progi,
I zawoławszy, kazał przynieść kleynot drogi,
Ktory mu Angelika, nagradzaiąc wczasy,
W iego ubogim domu dała w one czasy.

121.

Siekierą był on koniec pasterzowey mowy,
Ktora mu właśnie szyię odcięła od głowy,
Skoro się nad nim sroga miłość napastwiła,
I tak się go cięszkimi razami nabiła,
Chce w sobie żal utaić, ale nie pomoże,
Tak się sili, że gwałtem strzymać go niemoże,
Przez wzdychanie z ust, przez łzy z oczu (choć go dusi)
Wypuścić go rad nierad, nieszczęśliwy! musi.

122.

A kiedy mogł popuścić wodze swey żałości,
Zostawszy ieden tylko sam na osobności,
Z oczu zaczerwieniałych wziąwszy twarz na rękę,
Puscza na doł na piersi niewstrąconą rzekę,
Przewraca się a stęka, na mieyscu niemoże,
Leżeć y w częste koło zwiedza wszytko łoże,
Ale ie tak nayduie twarde y kolące,
Jako kamienie, iako pokrzywy, gorące.

123.

Kiedy tak cierpiał Orland tęsknicę y cknienia,
Przyszło mu iakoś na mysl, że okrom wątpienia,
Na tym łożku, na ktorym leżał, z swym sypiała
Gamratem, gdy tam dziewka niewdzięczna mieszkała,
Tak mu zarazem brzydkie y zmierzłe zostaie,
I tak się z niego prędko porywa y wstaie,
Jako prędko kosiarz, co na sen zawrze oczy,
Widząc węża na trawie, podle siebie skoczy.

124.

W takiey ma nienawiści on dom, ono łoże,
I pasterza samego, że wytrwać niemoże,
Dotąd ażby wszedł Xiężyc, lub ażby ubrany
Swiatło Phebus dzień przyniosł, albo świt rumiany,
Oblecze się we zbroię y konia wywiedzie,
I do lasa w gęstwinę co nawiętszą iedzie,
I ieśli kogo niemasz w koło się obziera,
I strasznym wyciem bramę żalowi otwiera.

125.

I kędy słońce świeci y kędy się kryie
W Oceanie, ustawnie woła, krzyczy, wyie,
Strzeże się y miast y wsi y na mieysca bieży
Nieludne y na ziemi y pod niebem leży,
I sam się sobie często niezmiernie dziwuie,
Jako mu się tak wiele łez w oczu nayduie,
Jako tak często wzdychać może y tak w onym,
Z sobą samym rozmawia w płaczu niewściągnionym,

126.

Nie są to iusz więcey łzy, ktore z podziwieniem
Leie z oczu ustawnie tak żywym strumieniem.
Tak wielkiemu żalowi łzy niewydołały,
I ledwie w połowicy był, gdy ciec przestały:
Wilgotność to żywotnia ogniem wypędzona,
Drogą, ktora do oczu wiedzie, wypusczona,
Ucieka, ktorey leię tak wielki dostatek,
Że mi żałość y żywot weźmie naostatek.

127.

Wzdychania, ktore w onych mękach znać dawaią,
Nie są pewnie wzdychania, nigdy nie bywaią
Takie wzdychania, bo te na czasy prożnuią,
Mnie ustawicznie moie męki prześladuią,
Miłość to ten wiatr czyni, ktore mię ogniami
Pali, ktore rozżarza, machaiąc skrzydłami,
Twoy to cud, o miłosci! że choć mię tak palisz,
I w ogniu zawsze trzymasz, nigdy mię nie spalisz.

128.

Nie iestem tym, czym się zdam z twarzy, iusz nieżywy,
Jusz dawno iest pod ziemią Orland nieszczęśliwy,
Jego go nieszczęsnica, ktora go zdradziła,
Niestrzymawszy mu wiary, okrutnie zabiła,
Jam iest tylko iego duch, ale rozdzielony
Od niego ustawicznie w tym piekle męczony,
Przy iego cieniu, ktory sam został na swiecie,
Przykład wam, co w miłości nadzieię kładziecie,

129.

Całą noc Grabia błądził tam y sam po lesie,
Aż iednym razem zły go los iego przyniesie,
Kiedy się rożgniewał to tam, gdzie była iama,
W ktory przykre wydrożył Medor Epigramma,
Krzywda ta, ktora w skale wrysowana była,
Tak go boli y tak go srodze zapaliła,
Żeby się był na żądzą inszą w tym niezdobył,
Krom gniewu, a wściekłości, a w tym szable dobył,

130.

Posiekł pisma, porąbał krzywdy pełne skały
Tak, że pod niebo małe kamienie leciały,
Nieszczęśliwa iaskinia, mieysca nieszczęśliwe,
Ktore miały na sobie napisy dotkliwe,
Jusz wiecznie nieużyią trzodzie swoich cieniow,
I pasterzom na ulgę słonecznych promieniow,
I źrzodło, że tak iasne było, niepomogło,
I bezpieczne od gniewu iego być niemogło.

131.

Czego ieno mogł dostać, trawy, ziemię, kłody,
Gałęzie y kamienie ciskał w piękne wody,
I zmącił ie odedna, że były nieczyste,
I plugawe, bywszy tak przedtym przeźrzoczyste,
Nakoniec spracowany, kiedy go iusz siły
Wszytkie wielką zwątlone pracą opuściły,
I więcey się z wściekłością iego niezgadzały,
Padł na ziemię, y leżał w znak zapamiętały.

132.

Padł na ziemię, iakom rzekł y w znak się wywrocił,
Nie mowi nic, tylko wźrok ku niebu obrocił,
Tak nieiedząc, niepiiąc, trzy dni y trzy nocy
Leżał, niedaiąc zmysłom zemdlonym pomocy,
I tak go ona żałość niezmiernie trapiła,
Że go nawet rozumu wszytkiego zbawiła,
Czwartego dnia od wielkiey wściekłości porwany,
Rozdarł zbroię na sobie z zmysłow iusz obrany,

133.

Daleko wielka tarcza, daley hełm y przedni,
Daley iescze na ziemi blach leży pośledni,
Porozciskał y zbroię y wszytko oręże,
To w trawę, to na rolą, to między gałęzie,
Potym na sobie zdrapał wszytkie spodnie szaty,
I nagie piersi y brzuch ukazał kosmaty,
I wpadł w takie szaleństwo, że (ktoby to pisał)
Co czynił, strasźliwszego nikt nigdy niesłyszał.

134.

W taką wściekłość, w szaleństwo, tak niewymowione
Wpadł, ze mu wszytkie zmysły zostały zaćmione,
Jescze dobrze, że szable nie wziął, bo co wiedzieć,
Czegoby był nie zbroił, acz (mamli powiedzieć,
Co iest) nic mu nie było do niey do cudowney,
Jego mocy y siły iego niewymowney,
Ukazał to tam zaraz, gdy iednym trzaśnieniem,
Wyrwał z ziemie wysoką sosnę y z korzeniem,

135.

Wyrwał y inszych kilka, tak iakoby krzaki
Jakie były, iako kopr, albo anyż iaki,
Tosz uczynił niezłomnym dębom y iesionom,
I bukom y topolom y świerkom y klonom,
Jako ptasznik rwie zielsko, pokrzywy, konopie,
Kiedy pole uprząta na sieć przy okopie,
Lub przy chroście, tak właśnie on czynił z wielkiemi
Drzewami, ogromnymi y wystarzałemi.

136.

Wieśniacy porzuciwszy w polu swe roboty,
I pasterze swe trzody, tam gdzie wielkie grzmoty
I gdzie huk niewymowny z daleka słyszeli,
Z tąd y z owąd krokami wielkiemi bieżeli,
Ale y żem przedłużył y bardzo się boię,
Abym się nieuprzykrzył komu, niech tu stoię,
O tym iego szaleństwie ostatek zostawię
Na drugą pieśń, a teraz niechay was niebawię.

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEYTRZECIEY.

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DWUDZIESTA CZWARTA.

ARGUMENT.

Zerbin Odorykowi złemu iego winę
Odpuscza, za pokutę dawszy mu Gabrynę,
Potym chcąc bronić szable Orlanda mężnego.
Ginie zabity ręką Krola Tatarskiego.
Izabella go płacze: Poiedynek zwodzą
Mandrykart y Rodomont, potym się rozchodzą,
Aby Agramantowi prędko pomoc dali,
Ktorego iusz w obozie nasi dobywali.

ALLEGORIA.

W tey dwudziestey czwartey pieśni, w Zerbinie, ktory się z Mandrykardem biie y nakoniec zabity zostawa, iako na wielu inszych mieyscach w tey Xiążce, chce Autor ukazać ludziom Chrześciańskim zły y niepobożny zwyczay pozwolenia wolnego placu do poiedynku, dla tego, aby się mogło poznać, kto ma sprawiedliwą, a kto niesprawiedliwą, gdysz to nie iest nic inszego, ieno upornie przez tak zły śrzodek kusić Boga, ktory wielekroć z przyczyn od nas niepoiętych dopuscza na dobrych, że się im źle dzieie, i że niewinnie cierpią, choć się strzegą wszelakiego niebezpieczeństwa, nie tak, iako owi czynią, ktorzy albo ze złości, albo z hardości, albo z prożney chwały, albo z iakiey złey inszey dispozycyey dobrowolnie wdaią się w same niebezpieczeństwa poiedynkow.

SKŁAD PIERWSZY.

Kto wpadnie w lep miłości, niech wyrwie co pręcey
Skrzydła y niech się strzeże, by w niem nie lgnął więcey,
Bo według mądrych ludzi (iakosz podobieństwo)
Miłość każda iest iawne, wyraźne szaleństwo,
I choć nie każdy z mozgu oszaleie taki,
Jako Orland, musi mieć szaleństwa znak iaki,
Aza to nie szaleństwo? kiedy dla drugiego
Ginę y w niwec siebie obracam samego.

2.

To szaleństwo iednak iest, co wam rozum bierze,
Chocia ma rożne skutki y nie w iedney mierze,
Zawsze stoi y iest tak, iak las wielki, kędy
Kto się trafi, pomylić y wpaść musi w błędy,
Ten z owę, ten z tę stronę z drogi ustępuie,
Tym zamknę, że kto sobie miłość tak smakuie,
Że się w niey y starzeie, nierzekę obucha,
Ale godzień przynamniy kluzy y łańcucha.

3.

Ale mi rzecze ktory, czemu nas strofuiesz
Z tego grzechu a sam się inaczey znayduiesz,
Tak powiadam: że y ia, że widzę błazeństwo,
Kiedy mię na iaki czas opuści szaleństwo,
I staram się y tuszę, że tey prędko zbędę
Choroby y na pierwszy rozum się zdobędę,
Ale ten wrzod tak prędko nieschodzi, bo ciało
Jusz się prawie do samych kości zepsowało.

4.

Jużeście to słyszeli, iako niesczęśliwy,
Grabia zmysłow pozbywszy, wielkie czynił dziwy,
Jako zbroię y szaty, ktore miał na sobie
I szablę porozciskał, rożnie w oney dobie,
Jako iesiony, sosnie, dęby powyrywał,
Jako na grzmot, ktory się daleko odzywał,
Dziwować się pasterze przybiegli ztrwożeni,
Od złey gwiazdy, albo złych grzechow pociągnieni.

5.

A widząc wielkie drzewa z korzenia wyrwane,
I siły u szaleńca niewypowiedziane,
Uciekać chcą, ieno że niewiedzą gdzie? sami,
Jako się trafia, zdiętym nagłymi strachami,
Uiźrzawszy ie szaleniec, z mieysca ie porywa
Wielkiem pędem y głowę iednemu urywa,
Tak, żeby drugi trudniey urwał niewątpliwie,
Lub iabłko na iabłoni, lub śliwę na śliwie,

6.

I za nogę wziął trupa onego bez głowy,
I miał go za buławę szaleniec surowy,
Drugiem dwiema wyprawił na oczy sen wieczny,
Z ktorego się nieockną asz dzień ostateczny.
Insi wszyscy, co mieli na bieg prędsze nogi,
Uciekali tam y sam pędem w rożne drogi,
Bieżałby był za niemi iescze daley śladem,
Jescze się tu obrocił y udał za stadem,

7.

Oracze maiąc przykład świeży przed oczami,
Zostawuią swe pługi y radła z bronami,
Na kościoły, na domy śpiesznie uciekaią,
Kiedy widzą, że drzewa mało pomagaią,
I patrzaią z wysoka, iako mocną pięścią,
Paznokciami, zębami, częścią wali, częścią
Kole, tłucze y kąsa y musi być przednim
Zawodnikiem koń, ktory może uciec przednim.

8.

Widzieć było y słyszeć, iako do gromady,
Bieżały wsi przyległe y bliższe osady,
Rozlega się wszędzie dźwięk rogow, trąb drzewianych,
Ale naybardziey słyszeć dźwięk dzwonow śpiżanych.
Tysiącami iedni z gor na doł z kosturami,
Z siekierami, z kosami, z krzywymi rożnami,
Drudzy z dolin na gorę biegli w oney chwili,
Aby na szalonego razem uderzyli.

9.

Jako kiedy na słonem brzegu, w niepogodę,
Rusza Auster podległą niepokoiom wodę,
Pierwsza zda się, że tylko igra y żartuie,
Druga się iusz, nisz pierwsza, więtsza ukazuie,
Trzecia więtsza, nisz druga y daley zasiąga,
I więcey się po piasku leie y rozciąga,
Tak się właśnie na on czas tłuscza pomnażała,
Ktora z gor na Orlanda y z dolin bieżała.

10.

Dwadzieścia ich zadławił, co naprzod przypadli,
Bez sprawy, bez porządku y w ręce mu wpadli,
A to iem pokazało iawnie, że z daleka,
Lepiey od szalonego stać było człowieka,
Niemogli mu zaszkodzić nic, a nic, bo ciało
Orlandowe mieczow się y ran nieboiało,
Dla łaski, ktorą mu dał Stworzyciel z tey miary,
Aby lepiey mogł bronić iego świętey wiary.

11.

By był mogł Orland umrzeć, chłopstwo, co nań biło,
Niewątpliwa, żeby go tam było zabiło,
Ale go wieczne nieba tak udarowały,
Że bez zbroie, bez broni, mogł być zawsze śmiały,
Jusz tesz tłum ustępował y nazad uchodził,
Widząc, że mu żaden sztych, żaden raz nieszkodził,
On tesz, kiedy się wszyscy rozbiegli, powrocił
Od chłopstwa y do wsi się co bliżey obrocił.

12.

We wsi niemasz nikogo y wielcy y mali,
Uięci wielkiem strachem precz pouciekali,
Było tam dosić potraw podłych y niedrogich,
Jako to u pasterzow, chłopkow y ubogich,
Tam żołędzia od chleba nie rozeznywaiąc,
I żołądek tak dawno wyprożniony maiąc,
W tym, co zastał surowe, lub było warzone,
Utopił zaraz, zęby y ręce zgłodzone,

13.

Z tamtąd błądząc po onym okolicznym kraiu,
Gonił ludzie y zwierze rożnego rodzaiu,
Nieraz w biegu na lesie ielenia dotrzymał,
Nieraz lub sarnę, lubo ielenia poimał,
Nieraz się z niedźwiedziami y wieprzmi dzikiemi
Mocował y gołą ie ręką kładł na ziemi,
I ich mięsem y siercią brzuch osurowiały
Napełnił y żołądek posilił zgłodniały.

14.

Tak po wszytkiey Francyey, nie zahamowany,
Biegał, aż na ieden most trafił zbudowany,
Przy iedney wielkiey wieży, ktora zbyt wysoka
Była, pod mostem rzeka płynęła głęboka,
Rzeka, co oba brzegi miała z twardey skały
Przykre i niedostępne, ale na czas mały
Grabię Orlandą w iego szaleństwie zostawię,
A Krolewicem Szockim teraz się zabawię.

15.

Że skoro go - Orland samego zostawił,
Małą chwilę na onym mieyscu się zabawił,
Potym konia obrocił w Orlandowę koley,
I iachał sobie za niem z lekka y powoley,
Jescze był nieuiachał mile, gdy z daleka
Uiźrzał przywiązanego do konia człowieka,
Około ktorego śli iacyś niepoznani
Dway Rycerze, a oba we zbroie ubrani.

16.

Ale skoro był bliżey poznał go, poyźrzała,
I Izabella, ktora obok z nim iachała,
Odoryk to był, co był na koniu związany,
Owey ubogiey na strasz, iako wilk, przydany,
Temu naywięcey Zerbin między swemi wierzył,
Temu się Izabelle swoiey był powierzył,
Tusząc y miarę biorąc z iego życzliwości,
Dawniey, że y w tym doznać miał iego wierności.

17.

Prawie w ten czas onę rzecz Krolewna swoiemu
Powiadała, iako się toczyła, miłemu,
Jako na brzeg na bacie uniesiona była,
Pierwiey, niszli się pod nią galera rozbiła,
Jako od Odoryka nagabanie miała,
Jako się do iaskiniey rozboycom dostała,
I iescze nieskończyła, gdy . . onego,
Więźnia uiźrzeli mocno pokrępowanego.

18.

Dwai, co go między sobą śpiesznie prowadzili,
Poznali Izabellę zaraz w oney chwili,
O tym ktory z nią iachał, to mniemanie mieli,
Że to Zerbin, nie inszy, zwłascza gdy widzieli
Jego zacnego rodu herby zawołane
Na tarczy, ktorą nosił pięknie zmalowane,
Lecz gdy się iego twarzy z bliska przypatrzyli,
Poznali y widzieli, że się niemylili.

19.

Spadli z koni y obie ręce wyciągneli,
Bieżąc przeciwko niemu, potym go poczeli
Witać obadwa nisko y przystoyną mową,
Z kolanem pochylonym y odkrytą głową,
Patrzy Zerbin y widzi, że ieden Almowi,
Drugi zaś z Byskaliey był Korebusowi,
Co byli na okręcie od niego wysłani,
Zdraycy Odorykowi na drogę przydani.

20.

Almoni pierwszy tak rzekł: kiedy widzę z tobą
Izabellę, że a to ześliście się z sobą,
Jako chciała fortuna y łaskawe nieba,
Słow mi długich w tey sprawie do ciebie nietrzeba,
Bo dla iakiey przyczyny w prowrozie wiedziemy
Odoryka, mniemamy y tak rozumiemy,
Że ta, co krzywdę więtszą od niego odniosła,
Jusz ci to wszytko dawno do uszu doniosła.

21.

I to wiesz pewnie, iakom został oszukany,
Kiedym chytrze od niego był precz odesłany,
Więc y to, iako zaś był Korebus raniony,
Kiedy się Izabelli rzucił do obrony,
Gdy iey chciał gwałt uczynić, ale co się stało,
Co się potym, iakom się wzad wrocił, przydało,
Czego ona niemogła widzieć, ani wiedzieć,
O tym ci teraz krotko tylko chcę powiedzieć.

22.

Skorom się w mieście żdobył aa siodło, na konie,
Wracałem się do morza nazad ku tey stronie,
Kędym był Izabelle strapioną zostawił
I Odoryka, co mię dla nich był wyprawił,
I przyszedłem do brzegu właśnie na to mieysce,
Kędy byli zostali y daley się iescze
Pomknę, ale niewidzę nic, okrom nowego
Sladu na mokrym piasku świeżo wybitego.

23.

Udałem się za niemi śpiesznie w one tropy
Ku lasowi, gdzie było trochę bitey stopy,
Skorom wiachał do lasu, na głosem pobieżał,
Ktorym słyszał y trafię, gdzie Korebus leżał,
Pytałem tu, gdzie się wzdy Krolewna podziała?
Gdzie Odoryk? od kogo go rana podkała?
Potym wi dząc od niego wszytko dostatecznie,
Puściłem się w las, chcąc ich gdzie naleść koniecznie.

24.

Kręcę się, to tam, to sam y gdzie widzę drogę,
Patrzę śladu, ale go upatrzać niemogę,
Potym się wrocę, gdziem był Koreba zostawił,
Co był około siebie ziemię tak ukrwawił,
Że gdzieby tam był dłużey leżał y co pręcey,
Nie wziął iakiey pomocy, rzecz pewna, że więcey
Trzeba mu było Xięży, aby go włożyli
W ziemię, niżli Doktorow, aby go leczyli,

25.

Zaniozłem go do miasta y tam u iednego
Postawiłem go w domu iego znaiomego.
Mieszka w mieście cyrulik ieden doświadczony,
Przez ktorego był potym prędko uleczony,
Tak, żeśmy się na konie, na zbroie zdobyli,
I za Odorykiem się szukać go puścili,
Co się na dworze Krola Biskaiskiego chował,
Alphonsa, kiedy potym boi z nim odprawował.

26.

Krol, z ktorymem kilkakroć o tey sprawie mowił,
I tę wszytkę rzecz wiedział, placu nieodmowił,
Gdzie spawiedliwość Boża? ktora w tym niemogła
Pochybić y fortuna moia niepomogła,
Że nieprzyiaciel w boiu iawnie przekonany,
I kiedy mi się poddał, został poimany,
Krol, wiedząc iego wszytkie niecnoty, pozwolił,
Abym go, albo zabił, albo go niewolił.

27.

Niechciałem go zabiiać, ale iako baczysz,
Prowadzę go w łańcuchu, a ty czyń, co raczysz,
I osądź go, kiedy go weźmiesz z moiey ręki,
Jeśli ma zaraz na śmierć, ieśli iść na męki,
Słysząc, żeś do obozu Francuskiego iachał,
W tenem krai, abym cię tu mogł naleść, przyiachał,
Teraz Bogu moiemu pokornie dziękuię,
Że gdziem cię mniey spodziewał, teraz cię nayduię.

28.

Ale y niemniey za to, że masz swą kochaną
Izabellę, niewiem gdzie y iako dostaną,
Bom ia tuszył, żeś iey iusz niemiał widzieć wiecznie.
Skoro Zerbin dosłuchał wszytkiego statecznie,
Nie odpowiada na to Almoniuszowi,
Tylko zbyt pilnie patrzy w twarz Odorykowi,
Nie z nienawiści iakiey, ale z żalu raczey.
Że mu Odoryk iego chęć oddał inaczey.

29.

Skoro koniec uczynił Almoni swey mowie,
Chwilę milczał cny Zerbin, rozbieraiąc w głowie,
Jako ten, ktorego on sobie między wielem
Naysczerszym, naydufalszym obrał przyiacielem,
Smiał tak okrutnie zdradzić, w tym ruszył ięzyka,
I przystąpiwszy bliżey, pytał Odoryka,
Jeśli to prawda była, co mu w oczy zadał
Almoniusz y co nań wyraźnie powiadał?

30.

On padszy krzyżem na to: zawsze to naydziecie,
Moi Panie! że bez grzechu nikt nie iest na świecie,
I w niczym nie iest rożny dobry ode złego,
Jeno że ten, kiedy iest od grzechu iakiego
Albo od iakiey żądzy, choć małey, kuszony,
Nie broni się y w moc się daie zwyciężony,
A tamten zaś odpiera, poki mu sił stawa,
Acz ieśli żądza wielka y on się poddawa,

31.

Kiedybym był u ciebie w iakim zostawiony
Mocnym zamku, coby był dobrze opatrzony,
A iabym go bez szturmu, bez gwałtu strachowi
Prożnemu gwoli poddał nieprzyiacielowi,
Mogłbyś mię mieć za zdraycę, ale przyciśniony
Wielką siłą, skusiwszy ostatniey obrony,
Kiedybym to uczynił według mego zdania,
Niemiałbym z tąd sromoty, ani urągania.

32.

Owszem chwałę u wszytkich, bo im iest możnieyszy
Nieprzyiaciel, tym ow iest wymowki godnieyszy,
Ja mniemam, żem niewinien tak wiele w tey mierze,
Bo zamku, co był moiey poruczony wierze,
Broniłem dotąd, poki obron dostawało,
Poki mi sił y poki rozumu zstawało,
Ale kiedy tak wielki gwałt na mnie nastąpił,
Co za dziw, żem niestrzymał y żem mu ustąpił?

33.

Taka Odorykowa w on czas była mowa,
Przydał y insze rzeczy tey służące słowa,
Ukazuiąc, że go zbyt ostre boyca bodły,
Ktore go niechcącego na on grzech podwiodły,
Jeśli co kiedy proźba usilna sprawiła,
Jeśli kiedy pokora skutek uczyniła,
Tu go mogła uczynić, bo wszytko nayduie
Odoryk to, co serce błaga, gniew hamuie.

34.

Krolewic stoi w myślach swoich rozerwany,
Jeśli ma być od niego Odoryk skarany?
Kiedy patrzy na iego zdradę, bez wątpienia,
Rozumie go być godnym śmierci y zginienia,
Kiedy za się na dufność wzaiemną wspomina,
Kiedy sobie z nim dawną przyiaźń przypomina,
Niechce go . . tracić y wodą litości
Gasi gniewy zawzięte y zapalczywości.

35.

Kiedy tak chwilę Zerbin rozmyślał wątpliwy,
Jeśli miał za uczynek on tak niecnotliwy
Odoryka wolnością y zdrowiem darować,
Czy go na dalsze męki żywego zachować?
Przybieżał poryżaiąc koń, ktoremu z głowy
Dopiero mu zdiął uzdę Mandrykart surowy,
Nosząc babę na sobie, ktora przez swe zdrady
Krolewica nakoniec wydała szkarady.

36.

On koń widząc z daleka w polu drugie konie,
Wielkim się pędem udał prosto ku tey stronie,
Maiąc babę na grzbiecie, co srodze wrzesczała,
I bez skutku żadnego ratunku niemiała.
Skoro ią Zerbin uiźrzał, Bogom czynił dzięki,
Że mu bez wielkiey pracy podali do ręki,
Onych dwu winowaycow, ktorzy go zdradzili,
I mało go ostrogą śmierci przyprawili.

37.

Zerbin babę zatrzymać y wściągnąć rozkazał,
I iako z nią postąpić, sam w sobie rozważał,
Jako ma z nią postąpić, naprzod myśli sobie,
Że iey naylepiey urznąć nos y uszy obie,
Potym za się rozumie, że lepiey złośnicę,
Na przykład wszytkim zdraycom, dać na szubienicę,
Rożne męki y rożne karania wymyśla,
Naostatek się na te skłania y namyśla,

38.

Rzecze tak do Koreba y do Almoniego:
A tom się go namyślił zachować żywego,
Bo acz niezewszytkich miar godzien odpuszczenia,
Lec przecię niezasłużył śmierci y zginienia,
Niechay żyie y niechai będzie przy wolności,
Kiedy to, iako mowi, uczynił z mylności,
Bo prozno to, łatwie się błędy wymawiaią.
W ktore ludzie z goręcey miłości wpadaią.

39.

Dobrze więtsze rozumy, niż u Odoryka,
Czego nie u iednego pełno Hystoryka,
Miłość z mieysca ruszyła y ludzi tak siła,
Do gorszych y sprosnieyszych grzechow przywodziła,
Dla tego mu odpuszczam y niech rozwiązany,
Zaraz będzie, a ia zań niech będę karany,
Ktorym olśnął tey mu się rzeczy powierzaiąc,
Że ogień łatwie słomę spali niepatrzaiąc.

40.

Potym na Odoryka weyźrzawszy tak rzecze:
Atoć twoy grzech odpuszczam, niebaczny człowiecze!
Alеć taką naznaczam zań pokutę aby,
Dwanaścieś mi miesięcy pilnował tey baby,
I miał ią w towarzystwie y wednie y w nocy,
Nie spuszczaiąc iey z oka y swoiey pomocy,
Jey użyczał y żebyś o niey czynił w boiu,
S każdym takiem, coby iey niechciał dać pokoiu.

41.

Bo tego chcę po tobie, abyś ten rok cały
Na każdy dzień z nią ieździł (a wszak to czas mały)
Po Francyi tam y sam, od miasta do miasta,
Tam konia obracaiąc, gdzie każe niewiasta.
Takich do Odoryka słow Krolewic użył,
Ktory był więtsze, niż to karanie, zasłużył,
Co było, rów mu iaki każąc wielki minąć,
Row, ktory nie podobna rzecz była ominąć.

42.

Tak wiele była baba sprosna pozwodziła
Rycerzow y białey płci tak wiele zdradziła,
Rożnych ludzi, że kto z nią w towarzystwie będzie,
Rzecz pewna, zwad, hałasow, kłopotow nabędzie.
Tak oboie zostanie nieźle pokarane,
Ona za swoie grzechy dawno podziałane,
On za to, że iey na się wziął niesprawiedliwie
Obronę, tak nie długo zginie niewątpliwie.

43.

Tak na ten czas przezacny Szocki Rycerz tęgo
Odoryka uwiązał y uiął przysięgą,
Obiecuiąc, gdzieby mu nie dotrzymał wiary,
Że wielkich mąk nieuydzie y surowey kary,
Do pierwszego podkania y niechay się prosi,
Jako chce, szyię straci y nic nieuprosi.
To mowiąc Almoniemu rzekł y Korebowi,
Aby zdieli powrozy z rąk Odorykowi.

44.

Stało się wszytko podług Zerbinowey woli,
Acz go rozwiązowali prawie poniewoli,
Załuiąc, że się na niem tak, iako myślili,
Oney tak wielkiey iego zdrady niezemścili.
Tak iechał daley, z tamtąd Odoryk załosny,
Z szpetną babą, maiąc żal na sercu nieznośny,
Co się im potym stało, Turpin nie napisał,
Alem przecie o iednym Historyku słyszał.

45.

Ktorego niemianuię, ktory dostatecznie,
Pisze, że chcąc złey oney napaści koniecznie
Zbyć Odoryk, niepomniąc na swoię przysięgę,
Włożył babie s konopi urobioną wstęgę
Na szyię y zadziergnął węzeł y w porębie;
Tusz ią przy samey drodze zawiesił na dębie,
Tosz Almoni y iemu (tenże opisuie!)
W rog uczynił ieno, że mieysca nie mianuie.

46.

Zerbin, co wszędzie śladu Orlanda pilnował,
I nieradby go stracił, do swych wyprawował,
Do woyska, ktorzy się oń frasować musieli,
Poniewasz nic tak długo o niem nie wiedzieli,
Posłanemu od siebie Almoniuszowi,
I ktory z nim pospołu iedzie Korebowi
Rożne nauki, rożne poruczenia dawa,
A s piękną Izabellą sam tylko zostawa.

47.

Tak bardzo Zerbin Grabię Orlanda miłuie,
Nie mniey y Izabella, tak ich chęć uymuie
Oboie dowiedzieć się, ieśli gdzie doiachał
Poganina, za ktorym szukać go wyiachał,
Onego, przez ktorego z konia był ściągniony
I od niego na ziemi w polu zostawiony,
Że się, poki dzień trzeci niemi nie, niewroci
Do woyska y z tamtego kraiu niepowroci.

48.

Ten był kres naznaczony od Grabie onemu
Rycerzowi, co szable niema, pogańskiemu.
Niemasz żadnego mieysca, niemasz żadney strony,
Ktoreyby był niezwiedził Zerbin pomieniony,
Szukaiąc y ślakuiąc Orlanda, gdzie iachał,
Asz między drzewa gęste z trefunku przyiachał,
Drzewa niewdzięczney dziewki ręką popisane
I znalazł ie z iaskinią srodze porąbane.

49.

Jedzie daley, gdzie się coś świeciło w gęstwinie
I błyszczącą się zbroię poznawa Grabinę,
Potym y szyszak znalasł, ale nie on dawny,
Ktory kiedyś na sobie nosił Almont sławny.
Słyszy potym, że koń rże gdzieś daleko w lesie
I na dźwięk się obroci y głowę podniesie
I widzi po pięknej się łące pasącego
Bryliadora, na łęku munsztuk maiącego.

50.

Nalazł y Durandynę, co w trawie leżała,
Daleko od szyszaka a pochew niemiała
I dołomon na drobne płatki podrapaną
I tam y sam po rożnych mieyscach rozmiataną.
Izabella y Zerbin żałosnie patrzaią,
Ale ani się, co to było, domyślaią.
Wszytkich się przygod boi Zerbin utroskany,
Okrom tey, aby miał bydź z rozumu obrany.

51.

Kiedyby tam byle krwie znak iaki widzieli,
Że go pewnie zabito, takby rozumieli,
A w tym uyźrzą, że właśnie przeciwko nim bieży
Pasterz ieden ztrwożony, ktory był na wieży
Trochę przed tym y widział z wielkim podziwieniem,
Kiedy dęby z ziemie rwał pospołu z korzeniem,
Blachy cisnął y szaty na sobie podrapał,
Bydła, ludzie zabiiał, ktorych był nałapał;

52.

Ten wszytko opowiedział cnemu Zerbinowi,
Co się niesczęśliwemu stało Orlandowi,
Zerbin ledwie dowierza, chociasz świeże ślaki,
Chocia tego przed sobą ma tak wielkie znaki,
Zsiada z konia skwapliwy smutkiem napełniony
I okrutnym na sercu żalem przerażony
I zbiera przedtym sławne y tak zawołane,
Niesczęśliwe ostatki rożnie rozmietane.

53.

Zsiadła y Izabella z konia y zbierała
Rozciskane oręże, a rzewno płakała,
A w tym ich nadiachała zbytnie utroskana
Piękna Panna, na gładkiey twarzy upłakana.
Chcecie wiedzieć, kto to iest y o co się psuie
Ustawiczną żałością? o co się frasuie?
Fiordyliza to piękna, co wszędzie swoiego,
Wyiachawszy z Paryża, szuka kochanego.

54.

Brandymart ią był w mieście Karłowym zostawił,
Ani iey żegnał, kiedy w drogę się wyprawił,
Gdzie go ośm, albo dziewięć miesięcy czekała,
Ale iż się niewracał, za nim poiechała.
Od morza się iednego do morza puściła
Drugiego y Pyreny y Alpy zieżdziła,
Szukaiąc go po wszytkich mieyscach, okrom wowym
Pałacu, ktory dobrze znacie, Atlantowym.

55.

Kiedyby go w tym była pałacu szukała,
Z Gradasemby go była pospołu zastała,
Gdzie y Rugier y piękna była Bradamanta
I Ferat iescze pierwey y cny Pan z Anglanta,
Ale skoro go Astolf swą wniwec obrocił
Drogą księgą, Brandymart zarazem się wrocił
Do Paryża, lecz tego iescze nie wiedziała
Fiordyliza, co była za nim wyiachała.

56.

S trafunku tam, iakom rzekł, pierwey nadiachała
Zerbina z Izabellą y zbroię poznała,
I konia, ktory się pasł po łące chodzący
Samopas, maiąc monsztuk na łęku wiszący,
Patrzy na los niesczęsny wielkiego Rycerza
A iusz tesz trochę przedtym także od pasterza
Dowiedziała się była o przypadku onym,
Że Orland zbył rozumu y został szalonym.

57.

Zerbin blachy z orężem inszym rozmiatane
I do iedney gromady pospołu zebrane.
Chcąc, aby od żadnego nie były człowieka
Ruszane, luboby tam przyiachał z daleka,
Lubo tesz był tamteczny, zawiesza na gorze
Na sośnie y wydraża na zieloney skorze:
Orlanda to rynsztunek, tak się rym zamyka,
Jakoby rzekł: kto słaby, niechai go nietyka.

58.

Skoro koniec uczynił tak chwalebney sprawie,
Wsiadał na koń, w żałosney y smutney postawie,
W tym się trafił Mandrykart, ktory widząc one
Rynsztunki, na wysokiey sosni powieszone,
Pytał go, co to było? Zerbin iako wiedział,
Wszytko Mandrykardowi sczerze wypowiedział,
Do sosniey się Krol hardy bliżey przystępuie,
I ostrą Durendanę z gałęzia zdyimuie.

59.

Zerbin woła: nie bierz iey! nie bierz poganinie!
Bo cię kłopot y wielkie niescżęście nieminie,
Jeśliś tak dostał sławney Hektorowey zbroie,
Żeś ią ukradł, takie iest rozumienie moie.
W tym się chyżo do siebie obadwa porwali,
I ostrymi żelazy na się przycinali,
Jusz dźwiękow z cięszkich razow dosięgały nieba,
A iescze w boi nie weśli słuszny, iako trzeba.

60.

Zerbin się zda prędkością podobień ogniowi,
Umyka się tam y sam mocnemu Krolowi,
I srogiey Duryndany naywięcey pilnuie,
I gdzie spadnie, tam koniem rączo uskakuie,
Bo kiedyby na niego z tak potężney ręki
Spadła raz Duryndana, musiałby przez dzięki
Iść w pola Elizeyskie, tam kędy mieszkaią
Te dusze, ktore się tu w miłości kochaią.

61.

Jako więc śmiały strzelec, gdy wieprza dzikiego
W polu, daleko stada, zastanie samego,
Obraca go z tey strony y z owey na koło,
Ale on czeka aż mu raz przydzie na czoło,
Tak cny Zerbin pilnuie y niepuscza oka
Gdzie Duryndana spada, z niska, lub z wysoka,
I chcąc mieć zdrowie całe y cześć iednym razem,
Biie y umyka się przed srogim żelazem.

62.

Z drugiey strony, kiedy się pogania zamierzy,
I kiedy srogą szablą zatnie y uderzy,
Zda się, że iest podobny wichrowi wściekłemu,
W marcu w lesie siły swe rozciągaiącemu,
Kiedy wysokim sosniom schyla głowy harde,
Albo łamie gałęzie. Ale razy twarde
Tak są częste, że chocia pilnie się ich strzeże,
Jednego się na koniec Zerbin nieustrzeże.

64.

Między mieczem a tarczą sroga szabla wpadła,
I minąwszy miecz, potym przez tarczą przepadła,
Zbyt miąższy miał przedni blach, niemniey doskonały
Pancerz, ktorym okrywał żywot Rycerz śmiały,
Ale pancerz y zbroia w on czas niepomogła,
Wytrzymawać srogiemu żelazu niemogła,
I blach przedni y pancerz tak, iako zaięła,
Aż do samego łęku przeszła y przecięła.

63.

I by był nie skompy raz, iakoby był goły
I nagi, takby go był przedzielił na poły,
Jescze dobrze, że w piersiach niemiał znaczney dziury,
Że broń tylko dosięgła trochę wierzchney skury,
Nie głęboko, ale tak długa rana była,
Żeby się była dobrą piędzią niezmierzyła,
Ciepła krew z piersi kropi wypolerowaną
Zbroię y cienką nicią puscza krew rumianą.

65.

Takem widział niedawno, kiedy białą ręką
Moia Pani, co dotąd moią wielką męką,
Serce trapi, na białey iedwabnicy szyła,
I srebro karmazynem subtelnym dzieliła,
Jusz niewiele Zerbina iego męstwo wzmaga,
Mało mu iego serce y siła pomaga,
Bo pewnie, że Tatarski Krol miał nad nim siła
I moc y zbroia na nim doskonalsza była,

66.

Ale się ten zdał być raz cięższy w poiedynku
Z widzenia, niżli w skutku, nisz w samym uczynku,
Tak, że cna Izabella serce wylęknione
Czuie w sobie prawie w puł grotem przebodzione.
Zerbin pełen wielkiego gniewu y śmiałości,
I chcąc się pomścić oney rany y lekkości,
Z obu rącz wielką siłą tak, iako wymierzył,
W puł szyszaka dużego, pohańca uderzył.

67.

Nic się Zerbin na onym razie nieomylił,
Bo się poganin głową do łęku pochylił,
Aby był nie on szyszak przez czary zrobiony,
Przedzieliłby mu był łeb, z tey y owey strony,
Ale mu prędko oddał poganin surowy,
I ia tak (prawi) umiem y ciął go w rog głowy,
W szyszak zebrawszy w kupę wszytkę siłę swoię,
I tusząc, że mu przetnie w poły piers y zbroię.

68.

Zerbin, ktory tam trzymał wszytkę myśl, gdzie oczy,
W prawą stronę na koniu chyżo mu uskoczy,
Ale nie tak, aby się ostremu żelazu
Mogł zchronić y zdrowy uiść od cięszkiego razu,
Bo tak mocno wściekła broń z gory uderzyła,
Że mu tarcz na dwie rowne części rozdzieliła,
I łokcia mu y uda lewego pod blachem
Znacznie dosięgła, tylko za iednym zamachem.

69.

Zerbin wszytkie siły swe zbiera do pomocy,
I siecze Mandrykarda co z naywięwiększey mocy,
Ale zbroia pogańska wszytko wytrzymała.
I żadney w sobie skazy y rysy niemiała,
A ow nietylko, że go iusz tarczy pozbawił,
Ale mu w kilku mieyscach zbroię podziurawił,
Szyszak potłukł y nadto przez dziewięć ran iescze
Zadał mu tam, gdzie było nayszkodliwsze mieysce.

70.

Co daley, to się słabsza siła pokazuie
W Zerbinie, a tak się zda, że tego nieczuie,
Bo serce zwykłą w sobie moc swoię chowało,
I słabe y zemdlone ciało posilało.
Tym czasem Izabella z strachu krwie pozbywszy,
Do piękney Doraliki bliżey przystąpiwszy,
Prosi iey, aby z placu Mandrykarda zwiodła,
I aby poiedynek straszliwy rozwiodła.

71.

Doralika na prozbę iey pełna litości,
Niewidząc iescze żadney zwycięstwa pewności,
Czyni rada to, o co prosi y od boiu
Przywodzi miłośnika swego do pokoiu,
Zerbin także swe gniewy wściąga y hamuie,
Gwoli swey Izabelli y boi zostawuie,
I iedzie w dalszą drogę z tamtąd, zostawiwszy
Mandrykarda, o szable boiu nieskończywszy.

72.

Fiordiliza uiźrzawszy, że szabla Grabina
Słabą miała obronę w on czas od Zerbina,
Gryzie się sama w sobie y srodze boleie,
I płacze y od gniewu dobrze nie szaleie,
Radaby Brandymanta swego z sobą miała,
I gdzieby go nalazła y sprawę mu dała,
O tym wszytkiem tak tuszy, że się oń pokusi,
Że tatarzyn niedługo tey szable zbyć musi,

73.

I tam y sam po rożnych mieyscach wszędzie szuka,
Brandymanta swoiego, ale się oszuka,
Bo daleko od niego ieździ Fiordiliza,
Bo on się iusz był dawno wrocił do Paryża,
Jedzie daley przez gury, przez pola, przez lasy,
Aż nad iednę przyiedzie rzekę w one czasy,
Gdzie Orlanda poznała, iako potym powiem,
Ale wprzod o Zerbinie niechay wam dopowiem.

74.

Trapi go bardziey niżli wszytkie insze męki,
Że Duryndana przyszła do pogańskiey ręki,
Choć ledwie może siedzieć na koniu zemdłały
Po krwi, ktorą surowe rany wylewały,
Po małey chwili z niego żal y gniew ustąpił,
A bol mu tak gwałtowny, tak cięszki przystąpił,
Bol tak cięszki, tak srogi, że widzi y czuie,
Że się iusz w nim mało co żywota nayduie.

75.

Nakoniec niemogł daley iachać y mdleć począł,
I aby sobie wytchnął y trochę odpoczął,
Stanął przy iednym zdroiu, niedaleko lasu,
Izabella co widzi, że tylko z niewczasu
Samego musi umrzeć żałosna, ztroskana,
Niewie co rzec y co ma czynić upłakana,
O żadnym mieście ż tamtąd bliskim niewiedziała,
Żeby mu Cyrulika iakiego dostała.

76.

Wzdycha, stęka, łzami się nieboga rozpływa,
A Bogi niepobożne y srogie nazywa,
Czemum (prawi) niestetysz! nędzna niezginęła
W ten czas, kiedym przez wielki Ocean płynęła?
Zerbin, ktory mdłe oczy y bliskie skonania
W iey twarzy często trzyma, na iey narzekania,
Na iey skargi boleie bardziey oną dobą,
Nisz na to, że tak widzi bliską śmierć przed sobą.

77.

Bodaybyś mię tak (prawi) sczerze miłowała
I po śmierci, kiedy iusz dusza wyidzie z ciała,
Jako niczego moie serce nie żałuie,
Jeno że cię bez wodza, samę zostawnię,
Bo kiedyby tak chciały wyroki przedwieczne,
Abym ten żywot skończył y dni ostateczne,
Gdzie na bezpiecznym mieyscu, a nie w cudzey stronie,
Dosyćbym miał, kiedybym umarł na twym łonie,

78.

Ale kiedy zła gwiazda tak chce, że cię muszę
Zostawić, niewiem komu, przysięgam na duszę,
Na te oczy y na te złote włosy twoie,
Ktorymiś uwiązała dawno serce moie,
Że choćbym się do piekła złym duchom do ręki
Dostał, nad wszytkie insze, ktore tam są męki,
Taby była naycięższa, gdybym sobie wspomniał,
Gdybym, żem cię sierotą zostawił, przypomniał.

79.

Niesczęsna Izabella! blada, iako chusta,
Schyla głowę y do ust iego swoie usta
Przykłada, na żałosney twarzy upłakana,
Słabiuchna, iako roża niewcześnie urwana,
Roża od chciwey ręki urwana na dworze,
Jescze w niesłusznym wieku y niesłuszney porze,
Odpowie mu: Ja na to pozwolić niemogę,
Abyś bezemnie miał iść miły moy w tę drogę.

80.

Abym tu miała zostać y myślić nietrzeba,
Póidę wszędzie za tobą, do piekła, do nieba,
Niechai obiedwie dusze ieden koniec maią,
Niechai z sobą na wieki pospołu mieszkaią,
Nie tak cię prędko uiźrzę, miły! umarłego,
Jako y sama umrę od żalu wielkiego,
Gdzie tesz żal będzie tak mdły, że mię nie zabiie,
Ten mi twoy miecz, wiedz pewnie, te piersi przebiie,

81.

Mam nadzieię, że ciała nasze niescześliwe
Będą mieć lepsze sczęście martwe, nizli żywe,
Trafi się kto podobno, że y mnie y ciebie,
Litością przerażony pospołu pogrzebie.
To mówiąc, gdy iusz wszytka zginęła otucha
Jego zdrówia, ostatki żywotniego ducha,
Ktore zła, niewidoma śmierć kradła, zdzierała,
Poki się go sczęt iaki bawił koło ciała.

82.

Wiele Zerbin, ieśli iey odpowie, uczyni,
Atoli odpowiedział, o moia Bogini!
Przez tę miłość, ktorąś mi w on czas pokazała,
Kiedyś dla mnie oyczyste brzegi zostawiała,
Proszę y rozkazuię (ieśli to nie siła)
Abyś dotąd, poki iest Boża wola, żyła,
Zyła zdrowa, a na to zawsze pamiętała,
Jakoś ze mnie sczerego przyiaciela miała.

83.

Może być, że Bog, ktory nigdy nieopuści
Swoich wiernych, nic złego na cię niedopuści,
Jako w ten czas uczynił, gdy onego sprawił
Senatora Rzymskiego, aby cię wybawił
Od rozboicow, iako cię z morskich nawałności
Zdrowo uniosł? iako cię uchował lekkości
Od zdrayce Odoryka? Przeto nie umierai,
I przed czasem się śmierci (proszę) nie napierai.

84.

Wierzę, że ta ostatnia Zerbinowa mowa
Niebyła zrozumiana od słowa do słowa.
Tak ustał, iako małe światło więc ustaie,
Kiedy mu wosku, albo tłustości niestaie.
Kto może wypowiedzieć godne narzekania
Młodey dziewki? kto wrzaski? kto cięszkie wzdychania?
Kiedy uiźrzała, iako lod iaki, zimnego,
Na ręku, iusz bez dusze, swoiego miłego.

85.

Opuscza się y cięży na ciele y mdleie,
I na martwą zewłokę łzy obfite leie,
I tak wrzesczy, że się głos daleko rozlega
Po polu y po lesie y nieba dosięga,
Sama się na się sroży, drapie paznokciami
Piękną twarz, tłucze piersi niewinne pięściami,
Rwie złoty włos y co iey głosu y tchu stawa,
Napełniać pol Zerbinem swoim nieprzestawa.

86.

Od onego cięszkiego smutku y żałości,
Do takiey przyszła dziewka strapiona wściekłości,
Żeby się była pewnie ręką swą zabiła,
I miecz swego Zerbina w piersiach utopiła,
By się iey nie był trafił pustelnik z przygody,
Ktory tam często chadzał dla zdroiowey wody,
I by był niezawściągnął gwałtem śmiałey ręki,
Ktora się wydzierała na swą śmierć przez dzięki.

87.

Mąż Boży, ktory przy swey dobroci wrodzoney,
Był pełen pobożności pewnie niezmyśloney,
I ktory był dobrymi przykłady wsławiony,
Jako był kaznodzieia wielki y uczony,
Poważnymi z niey słowy wybiera przeklętą
Jey żądzą y radzi iey na cierpliwość świętą,
I kładzie iey przed oczy zacne białegłowy,
Ktore miał stary, ktore miał y zakoń nowy.

88.

Ukazuiąc, że żaden pociechy nieczuie
Doskonałey, kto Boga sczerze nie miłuie,
A że wszytkie człowiecze nadzieie na świecie,
Prożne są y miiaią tak, iako cień lecie,
I tak piękne y mądre słowa wynaydował,
Że w niey upor y żądzą na śmierć uhamował,
I przywiodł ią do tego, że mu ślubowała,
Że przyszły wiek na służbie Bożey trawić miała.

89.

Niemoże iey iednak zisć z pamięci y z myśli
Cny Krolewic, ciała tam zostawić nie myśli,
I lubo słońce świeci, lubo padną mroki,
Chce mieć z sobą na każdy czas iego zewłoki,
A w tym sobie cieżaru onego pomogli,
(Bo pustelnik był duży) y tak iako mogli,
Martwe ciało na konia smutnego włożyli,
I niebawiąc się, w drogę dalszą się puścili.

90.

Niechce dziewki tak głatkiey, tak młodey, pobożny
Pustelnik, ktory na grzech każdy był ostrożny,
Żadną miarą prowadzić tam, gdzie swoię małą
Komorkę w gęstym lesie, miał pod ostrą skałą,
Kędy były mieszkania y iamy zwierzęce,
Mowiąc: trudno nieść ogień z słomą w iedney ręce,
Niespuscza się na rozum y na swe baczenie,
Aby w tak niebezpieczne miał wniść doświadczenie.

91.

Do Prowence ią myśli do zamku iednego
Blisko od Marsyliey zawieść, u ktorego
Był klasztor ieden, wielkiem kosztem zbudowany,
Panieński y wielkimi bogactwy nadany,
W pierwszym miasteczku, ktore na drodze trafili,
Trumnę, w ktorą martwego Rycerza włożyli,
Wczesną y zasmoloną, dobrze zrobić dali,
Potym tam, gdzie prowadził pustelnik, iachali.

92.

Przez wiele dni część ziemie niemałą zwiedzili,
A zawsze ustronnymi drogami ieździli,
Bo iż po wszytkich mieyscach pełno było woyny,
Obierali sobie krai cichy y spokoyny,
Ale nakoniec byli w drodze zawściągnieni
Od pewnego Rycerza y nieuważeni,
O ktorym potym powiem, skoro pierwey z hardem
Odprawię się, z Tatarskim Krolem, Mandrykardem.

93.

Jako się skoro zwada ona, ktora była
Między niem, a Rycerzem Szockim, dokończyła,
Między gęstymi drzewy odpoczywał w cieniu,
Przy iednym kryształowym wesołym strumieniu,
Ale pierwey zdiął siodło upracowanemu
Z grzbieta, a uzdę z gęby koniowi swoiemu
Aby się pasł na trawie, w tym w małą godzinę
Uiźrzał, że Rycerz iakiś z gur wieżdzał w rowninę.

94.

Skoro go Doralika na gorze uiźrzała,
Choć iescze był z daleka, zaraz go poznała,
Rzecze do Mandrykarda: widzisz tego, ktory
Prosto na przeciwko nam iedzie z oney gory!
Rodomont to iest hardy, ieśli się niemylę,
Będziesz miał z nim (rzecz pewna) wnetże krotofilę,
Jedzie się mścić nad tobą swey dawney lekkości,
Żeś mu mię wziął, trzebać tu siły y śmiałości.

95.

Jako iastrząb, kiedy więc gołębia prędkiego,
Albo ptaka z daleka obaczy iakiego,
Wznosi głowę y piora wszytkie wymuskiwa
Na sobie y pięknieyszy y weselszy bywa.
Tak się w on czas wesoło Krol Tatarski stawi,
Tusząc, że Rodomonta pewnie gardła zbawi,
Konia bierze, w strzemionach nogę ma, a w ręku
Wodze trzyma y wsiada, uiąwszy się łęku.

96.

Skoro tak blisko byli, że fuki straszliwe
Mogli swe wzaiem słyszeć y słowa dotkliwe,
Rodomont iął nań fukać y ręką y mową,
Mowiąc, że to zapłaci wnetże swoią głową,
Że tego śmiał rozdrażnić, co miał sto śmiałości
I sto siły, że się mogł zemścić swey lekkości,
Nad swym nieprzyiacielem y co obelżenia,
Ani lekkiego niezwykł cierpieć uważenia.

97.

Odpowie mu Mandrykart z postawą surową:
Darmo mię chcesz ustraszyć tą twą grożną mową,
Ktorey tylko na małe dzieci używaią,
I na niewiasty, ktore, co iest boi, nieznaią,
Nie na tego, ktory się bardziey kocha w boiu.
Nisz w odpoczynku y nisz w nielubem pokoiu.
Jam gotow pieszo, konno, zbroyny y niezbroyny,
Lub w polu, lubo w szrankach, spatrzać z tobą woyny.

98.

Ale oto iusz na się krzyczą y wołaią,
Z wielkiem gniewiem y mieczow swoich dobywaią,
Ale wiatr, ktory z razu ledwo że co dmucha,
A potym z gruntu dębow y iesionow rucha,
I ciemny proch y piasek aż pod niebo niesie,
Potym drzewa wysokie wali w gęstym lesie,
Domy w polu obala y wichry szalone,
I grad niesie y biie trzody rozproszone.

99.

Dwu pogan, ktorym rownych świat niemiał, zagrzane,
Smiałe serca y siły niewypowiedziane,
Odprawuią straszliwy czyn surowey woyny,
I boi tak zuchwałemu nasieniu przystoyny,
Drży ziemia od wielkiego y srogiego dźwięku,
Kiedy szable spadaią na się z mocnych ręku,
Skry ze zbroi uderzonych cięszkiemi razami,
Aż do nieba gęstemi lecą tysiącami.

100.

Srogi boi dwai Krolowie mężni odprawuią,
Długi czas bez przestanku y tego pilnuią,
Aby sobie wzaiemnie zbroie zdziurawili,
I od ciała śmiertelne sztychy wyprawili,
Jako się bić poczęli, dotąd żaden iescze
Kroku nieustępuie y iakoby mieysce
Ono było zbyt drogie, oba go pilnuią,
I z koła tak małego nic niewystępuią.

101.

Naostatek Tatarzyn zuchwały mężnemu
Cięszki raz dał Krolowi w łeb, Aldzierskiemu
Z oburącz tak, że mu się w oczach rozświeciło,
Jakby się tysiąc przed nim świeczek zapaliło,
Rodomont, iakoby iusz wszytkiey pozbył siły,
Biie głową grzbiet konia swego y pochyły
Strzemię gubi, ledwie się w siedle zatrzymuie,
Przy bytności tey, ktorą tak bardzo miłuie.

102.

Ale iako łuk mocny y dobrze złożony
Z dobrey stali, od mocney ręki wyciągniony,
Im iest bardziey ściągniony, tym się zda mocnieyszy
Strzelec, ten ktory z niego strzela, tym lekceyszy,
Mocniey się znowu wraca y bełt wystrzelony,
Z wielką potęgą pędzi z cięciwy pusczony.
Tak właśnie Afrykański Rycerz prędko wstawa,
I nieprzyiacielowi sowito oddawa,

103.

Rodomont także w czoło haniebnie uderzył
Smiałego Mandrykarda tak, iako wymierzył,
Ale go nieobraził, bo mu tarcz nakrywał
Szyszak, ktory Hektora Troiańskiego bywał,
Tak go iednak ogłuszył dobrze, że niewiedział,
Jeśli był dzień, ieśli noc. Toli się osiedział
Przecie w siedle. Rodomont drugi raz uderzy
Na niego, a od głowy postaremu mierzy.

104.

Koń Mandrykardow. ktory z gory spadaiącey
Szable się srodze boi, straśliwie świszczącey,
Pana swoiego z wielkiem swoim złem ratuie,
Wspina się y chcąc uciec, przodek wystawuie,
A w tym go sroga szabla w puł głowy trafiła,
Ktora na iego Pana wymierzona była,
Niemiał Hektorowego hełmu niesczęśliwy,
Jako Pan y zostawa martwy y nieżywy,

105.

Ale Mandrykart prędko powstawa na nogi
Po onym ogłuszeniu y kręci miecz srogi,
Źrze się srodze y gniew go pali iadowity
Wewnątrz oto, że mu był dzielny koń zabity.
Afrykański go Rycerz chce potrącić koniem,
Ale nie tak był słaby, iako trzymał o niem,
Tak stał mocno na nogach, iako kamień bity
Od wałow, kiedy pod niem koń poległ zabity.

106.

Rodomont, ktory koń czuł pod sobą zemdlony,
Na przednim łęku z lekka ręką wyniesiony,
Wyiąwszy nogi z strzemion, siodło zostawuie,
I z Mandrykardem pieszo w rowny boi wstępuie,
Dopiero się straszliwa bitwa zaczynała,
A nienawiść y pycha obu zagrzewała,
Ale nadiachawszy ich z przygody skwapliwy
Posłaniec, między niemi rozwiodł boi straszliwy.

107.

Nadiachał ich ieden z tych, co byli wysłani
I po wszytkiey Francyey rożnie rozesłani
Od pogaństwa, aby ci, co się roziachali,
Do swoich się chorągwi co prędzey wracali,
Daiąc znać, że Agramant Krol był porażony,
I od Cesarza Karła w obozie zamkniony,
I gdzieby prędkiey w rychle pomocy niemieli,
Swoię klęskę y iawnie upadek widzieli.

108.

Poznawa ie on poseł bardziey po tych raziech,
Ktorymi na się siekli srodze po żelaziech,
Nisz po herbach zwyczainych y niżli po stroiu,
Bo nikt inszy niemogł zwieść tak srogiego boiu,
Niema iednak sto serca, niema sto śmiałości,
Aby wszedł między one gniewy y wściekłości,
Choć go do nich Krol posłał y choć powiadaią,
Że posłowie karani nigdzie niebywaią.

109.

Ale do Doraliki, co stała na stronie
Idzie y powiada iey, iako w złey obronie,
S trochą woyska Agramant, Stordylant, Marsyli,
W obozie od Chrześcian oblężeni byli.
Powiedziawszy iey wszytko, prosi aby poszła,
I obiema Rycerzom aby rzecz doniosła,
I nalega, aby ich iako pogodziła,
I dać, Agramantowi pomoc iem radziła.

110.

Między swoie Rycerze z wielkim sercem wchodzi,
I onych poiedynek straszliwy rozwodzi,
Mowiąc tak do obudwu nadobna Krolewna:
Przez miłość, ktoreiem iest po was obu pewna,
Proszę, abyście szable do lepszey schowali
Potrzeby y żebyście zaraz wyieżdzali
Do obozu naszego, ktory oblężony,
Zguby albo pomocy czeka y obrony.

111.

Potym poseł powiedział, iako Saraceni
Byli w niebezpieczeństwie wielkim oblężeni,
Prosząc, aby na pomoc szli Agramantowi,
Od ktorego oddawa list Rodomontowi,
Nakoniec tym zawarli y tak uradzili,
Aby oba Rycerze pokoi uczynili
Między sobą aż do dnia, w ktory obegnany
Ich oboz od Chrześcian będzie ratowany.

112.

Ale skoro z onego będą wyzwoleni
Oblężenia y z Krolem swoim Saraceni,
Aby się do swych pierwszych niechęci wrocili,
I aby rozpoczęty boi z sobą skończyli,
Ktory gdy koniec weźmie, dopiero ukaże,
Komu przysądzić piękną Doralikę każe,
A ta, ktora przysięgę od nich odebrała,
Za obu, że ią mieli strzymać, ślubowała.

113.

Była tam niecierpliwa na ten czas niezgoda,
Ktorą bardzo bolała ona ich ugoda,
Była także y pycha y obiedwie chciały,
Aby ono iednanie iako rozerwały,
Lecz miłość więcey mogła, ktora tamże była,
Ktorey naywiętsza iest moc y naywiętsza siła,
Tą przyłożone strachy do cięciwy miała,
I pozad y niezgodę y pychę trzymała.

114.

Krotko mowiąc, chocia iey przeczyła niezgoda,
Tak, iako miłość chciała, stanęła ugoda,
Ale nie dostawało konia z nich iednemu,
Co był w boiu zabity. Lecz dogodził temu
Bryliador, co się pasł na łące zieloney,
I z trafunku tam przyszedł dla potrzeby oney,
Prawie na czas, ale iusz proszę dozwolenia,
Abym mogł na mały czas odyiść dla wytchnienia.

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEYCZWARTEY.



ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DWUDZIESTA PIĄTA.

ARGUMENT.

Ratuie Ryciardyna Rugier zawołany,
Ktory był na srogą śmierć ogniową zkazany,
O Krolewnę Hiszpańską, piękną Fiordyspinę,
Aldydzier o braciey swey ma złą nowinę,
I z niewesołą twarzą gości w dom przymuie,
Potym się w drogę spieśnie z nimi wyprawuie.
Pomoc Małagizemu y Wiwianowi,
I wydrzeć ie srogiemu z rąk Bertalogowi.

ALLEGORIA.

W tey dwudziestey piątey pieśni, Rugier, ktory nieoglądaiąc się na żadne niebezpieczeństwo, iedzie wybawić Ryciardyna, chocia go nigdy nieznał, ukazuie powinność prawdziwego Rycerza, ktory swoy własny żywot dla cudzego puscza na odwagę. Ryciardyn na śmierć zkazany, a potym ratowany, daie nam znać, że miłość zawsze wdaie ludzie w niebezpieczeństwo wielkie, chocia czasem z niego wychodzą za iakim szczęściem niespodziewanym.

SKŁAD PIERWSZY.

O iako wielkie młodzi w sobie spory czuią
Ci, ktorzy sławy pragną y razem miłuią,
I nie wiedzieć, ktora się mocnieysza nayduie,
Czy chęć do ćci, czy miłość? Często ustępuie
Jedna drugiey. Za prawdę wielce poważali
Swą cześć oba Rycerze, ktorzy zaniechali
Rozpoczętego boiu, dotąd ażby byli
Z oblężenia swoiego Krola wyzwolili.

2.

Ale tu więtszą swą moc miłość pokazała,
Boby była ich Pani tak nie rozkazała,
Nie rozwiedliby byli onego podkania,
I nie przyśliby byli nigdy do iednania,
I darmoby był czekał Agramant pomocy
Od nich, od chrześciańskiey obegnany mocy,
Tem zswieram, że miłość nie zawsze zaszkodzi,
I czasem się na wiele dobrego przygodzi.

3.

Obadwa ci poganie pospołu iachali
Ku Paryżowi, aby swoich ratowali,
I piękna Doralika, ktora im kazała
On boi rozwieść, w tesz drogę z niemi poiachała,
I karzeł mały, ktory Tatarskiego w tropy
Krola gonił, pilnuiąc wszędzie iego stopy
Tak długo, aż na niego przezeń nawiedziony
Był Rodomont y na boi z niem zaprowadzony.

4.

Z tamtąd na piękną łąkę z trafunku wiachali,
Na ktorey przy strumieniu Rycerzow zastali
Dwu zbroynych, dwu niezbroynych, z nimi Panna była,
Ktora się po zieloney łące przechodziła,
Kto to był? niezbraniam się wam o tym powiedzieć,
Ale mi o Rugierze wprzod trzeba powiedzieć,
Ktory onę sławną tarcz przez czary zrobioną,
Wrzucił w głęboką studnią, w lesie nalezioną.

5.

Jescze był milę od tey studnie nieuiachał,
Kiedy go Agramantow posłaniec doiachał,
Z tych, co byli posłani po to, aby byli
Na pomoc mu Rycerze iego zgromadzili.
Ten na on czas powiada onemu Rugierowi,
Że zbyt cięszko iusz było tak Agramant wi,
Że ieśli wcześney prędko pomocy niebędzie,
Woysko zgubi, żywota y sławy pozbędzie.

6.

Rożne myśli na on czas Rugiera mieszały,
Co mu się były wszytkie w głowę wraz zebrały,
Niewie iaką odprawę posłowi onemu
Dać ma, bo niemiał mieysca y czasu po temu
Namyślić się. Nakoniec przystoynymi słowy
Posła zbywszy, tam iachał, gdzie od białeygłowy
Był, ieśli to pomnicie, smętny prowadzony
Na pomoc młodzieńcowi, co miał być spalony.

7.

I tak iachał w swą drogę tam, gdzie go niewiasta
Wiodła y po południu przyiachał do miasta,
Ktore w śrzodku Francyey Krol trzymał spokoynie,
Marsyli, pod Cesarzem zdobyte na woynie.
Ani u mostu, ani w bramie w oney chwili
Wolnego mu przyiazdu namniey niebronili,
Choć przy bramie y koło przykopow niemało
Pospolstwa y żołnierstwa było się zebrało.

8.

Iż znano białągłowę, co go prowadziła,
I co mu w oney drodze przewodnikiem była,
Dla tego Rugiera niezahamowano,
Ktory z nią był, ani go zkąd iachał? pytano
Wiachał na plac y uiźrzał ogien zapalony,
I lud około ognia wielki zgromadzony,
A we śrzodku młodzieniec stał na śmierć skazany,
Blady na twarzy, mocno powrozy związany.

9.

Rugier, skoro mu uiźrzał oczy umoczone
Łzami, ktore ku ziemi trzymał pochylone,
Ma go za Bradamantę swoię. Tak nadobny
On Młodzieniec we wszytkim był do niey podobny!
Potym im mu się daley z bliska przypatruie,
Tym go iey podobnieyszym twarzą być nayduie,
Mowi sobie: abo to ona nieomylnie,
Albom ia nie iest Rugier? a patrzy weń pilnie.

10.

Nic inszego, ieno że na to się spuściła,
Aby osądzonego na śmierć wyzwoliła,
Potym iako się iey ta sprawa źle nadała,
Poimana, iako to widzę, tu została,
Ach czemu się kwapiła? czy mię mieć niemogła
Z sobą, żebyśwa była sobie społ pomogła,
Jednak Bogu moiemu mam za co dziękować,
Żem w czas przybył, tak, że iey mogł będę ratować.

11.

I nierozmyślaiąc się nic, szable dobywa,
(Bo kopiey na on czas niemiał) y rozrywa
Gęsty lud, rozpuściwszy konia y rozczyna
Srogie dzieło. Temu łep, a temu ucina
Rękę razem z ramieniem y kręci na koło
Ostrą szablą, tego tnie w gębę, tego w czoło,
Wszyscy uięci strachem, krzyczą y wołaią.
Wszyscy iako naydaley z rynku uciekaią.

12.

Jako szpacy bezpieczni stadami lataią,
I powoley pokarmu po ziemi szukaią,
Jeśli z gory krogulec rączy wpadnie na nie,
Albo iednego porwie z nich niespodziewanie,
Wszyscy idą w rozsypkę, każdy zostawuie
Towarzystwo y aby sam uciekł, pilnuie,
Tak tam właśnie pospolstwa one uciekały,
Kiedy między nie z szablą wpadł Bohatyr śmiały.

13.

Czterem albo sześciom z nich zdiął do szczyta głowy,
Ktorzy nieuciekali, Bohatyr surowy
Sześciom ie porozdzielał aż do samey gęby,
Niezliczonym po piersi, po oczy, po zęby,
Prawda, że nie nakryli byli głow hełmami,
Ale ich siła było przecie z misiurkami,
Ale małoby były y hełmy pomogły,
Boby pewnie tak wielkich strzymać sił niemogły,

14.

Taką miał moc cny Rugier, iaka być w człowieku
Naymocnieyszym niemoże dzisieyszego wieku,
Jakiey lwi y niedźwiedzie y iakiey żubrowie
I insi co naysroższy niemaią zwierzowie,
Podobno ziemie drżenie z iegoby zrownało
Wielką mocą, albo tesz wielkie iakie działo,
Do ktorego, skoro knot y ogień przyłoży,
Drży y niebo y ziemia, morze z sobą trwoży.

15.

Nigdy mniey nad iednego, a czasem padali
Dwa od iednego cięcia, owszem powiadali,
Że y czterech zabiiał: iednym tylko razem,
Z tych, ktorzy przyodziani niebyli żelazem,
Bo takie srogie ostrze iego szabla miała,
Że natwardszą stal, iako mleko, rozcinała,
Faleryna ią była w ogrodzie zrobiła,
Organy na to, aby Orlanda zabiła.

16.

Ale że ią zrobiła, prędko żałowała,
Gdy przez nię spustoszony swoy ogrod widziała,
A teraz, co mniemacie? iako wielkie rany
Czyniła, kiedy ią siekł mąż tak zawołany,
Jeśli kiedy był Rugier śmiały, ieśli siła
Jego wielka widziana y wielka moc była,
Tu ią miał, tu iey użył, tu ią pokazował,
Gdy Bradamanty, iako rozumiał, ratował,

17.

Ale mu wszyscy takie czynili obrony,
Jakie zaiąc psom czyni w polu naleziony,
Siła było tych, ktorzy pobici zostali,
Ale tych niemogł zliczyć, co pouciekali,
Tym czasem białagłowa ręce rozwiązała
Młodzieńcowi y iako naylepiey umiała,
Oblokła go we zbroię, tarcz mu zawiesiła
Na ramieniu, bronią go dobrą opatrzyła.

18.

On się mści, swoią wielką krzywdą urażony,
I tak lud pospolity siecze potrwożony,
Że u każdego dobre mniemanie po sobie
Zostawuie dzielnością swoią w oney dobie.
Jusz było złote koła słońce utopiło,
I w morze swoie wozy zachodnie wpędziło,
Kiedy Rugier zwycięscą y z młodzieńcem onym
Jachał z zamku od śmierci przezeń wybawionym.

19.

Ktory, skoro bezpieczny był za zamkowymi
Murami y za bramą z Rugierem, pięknymi
Słowy, ktore w swey głowie w on czas wynaydował,
Rugierowi wybawcy swoiemu dziękował,
Że nieznaiąc go nigdy, takiem mu się stawił,
I z sromotney go śmierci ogniowey wybawił,
Prosząc, aby mu imię swe własne powiedział,
Aby, komu tak wiele był powinien? wiedział.

20.

Mowi Rugier do siebie: niebieską ozdobę,
Twarz gładką y urodę y stan y osobę
Widzę mey Bradamanty, ale słotkiey mowy
Tey niesłyszę, z pięknymi uciesznymi słowy,
I dziwuię się, że mi tak bardzo dziękuie,
Czego wierny miłośnik iey niepotrzebuie,
Lecz ieślisz to iest ona czemusz wzdy własnego
Tak prętko zapomniała imienia moiego?

21.

I aby się dowiedział o tym pewney sprawy,
Mowi mu, tak mi się zda, że cię znam s postawy,
I myślę, gdziem cię widział, lecz sobie niemogę
Spomnieć, ale mnie ty sam nawiedź na tę drogę,
I powiedz mi, ieśliś się widział kiedy zemną,
I nieutaiai swego imienia przedemną,
Abym przynamniey wiedział, komu się przydała
Moia siła y kogo dzisiai ratowała.

22.

Być może, żeś mię widział (rzekł mu) ia nie pomnię,
Gdzie y kędy y pewnie, że sobie niewspomnię,
Bym myślił, niewiem iako, prawda, że szukaiąc
Szczęścia, ieżdzę po świecie, sławy dostawaiąc,
Podobnoś to gdzie widział iednę siostrę moię,
Co miecz nosi u boku, ubiera się w zbroię,
Co mi tak iest podobna, iako powiadaią,
Że nas czasem y swoi nierozeznawaią.

23.

A bliźniętaśmy sobie. Nie dwai, nie trzey byli,
Nie pięć, nie sześć, ktorzy się w tym często mylili,
Ale bracia y ociec, na ostatek matka
Niemoże nas rozeznać dobrze do ostaska,
Prawda, że to czyniło tylko między nami
Rożnicę, że ia chodzę z długiemi włosami,
Jako mężczyzny chodzą, a ona plecione
Ma warkocze około głowy obwinione.

24.

Ale kiedy iednego dnia była raniona,
(O czymby było siła mowić) postrzyżona
Od pewnego kapłana do puł uszu była,
Aby się iey tym prędzey rana zagoiła.
Żadnego między nami znaku iusz niebyło,
I krom płci, krom imienia, nic nas nie rożniło,
Mnie Ryciardynem, onę Bradamantą zową,
Jam bratem, a ona iest siostrą Rynaldową.

25.

Jeśli wam to nie przykro, sprawę usłyszycie
Zbyt foremną, ktorey się bardzo zadziwicie,
Ktora mi się z tąd, żem iey podobny, trafiła,
I pociech wprzod, a potym mąk mię nabawiła,
Rugier, co historyey słodszey y wdzięcznieyszey
Niemogł słyszeć y uszom swoim przyiemnieyszey,
Nad tę, ktora o iego miłey była mowa,
Chciał ią słyszeć. a on ią rozpoczął w te słowa:

26.

Trafiło się, że siostra w drogę się wybrała
W tych dniach y kiedy przez las pewny przeieżdzeła,
Saraceni ią w wielkiey gromadzie podkali,
I ranę iey, bo hełmu niemiała, zadali,
Prawie wśrzod głowy, ktorą ieśli zgoić chciała,
Włosy ostrzyć y urznąć warkocze musiała,
Bo rana wielka y zbyt niebezpieczna była,
I w drogę, zbywszy włosow, dalszą się puściła.

27.

Między lasy do zdroiu trafiła z przygody,
Z ktorego wynikały przeźrzoczyste wody,
Gdzie strudzona, zdiąwszy hełm z głowy, z konia zsiadła,
I na sen się na trawie zieloney układła,
Niewierzę, aby baika mogła być pięknieysza,
Jako ta historya moia teraźnieysza,
A w tym się Fiordyspina Hiszpańska trafiła,
Ktora po chróście prędkie zaiące goniła,

28.

Ta, kiedy siostrę moię nalazła uśpioną,
W żelazo okrom twarzy wszytkę obleczoną
Ktora, miasto kądziele, miecz u boku miała,
Że to był iakiś Rycerz błędny, rozumiała,
Twarzy się y postawie męskiey przypatrnie,
Nakoniec serce w sobie zapalone czuie,
W towarzystwo ią z sobą na myślistwo wzywa,
Potym się sama iedna z nią gęstwą odkrywa.

29.

Ale skoro na mieyscu osobnym uiźrzała,
I że iey tam nikt zastać niemiał, zrozumiała,
I mową y postawą serce zniewolone
Odkrywa iey y ostrym sztychem przebodzione,
I z wzdychaniem y wźrokiem srodze zapalonym,
Daie iey znać o swoim utrapieniu onym,
Raz zblednie, drugi raz się wstydem zafarbuie,
Nakoniec ośmielona w usta ią całuie.

30.

Moia siostra, ktora się tego domyśliła,
Że Krolewna Hiszpańska na płci się myliła,
Niemogąc iey w tym pomoc, czego ona chciała,
W wielkim się labiryntcie zgoła znaydowała,
Lepiey że tak omylne mniemanie o sobie
Wykorzenię (tak z sobą mowi w oney dobie)
Lepiey mi się, czymem iest? odkryć y ukazać,
A niżli się nikczemnym mężczyzną pokazać.

31.

A prawdę pewnie żywą y szczerą mowiła,
Że to nikczemność wielka y wyraźna była,
Nie człowiekowi, ale raczey sprochniałemu,
Drewnu raczey przystoyną, gdyby ten, ktoremu
Chciałaby być tak piękna gwoli białagłowa,
Trzymał skrzydła spusczone, iako leśna sowa,
Lecz to lekarstwo było poźne y leniwe,
Tak bardzo miłość serce raniła troskliwe.

32.

Nie przeto w piekney twarzy kochać się przestawa,
I w pięknych obyczaiach wszytka się wydawa
W moc miłości y serce, ktore od niey poszło,
Do kochanych się oczu zarazem przeniosło.
Niewie, przypatruiąc się iey męskim ubiorom,
Jako dogodzić żądzom y swoim przemorom,
Bo kiedy myśli, że iest dziewica, z żałości
Umiera, od okrutney zagrzana miłości.

33.

Ktoby był onego dnia widział iey wzdychanie,
I słyszał płacz y żałość y iey narzekanie,
I samby był z nią płakał. Sroższa (tak mowiła)
Męka nad moię ieszcze na świecie nie była,
W każdey inszey miłości swoybym skutek miała,
I pożądnegobym się końca spodziewała,
Same tylko me żądze (czemu niepomogą
Żadne dowcipy) końca mieć niemogą.

34.

Jeśliś mię, o miłości sroga! trapić chciała,
Kiedyś mi szczęśliwego żywota zayźrzała,
Mogłeś przestać na iakiey męce obyczainey,
I między miłośniki inszymi zwyczainey.
I w ludziachem y w stadzie nigdy niewidziała,
By samica samicę kiedy miłowała,
Niewiasta na niewiastę drugą niedba, ani
Owca owce pożąda, ani łaniey łani.

35.

Jam sama tylko taka na morzu, na ziemi,
Na powietrzu, ktorą ty trapisz tak cięszkiemi
Mękami, na to, aby moy błąd na czas wieczny
Był w twoim panowaniu przykład ostateczny.
Niezbożna była żądza żony Krola Nina,
Ktora swego własnego miłowała syna,
Mirra oyca, a z Krety Pasiphae byka,
Jako nie u iednego naydzie historyka.

36.

Biała płeć do mężczyzny żądze obracała,
I każda pożądany skutek w niey uznała,
Pazyphae w drzewianą krowę (słyszę) wlazła,
I na miłość swoy sposob przecie wynalazła,
Ale mnie nie rozwiąże sam Dedalus węzła
Naywiększym swem dowcipem, w ktorymem uwięzła,
Ktorym mię zawiązało samo przyrodzenie,
Mistrz zbyt pilny, nad wszelkie mocnieyszy stworzenie,

37.

Takiego narzekania, takich słow używa,
I płacze ustawicznie dziewka niescześliwa,
Piersi tłucze, twarz drapie, krzywdę niewinnemu
Wielką czyni swoiemu włosowi złotemu,
Siostra, przypatruiąc się, tak wielkie żałości
Niesczęsney dziewki żądze y sprosne chciwości
Chce iey koniecznie wybić y wytrącić z głowy,
Ale prożne iey słowa, prożne były mowy.

38.

Ona, ktora pomocy, nie słow potrzebuie,
Jescze bardziey narzeka, ciężey się frasuie,
Jusz się tesz do wieczora słońce nachylało,
I w Ocean się wielki ukryć gotowało,
Wcześna godzina, w ktorą do dom się wracaią
Myśliwcy, co na lesie spać woley niemaią,
Kiedy Krolewna siostrę pilnie nalegała,
Aby do przyległego miasta z nią iachała,

39.

Niemogła iey odmowić y tak w oney dobie;
Na to mieysce pospołu przyiachały obie,
Kędy mię niecnotliwe ludzie spalić chcieli,
By byli w tym od ciebie przeszkody niemieli,
Fiordyspina mey siestrze wielkie pokazuie
Swe chęci y wszytkim ią swym ćcić rozkazuie
Ktora się w białogłowskie szaty tam przebrała,
I że była dziewicą, wszytkim ukazała.

40.

Widziała, że pożytku z tąd nieodnosiła
Żadnego, że po męsku ubrana chodziła,
I niechciała koniecznie, aby z oney miary
Cierpieć miała przygany y iakie przywary,
Aby ci, co niedobrze o niey rozumieli,
Z tąd, że ią w męskich szaciech wielekroć widzieli,
Teraz ią w białogłowskim uiźrzawszy odzieniu,
Jusz iey więcey niemieli we złym podeyźrzeniu.

41.

Na iednym łożu obie oney nocy spały,
Ale rożny sen, rożny odpoczynek miały,
Jedna śpi, druga oczu nigdy nie zawiera,
I trapi się y płacze y schnie y umiera,
Jeśli tesz oney cięszkiey niespokoyney nocy
Snu iey trochę krotkiego przypadnie na oczy,
Sni się iey, że to sobie w niebie uprosiła,
Że się w płeć Bradamanta lepszą obrociła.

42.

Jako chory gorączką wielką upalony.
Pragnie bardzo y uśnie w pragnieniu zemdlony.
W onym śnie rozerwanym, w onym niepokoiu,
Wszytko mu się o wodzie śni y o napoiu.
Tak y oney na żądzą y na iey pragnienie
Sen przywodzi wesołe y lube widzenie.
Oczyka się y ręką ocknąwszy wartuie,
Ale darmo, bo czego szuka, nie nayduie.

43.

O iak gorąco swego Makona prosiła,
O iako częste śluby Bogom swym czyniła,
Aby cudem widomym iawnym to sprawili,
Żeby w lepszą płeć siostrę moię odmienili,
Lecz fałszywi Bogowie tego niesłuchali,
I podobno się z głupiey proźby naśmiewali,
A w tym mroki y ona przykra noc minęła,
I słoneczna się światłość odkrywać poczęła.

44.

Skoro dzień wszedł, obiedwie zostawuią łoże,
Fiordyspina ulżyć swych mąk w sobie niemoże,
Ktore o swym odieździe siostra powiadała,
Bo więcey w labiryncie onym być niechciała,
Krolewna iey na samym prawie roziachaniu.
Hiszpańskiego dzianeta dała na żegnaniu,
Z drogiem rzędem y zwierzchni nasuwień przydała,
Ktory sama z iedwabiow y z złota utkała.

45.

Chwilę ią Fiordyspina dobrą prowadziła,
Potym płacząc do zamku swego się wrociła,
Bradamanta tak spieśnie z tamtąd poieżdzała,
Że do białey gory w ieden dzień zieżdzała,
Matka y my iey bracia, skoro ią uiźrzemy,
Niezmiernie się z przyiazdu siostry raduiemy,
Bośmy o niey nic a nic długo niesłyszeli,
I takeśmy, że miała zginąć, rozumieli,

46.

Skoro z głowy hełm zdięła, pocznie się dziwować
Krotkiem włosom, ktorymi głowę opasować
Zwykła była na koło przedtym y onemu,
Stroiowi iey nowemu y cudzoziemskiemu,
Ona nam wszytkę sprawę z samego początku,
Tak, iako się toczyła, odkrywa do sczątku,
Jako ranę od pogan wielką w głowie miała,
I aby ią zgoiła, włosy zurzynała.

47.

Jako, kiedy usnęła na łące u wody,
Trafiła na nię piękna łowczyna z przygody,
Jako się iey fałszywa postać podobała,
Jako od swych daleko w gęstwę z nią iachała,
Więc iako, od okrutney raniona miłości
Płakała na swe żądze y rożne chciwości,
Jako z nią nocowała y co z nią czyniła
Przez wszytek czas, niżli się do domu wrociła.

48.

Znałem ia Fiordyspinę, nie s powieści czyiey,
Alem ią w Syraguci widział we Francyey,
I bardzo mi się w on czas iey twarz y uroda
I oczy podobały y gładka iagoda,
Alem się nieśmiał w miłość tę wdać: bo szaleie
Każdy, kto się zaciąga w miłość bez nadzieie,
Ale z oney powieści siestrzyney, ożyły
Dawne żądze y w sercu mi się odnowiły.

49.

Z tych nici tę osnowę (bo z inszych niemogła)
Miłość rozczęła y ta siła mi pomogła.
Bo mi rady dodała y sposob mi pewny
Ukazała, przez ktorym miał dostać krolewny,
Widziałem sam, że ta rzecz łatwie wyniść miała,
Bo iednakość dwu twarzy, ktora oszukała
Wiele inszych, tym snadniey mogła Fiordyspinę
Oszukać, przez podobną do siebie rodzinę.

50.

Długom myślił, ieślim miał tey sprawy zaniechać,
Naostatek się zaraz namyślam wyiechać,
Nikomu swoiey myśli swoiey nieodkrywam,
Niczyiey do tey sprawy rady niezażywam,
Idę w nocy, kędy tam była świetna zbroia,
Z ktorey się rozebrała była siostra moia,
I na konia iey wsiadam y pełny nadzieie
Jadę, ani chcę czekać aż się rozednieie.

51.

W nocy z domu wyieżdzam, miłość zemną iedzie,
I prosto mię do piękney Fiordyspiny wiedzie,
A takem w one czasy iachał kłosem sporem,
Żem na mieysce przyiachał przed samym wieczorem,
Szczęśliwym się poczytał ten, ktory nowiny
O mnie naprzod do głatkiey przywiodł Fiordyspiny,
Tusząc, żeby dać dobry upominek miała,
Że się naprzod od niego o mnie dowiedziała.

52.

Żem ia był Bradamantą, wszyscy rozumieli,
Jakoś y ty rozumiał y za tę mię mieli,
Tym więcey, żem miał szaty y konia y zbroie,
W ktorych widzieli w przeszły dzień rodzoną moię,
A w tym przyszła po małym czasie Fiordyspina,
Skoro iey przyszła o mem przyiezdzie nowina,
Z twarzą dziwnie wesołą, zbytnie się raduiąc,
I niewymowione mi łaski pokazuiąc.

53.

Potym mi się u szyie uwiesza rękami,
I łączy wargi swoie z moimi wargami,
Co mniemasz? ieśli miłość, co mnie tam przywiodła,
Srogiem sztychem serca mi w on czas nieprzebodła,
Potym do osobnego gmachu mię prowadzi,
Kędy było nie wolno chodzić iey czeladzi,
I mowi, ażebym hełm y zbroię składała,
I ostrogi odięła y miecz odpasała.

54.

Co ia z dziwną ochotą zaraz uczyniłem,
Bom się tesz iusz był na to śmiele odważyłem,
Nimem iednak ostatek poskładał odzienia,
Prosiłem, by usiadła trochę, a leżenia
Poniechała, maiąc iey dziwną rzecz powiedzieć,
O ktorey sama tylko miała ona wiedzieć,
Na co ona z radością wielką pozwoliła,
I abym nic nie taił, usilnie prosiła.

55.

Siadszy tedy oboie, rzekłem słowy temi
Do niey: gdym z tąd onegday iachała sporemi
Kłusami (myśląc prędko w domu się przywitać
Z swą bracią y siostrami) przyszło mi się pytać,
We wsi iedney, którąbym iak nayprędszą drogą
W iasney gorze stanęła? swoią własną nogą?
A gdy mi pokazano iednę ścieszkę krzywą,
Udałam się nią, iadąc imo wodę żywą

56.

Rzeki bystro płynącey , kędy się kąpała
Nimfa iedna, ktora iak skoro mnie uiźrzała,
Mile mnie pozdrowiwszy, dokąd bym tak spieśnie,
Jachała? zopyta mnie y gdziem wczora wcześnie
Nocowała? na co ia bardzo się zdziwiwszy,
Zastanowię się trochę y nic nie myśliwszy,
Wszytkom iey powiedziała, iakoś mnie strudzoną
U zdroiu, między lasy znalazła uśpioną.

57.

I w towarzystwo z sobą wzięła obudziwszy,
Potym w osobnym mieyscu inszych zostawiwszy,
Sercеś swoie zranione przedemną odkryła,
Ktore omylna postać męska zniewoliła,
A potym obaczywszy błąd mniemania swego,
W wielkim żalu zostałaś smutku serdecznego,
Gdyś niemogła ugasić chęci rozpalonych,
Samym niepodobieństwem bardziey rozżrzarzonych.

58.

I iakoś Bogow swoich usilnie prosiła,
Żeby ich moc iednę rzecz przeciwną zmieniła,
Naostatek, iakoś mię z zamku prowadziła,
Udarowawszy potym mile obłapiła.
Ktorą to powieść moię pilnie wysłuchawszy,
Ona Bogini rzecze, nieco się zdumiawszy:
Nigdybym temu była przedtym niewierzyła,
Żeby iescze ta prawda między ludzmi była.

59.

Ta prawda (mowię) ktora dawno wypędzona,
W świecie się nie znayduie, sromotnie zelżona
Od wszytkich, lecz się w tobie wielce popisuie,
Bo mi przez twoie usta siebie znamionuie,
A mianowicie skrytość dwoch serc znamienitych,
Od zawisney fortuny y park nieużytych,
Zmyśloną urodziwey płci męskiey zasłoną
Ułowionych, gładkością zbytnią ozdobioną.

60.

Ktora serca zwyczayną posilić słodkością
Mogła, bym w skutku samym, by większą miłością
Pałały, tym wzruszona, iż wszytko prawdziwie
Powiedziałaś przedemną, strzegąc się kłamliwie
Czego wyrzec y mądrze; bowiem nic nie tayno
Przed nami Boginiami y owszem zwyczayno,
U nas to iest ludzkim się sprawom przypatrować,
Złemi bardzo się brzydzić, dobrym się dziwować.

61.

I lubobyś cokolwiek była zataiła.
Wielkimbyś się przedemną wstydem zapaliła,
Nie dla czegom cię bowiem iuszego pytała,
Tylko żebym szczerości twoiey sprobowała,
W nagrodę ktorey w tym cię upewniam bezpiecznie,
Że każdy twoiey prozby otrzymasz koniecznie
Skutek, co ia z weselem wielkim usłyszawszy,
Za taką dobroczynność iey podziękowawszy.

62.

Nie proszę iey na ono iey ofiarowanie,
O skarby y o zamki y o panowanie,
Nie abym niezwyczaynych sił iakich dostała,
Nie abym w każdym boiu zwycięscą została,
Ale aby, albo cię iako pocieszyła,
Albo aby moię płeć w męską odmieniła,
Ani bardziey o iedno nisz o drugie proszę,
Maiąc dosyć, że iedno za dwoie odnoszę.

63.

Ledwie com iey onę swą prozbę przełożyła,
Jako się wszytka znowu w wodzie ponurzyła,
I po małey się chwili z niey zaś ukazała,
I inszey odpowiedzi żadney mi nie dała,
Jeno mię zczarowaną wodą pokropiła,
Co mi płeć, niewiem iako, zaraz odmieniła,
Czuię, widzę y ledwie wiarę temu dawam,
Że z dziewice (dziwna rzecz) mężczyzną zostawam,

64.

I tybyś temu wiary, ia wierzę, niedała,
Kiedybyś tego rzeczą samą niedoznała,
Toli, iakom w pierwszey płci była twoią sługą,
Tak w tey być chcę, ieślić się na co swą posługą
Przydać mogę y odtąd wszytkie wole moie
Są gotowe na każde rozkazanie twoie.
Takem rzekł, ona tesz w tym ręką doświadczyła,
Że to, com powiadała, prawda szczera była.

65.

Jako się pospolicie człowiekowi dzieie,
Co o tey rzeczy, ktorey zbyt pragnie, nadzieie
Wszytkie stracił, od żalu tak, iako śnieg, taie
Od słońca, że iey niema, że iey niedostaie,
Jeśli ią potym nagle z przygody nayduie,
Niepodobnie się z szczęścia onego raduie,
I ledwie sobie wierzy, od nagłey zastany
Radości, w sobie samym wszytek pomieszany.

66.

Tak Fiordyspina, ktora ręką się dotknęła
Samey prawdy y rzeczy, ktorey tak pragnęła,
Niewierzy swoiey ręce, niewierzy y oku,
I zda iey się, że się iey marzy w ciemnym mroku,
I rozumie podobno wątpliwa, ze spała,
I lepszey inszey proby w tym potrzebowała,
Jeśli to sen (powiada) y ieślim usnęła,
Życzę sobie, żebym się nigdy nieocknęła.

67.

W bębny nie bito, w trąby trębacze nie grali,
Kiedyśmy boi miłości z sobą rozczynali,
Początkiem pierwszym były częste całowania
Naszey woyny, naszego onego podkania.
Inszych broni krom mieczow w szturmie używamy,
Osczepow, strzał y łukow y tarczy niemamy,
Bez drabiny wlasł na mur, chorągiew na wieży
Wytknąłem, moy podemną nieprzyiaciel leży,

68.

Jeśli była noc przedtym, wielkie narzekanie
Na onym łożu y płacz y cięszkie wzdychanie,
Ta druga była śmiechu pełna y radości,
Wesela y roskoszy, smaku y słotkości,
Nie tak się wielą węzłow bluscze y macice
Do muru y do swoiey przywięzuią tycze,
Jakośmy byli w on czas gęstymi węzłami
Społ ściśnieni, piersiami, rękami, nogami,

69.

Kilka miesięcy ta rzecz między nami trwała,
Że o niey żadna żywa dusza niewiedziała,
Nakoniec, niewiem iako, była postrzeżona,
I Krolowi srogiemu potym odniesiona,
Ty! ktoryś mnie wybawił od tych, co iusz byli
Wielki ogień, aby mię spalić, nałożyli,
Możesz ostatek . . sprawy łatwie wiedzieć,
Ale iako żałośny, trudno wypowiedzieć.

70.

Tak w on czas Rugierowi tę sprawę odkrywał,
I trudu nocney drogi Ryciardyn ulżywał
Tą powieścią, wieżdzaiąc na gorę wysoką,
Brzegami y doliną obeszła głęboką
Do niego ścieszka ciasna przeiścia pozwalała,
I przykrą drogę trudnym kluczem otwierała,
Na wierzchu był Agrymont piękny zamek, ktory
W opiece Aldydzier swey miał z białey gory.

71.

Był to brat Aldygisa y Wiwianiego,
Z nałożnice spłodzony, syn Bowa zacnego,
I kto go własnym synem Gerardowym zowie,
Myli się y nietrzeba wierzać iego mowie,
Jakokolwiek, zawsze był hoyny y wspaniały
Aldydzier y mądry y mężny y śmiały,
I wielką we dnie, w nocy straż na zamku trzymał,
Aby go wcale bratu swoiemu dotrzymał.

72.

Ten przyiął z wielką chęcią brata Ryciardyna
Stryiecznego, iako to rodzinę rodzina,
Bo, iako rodzonego, właśnie go miłował,
I gwoli niemu bardzo Rugiera szanował,
Ale nie wyszedł przecie tam przeciwko niemu,
Jako był zwykł y iako czyniał więc każdemu,
Bo miał we dnie nowinę, z ktorey był żałośny,
I dla ktorey frasunek y żal czuł nieznośny.

73.

I miasto pozdrowienia, rzekł do Ryciardyna:
Niedobra mię, moy bracie! dziś doszła nowina,
Przez pewnego posłańca iestem obwiesczony,
Że zły y niecnotliwy Bertalok z Baiony
O krew się naszę z srogą Lanfuzą targuie,
I za wielkie pieniądze u niey ią kupuie,
Ktora mu bracią naszę na śmierć y na męki,
Melgiza z Wiwianiem ma podać do ręki.

74.

Od dnia tego, w ktory ie od Ferata miała,
W więzieniu ie y w wieży zbyt ciemney chowała,
Dotąd aż z Bertalogiem zawarła umowy,
Jakoście zrozumieli dopiero z iey mowy,
Temu ie iako słyszę, znadź na umowioną
Ma, między iego pewnym zamkiem a Baioną,
Godzinę iutro stawić, a sam znadź kupować,
Sam się ma o krew naszę zły człowiek targować.

75.

Wyprawiłem na dobrym koniu z tą nowiną
Do Rynalda naszego przed małą godziną,
Alec droga daleka, choć spieśnie pobieży
Moy posłaniec, boię się, że w czas niedobieży,
Ludzi niemam tak wiele, żebym wyniść w pole
Mogł bezpiecznie y chocia są ochotne wole,
Siły niemasz, bez ktorey trudno co rozczynać,
A wiem, ieśli ich kupi, że ich da pościnać.

76.

Wielką żałość przyniosła, ta Ryciardynowi
Nowina, ale niemniey onemu Rugierowi,
Ktory widząc, że bracia obadwa milczeli,
I iakoby poradzić temu niewiedzieli,
Rzecze z wielką śmiałością: niemyślcie wy o tem,
I niepsuicie sobie głow darmo tym kłopotem,
Juszby to trzeba memu poruczyć mieczowi,
Ja upewniam, że bracia wasi będą zdrowi.

77.

Nie proszę was o pomoc iusz ia to sam sprawię,
Ja to sam bez żadnego ratunku odprawię,
Tylko mi wiadomego kogo z swey czeladzi
Daicie, ktory mię na to mieysce doprowadzi.
Usłyszycie wnet trzaski y uiźrzycie trupy
Tych, co się będą o te targować okupy,
Tak mowił, a nie mowił pewnie rzeczy nowych
Jednemu z nich, co był sił swiadom Rugierowych.

78.

Drugi go słucha, iako tego, co rozumie
Siła o sobie, a nic, abo mało umie,
Ale Ryciardyn potym na stronie go sprawił,
Jaki był mąż, iako go od śmierci wybawił,
Upewniaiąc, że więcey, niżli obiecuie,
Uczyni. Aldydzier bardzo go szanuie,
I więcey go poważa y ma w ućciwości,
Z iego męstwa y z iego tak wielkiey dzielności.

79.

U stołu, u ktorego wylewał dostatek
Pełnym rogiem obfitość, ćci go naostatek,
Wszyscy się namyślili onych dwa rodzonych
Ratować, na niezbożne targi prowadzonych,
A w tym tesz nastąpiły mroki ciemney nocy,
I słudzy y Panowie zawierali oczy,
Wszyscy okrom Rugiera, ktorego troskliwa
Myśl frasuie y sen mu porządny rozrywa,

80.

Oblężenie obozu, o ktorym go doszła
Onegosz dnia od Krola Agramanta poszła
Nowina, tkwi mu w głowie y widzi, że snadnie,
Gdzie go wczas nie ratuie, mowem złym podpadnie,
Widzi, że go nie minie sromotna przygana
Z tąd, że z nieprzyiacioły ieździ swego Pana,
Jeśli się iescze okrzci, dopierosz strachowi
Przypisować to będą, albo niestatkowi.

81.

Każdy inszy czas temu byłoby z tey miary
Wierzono, że to czynił dla prawdziwey wiary,
Ale że w ten czas, gdy Krol iego oblężony
Potrzebował pomocy iego y obrony,
U wszytkich nic dobrego niewidzi mniemania,
Że to raczey z boiaźni czyni y lękania,
Nie dla wiary tey, ktorą tak teraz wychwala,
To serce Rugierowi dzieli y przekala.

82.

I to go niemniey trapi, że bez dozwolenia
Swey Krolowey odiachał y bez iey wiedzenia,
To tą myślą, to ową nachyla troskliwy
Na rożne strony serce y umysł wątpliwy,
Widzi, że go chybiło, czego on był pewny,
Że ią miał naleść w zamku Hiszpańskiey Krolewny,
Do ktorego pospołu z sobą iachać mieli
Ratować Ryciardyna, iakoście słyszeli.

83.

Potym wspomniał, że iey rzekł y obiecał iachać
Do Walumbrozy, gdzie się miał z nią pewnie ziachać,
Rozumie, że tam ona na to poiachała,
I niezastawszy go tam, zbyt się dziwowała,
Radby do niey napisał list, lubo wyprawił
Posłańca, aby się iey wymowił y sprawił,
Czemu do Walumbrozy, iako rzekł, nie iachał,
I czemu nieżegnaiąc, od niey precz odiachał?

84.

Długo, iako sobie miał w tym postąpić, myślił,
Naostatek list do niey napisać umyślił,
A choć niema nikogo do tey doby iescze,
Ktoryby go bezpiecznie zaniosł na swe mieysce,
W drodze, ieśli się trafi, zamyśla iakiemu
Oddać go posłańcowi sam w ręce wiernemu,
W tym wstaie y zawoła, aby zapalono
Swiece, pioro, kałamarz, papier przyniesono,

85.

Rzucili się natychmiast pilni pokoiowi,
I przynieśli to zaraz wszytko Rugierowi.
On, iako pospolicie zwykło bywać w pierwszem,
Pozdrowienia y służby swoie kładzie wierszem,
Potym nowiny, iako od niego pomocy
Krol potrzebował przeciw Chrześciańskiey mocy,
I że zginie, ieśli mu wcześnie nieprzybędzie,
Abo u nieprzyiacioł pewnie w ręku będzie.

86.

Przydawa, iako mu się ma pomoc gotował,
Kiedy tego iego Krol po nim potrzebował,
Prosząc, aby y ona na to pozwoliła,
A niesławy mu z oney miary nieżyczyła,
Bo, maiąc iey być mężem, słusznie się wystrzegał,
Aby uszedł złey sławy, aby nie podlegał
Obmowiskom y iako w niey zmazy nie było,
Tak y onemu się iey pilnie strzec godziło.

87.

I ieśli przez wszytek czas dobrymi sprawami,
I przeważnymi sławy dostawał dziełami,
I dostawszy iey tego usilnie pilnował,
Aby iey nieoszpecił, aby ią zachował,
Tym więcey teraz miał mieć więtszą pieczą o niey,
Poniewasz iusz y ona należała do niey,
Ktora mu iusz małżonką zostać obiecała,
I z nim być we dwuch ciałach iedną duszą miała,

88.

A iako w tym - ustnie y przedtym y potym,
Upewnił tak y przez list chciał iey dać znać o tym,
Że skoro ten czas minie, przez ktory swoiemu
Obowiązany wiarą był Panu zwierzchnemu,
Okrzci się y przystanie do prawdziwey wiary,
Do ktorey się nachyla z dawna z każdey miary,
Potym oyca Amona, Rynalda y innych
Będzie prosił w małżeństwo o nię iey powinnych.

89.

Proszę (prawi) u ciebie pilnie pozwolenia,
Wybawić mego Pana pierwey z oblężenia,
Abym uszedł przymowek y ludzkiey obmowy,
Bo wiem, żeby zelżywe były o mnie mowy,
Rugier, poko się iego Krolowi szczęściło,
Przestawał z nim, a teraz, gdy go odstąpiło
Szczęście y Cesarz Karzeł mocnieyszy zostawa,
Z iego nieprzyiacioły trzyma y przestawa.

90.

Na dwadzieścia dni tylko, a ieśli to siła,
Więc na piętnaście proszę, żebyś pozwoliła,
Pewienem, że przez ten czas Krol moy oblężony,
I z obozem swym przez mię będzie wyzwolony,
A w tym znaydę przyczynę y sposob przystoyny,
Że mu czołem uderzę y ziadę z tey woyny,
Bo to tylko dla mego proszę ućciwego
Ostatek niech twoy będzie żywota moiego,

91.

W takie y w tym podobne słowa napisany,
Był list, ktory gotował Rugier zawołany,
Acz się on dobrze dłużey w tey rzeczy rozciągał,
I piora, aż był arkusz pełny, niezawściągał.
Potym list napisany, iako umiał, złożył,
I zapieczętował go∫y w zanadrze włożył,
Tusząc, że iutro w drodze potka kogo, ktory
Zaniesie go taiemnie iey do białey gory.

92.

Skoro list on swoy zawarł, zawarl także oczy,
I nalazł odpoczynek y pokoy tey nocy,
Bo sen przyszedł y ciało rozgą wyciągnioną
Skropił mu w niepamiętney Lecie omoczoną
I odpoczywał dotąd, aż się zaświeciło
Piękne zorze y kwieciem na wchodzie nakryło
I białym y czerwonym pola, gory, wody,
I dzień biały ze złotey wychodził gospody,

93.

A kiedy drobni ptacy śpiewać poczynali,
I nowe światło głosy pięknymi witali,
Aldydzier, ktory sam chciał być Rugierowi,
Przewodnikiem w tey drodze y Ryciardynowi
I inszym, co strzec mieli, aby poimani
Bracia Bertalogowi niebyli oddani,
Naypierwey był na nogach, co gdy usłyszeli
Oni dwai, z miękkich także wstawali pościeli,

94.

A skoro ciała iasnym okryli żelazem,
Ze dwiema stryiecznymi wyiachali razem,
Rugier prosiwszy długo darmo, aby byli
One sprawę na niego samego puścili,
Ale oni z tey żądze wielkiey, ktorą mieli
Ratować swoiey braciey, iże rozumieli,
Żeby to było wielkie iakieś niebaczenie,
Na tę prożbę twardzieysi byli, niż kamienie.

95.

Przyiachali na mieysce za dnia, gdzie kupować
Więźniow miano y gdzie się targ miał odprawować,
Pole było przestrone, wielkie y odkryte,
Ze wszytkich stron promieniem Phebusowym bite,
Dęby, sosny y buki żadne w nim niebyły,
Tylko się sczere piaski z daleka świeciły,
Mieyscami nietykane pługami ostrymi,
Tu y owdzie odziane chrostami niskimi.

96.

Tu się oni Rycerze trzey zastanowili
Na ściescze tey rowniny, potym obaczyli,
Że przeciwko nim iachał śpieśnie ktoś nieznany,
We zbroię ze złotymi strefami ubrany,
Co miał na tarczy za herb namalowanego
W polu zielonym ptaka wiecznie żyiącego,
Ale uczynię koniec, by wam zaś niebyło,
Że was tak długo bawię tą pieśnią, mie miło.

KONIEC PIESNI DWUDZIESTEYPIĄTEY.



SWIADECTWO

BEZIMIENNEGO KOPISTY

Jednostayną ręką przy manuskrypcie dopisane.

Scito, Generose Lector! huc usque Pöëma fuisse Nobilissimi Viri PETRI KOCHANOVII, *qui morte immatura præventus pulcherimo non imposuit Colophonem operi; ne igitur magnificus labor suâ corrueret imperfectione (bona fide testor, non ea animi ductus arrogantiâ, ut me sublimi accerrimoque comparem ingenio, è squilla si quidem rosam nasci impossibile duco, lunæq; radiis non maturescere botrum haud sum ignarus) sumpsi redigendi Provinciam meæ minus conuenientem tenuitati, nisi humanissimus favore supplebis defectum. Aue, faue, cætera carmen habet, si lubeat.*

DO CZYTELNIKA.

Gdy iuż ostatni arkusz Przekładania PIOTRA KOCHANOWSKIEGO, *według manuskryptu w Bibliotece Akademii Krakowskiey znalezionego, pod prasą wyrabiano, na dni parę przed ukończeniem edycyi, nadesłał szanowny w Oyczyznie z nauki, smaku i miłości literatury Obywatel* TADEUSZ CZACKI *do Bibliotekarza tuteyszey Akademii* JACKA PRZYBYLSKIEGO *całkowity manuskrypt 25 Pieśni Orlanda Szalonego tegoż samego przekładania w swoim skarbcu zdobyczy literackich szczęsliwie odkryty. Z tego więc wtorego exemplarza pośledni eyszą ręką, lecz rownie czytelnie pisanego po uczynionym porownaniu iego z Exemplarzem Biblioteki Krakowskiey, ostrzegłszy publiczność, że też same w tym drugim exemplarzu w ciąż dzieła nay duią się opuszczenia i nieforemności, co i w pierwszym, przyłącza Drukarnia znalezioną w tym drugim całą Pieśń dziewietnastą, ktora w pierwszym opuszczoną została, aby tak na niczem, co do uzupełnienia pracy Zygmutowskiego Poety należy, w ułamku tey Polskiey starożytności niezbywało.*

ORLAND SZALONY

PIEŚŃ DZIEWIETNASTA.

ARGUMENT.

Angelika rannemu Medorowi daie
Zdrowie y potym iego małżonką zostaie.
Marfisa, z towarzystwem wielkiey niepogody
Zażywszy, u Laraku na brzeg z morskiey wody
Naostatek wysiada. Gwidon zawołany
Od niepobożnych niewiast w niewoli trzymany,
Z Marfisą Bohatyrką do boiu wstępuie,
Potym ią z towarzystwem w dom na noc przymuie.

ALLEGORIA.

W tey dziewietnastey pieśni, przez Medora, ktory ruszony pobożnością przeciwko swemu Panu, wdał się w wielkie niebezpieczeństwo zdrowia y nakoniec, naleziony od Angeliki, został tey małżonkiem, dwie rzeczy się znaczą. Jedna, że dobre uczynki nigdy nie bywaią bez nagrody. Druga, że tego przykładu daie się przestroga miłośnikom, aby to pewnie wiedzieli, że miłość bardziey pochodzi z rozsądku y z obierania, a niżli z iakiego niebieskiego przeznaczenia.

SKŁAD PIERWSZY.

Zaden niemoże wiedzieć, ktory go miłuie
Prawdziwie, gdy go szczęście trzyma y piastuie,
Z tąd, że są koło niego wierni y fałszywi,
Co mu się pokazuią iednako życzliwi,
Ale ieśli w niesczeście y w nędzę upadnie,
Wszytka zgraia podchlebcow zarazem odpadnie,
A ten, ktory miłuie z serca, nieustawa,
I wierny Panu swemu po śmierci zostawa.

2.

Ten iest wielki na dworze y gardzi wszytkiemi
Ten u Pana w niełasce iest między podłemi,
Ale gdzieby się serce, iako twarz, widziało,
I onychby się szczęście odmienić musiało,
Ow pokorny y cichy byłby wyniesiony,
A hardy y nadęty byłby poniżony,
Ale się do Medora wroćmy, co swoiemu
Panu był y żywemu wierny y zmarłemu,

3.

Nazawikłańsze ścieszki, niesczęsny! wartował,
Tam y sam, aby się w nich ukrył y zachował,
Ale to brzemię, ktore na ramionach było,
Wszytkie mu do tey sprawy sposoby trudniło,
Mieysca y kraiu nie iest wiadom, chybia drogi,
Wściągaią go to krzaki, to kolące głogi,
Drugi się iusz był daley dobrze ukrył w cieniu,
Co takiego brzemienia niemiał na ramieniu.

4.

Tak daleko Klorydan iusz był w oney chwili
Uszedł, że nic niesłyszał tych, ktorzy gonili,
Ale skoro się postrzegł, że odbiegł miłego
Medora, iakby serca odbieżał własnego,
Ach! iakom się zapomniał, iekom (pry) niedbały,
Ach iako nieostrożny, iakom był ospały!
Żem tu uszedł przez ciebie, przebog! com to sprawił,
Że ani wiem, iakom cię y kędy zostawił.

5.

To mowiąc, krzywą ścieszką bieży niewściągniony,
Jak nagłębiey w gęsty las y trafia w te strony
Z kąd był niedawno wyszedł, ani nog hamuie,
Aż niesczęśliwy! swoiey śmierci ślad oayduie.
Słyszy konie, słyszy huk y wielkie wołanie,
I głos nieprzyiacielski y grożne łaianie,
Naostatek y słyszy y widzi swoiego
Medora, między konnych tak wielą pieszego.

6.

Odesta konnych sam iest pieszy odegnany.
Zerbin woła, aby był żywo poimany?
On się kręci, iak cyga, na koło po lesie,
I miły ciężar przecie na ramionach niesie.
Przy dębie y przy buku, co nań biią z koni,
Jako naylepiey może, niesczęsny! się broni,
Nakoniec spracowany, swoie miłe brzemię
Snuiąc około niego, upuscza na ziemię.

7.

Jako więc niedźwiedzica, kiedy łowiec śmiały
Na iey iamę napadnie, w końcu ostrey skały,
Na wysokim krępaku stoi w wątpliwości,
I mruczy, to z wściekłego gniewu, to z litości,
Gniew iey o okrucieństwo radzi przyrodzone
Gębę, paznogcie, zęby skrwawić wyostrzone,
Miłością z drugiey strony miękczy y hamuie,
Że w puł gniewu wściekłego dzieci swych pilnuie,

8.

Klorydan, ktory widzi, że go nie ratuie,
I ktory chce z nim umrzeć, sposoby nayduie,
Aby mogł nieiednego z nieprzyiacioł pożyć,
Niżby mu przyszło żywot samemu położyć,
I między gałęźiami, strzałę do cięciwy
Przeźrzystą przyłożywszy, łuk wyciąga krzywy,
I tak ugadza wkoło iednemu Szotowi,
Że nieżywy wypada z siodła ku dołowi.

9.

Wszyscy się insi za tym tam y sam mięszaią,
I w tę stronę, z kąd strzała przypadła, patrzaią.
On tym czasem drugi bełt pchnie, aby iednego
Zabiwszy podle niego, obalił drugiego,
Ten drugi, kiedy tego y owego pytał:
Ktoby strzelił? y wołał y zębami zgrzytał,
Przyszła pierzchliwa strzała y wgardle utchnęła,
I fuki mu surowe y mowę ucięła.

10.

Zerbin Krolewic, ktory starszy był nad niemi,
Niemogł iusz więcey wytrwać y słowy grożnemi
Wołaiąc, koniem przeciw Medorowi kinie,
Ty mnie tego przypłacisz (prawi) poganinie!
Ale to mnieysza, że nań łaiania używa,
Ręką sięga y za włos złoty go porywa,
Potym weyźrzawszy mu w twarz piękną, gniew hamował,
I użaliwszy się go, zdrowo go zachował.

11.

On się do prożb udawał: y przez twoie Bogi,
Ktore chwalisz (powiada) nie bądź mi tak srogi,
Moy cnotliwy Rycerzu! abyś mi zmarłego
Miał niedopusczać pogrześć, wprzod Krola moiego,
Nie proszę cię o więcey y wiedz pewnie o tym,
Że nic niedbam, abyś mię darował żywotem,
W ktorym, poty korzystam tylko, poki ciało
Bez bogrzebuby Pana moiego zostało.

12.

Ale ieśliś tak srogiem y tak zatwardziałem,
Że chcesz zwierze y ptaki karmić ludzkim ciałem,
I serce Thebańskiego masz w sobie Creonta,
Mnie iemi skarz, a pogrześć day syna Almonta.
Takie na on czas słowa Medorowe były,
Ktoreby y kamienie podobno ruszyły,
I iusz y sam Krolewic iemi był zmiękczony,
I na sercu litością wszytek przerażony.

13.

Tym czasem ieden żołnierz Zerbina mężnego,
Niemaiąc względu namniey na Pana swoiego,
Niepostrzeżony, z wielkiem przyskoczywszy gniewem,
Młodzieńczykowi w piersi zadał ranę drzewem.
Zbyt się Zerbin nieludzkim postępkiem uraził,
Tym więcey kiedy uiźrzał, że go tak obraził,
Że prożny krwie na twarzy, upadł nieszczęśliwy
Na ziemię y rozumiał, że iusz był nieżywy.

14.

I takim był ku niemu żalem poruszony,
Że zawołał: Niebędzie pewnie niezemsczony,
I skoczył rozgniewany przeciw żołnierzowi,
Co proszącemu ranę zadał Medorowi,
Ale on gniewliwego w mieyscu niechciał czekać
Krolewica y zbiegszy w czas począł uciekać.
Klorydan widząc, że ow iusz na ziemi leży,
Więcey się iusz nie taiąc, pędem wielkiem bieży.

15.

Łuk porzuca y bierze od boku miecz goły
W obie ręce y siecze na nieprzyiacioły,
Raczey, aby tam zginął, nie żeby być miała
Pomsta, ktorą y z gniewem iego wyrownała,
Widzi, że ow obfitą krew na ziemię leie,
I że iusz żadney niema żywota nadzieie,
A skoro zbył wszytkich sił, tusz podle swoiego
Poległ martwy na ziemi Medora miłego.

16.

Za swoim się Szotowie wodzem obracaią,
Przez lasy y na insze dzieła się udaią,
Jako skoro obudwu pogan w oney chwili,
Tego martwym, tego źle żywym zostawili,
Leżał długo na ziemi Medor y odkrytą
Z otworzoney żyły krew wylewał obfitą,
I pewnieby był umarł, zbywszy wszytkiey mocy,
By był niemiał ratunku y prędkiey pomocy.

17.

Bo go tam natrafiła Panna obłąkana,
W podłą pasterską suknią po prostu ubrana,
Ale pięknej urody y dziwney głatkości,
Z uczciwości, z postępkow sławna y z grzeczności.
Jusz chwila, iakom o niey śpiewał y tak macie,
Że wierzę, że ią ledwie podobno poznacie,
Chcęli ią - znać, mego poradzę się piora,
Angelika to, Cara Katayskiego Cora.

18.

Ta skoro znowu swego pierścienia dostała,
Ktorego przez Brunella była postradała,
Tak zchardziała y tak się wysoko włoczyła,
Ze wszytkim prawie światem (tak rzekę) gardziła,
Sama tam y sam ieździ, ani chce żadnego
Mieć w swoim towarzystwie, by nayzacnieyszego,
Niemiło iey, że kiedy w męstwo niezrownany
Służył iey Orland y Krol z Czerkas zawołany.

19.

Ale naybardziey tego błędu żałowała,
Że kiedy Rynaldowi chęć pokazowała,
Gniewaiąc się, że się tak podło położyła,
I że tak nisko była wźrok swoy obrociła,
I teraz iey tego wstyd: ale Bog miłości
Niemogł znieść takiey pychy y takiey chardości,
I na szczęście, gdzie Medor leżał ledwie żywy,
Czekał iey, przyłożywszy strzałę do cięciwy.

20.

Skoro udatna dziewka uiźrzała rannego
Młodzieńczyka y śmierci ostatniey bliskiego,
Ktory bardziey, nisz siebie samego, żałował
Tego; że Pana swego iescze nie pochował,
Poczuła, że iey litość przez piersi przepadła,
I nieżwykłemi wroty w serce się przekradła,
Ktora ie w niey zmiękczyła tym więcey, gdy młody
Poganin powiedział iey swoy żal y przygody.

21.

I Cyrulicką sobie naukę poczęła
Wspominać, ktorą była w Indiey poięła,
Gdzie taka umieiętność w wielkiey cenie zbytnie
Jest w tym kraiu y więcey, nisz gdzieindziey, kwitnie,
Choć kart nie przewracaią y ksiąg nie czytaią,
Bo ią oycowie synom przez ręce podaią,
I myśli, widząc, że iusz martwy iest na poły,
Uleczyć go pewnemi, co naprędzey, zioły.

22.

I przypomniała sobie, że kiedy iachała
Przez pewny kray wesoły, ziele w nim widziała.
Lubo to Dyktam, lubo Panaceia było,
Co w sobie wielkie skutki lekarskie taiło,
I co krew stanowiło y niewytrzymany
Nawiększy bol, widome wywodziło rany,
A nalazszy ie blisko, skoro ie urwała,
Tam, kędy Medor leżał, spiesznie się wracała,

23.

Podkała wracaiąc się nazad onym czasem,
Pasterza, ktory iachał wierzchem gęstym lasem,
Szukaiąc iałowice iedney swey zgubioney,
Odedwu dni, od bydła iego odłączoney.
Tego z sobą poięła tam, gdzie zbywszy siły
Medor, lał krew obfitą z obrażoney żyły,
Ktorey tak wiele z iego piersi było wyszło,
Że mu do ostatniego końca było przyszło.

24.

Zsiada z konia skwapliwa y tak, że onemu
Każe sięść pasterzowi przyprowadzonemu,
Potem stłukszy kamieniem ziele, mocno ściska,
I sok z niego białemi rękami wyciska,
Ktory wprzod w ranę iego wlała, a potem
Pomacała im pulsy y piersi z żywotem,
I taki skutek wodka ona uczyniła,
Że krew zastanowiwszy, siły przywrociła.

25.

I taką mu moc nagle dała (macie wiedzieć)
Że na koniu pasterza mogł cale wysiedzieć,
Niechciał iednak odiachać pierwey z tamtey strony,
Aż był iego zmarły Pan przy niem pogrzebiony,
Kazał y Klorydana pogrześć iednym razem
Z Dardynellem pospołu, a z tamtąd zarazem
Obrocił się y iachał tam, gdzie mu kazała,
A tam z nim w niskim domu pasterskim została,

26.

Tak litością spłonęła nagle, tak pałała,
Kiedy go leżącego napierwey uiźrzała,
Potym widząc piękną twarz y głatką iagodę,
Obyczaie y grzeczność y iego urodę,
Poczuła, że ią gryzł mol z nienagła zakryty,
I zaiął się w iey płomień miłości obfity,
Ktory w niey z lekka palił serce zapalone,
W ogniu ciężkiey miłości wszytko utopione.

27.

Pasterz on miał dom w lesie nisko postawiony,
Między dwiema wzgurkami, wczesny y przestrony,
W ktorym się sam y z żoną y z potomstwem choweł,
A prawie go był nowo dopiero zbudował,
Tam była Medorowi za mały czas ona
Niebezpieczna od Panny rana uleczona,
Ale sama za mnieyszy czas ranę niemnieyszą
Poczuła w swoim sercu y niebezpiecznieyszą.

28.

Niebezpieczniеyszą ranę na sercu, y iescze
Głębszą poczuła, ktorą przyniosło żelezce,
Ktorą pchnął niewiadomą drogą rozgniewany,
Z oczu Medora na nię Bog w skrzydła ubrany,
Więcey on dba, nisz o się y czuie, że chore
Serce w niey coraz większym ogniem srodze gore,
I o niczym nie niemyśli, ieno aby zdrowy,
Ten był, co iey zadawał coraz postrzał nowy.

29.

Jey się rana tym bardziey iątrzy, im się ona
Bardziey ściska y goi rana Medorowa,
Medor wzmaga y mocny y duży zostawa,
Ona febry gorącey y zimney dostawa,
Jemu każdy dzień prawie piękności przydaie,
Sama pełna wnętrznego ognia tle y taie,
Tak iako pospolicie taie śnieg zagrzany
Od słońca, gdzie na polu przestronym zastany.

30.

Jeśli niechce od żądzey umrzeć w tey niemocy,
Potrzeba się iey zdobyć na prędkie pomocy,
I zda się iey, że czekać byłoby czas długi,
Ażby u niey, czego chce sama, żądał drugi.
Tak zruciwszy wszytek wzgląd y wstyd Angelika,
Użyła śmiałych oczu, śmiałego ięzyka,
I prosiła, aby iey uleczył bol z raną.
Podobno niewiadomie od niego zadaną.

31.

Powiedz mi, o Orlandzie Grabio! powiedz y ty
Zacny Krolu Czerkaski! Krolu znamienity!
Co wam sława? co wasze pomogły dzielności?
W iakim są poważeniu wasze powolności?
Ukażcie mi ieden znak iey ku sobie chęci,
Lubo świeżey, lubo tesz dawnieyszey pamięci,
I ieśliście nagrodę iaką od niey mieli
Za to, coście czynili y dla niey cierpieli?

32.

O iakoćby to było przykro, zacny Panie!
Gdybyś się na świat wrocił, Krolu Agrykanie!
Że cię tak nieludzkiemi wzgardami karmiła,
I tobą się (może tak powiedzieć) brzydziła.
O Feracie! o inszych sto! ktorych nie piszę,
Ktorzyście iey służyli wiernie, iako słyszę,
Jakibyście żal teraz y mękę cierpieli,
Gdybyście ią u tego na ręku widzieli,

33.

Angelika, kwiat rożey długo pilnowany
Dała sobie wziąć, przedtym nigdy nietykany
Medorowi y niebył żaden człowiek żywy,
Ktoryby był w ten ogrod mogł wniść, tak szczęśliwy,
A żeby uczciwością onę rzecz pokryli,
Zwykłą Ceremonią świętą odprawili,
Małżeństwo, ktore naprzod miłość skoiarzyła,
A dziewosłębem żona Pasterzowa była.

34.

Zacne dość pod niskiemi wesele dachami
Było, iako to mogło być między lasami,
I więcey, niżli miesiąc, potym tak mieszkali
I pociech swych y wczasow miłych zażywali.
Niemogła prawie nigdy być bez młodzieńczyka,
Ani się im nasczycić piękna Angelika,
I choć mu ustawicznie u szyie wisiała,
Przecię tym swoich wielkich żądz nieomarzała.

Ccij

35.

Lubo była pod dachem, lubo wyszła w lasy,
Miała go podle boku, tusz przez wszytkie czasy,
Do rzek, albo do łąki, rano y wieczorem,
Chadzała na przechadzki, a zawsze z Medorem,
W południe ią iaskinia iaka zakrywała,
Ktora im niemniey wczasow nad te udzielała,
Do ktorey, uciekaiąc kiedyś przed złym czasem,
I przededżdżem wstąpiła Dido z Aeneaszem.

36.

Tak ciesząc się, ieśli gdzie pod wysokiem drzewem
Zdroy się albo strumień krył przed słonecznem gniewem,
Nożem natychmiast pisma na skorze drożyła,
Tych y na niezbyt twardych kamieniach czyniła,
Na tysięcu mieysc. Ale nietylko na skurze,
Nietylko na kamieniu, ale y na murze,
Angielika y Medor, coraz odmiennemi
Sposobami, związani węzłami roznemi.

37.

Potym widząc, że się tam długo zbyt bawiła,
Do Indiey się nazad wrocić umyśliła,
Do Kataiu z Medorem, w swą oyczystą stronę,
I włożyć nań swoiego Krolestwa koronę.
Miała na ręce drogim kamieniem y złotem,
Osadzoną manellę, ktorą długo potem
Na znak służb Orlandowych y chęci nosiła,
Ktoremu, wiecie dobrze, ieko była miła.

38.

Zelantowi ią wprzody była darowała
Morgana, gdy go skrycie w iezierze chowała,
A on skoro się oycu stawił Madontowi,
Za sprawą Orlandową, dał ią Orlandowi.
Orland, ktory miłował, a to w oney dobie,
Że ią nosił na ręce, przewiodł to na sobie,
Umyśliwszy ią swoiey Krolowey darować,
O ktorey mowię y tym więcey ią zchołdować.

39.

Nie gwoli Orlandowi tę manellę złotą,
Lecz, że była kosztowna y piękną robotą,
W wielkiey aż nazbyt cenie Angelika miała,
I niepodobnie się w niey nad wszytko kochała,
Tego niewiem, iako iey w on czas niestraciła,
Kiedy na wyspę płaczu zaniesiona była,
Tam kędy ią nieludzki, zły narod srogiemu
Na pokarm był wystawił dziwowi morskiemu.

40.

A iż tam nic takiego przy sobie niemiała,
Czymby była pasterza z żoną darowała,
Ktorzy do tego czasu, iako się trafili
Do ich domu, tak pilnie oboygu służyli,
Zdiąwszy z ręku manellę swoią drogą onę,
Pasterza ią y iego darowała żonę,
Z tąd ku gurom iachali, ktore Hiszpaniey
Krolestwo wielkie dzielą od piękney Francyey.

41.

Tak drogą iadąc z lekka poganiali konie,
I myślili w Walency, albo w Barcellonie
Czekać, ażby się iaki warowny nagodził
Okręt, coby do wschodnich państw z tamtąd wychodził,
Kiedy zieżdzali na doł z Pireneyskiey gory,
Uiżrzeli pod Garoną wielkie morze z gory,
I maiąc morski piasek y brzeg z lewey strony,
Prostą drogą iachali wciąż do Barcellony.

42.

Ale do Barcelony niżli doiachali,
Szalonego iednego przed miastem podkali.
Ktory, iak świnia iaka, w błocie uwaiany,
Grzbiet, piersi, twarz y wszytek łeb miał umazany,
Rzuci się na nie zaraz, iako się pies miece,
Na obcych y oboie ieśli nieuciecze,
Będzie źle około nich, ale tych zapomnię,
A przeważną Marfisę teraz wam przypomnię:

43.

I Astolpha Xiążęcia onego Angielskiego,
I Gryfona y brata iego rodzonego,
Co się słabo bronili morzu oną dobą,
Maiąc, nędzni! widomą śmierć prawie przed sobą.
Coraz większe y coraz srozsze niepogody
Mieszały okrutnego morza wściekłe wody,
Ktorego gniewy iusz to całe trzy dni trwały,
A nie znać było iescze, aby się błagały.

44.

Wielkie koło na wierżchu, na doł skołatane,
Spadło, na trzaski prawie wszytko zgruchotane,
Im daley, tym wiatr większy y mocnieyszy wstaie,
Szyper się wszytek morzu w moc z okrętem daie.
Ten z pochyloną głową na skrzyni, w szturm srogi,
Na pisaney się karcie dowiaduie drogi,
Przy świetle, ktore w małey latarniey zamyka,
Ten na dnie z świecą dziury w okręcie zatyka.

45.

Ten zaś trzyma przed sobą zegarek ciekący
Godziny, cienkiem piaskiem przez szkło skazuiący,
I ieśli kęs odeydzie, spieszy się wzad wrocić,
Patrząc, wiele wyciekło y gdzie się obrocić?
Potym każdy z swą kartą przyszedszy, swe zdanie
W poł okrętu powiada y swoie mniemanie,
Tam, kędy marynarze w gromadę zebrani,
Do rady od starszego szypra są zwołani.

46.

Jeden mowi: że są nad Limiſsonem, kędy
Syrty są niebezpieczne. Drugi to za błędy
Rozumie y powiada, że ich wniosły wały
Niedaleko Trypola między ostre skały,
Ten, że są Satoliey blisko zaniesieni,
Twierdzi y tym zawiera, że iusz są straceni,
Każdy, rożno mniemaiąc, przy swym zdaniu stoi,
Ale się każdy rowno y iednako boi.

47.

Trzeciego dnia sroższy wiatr sroższe niepogody
Przyniosł z sobą y ze dna wzburzył morskie wody,
Wziął żagiel y niosł go precz pospołu z wiatrami,
Że, co wiedzieć? gdzie poszedł z prędkiemi wichrami,
Kamienne y żelazne serce być musiało,
Ktore w onę złą chwilę bez strachu zostało.
Marfisa, ktora była zawzdy niestrwożona,
Prożno to, strachem była w on czas przerażona.

48.

Galicyą, Synai gorę, Loret z Rzymem,
I Boży grob mianuią y iść tam pielgrzymem
Sluby czynią y mieysca, ktore takim słyną
Nabożeństwem, nawiedzić chcą, ieśli wypłyną,
Tym czasem powątlony okręt srogie wały
Odedna ostatniego do nieba miotały,
U ktorego rozkazał szyper nauczony.
Mnieyszy maszt ściąć przy ostrey sztabie postawiony.

49.

Cokolwiek się ciężkiego trafi v nawinie,
Miecze wszytko z okrętu, fasy, bele, skrzynie,
Uprząta w każdym mieyscu y w każdey komorze,
I w Lakonie bogaty towar ciska w morze,
Jeden pompy pilnuie y słabey nadzieie
Wspieraiąc iakokolwiek, morze w morze leie,
I wyciąga niewczesne wody ze dna, drugi
Utyka roztłuczone y rozbite fugi.

50.

Cztery dni w takim strachu, w takiey trwodze byli,
I o żywocie byli zgoła iusz zwątpili,
I zupełne zwycięstwo iuszby było miało,
By było morze gniew swoy kęs dłużey trzymało,
Ale im uczyniła nadzieie pogody,
I że w rychle miały być ubłagane wody,
Swiatłość świętego Herma, ktora nagle spadła,
I na sztabie, bo masztow iusz nie było, zsiadła.

51.

Wszyscy, skoro uiźrzeli światło pożądane,
Do nieba obracali oczy upłakane,
I padszy na kolana w skrusze y pokorze,
Prosili o pogodę y spokoyne morze,
Szturm, ktory się tak bardzo do tey doby srożył,
Ubłagał się y gniew swoy nakoniec położył,
Jusz Auster y wiatr iemu poprzeczny ustawa,
I Afrykus na morzu tyrannem zostawa.

52.

Ten srodze dmie y gniewu używa bez miary,
I wypuscza z czarnawey gęby sprosne pary,
Wziąwszy do towarzystwa wicher prędki, ktory
Wzburzone wody miecze odedna do gory,
I tak mocno pcha okręt, że prędzey nie leci
Sokoł, gdy obłow niesie dla zgłodniałych dzieci,
Z strachem szypra, aby go (co mogło być snadno)
Nie wpędził gdzie na koniec świata, albo na dno.

53.

Na to uczony szyper lekarstwo nayduie,
I z rufy wielkie koła źrzucić rozkazuie,
I linę co naywiększą spuscza y tak godzi,
Że okręt trzecią częścią biegu tylko chodzi,
Ta rada, ale bardziey płomień zapalony
Swiętego Herma okręt zachował stracony,
Ktory sprawił że w on czas bezpieczny y cały
Biegł po głębokim morzu, porząc srogie wały,

54.

Zaniosł ie wiatr na morze, ktore ma nazwisko
Od Laiaka, ku żyzney Syriey tak blisko,
Że y miasto y oba zamki się odkryły,
Ktore port zamykały y weścia broniły.
Skoro się szyper postrzegł, gdzie był pełen trwogi,
Zbladł na twarzy y serce strach mu przeiął srogi,
Bo ani tam chciał okręt do brzegu przystawić,
Ani z tamtąd sam uciec y swych mogł wybawić.

55.

Jesczeby labirował y po głębi pływał,
Ale żaglow y masztow wszytkich popozbywał,
Ławy wszytkie iusz były bardzo potłuczone,
I drzewo srogim szturmem srogo powątlone,
W port tesz wiachać było chcieć umrzeć tam koniecznie,
Albo w pęcie y w przykrey niewoli żyć wiecznie,
Bo każdy musi umrzeć, lub nosić okowy,
Kogo tam błąd, lubo los zaniesie surowy.

56.

Kiedy po wątpliwości oną rozrywali,
Niebezpieczeństwo iawne swe upatrowali,
Aby na okręt z miasta nie wypadł lud zbroyny,
Niesposobny na morzu stać, a coż do woyny?
Gdy tak niemogł nic zawrzeć u siebie pewnego,
Od Xiążęcia pytany był w tym Angielskiego,
Na co się tak rozmyślał y precz niechciał wiechać,
Do portu, kiedy daley niemogło się iechać.

57.

Szyper mu odpowiedział: że ten brzeg trzymaią
Mężoboyce niewiasty, ktore prawo maią,
Że każdy cudzoziemiec, co się tam dostanie,
Lubo zabity na śmierć, lub wiecznym zostanie,
I ten się temu tylko niesczęściu ukryie,
Co na placu dziesięci Rycerzow ubiie,
I co się takiey siły, takiey czuie mocy,
Że odprawi białychgłow dziesięć iedney nocy.

58.

Jeśli się w pierwszey probie sczęśliwie odprawi,
A na drugiey szwankuie y źle się postawi,
Ginie, albo na nogi kładą mu okowy,
I bydło mu paść każą srogie białegłowy,
A ieśli mu się zdarzy zwycięstwo oboie,
Czyni wolne z niewoley towarzystwo swoie,
Siebie nie, bo małżeństwo musi odprawować
Z dziesięcią ich y tego ustawnie pilnować.

59.

Niemogł słuchać bez śmiechu prawa y zwyczaiu
Astolph, ktore chowano z dawna w tamtym kraiu,
Marfisa w tym przychodzi y Sansoneth śmiały,
I Gryfon brat iego, y Aquilant wspaniały,
Ktorym także on szyper podeszły powiada,,
Przecz się lądu niechwyta y przecz nie przykłada?
Niech mię wprzod morze (prawi) pożrze, nizli w pęć,
Mam być wiecznie, z wszytkiemi, ktorzy są w okręcie.

60.

Zdanie starego szypra wszyscy pochwalili,
Ale mu się z Marfisą insi przeciwili,
Coby się byli radzi na ziemi widzieli,
I brzeg za bezpiecznieyszy, niżli morze, mieli,
I co takiego serca, takiey siły byli,
Że przed tysiącem mieczow nic się nietrwożyli,
Na każdym mieyscu, gdzieby swych broni dobywać,
I na nieprzyiacioły mogli ich używać.

61.

Wszyscy pragnęli wysieść na porządną ziemię,
Ale naybardziey Xiążąt Angielskich cne plemię,
Bo dobrze iest świadomy dźwięku swego roga,
Na ktory każde serce przeymowała trwoga,
Jedna strona w port wiachać radzi y pochwala,
Druga wielkiem uporem na to niepozwala,
Ale zgoła silnieysza nad słabszą przewodzi,
Rad nierad, szyper każe do portu swey łodzi.

62.

Zaraz, chocia ich z miasta na morzu uiżrzano,
Widzieli, kiedy wielką z portu wyprawiano
Galerę w robotniki dobrze opatrzoną,
I rynsztunkiem woiennym wszytkę napełnioną,
Ta prosto przeciwko nim nagle obracała,
Po to, aby zwątloną nawę poimała,
Tak do swey rufy liną iey sztabę wysoką
Przywiązawszy, miotła ią przez wodę głęboką,

63.

Wiachali po niewoley do portu wiosłami,)
Bardziey, nisz życzliwemi wniesieni wiatrami,
Bo się tak srogie morze było rozgniewało,
Że im żagle y maszty poodeymowało,
Tym czasem cni Rycerze wierne miecze swoie
Brali y obłoczyli ciała w iasne zbroie,
I szyprowi y wszytkim, ktorzy się trworzyli,
Dobre serce y dobrą otuchę czynili.

64.

Naksztalt miesiąca iest port wielki y przestrony,
Ktory o milę w koło idzie urobiony,
Weyście na sześć set krokow (iako powiadaią)
I dwa zamki ma, kędy rogi się zchadzaią,
Gdzie się rogi zchadzaią oba, a tak stoi,
Że się żadnych niepogod y wiatrow nie boi,
Okrom południowego, miasto postawione,
Jako theatrum idzie w gorę wyniesione.

65.

Jako skoro był okręt do portu wciągniony,
Tak wieść o tym po mieście szła na wszytkie strony,
Sześć tysięcy z łukami w ręku ukazanych,
Białychgłow było w porcie do woyny obranych,
Ażeby im nadzieie ucieczki odięły,
Między dwiema zamkami port nagle zamknęły,
Częścią zgotowanemi na to łańcuchami,
Częścią rozstawionemi gęsto galerami.

66.

Jedna, ktorą mogł rowniać nieomylnie wiekiem
Z Hekubą, albo z iakim nastarszym człowiekiem,
Szypra z okrętu wołać do siebie kazała,
I ieśli żywot chcieli położyć? pytała,
Jeśli w niewoley zostać, według obyczaiu
I według starodawnych praw tamtego kraiu?
A że to było na ich samey dobrey woli,
Jedno ze dwu wziąć, umrzeć, albo żyć w niewoli.

67.

Prawda (pry) kiedyby się ktory między wami
Mogł znaleść z takiem sercem, z takiemi siłami,
Żeby się przeciw naszym dziesięciom nietrwożył
Rycerzom stanąć w placu y onychby pożył,
I żeby mogł przez iednę noc dziesięć odprawić
Naszych niewiast, tenby mogł was wszytkich wybawić,
Onby nam był za Pana y został koniecznie
Z nami, a wy byście szli w swą drogę bezpiecznie.

68.

Nadto wolno wam będzie wszystkim zostać z nami
Lub części iakiey , ale pod kondyciami
Aby ten, co zostanie, był według ustawy
Dobry z dziesiącią niewiast do małżeńskiey sprawy,
Ale ieśli wasz Rycerz dziesiąciom nie zdoła,
Albo ieśli tey drugiey probie nie wydoła
On zginąc muśi, a wy z nami zostaniecie
I wniewoli wtym kraiu do śmierci będziecie

69.

Spodziewała się baba, że wnich znaleść miała
Strach y boiazń, lecz rzeczy przeciwnych doznała
Bo każdy z nich tak dobrze rozumiał o sobie,
Że miał wygrać na pierwszey i na drugiey probie,
I przeważnie Marfisa niemniey serca miała,
Choćby była ostatniey probie niezdołała,
Ale gdzie iey natura ratować niemogła,
Pewna była, żeby iey szabla iey pomogła.

70.

Szyprowi dać odpowiedź staremu zlecili,
Na ktorą się wprzod wszyscy w okręcie zgodzili,
W ten sposob: że takiego między sobą mieli,
Ktory się chciał kosztować w boiu y w pościeli,
Dłuższą mową iey szyper podeszły niebawił,
I okręt niemieszkanie do lądu przystawił,
I most zrzucił, po ktorym we zbroie ubrani,
Wyszli z końmi swoiemi Rycerze wybrani.

71.

Z tamtąd kiedy przez miasta pośrzodek iechali,
Nie w iednym mieyscu mężne dziewice zastali,
A one ukaszane tam y sam iezdziły
Po ulicach y w rynku z kopią goniły.
Niemogą tam męszczyzny drzewa wnosić w toku!
Ani miecza używać y nosić przy boku,
Okrom dziesięci na raz, bo taka ustawa,
Takie są tego kraiu starodawne prawa.

72.

Wszyscy inni, ktorzy są y po wsiach y w mieście,
Ubrani w czepec, w tkanki y suknie niewieście,
Przędą, albo krosna tczą, albo kłębki wiią,
Albo doią, albo syr trworzą, albo szyią,
Niektorych tesz w okowach chowaią pod strażą,
Ktorym bydło paść, albo ziemię orać każą,
Bardzo mało mężczyny y kto porachuie
Na tysiąc niewiast, ledwie sto się ich nayduie

73.

Po wsiach y po miasteczkach; a chcąc oną dobą
Cni Rycerze przez losy obrać między sobą,
Ktory by mogł zwycięzcą nad dziesiącią zostać
I ktory mogł dziesiąciom niewiast także sprostać.
Cny Marfisy pospołu z sobą niewłozyli,
Gdy losy rzucić mieli, bo się w tym baczyli,
Żeby była na drugiey probie niewskorała,
Kiedy zwycięstwa dostać sposobu niemiała.

74.

Ale ona chciała być przecie między niemi
I zgoła na nię los padł wprzod między wszytkiemi,
Pierwey ia (prawi) umrzeć y zginąć mam wolą,
Niżlibyście wy mieli podpaść pod niewolą.
I na to wam swą szablę ślubuię odkrycie,
Że wszytkie wikłaniny, ktore w tym widzicie,
Tak rozwikle, iako on Krol tak zawołany
Macedoński, Gordyiski węzeł zamotany.

75.

Niechay na wieczne czasy y poki świat stoi,
Żaden się tego miasta y y kraiu nieboi.
Tak rzekła: Towarzystwo na tym tesz musiało
Przestać, niemogąc iey wziąć, co iey szczęście dało,
I tak iey onę wszytkę sprawę do rąk dali,
Żeby lubo zginęli, lub wolni zostali,
Ona iusz była, zbroię iż na się włożyła,
Na placu się ochotnie do boiû stawiła.

76.

Jest plac na końcu miasta wielki y przestrony,
Z stopniami dla siedzenia na koło zamkniony,
Ktory zawsze był wolny, okrom kiedy miano
Gonić, albo turnieie kiedy oprawiano,
Cztery bramy y cztery wrota miał spisane.
Które go zawierały, tam z męska ubrane
Niewiasty szły gromadą, za tym zawołano,
Aby Marfisie wiachać na plac rozkazano.

77.

Miała w on czas Marfisa pod sobą koń siwy,
Koń siwy iabłkowity, sam był urodziwy,
Głowę małą, szerokie piersi, chod zuchwały,
Uszy ostre, brzuch lekki, a kark miał wspaniały,
Wybrawszy go na staniu za napięknieyszego
I za namocnieyszego y nadzielnieyszego
Między tysiącem inszych, ktore w stayniey chował,
Krol go iey był Norandyn w Damaszku darował.

78.

Przez południową bramę Marfisa wiachała,
I ledwie co stanęła, gdy dźwięk usłyszała
Trąb krzykliwych, ktore się coraz pomykały,
I w koło się na wszytkie strony rozlegały,
Potym wiedziała, kiedy od pułnocney strony
Wiachało dziesięć na plac, na boy umowiony,
Tak się zdało Marfisie, że ieden z dziesiąci
Co wprzod na plac wiachał, stał za wszytkich dziesiąci.

79.

Z wielkim sercem, iako znać było, na przestrony
Plac wiachał, a pod sobą miał koń wszytek wrony,
Wszytek wrony, iako kruk, okrom że na czele
I na zadniey nodze miał białego niewiele,
Sam także, iaki był koń, czarno był ubrany,
A tą barwą dawał znać on Rycerz wybrany,
Że iako mniey na sobie światła, nisz ciemności,
Tak mniey pociech miał w sobie, niżeli żałości.

80.

Skoro znak dano, dziewięć Rycerzow zginęło,
I przeciwko Marfisie kopiie złożyło,
Ale czarny na stronie stał sobie s pokoiem,
Brzydząc się tak niesłusznym y nierownym boiem,
I tak się o to gniewa y tak go to boli,
Że gwałcić swoie prawo, niż swoie cześć, woli,
Patrzy pilnie, trochę się ustąpiwszy w lewo,
Co przeciw dziesiąciom drzew sprawi iedno drzewo.

81.

Marfisa w tym koniowi wodze wypuściła,
I w pełnym biegu drzewo ogromne złożyła,
Ktore na maszt pomnieyszy raczey było poszło,
Boby to było inszey cztery nieuniosło,
To wychodząc z okrętu, do potrzeby sobie
Obrali między wielą inszych w oney dobie,
Straszną postać, z ktorą się do boiu puściła,
Tysiąc twarzy zmieniła, tysiąc serc ztrwożyła.

82.

Tak dobrze otworzyła piersi naypierwszemu,
Żeby to było dosić uczynić nagiemu,
Przebiła mu naypierwey tarcz, stalą odzianą,
Potym zbroię zbyt miąższą y uhartowaną,
A tak był ciężki on raz, że drzewa ostatek
Ukazał się na łokieć dobry w tył z łopatek,
Tego tak wetchnionego na drzewo opuscza,
A na przeciwko inszym koniowi wypuscza.

83.

Drugiego y trzeciego koniem potrąciła,
A tak ich dobrze y tak mocno uderzyła,
Że obadwa zarazem nieżywi zostali,
I połamani w krzyżach, z koni pospadali,
Tak ciężkie y tak twarde było to podkanie,
I oni tesz tak żartko przypuścili na nię,
Żem ią tak tylko widział, kiedy kula z działa
Hufce rwała, iako tych Marfisa potkała.

84.

Iosi o nię kopie oraz ułamili
Ale tak iey ruszyli y tak iey wadzili,
Jako wadzi murowi, kiedy go piłami,
Albo balonem biią nabitym wiatrami,
Tak twarda, tak iey zbroia była niepożyta,
Że wytrwała każdy raz, by namocniey bita,
Przy piekielnym ią ogniu przez czary kowano,
Potym Stygyiską wodą ią zahartowano.

85.

W końcu placu dzielnego konia zawściągnęła,
Potym go obrociła y sęs mu wytchnęła,
I dopiero skoczywszy, wszytkich rozerwała,
I szablę aż po ielca we krwi umaczała,
Temu ramię, temu łeb, temu puł łba wzięła,
Tego tak ugodziła y tak wpuł przecięła,
Że łeb, piersi y ręce na ziemię zleciały,
A brzuch y obie nodze na siedle zostały.

86.

To powiadam: że go tak w miarę ugodziła,
Gdzie graniczą z lędźwami żebra, y sprawiła
Że został puł figurą, iakie to bywaią.
Ktore przed obrazami świętemi wieszaią,
Ze srebra, albo z wosku, po pas urobione,
Od dalekich y bliskich ludzi powieszone,
Ktorzy za otrzymanie łaski, albo zguby
Ustrzeżone iszczą swe obiecane śluby.

87.

Za iednym się, ktory chciał uciekać, puściła,
I właśnie go w pośrzodku placu dogoniła,
I tak mu rozdzieliła dobrze szyię z głową,
Że się niemogły zlepić ręką Doktorową,
Krotko mowiąc: wszytkich cna dziewica pobiła,
Albo na śmierć, albo ich srodze poraniła,
Tak, że bezpieczna była y pewna pokoiu
Od wszytkich, że znowu wstać niemogli do boiu,

88.

On Rycerz, co z inszymi był na wronym koniu
Na plac przyiachał, patrzał y stał na ustroniu,
Bo bić się z iednym samym w takiey nierowności,
Zdało mu się być przeciw wszelakiey słuszności,
A teraz widząc, że iusz wszyscy porażeni,
Wszyscy od iedney ręki byli zwyciężeni,
Ruszył się, chcąc pokazać, że tego nie sprawił
Żaden strach, ale dobroć, że się w boy niestawił.

89.

Ruszywszy się, z daleka ręką na nię kiwał,
I że z nią coś chciał mowić, pierwey ukazywał,
I rzekł do niey przed boiem y przyszłą rozprawą,
Niemyśląc, aby się pod tak męską postawą,
Dziewica taić miała, znać żeś spracowany,
Rycerzu! pierwszym boiem y umordowany,
I każdyby przyganę mogł we mnie naydować,
Kiedybym z tak strudzonym miał boy odprawować,

90.

Pozwalam ci, że sobie wytchniesz y odiedziesz,
A iutro na plac, skoro dzień będzie, przyiedziesz,
Bo teraz się bić z tobą sromotaby była,
Widząc, iakoć się praca teraz uprzykrzyła.
Bić mi się nie nowina (Marfisa odpowie)
Nie tak mam słabą siłę, nie tak słabe zdrowie,
Jako podobno mniemasz, ty to sam uczuiesz,
I wnet, ieślim tak bardzo strudzona, poczuiesz.

91.

Dziękuięć za twoię chęć, ale mi nietrzeba
Odpoczywać y czekać iutrzeyszego nieba,
I iescze tak wiele dnia zbywa, żeby była
Sromota, kiedybyśwa nic weń nie zrobiła,
Szkoda zgoła prożnować. On iey za się na to:
Czego chcesz, będziesz syty, iać ślubuię za to,
Ale patrzay, abyć się inaczey nie zdało,
I abyć zaś dnia tego długiego nie zstało.

92.

To skoro rzekł, rozkazał przynieść w oney dobie
Dwie wielkie drzewa y dał iedno obrać sobie
Marfisie, ktore się iey bardziey podobało,
A sam potym wziął ono, co było zostało,
Jusz gotowi y tylko iusz tego czekaią,
Że znak dadzą, na ktore boie rozczynaią,
Niebo y ziemia drżała, kiedy się ruszyli,
Kiedy na znak głośnych trąb do siebie skoczyli.

93.

Z tych co patrzą, nikt gębą y okiem nie ruszy,
I ledwo co trochę tchu udzielaią duszy,
Tak każdy pragnie widzieć, tak każdy pilnuie,
Ktory ze dwu Rycerzow wygra, lub szwankuie.
Cna Marfisa na to się wszytka usadziła,
Aby tak dobrze go noc w czerni zawadziła,
Żeby niewstał y drzewo składa, niemniey życzy
Rycerz czarny na garle sieść mężney dziewicy,

94.

Tak sie zdało, że mieli kopiie wierzbowe,
Suche iakie y kruche, a nie iesionowe,
Bo się po same gałki zaraz połomały,
I w trzaski się rozpierzchły y pogruchotały,
Ono straszne potkanie poczuły y konie,
Bo iako ich podrabił, padły na ogonie,
Padły konie, ale się ieździcy poprawili,
I dziwnie się od siodeł prędko uwolnili.

95.

Tysiąc gońcow przez wiek swoy Marfisa wybiła,
I na pierwszym podkaniu z łęku wysadziła,
A sama, choć tak często z Rycerzmi się bodła,
Dopiero ten pierwszy raz dziś wypadła z siodła,
Nietylko się dziwiła niesczęściu wielkiemu,
Ale była podobna iakiemu głupiemu,
Ale y Rycerz czarny niemniey się dziwował,
Bo nie tak łatwie spadał y w tey grze szwankował,

96.

A ledwie co bokami ziemię uderzyli,
Jako znowu, wstawszy z niey, do siebie skoczyli,
Cięte razy y sztychy sobie zadawaią,
To się mieczmi, to wzaiem tarczami składaią,
Brzmią y straszny pusczaią dźwięk twarde żelaza,
Od mieczow y gęstego uderzone raza,
Ich zbroie, ich szyszaki ogromne z tarczami
Z twardemi rownać każdy mogł nakowalniami.

97.

Jeśli ma ciężkie ramię y rękę dziewica,
Nie iest lżeysza (rzecz pewna) u tego prawica.
Sprawiedliwą się miarą wzaiem pomierzaią,
Tyle sobie oddaią, ile pożyczaią,
Kto chce dwie serca żadną niepożyte trwogą
Naleść, niech ich tu szuka, a za iedną drogą
Niechay szuka y męstwa y umieiętności.
Bo się w nich wszytkie zgoła zawarły dzielności.

98.

Niewiasty, ktore chwilę na wszytko patrzały,
I iako długo boy trwał straszliwy, widziały,
A iescze nie znać było, żeby się zmordował
Ktory z nich, albo w boiu surowym szwankował,
Pierwszy im przyznawaią dank między wszytkiemi
Rycerzami na świecie nadoskonalszemi,
Bo kiedyby sił w sobie aż nazbyt niemieli,
Od samegoby trudu pozdychać musieli.

99.

Tak z sobą rozmawiaiąc, Marfisa mowiła,
Prawie ć mi się życzliwie fortuna stawiła.
Że mię nieruszył y stał na stronie z pokoiem,
Kiedy się zemną drudzy rozpierali boiem,
Jeśli się iego sile ledwie dotąd bronię,
A o swoiey rzecz mogę, że iusz ze stem gonię,
Tak w on czas cicho z sobą Marfisa gadała,
A coraz nań na koło szablą przycinała.

100.

Ten także drugi mowił: dobrze mi się stało,
Że mu się odpoczywać y wytchnąć nie dało,
Ledwie mu teraz zdołam, kiedy pierwszym boiem
Zmordował się, biiąc się z towarzystwem moiem,
By był do dnia nowego sobie odpoczynął,
Coby się było stało, pewniebym był zginął,
Wielkie to szczęście! że wzdy tego nie przyimował,
Czymem go czcił, czymem go . . . .

101.

A do wieczora prawie on boy trwał samego,
A nie znać było, kogo trzymać za lepszego?
A trudno go tesz było iusz przywieść do końca,
Kiedy ognia niemieli, ni widzieli słońca,
Pierwszy był Rycerz w czerni, ktory takiey mowy
I tych słow użył w on czas do oney białeygłowy:
Co daley czynić będziem? kiedy nam widoki
W rownym ścześciu niewczesne odeymuią mroki.

102.

Zda mi się, żebyś iescze przedłużył żywota
Aż do iutra, kiedy się dziś nasza robota
Nieskończyła, aleć się opowiedzieć wolę,
Żeć pewnie żyć nad tę noc więcey nie pozwolę,
Ale mię w tym niewinny, że być dłużey żywy
Żadną miarą niemożesz, bom ia w tem niekrzywy,
Winny raczey okrutność y prawo niewieście,
Prawo złych niewiast, ktore panuią w tym mieście.

103.

Jeśli cię nie żałuię y tych, co są z tobą,
Bog widzi, iakokolwiek proszę cię dziś z sobą,
Pospołu z towarzystwem zemną być bezpiecznie
Możesz, ale gdzieindziey zginąłbyś koniecznie,
Bo ta gromada niewiast, ktorymeś ty męże
Pozabiiał, na cię się niedługo zprzysięże,
Każdy z tych, coś ie pobił, tak ci trzeba wiedzieć,
Miał dziesięć żon, wszak o tym łatwo się dowiedzieć.

104.

Dziewięćdziesiąt iest niewiast, ktore z spolney zgody
Mścić się będą nad tobą teraźnieyszey szkody,
I ieśli nie zostaniesz ze mną, wszytką mocą
Dziś pewnie na cię naydą y uderzą nocą.
Ona na to: pozwalam, że mię przenocuiesz
I pewniesz to sam strzymasz, co mi obiecuiesz
I że niemnieysza wiara y dobroć iest w tobie,
Niżli męstwo, ktoreś dziś pokazał po sobie,

105.

Aleć żeć mię żal zabić, możesz także y ty
Odemnie być, iako ia od ciebie, zabity,
I tak mniemam, żeś poznał z teraznieyszey proby,
Żem iescze nad cię nie iest słabszy do tey doby,
Zgoła, chceszli boy rozwieść, chceszli go do końca
Doprowadzić, lub dzisia, lub iutro za słońca,
Slubuię, że mię naydziesz, tym Rycerskim słowem,
Na naymnieyszy znak, gdzie chcesz y iako gotowem.

106.

Zgodzili się, że boy był dotąd odłożony,
Ażby Phaebus woz wegnał na nieba złocony,
Za odłożeniem boiu wątpliwość została,
Ktoremu się pierwsza cześć w nim przypisać miała,
Potym do Aquilanta, do Gryfona cnego,
I Xiążęcia - Rycerz poszedł Angielskiego,
I prosił ich, aby mu tę chęć pokazali,
Aby u niego iedli y przenocowali.

107.

Wszyscy się, co ich było chętnie obiecali,
I przy świetle lanych świec na pałac iechali,
Ktory był wielkim kosztem pięknie postawiony,
Na pokoie, na sale wielkie rozdzielony,
Gdzie, skoro hełmy zdięli y twarzy odkryli,
Bardzo się sobie wzaiem goncy zadziwili,
A tym więcey, że ile znać było z weyźrzenia,
Ledwie lat miał osmnaście Rycerz bez wątpienia.

108.

Dziwuie się Marfisa, iako w takim wieku
Takie męstwo być mogło, w tak młodym człowieku!
Ale y drugi niemniey zdumiony zostawa,
Bo po złotym warkoczu, z kim się bił, poznawa.
O swoie się imiona natychmiast pytaią,
I tę powinność sobie wzaiemną oddaią,
Ale się czuię, żem iusz dosić spracowany,
Potym powiem, iako był młodzieńczyk nazwany.

KONIEC PIESNI DZIEWIETNASTEY.
i TOMU IIgo.





